

KAZANIA

(w podobieństwach i przykładach)

na

Niedziele i Święta uroczyste

przez

Księdza Kazimierza Sypowskiego,

kapelana przy klasztorze Panien Klarysek w Starym Sączu (obecnie plebana
w Szczyrku, Diecezyi Tarnowskiej).

Tom II.

zawierający kazania od niedzieli świątecznej aż do ostatniej
niedzieli po Świątkach.

Cieszyn.

Nakładem Karola Malika.

1879.

KAZANIA

(w podobieństwach i przykładach)

na

Niedziele i Święta uroczyste

przez

Księdza Kazimierza Sypowskiego,

kapelana przy klasztorze Panien Klarysek w Starym Sączu (obecnie plebana
w Szczyrku, Diecezyi Tarnowskiej).

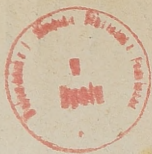
Tom II.

zawierający kazania od niedzieli świątecznej aż do ostatniej
niedzieli po Świątkach.

Cieszyn.

Nakładem Karola Malika.

1879.



7480 s

25

75 46 / II s

ZBIORY SLASNIK

ANC K Nr 306 74 S

Zbiór kazań

w drugim tomie zawartych.

	Stronica
Kazanie na uroczystość zesłania Ducha ś	1
Chrześcianaństwo czyli nauka Jezusa Chrystusa, wskazując ludom drogę do nieba, wpłynęła tém samem nie mało na uobyczajenie narodów pogańskich. Cz. I.	2
W jaki sposób też chrześcijaństwo wpływa i na nasze tak do- czesne, jako i wieczne uszczęśliwienie. Cz. II.	6
Kazanie na poniedziałek świąteczny.	9
Cud, który Duch ś. w dzień Zielonych świąt zdziałał na Apo- stołach, był dwojaki: wewnętrzny i zewnętrzny. Cz. I.	10
Że tego samego cudu i my po dziś dzień doznawać możemy. Cz. II.	13
Kazanie na uroczystość Trójcy Przenajśw.	17
Żeśmy Tróję Przenajśw. kochać powinni dla Jój ku nam do- broci. Cz. I.	18
I lękać się Jój sprawiedliwości. Cz. II.	22
Kazanie na niedzielę II. po Świątkach	25
Wszyscy ludzie powołani są do zbawienia i wszyscy mogą być zbawionymi, jeżeli chcą, co się okazuje:	
I. Z poglądu na dzieło odkupienia rodu ludzkiego. Cz. I.	26
II. Z poglądu na pojedyncze wypadki każdego człowieka. Cz. II.	28
Kazanie na niedzielę III. po Świątkach	31
O smutnym stanie każdego grzesznika.	
Kazanie na niedzielę IV. po Świątkach	38
Kiedy na próżno. Cz. I.	39
A kiedy z pożytkiem pracujemy. Cz. II.	43
Kazanie na niedzielę V. po Świątkach	45
Jak się obchodzić mamy z nieprzyjaciołmi naszymi.	
Kazanie na niedzielę VI. po Świątkach	51
Na czém zależy cnota oszczędności. Cz. I.	52
Co nas pobudzać powinno do pełnienia téj cnoty. Cz. II.	55

Kazanie na niedzielę VII. po Świątkach	58
Którzy są fałszywi prorocy i jak się ich wystrzegać. Cz. I.	60
Którzy są prawdziwi prorocy, których słuchać należy. Cz. II.	63
Kazanie na niedzielę VIII. po Świątkach	65
O zwróceniu rzeczy cudzej.	
Zwrócenie rzeczy cudzej koniecznie do zbawienia jest potrze-	
bne. Cz. I.	66
Jak sobie postąpić przy zwróceniu rzeczy cudzej. Cz. II.	70
Kazanie na niedzielę IX. po Świątkach	74
Domy nasze wtenczas będą świątyniami, jeżeli w nich znaj-	
dziemy:	
Boga, ołtarz i mównicę. Cz. I.	75
Światło, organy i skarbnicę. Cz. II.	78
Kazanie na uroczystość śś. Apost. Piotra i Pawła	81
Ś. Apostoł Piotr poleca nam krzyż swój. Cz. I.	83
A Paweł ś. miecz. Cz. II.	86
Kazanie na niedzielę X. po Świątkach	90
Pod sprawiedliwym rządem Boga grzesznik dla swych zbrodni	
nie ma się niczego dobrego spodziewać. Cz. I.	91
A cnotliwy nic złego obawiać. Cz. II.	94
Kazanie I. na niedzielę XI. po Świątkach	97
Kiedy, jak i do kogo mówić mamy, aby mowa nasza zba-	
wienny pożytek przyniosła?	
Kazanie II. na niedzielę XI. po Świątkach	103
O różnych rodzajach skarg i narzekań, z którymi ludzie występują	
1. przeciwko Bogu. Cz. I.	104
2. przeciwko bliźnim i sobie samym. Cz. II.	108
Kazanie na niedzielę XII. po Świątkach	111
O współczuciu ku bliźnim, które jest oparte na prawie natury. Cz. I.	112
i na prawie Boskiem. Cz. II.	114
Kazanie na niedzielę XIII. po Świątkach	118
O niewdzięczności.	
Kazanie na uroczystość Wniebowzięcia N. M. P.	123
Marya, wszedłszy do nieba, sprawiła przeto wielką radość, tak	
ziemi jako i niebu.	
Kazanie na niedzielę XIV. po Świątkach	130
I. Żeśmy do dóbr doczesnych ani się zbyt mocno przywiązywać,	
ani własnym siłom ufać nie powinni. Cz. I.	132
II. Więcej ufać mamy Bogu, aniżeli ludziom lub sobie samym. Cz. II.	135
Kazanie na niedzielę XV. po Świątkach	138
Żeśmy każdego czasu na śmierć gotować się powinni, bo nie	
wiemy, którego dnia i której godziny powoła nas Bóg na sąd swój.	
Kazanie na uroczystość narodzenia Najśw. M. P.	144
Marya, najświętsza z dziewic, za swe chwalebne czyny żadnej	

prawie nagrody na téj ziemi nie otrzymała, takowój doczekała się dopiero w niebie. Cz. I.	145
Że i dzisiaj żaden cnotliwy człowiek w tém życiu za dobre czyny nie bywa zupełnie wynagrodzony, lecz nagrody w przyszłym życiu dopiero spodziewać się może. Cz. II.	148
Kazanie na niedzielę XVI. po Świątkach	153
Pysznymi brzydzi się Bóg. Cz. I.	154
Pysznymi brzydzą się i ludzie. Cz. II.	157
Kazanie na niedzielę XVII. po Świątkach	161
O miłości Boga.	
Dlaczego Boga kochać powinniśmy. Cz. I.	162
Na czém zależy miłość Boga. Cz. II.	165
Kazanie na uroczystość ś. Michała Archanioła.	167
Jak surowe są sądy sprawiedliwego Boga, świadczy o tém a) własne sumienie, b) różne zdarzenia w świecie.	
Kazanie na niedzielę XVIII. po Świątkach.	175
O umartwieniach.	
Kazanie na niedzielę XIX. po Świątkach	182
O piekle.	
Kazanie na niedzielę XX. po Świątkach	188
Wiadomość o wszechmocności Boga wykazuje niedołężność naszą. Cz. I.	189
Wiadomość o wszechmocności Boga podaje nam zbawienne nauki. Cz. II.	192
Kazanie na niedzielę XXI. po Świątkach	195
Jak my płacimy bliżnim naszym, tak też i nam Bóg odpłaci.	
Kazanie na uroczystość Wszystkich Świętych	200
Niebo jest tanie, bo je kupić można:	
I. Za cierpienia, o które nie trudno;	202
II. Za jałmużnę i dobre uczynki;	204
III. Za łzy pokutne	206
Kazanie na dzień zaduszny	208
O żalach czyli lamentach, jakie dusze w czyśćcu zostające do nas zanoszą.	
Kazanie na niedzielę XXII. po Świątkach	212
O kłamstwie, podstępie i oszustwie.	
Kazanie na niedzielę XXIII. po Świątkach	218
Śmierć sprawiedliwych nie jest właściwie śmiercią, ale snem w Panu.	
Kazanie na niedzielę XXIV. po Świątkach	225
O wstydzie i rozpacz, które w dzień sądu ostatecznego ogarną grzeszników niepokutujących.	
Kazanie na uroczystość poświęcenia kościoła	231
Dlaczego przodkowie nasi uroczystość poświęcenia kościoła zaprowadzili? co ona nam przypomina? i do czego pobudza?	

Kazania przygodne.

Kazanie na uroczystość jubileuszową 50-letniego kapłaństwa Przewieleb. JMCi. Księdza Mikołaja Supergana, proboszcza Rych- wałdzkiego i wysłużonego dziekana Żywieckiego	237
Kazanie na uroczystość ś. Jakóba	248
Służba u Chrystusa Jezusa jako najpotężniejszego władcy i pana jest nader zyskowna, acz z wielkimi trudami i cierpieniami połączona.	



Nr. 3468.

Cum opus: „Kazania na Niedziele i Święta uroczyste przez księdza Kazimierza Sypowskiego, kapelana przy klasztorze Panien Klarysek w Starym Sączu, tom II., zawierający kazania od Niedzieli Świętecznej, aż do ostatniej Niedzieli po Świątkach“ nihil contra fidem, moresque Christianos contineat, eidem legale „Imprimatur“ ex parte Ordinarius Tarnoviensis concedimus.

Tarnoviae, die 5. octobris 1865.

Josephus Aloisius,
Eppus.

Joannes Figwer,
cancellarius.

Kazanie na uroczystość zesłania Ducha Ś.

I terazem wam powiedział przed tem
niż się stanie, abyście, gdy się stanie,
uwierzyli. Jan. 14.

Wstęp.

Jeżeli się przeniesiemy myślą w krainę dawniej Palestyny, gdzie istniało niegdyś miasto Jeruzalem, stolica królestwa żydowskiego, zobaczymy tam o takim czasie t. j. w dzień Zielonych Świąt tłumy ludu, otaczające ubożego człowieka, który w największym zapale do zgromadzonych coś czy przemawia, czy się z nimi nad czémś naradza. Zapytacie, kto jest ów człowiek, którego głosu z wielkiem nateżeniem słuchają ludy różnych pokoleń i języków? odpowiadam: człowiekiem tym był ś. Piotr, pierwszy uczeń Jezusa, który napełniony Duchem ś. wystąpił na rynek i w imieniu Mistrza swojego Jezusa Ch. głosił publicznie nową wiarę i zaprowadzał nowy kościół, w którym pewne zbawienie i odkupienie. Z dniem tedy dzisiejszym rozpoczyna się nowa epoka dla rodu ludzkiego; dzisiaj trzy tysiące ludzi na głos biednego rybaka z Galilei przyjmuje chrzest ś. i tworzy pierwszą gminę chrześcijańską. Coż powiecie na to? Mniemacie, że wiara Jezusa Chrystusa jedynie w kraju żydowskim znalazła zwolenników? Nie! bo Apostołowie, rozbiegłszy się po całym świecie, wszystkim narodom opowiadali Ewanielią i wszystkie ludy w ciemnościach bałwochwalstwa pogrążone do poznania prawego Boga przywieść i takowym drogę do wiecznej szczęśliwości wskazać usiłowali. I tak, wskutek opowiadania Ewangelii, wielka zmiana nastąpiła pod względem obyczajów ludów ówczesnych w całym świecie, albowiem wiara Jezusa Chrystusa, wskazując ludom drogę do zbawienia, wpłynęła tém samém nie mało na polepszenie obyczajów wszystkich narodów, nad czém w krótkości zastanowimy się.

I tak: Najpierw wykazę, że Chrześcijaństwo czyli wiara Jezusa Chrystusa, wskazując ludom drogę do zbawienia, wpłynęła tém samym na uobyczajanie narodów pogańskich. Część I.

W jaki sposób toż Chrześcijaństwo, czyli nauka Jezusa Chrystusa wpływa i na nasze doczesne i wieczne uszczęśliwienie. Część II.

Część I.

Aby pokazać, o ile chrześcijaństwo wpłynęło na uobyczajanie ludów pogańskich, wypada mi opisać stan i położenie ludów ówczesnych pod względem towarzyskim, jakoli też pod względem religijno-moralnym i porównać prawa i zwyczaje pogańskie z prawami chrześcijańskimi.

a) I tak: Przed zaprowadzeniem Chrześcijaństwa u wszystkich niemal narodów pogańskich weszło w używaniu prawo mocniejszego, czyli tak zwane prawo pięściowe, na mocy którego wolno było mocniejszemu robić ze słabszym, co mu się podobało.

Nic więc dziwnego, że w takim stanie rzeczy narzekano powszechnie na królów i panujących książąt, którzy wbrew sumieniu swojemu gnębili nielitościwie podwładnych i używali ich za narzędzie do dopięcia swych celów, a co gorsza, bez najmniejszej przyczyny napadali zbrojno ościenne i słabsze narody, by je zagarnąć pod swoje panowanie. Nieszczęśliwy był ten naród, który uległ przemocy groźnego nieprzyjaciela i zniewolony był zdać się na łaskę i niełaskę okrutnika. Bo wiecież, jak się obchodzili królowie pogańscy z zawojowanymi ludami? Oto uważali je jako niepotrzebne sprzęty, które wedle upodobania owoczesne prawa sprzedąć do niewoli, lub bez wszelkiego skrupułu zabijać pozwalały. Wojny były wówczas okropną plagą dla narodów, bo w czasie wojny wszystko mieczem i ogniem pustoszone; ztąd urosło łacińskie przysłowie: vae victis t. j. biada zwyciężonym.

Czyż i po zaprowadzeniu Chrześcijaństwa działało się tak? Nie, bo prawa barbarzyńskie narodów pogańskich ustąpiły błogiemu prawu Jezusa Chrystusa, które nakazuje kochać bliźniego jako siebie samego. Prawo to poskramiało dzikie obyczaje królów,

przechodzących na łono kościoła Chrystusowego; zostawszy bowiem Chrześcianami, już się łagodniej obchodzili z podwładnymi, aniżeli przed nawróceniem, co poświadcza historia. — Prawda, że i po zaprowadzeniu Chrześcianaństwa nie obeszło się bez wojen i krwawych zająć pomiędzy narodami nawet chrześcijańskimi, ale te wojny, lubo zawsze są biczem Bożym na ludy, przecież nie są tak srogiemi, jak za czasów pogańskich; bo jeżeli dzisiaj monarcha chrześcijański z ważnych powodów wyda wojnę drugiemu monarsze, wtedy, lubo odniesie zwycięstwo nad jego wojownikami, przecież nie obchodzi się z nimi tak okrutnie, jak w dawnych czasach, nie pastwi się nad jeńcami, nie zostawia rannych na pobojuwisku na pastwę żarłocznym zwierzętom, lecz powodowany ludzkością i miłością chrześcijańską, każe zbierać rannych nieprzyjaciół, umieszcza ich w szpitalach i ojcowskie o nich ma staranie. Błogo nam, że wychowani jesteśmy na łonie wiary chrześcijańsko-katolickiej, albowiem nie masz innej wiary, któraby tak wzniosłe i zbawienne głosiła prawa, jak wiara chrześcijańsko-katolicka. Wiara ta już z tego względu poszanowania jest godną, że węzłem prawdziwej miłości kojarzy wszystkie warstwy społeczeństwa ludzkiego i wszystkim ludom toruje drogę do szczęścia doczesnego i wiecznego. Po tej to miłości rozpoznawano prawdziwych Chrześcian od zawziętych i na wszelkie bezprawia wylanych pogan, albowiem wyznawcy nauki Jezusa Chrystusa, pomni słów Boskiego prawodawcy: „Po tem was poznają, że jesteście uczniami moimi, jeżeli się wspólnie miłować będziecie“, nie tylko wzajemnie się wspierali w nędzy i niedostatku, lecz zarazem z najzawziętymi wrogami jak najłagodniej się obchodzili i takowym wszelkie urazy chętnie przebaczali.

b) Chrześcianaństwo przyczyniło się także nie mało do przekształcenia praw towarzyskich. Wspomniałem już, że przed narodzeniem Chrystusa P. prawo mocniejszego, czyli tak zwane „prawo pięściowe“ wielką rolę odgrywało; to też wskutek tego prawa wszystkie pomniejsze Państwa weszły pod panowanie potężnych i groźnych Rzymian. Ten sam stosunek zachodził pomiędzy monarchami i własnymi ich poddanymi.

Cesarze, królowie i książęta uważani byli podówczas niejako za bogów, którym nieomal cześć boską oddawano; ci

monarchowie robili z poddanymi co im się podobało i uważali ich jako narzędzie do dopięcia swych niecných zamiarów.

Tak działo się aż do przyjścia Chrystusa Pana na ten świat. Boski ten prawodawca, rozpoczynając urzędowanie nauczycielskie, pomiędzy innemi tak przemawiał do uczniów swoich: „Kto jest między wami pierwszy, niechaj będzie jako ostatni.“ Głos ten Chrystusa Pana rozszedł się po całej kuli ziemskiej, obudził wielu królów i książąt panujących z letargu duchowego, a niektórych z wilków drapieżnych zamienił w łagodnych baranków. Zostawszy Chrześcianami, już się nie obchodzili tak okrutnie z podwładnymi, jak przed nawróceniem, lecz ich uważali jako braci i dzieci jednego Boga — Ojca na obraz i podobieństwo Boże stworzonych. — Tak jest; w chrześcijaństwie prawi królowie i książęta uprzedzają swe ludy dobrocią i miłością i co tylko czynią, to wszystko czynią dla dobra swych poddanych; to też powołanie i zadanie królów i książąt chrześcijańskich jest nader trudne, bo połączone z mnogimi przeciwnościami; albowiem, chcąc powołaniu swojemu godnie odpowiedzieć, muszą narażać się na prześladowanie nieprzyjaznych żywiołów i walczyć z różnymi kłopotami.

c) Chrześcijaństwo wywarło niemniej zbawienny wpływ na przeistoczenie ustaw familijnych i obywatelskich. Chrześcijańskie niewiasty, wiecież jak się w pogaństwie obchodzono z płcią żeńską? oto kobiety i dziewice niczem inném nie były, jak prostą igraszką mężów; każdy mąż mógł robić z żoną, cu mu się podobało, mógł ją sprzedać lub z domu wydalić, a na jej miejsce sto innych przyjmąć.

Ten sam los spotykał i dzieci obojga płci. Matka, jak tylko dziecię wydała na świat, nie mogła się niém długo cieszyć, gdyż wedle praw ówczesnych obowiązana była oddać je mężowi, któremu wolno było takowe za swoje przyjąć i wychowywać, lub je zabić, albo wyrzucić na pastwę drapieżnym zwierzętom, jak to jeszcze dzieje się dotąd w Chinach.

Wtenczas nawet, kiedy syn lub córka dorastać i do używania rozumu przychodzić poczęła, wolno było takowe rodzicom sprzedać, lub za inne zamienić. Takie więc były ustawy za czasów pogańskich co do wychowania dzieci i obchodzenia się z płcią żeńską.

Zbawienniejsze atoli prawa co do wychowania dzieci i wspólnego pożycia małżonków nastały po zaprowadzeniu chrześcijaństwa. Już samo zniesienie wielożeństwa wielkiem dobrodziejstwem było dla ludzkości. A cóż dopiero mówić o innych zbawiennych ustawach, jakie w téj mierze głosiło chrześcijaństwo? Kiedy za czasów pogańskich małżonkowie obchodzili się z żonami, gdyby z niewolnicami i one za najmniejsze uchybienia sromotnie znieważali, chrześcijaństwo nakazywało obchodzić się z niemi po ludzku i uważać je nie jako sługi i niewolnice, lecz jako towarzyszek i przyjaciółki życia. Co większa, prawa chrześcijańskie poruczały dzieci wyłącznej opiece rodziców i wkładały na nich obowiązek starannego wychowania i pielęgnowania tychże. Niechajże się zarumienią dzisiaj owe niewiasty chrześcijańskie, które, przejąwszy się zasadami francuzkiej cywilizacyi, żądają od mężczyzn, by je za boginie uważali i płaszczyli się przed niemi, jak nierozumne stworzenia. Czyż nie dosyć dla nich, że je Chrystus na równi postawił z mężczyznami? nie powinnyż raczej dziękować Bogu, że przez syna swego jednorodzonego Jezusa Chrystusa tak zbawienne wydał dla nich prawa, które obowiązują mężów obchodzić się z żonami nie już jako z niewolnicami, lecz jako z przyjaciółkami i towarzyszkami życia swojego.

Prawy Chrześcianin poważa i szanuje każdą kobietę, bo wie, że jest biedną i politowania godną istotą, jak każdy człowiek; jednakowoż przykro mu, gdy spostrzēże, że niektóre kobiety żądają od płci męskiej, by je uważała za ideały lub wyższe jakieś istoty, czyli boginie, co być nie może, bo to sprzeciwiałoby się ogólnemu prawu J. Ch., wobec którego wszyscy jesteśmy równi i wszyscy jako bracia i siostry wzajemnie kochać się powinniśmy.

Z tego, com dotąd powiedział, mogliście się przekonać, o ile chrześcijaństwo wpłynęło na polepszenie obyczajów ludów pogańskich i w jaki sposób wskazało im drogę do nieba. Badajmyż jeszcze i dochodźmy, w jaki sposób i nas chrześcijaństwo zbawić może, o czém

Część II.

Wiadomo, że chrześcijaństwo, czyli wiara J. Ch. wszystkim ludom wskazuje drogę do nieba, a zatem zdawałoby się, że każdy Chrześcianin musi być zbawionym, a przecież tak nie jest, bo Jezus Chrystus wyraźnie powiedział: **Wiele jest wezwanych, ale mało wybranych.**

Kiedyż to właściwie chrześcijaństwo czyli wiara J. Ch. zbawić nas może? oto wtedy, jeżeli prawa i przepisy téj wiary ściśle wypełniać i podług nich żyć będziemy. A ponieważ cały Zakon i Prorocy — jak mówi Jezus Chrystus — zawisł na miłości Boga i bliźniego, a zatem każdy Chrześcianin, chcąc być zbawionym, powinien na to przedewszystkiem uważać, aby wśród różnych zatrudnień i kłopotów domowych, wśród nieprzewidzianych klęsk i niepowodzeń, wśród prześladowań i pokus tego świata, żadnym grzechem Boga nie obraził, tudzież, aby nie narzekał na Boga, jeżeli go czasem nawiedzi jakim nieszczęściem, lecz z zupełnem oddaniem się na wolę Jego znosił cierpliwie wszelkie utrapienia, wołając z ś. Augustynem: **Tu mię Panie karz, tu mię pal, tu mię siecz, byleś tylko na wieki przepuścił.** Jeżeli tak i podobnie postępować będziemy, wtedy okażemy, że jesteśmy prawdziwymi miłośnikami Boga. A że cały Zakon, jak mówi Jezus Chrystus, zasada się na miłości Boga i bliźniego, więc nie tylko Boga, ale i bliźniego kochać powinniśmy, jeżeli pragniemy dostąpić zbawienia. Lecz cóż to rozumiemy przez ten wyraz bliźni? Przez ten wyraz bliźni rozumiemy każdego człowieka w ogólności, czyli on jest chrześcianinem, żydem, turkiem lub poganinem. Kiedyż go to kochamy? Oto wtedy, jeżeli mu dopomagamy do osiągnięcia szczęścia doczesnego i wiecznego t. j. jeżeli go naprowadzamy na drogę cnoty, a odводzimy od występku, abyśmy go w ten sposób Bogu i niebu pozyskali; słowem, jeżeli pracujemy nad uszlachetnieniem i udoskonaleniem duszy jego. Kochamy bliźniego, jeżeli go w jakimkolwiek nieszczęściu lub potrzebach cielesnych wspieramy i ratujemy, tudzież, jeżeli usiłujemy z każdym żyć w zgodzie, nikogo nie krzywdzimy, nie oszukujemy, nie obmawiamy i nie czernimy, lecz owszem bronimy pokrzywdzonych, godzimy zwaśnionych, a nawet potajemne wady i błędy bliźnich milczeniem

pokrywamy, jak nas uczy wiara ś. Tak postępując znajdziemy łaskę u Boga i obfitą nagrodę w niebie.

Lecz cóż się dzieje? oto ludzie, jako z natury więcej skłonni do złego, aniżeli do dobrego, lubo wychowani są na łonie wiary chrześcijańsko-katolickiej i znają drogę, która ich wiedzie do zbawienia, przecież nie chodzą tą drogą, a to dla tego, bo im nie chodzi o wieczne zbawienie, tylko o pomyślność doczesną, czyli o chwilowe dogodzenia swym chuciom i namiętnościom; to też wbrew sumieniu swojemu puszczają się na bezdroża i ścieżki ślizkie, ponad przepaści piekielne wiodące, gdyż mniemają, że tą drogą zdążą do raj u ziemskiego. Lecz jakże się haniebnie oszukują! Bo czyliż znalazł kto z śmiertelnych raj na ziemi? Nikt! Jeden wprawdzie Adam miał raj na ziemi, ale go utracił, gdy się sprzeniewierzył Stwórcy swemu. Od tego to czasu, ziemia, którą zamieszkujemy, stała się padołem płaczu. Nie masz człowieka na świecie, któryby choć raz w życiu swoim nie zapłakał. Już dziecię małeńkie, za ledwie pokaże się na widowni świata, płaczem wita mieszkańców ziemi, jak gdyby wcześniej przewidywało smutny los, jaki je w tém życiu czeka. — Jakoż w rzeczy samej nikt z nas nie jest wolnym od cierpień. Tak król na tronie, jak ostatni nędzarz walczyć musi z różnemi przeciwnościami i tysiącnych doznaje czasem kłopotów. Nader trafnie pisze w téj mierze wielki nasz wieszcz i kapłan, Woronicz:

Nie masz szczęścia stałego na świecie dla człowieka,
Bo on wyższy jestestwem od świata i wieka,
Morze uciech wypiwszy, jeszcze głodnym będzie,
Póki z Tobą o Twórcu na tronie nie siedzie.

Tak Chrześciance! Szczęścia stałego na tym świecie żaden człowiek mieć nie może, bo Bóg nie chce, aby człowiek w tém, lecz przyszłym życiu był szczęśliwym. Z tego to powodu nawiedza Bóg ludzi utrapieniami, jako to: chorobami, nieurodzajem, głodem i t. d., aby się nie przywiązywali do świata, lecz pracowali na niebo, bo tam jest szczęście, tam jest zbawienie. Zadziwi to może niejednego, gdy zauważy, że Bóg nietylko pojedyncze cnotliwe rodziny, ale i całe narody nawiedza klęskami; nie może pojąć, dla czego Bóg pozwala drapieżnym i rozbójniczym narodom nachodzić spokojne i pracowite ludy, które mieczem i

ogniem pustoszą ich kraje, narzucają im niewolnicze jarzmo, a pod względem religijnym uciskają ich sumienie.

Nas jednak uczy wiara ś., że to czyni dla tego, aby ich doświadczył tak, jak się złoto w ogniu doświadcza, a wypróbowanych mógł w wiecznej umieścić chwale. Rozbójniczym znów narodom pozwala Bóg chwilowo na tym świecie używać rozkoszy i pastwić się nad niewinnymi ludami, aby się tu dowolnie nacieszyły, bo za te zbrodnie w przyszłym życiu czeka je smutek i rozpacz, cnotliwym zaś każe chwilowo cierpieć, aby im za te cierpienia zgotował wieczne wesele.

To też Zbawiciel Jezus Chrystus przepowiada uczniom swoim płacz i narzekanie, mówiąc: Wy się smucić i płakać będziecie, a świat się będzie weselił, lecz smutek wasz w radość się obróci. — Bywa i tak, że Bóg narodom cnotliwym w walce z nieprzyjaciołmi odmawia broni fizycznej, zostawiając im broń tylko moralną t. j. religją; lecz broń ta najlepsza, bo tą bronią mogą wywalczyć niebo. Tak działo się w pierwszych czasach kościoła Bożego, kiedy poganie najokrutniejszych używali środków, by Chrześcian do szczytu wygubić, a przecież wszelkie ich w tej mierze usiłowania były nadaremne, bo im srożej prześladowali Chrześcian, tém więcej zyskało na tem chrześcijaństwo, gdyż przez to coraz głębiej korzenie swoje zapuszczało w świecie pogańskim, tak, że krew męczenników stała się nasieniem Chrześcian, jak pisze słynny obrońca chrześcijaństwa Tertulian. I cóż to wtedy uratowało Chrześcian od zupełnej zagłady? Oto wiara ś. Ta sama wiara pokonywała dzikie i barbarzyńskie narody, jakimi byli: Huny, Awary, Goty, Rzymianie i świetne nad nimi odniosła zwycięstwo.

Zakończenie. Chrześcianie! wykazałem wam dotąd, jak chrześcijaństwo, czyli nauka Jezusa Chrystusa wpłynęła na uobyczajenie narodów pogańskich i jak dotąd jest zadatkiem wiecznej i doczesnej szczęśliwości dla tych, którzy podług niej żyją.

A zatem, jeżeli wśród różnorodnych utrapień i dolegliwości, jakie Bóg na nas zsyła, tak sobie postępować będziemy, jak nas uczy wiara ś., wiara chrześcijańsko-katolicka t. j., jeżeli pośród nędzy, ucisku i prześladowań świata przewrotnego oglądać

się będziem zawsze na Boga i uważać na każdy czyn, abyśmy nim Boga nie obrazili; tudzież jeżeli z zaparciem nas samych uchylać się będziem od wszelkich uciech występnych; jeżeli żyć będziem trzeźwo, skromnie i powściągliwie i ani groźbami, ani prośbami nie damy się odwieść od miłości Boga, natenczas wypełnimy prawo Boże i wytrwamy w dobrem do końca, a Bóg po ukończonej doczesnej pielgrzymce przyjmie nas do wiecznej chwały. Amen.

Kazanie na poniedziałek Świąteczny.

Te słowa, gdy jeszcze Piotr mówił, padł Duch ś. na wszystkich, którzy słuchali słowa i zdumiali się z obrzezania wierni, co z Piotrem byli przyszli, iż i na poganą łaska Ducha ś. była wylana. Dz. Ap. 10.

Wstęp.

Z pomiędzy wszystkich świąt uroczystych, które w ciągu całego roku obchodzimy, na szczególną uwagę zasługuje uroczystość Zielonych Świąt, bo nam przypomina wielkie zdarzenie, jakie tymi dniami, których pamiątkę właśnie obchodzimy, zaszło w Jerozolimie.

Tem zdarzeniem było spełnienie obietnicy zesłania Ducha ś., o której Pan Jezus przed odejściem swoim do nieba często wspominał, co w ten sposób nastąpiło: Po upływie 10 dni po wniebowstąpieniu Jezusa, w obecności ludu z różnych krajów na Zielone Świąta zgromadzonego, Duch ś. w postaci ognistych języków zstąpił na Apostołów i uzdolnił ich do opowiadania nauki J. Ch. U nas w Polsce w niektórych okolicach, na uzmysłowienie tego zdarzenia, lud wiejski w te święta wieczorem, po zachodzie słońca, udaje się w pole za wieś i pali tak zwane „sobótki“, przypatrując się płomieniom ognia, uroczy widok przedstawiającym. Niektórzy czynią to z pustoty, lub dla niewinnej zabawy; my zaś mniemamy, że palenie sobótek ma jakąś podstawę i znaczenie. Być może, że gdy pierwsi misjonarze przybyli do Polski i przodkom naszym w ciemnościach bałwochwalstwa pogrążonym opowiadali Ewanielią, usiłowali zarazem niektóre święta nowonawróconym Chrześcianom

uzmysłować. Zdaje się, że jakiś bogobojny misyonarz w dzień Zielonych Świątek, zapaliwszy na ustroniu jakąś niepotrzebną szope, opowiadał, że jako ta szopa się pali, tak i w Zielone Świąta, kiedy Duch ś. w postaci ognistych języków zstąpił na Apostołów, dom, w którym byli zgromadzeni, zdawał się być cały w płomieniach. Bądź co bądź, uroczystość Zielonych Świąt w Polsce zawsze z wielką okazałością była obchodzona, a to na pamiątkę wielkiego cudu, jaki podówczas Duch ś. działał na Apostołach, a następnie i na nas do dziś dnia działa. Jaki to był cud, opowiem.

I tak: Cud, który Duch ś. w dzień Zielonych Świąt działał na Apostołach, był dwójaki: wewnętrzny i zewnętrzny. Cz. I.

Że tego cudu i my po dziś dzień doznawać możemy. Cz. II.

Część I.

Nadmieniłem już, że cud, który Duch ś. działał na Apostołach, był dwójaki: a) wewnętrzny i b) zewnętrzny. Zastanówmyż się nad tém:

Ad a) Wewnętrzny cud uczynił Duch ś. na Apostołach przez to, że władze ich duchowe, jako to: rozum i pamięć rozwinął i zdolnymi uczynił do opowiadania Ewangelii. Wiadomo, że Apostołowie, przed zesłaniem Ducha ś., byli tępego umysłu i pojęcia, albowiem, lubo P. Jezus nader dobitnie i zrozumiale opowiadał naukę swoją i onęz objaśniał przypowieściami, przecież jęj pojąć ani zrozumieć nie mogli; do tego nawet przyszło, że ich P. Jezus zniewolony był o to karcieć i gromić. Lecz jakże się naraz zmienili po zesłaniu na nich Ducha ś. Wtedy to, jak gdyby z najsłynniejszych szkół w świecie powychodzili, jak gdyby wszystkie Akademje Chaldejczyków, Rzymian i uczonych podówczas Greków byli zwiedzali, tak jasno i zrozumiale wykładali naukę, nad którą sobie przedtem głowy łamali, iż wszystkich pielgrzymów z różnych krajów na święta do Jerozolimy zgromadzonych w zadumienie wprowadzi.

Na szczególną uwagę zasługuje tu i ta okoliczność, że ci biedni rybacy, którzy się ani czytać, ani pisać nigdy nie uczyli, po zstąpieniu na nich Ducha ś. otwierają księgi Mojżesza i

Proroków, z których najzawilsze ustępy o dawno przepowiedzianym Messyaszu jasno i dobitnie tak uczonym, jako i prostaczkom tłómaczyli. Wtedy dopiero zrozumieli, po co przybył Zbawiciel Jezus Chrystus na ten świat, dla czego wystawił się na najsrozsze cierpienia i dał się przybić do krzyża. Zrozumieli, dla czego w przeciągu 3 lat urzędowania swego messyańskiego, nader łagodnie i uprzejmie z nimi się obchodził, miłością i dobrocią swoją wszystkich do siebie przyciągnąć usiłował, a nadomiar nieograniczonej ku nim dobroci, dał im Ciało i Krew swoją pożywać, aby tym pokarmem ich duszę zasilał na żywot wieczny. Zrozumieli oni, że w ten sposób chciał ich duchowo z sobą połączyć i pozyskać dla nieba. Któż ich tego wszystkiego nauczył? Oto Duch ś. który zstąpił na nich w dzień Zielonych Świąt.

Dodać musimy i to, że Duch ś. nie tylko oświecił ich rozum, ale zarazem odmienił ich serce i poruszył ich wolę ku dobremu. Wiadomo, że Apostołowie, tak jako i inni ludzie, podlegali różnym błędom i wadom, albowiem słysząc Jezusa, rozprawiającego o przywróceniu wielkiego królestwa, mniemali, że zamysła odbudować królestwo Izraelskie i ogłosić się królem ziemskim; przypuszczali zatem, że oni, jako nieodstępni jego towarzysze, w nowo utworzonym królestwie wielką rolę odgrywać będą, dla tego kłócili się pomiędzy sobą naprzód o pierwsze godności i urzęda.

Po zstąpieniu zaś na nich Ducha ś. innymi stali się ludźmi. Już oni wtedy nie myśleli o królestwie ziemskim i nie marzyli o urzędach i godnościach, jakieby im się w nowo utworzonym królestwie należały; dla czego? bo ogień Ducha ś. wypalił w ich sercach nieczyste żądze, a natomiast napełnił ich świętymi żądzami i błogimi uczuciami. Odtąd najgorętszym ich było pragnieniem połączyć się duchowo z Jezusem, odgadnąć Jego myśli, tudzież z zaparciem siebie samych i z narażeniem się na najsrozsze prześladowania, na hańbę i szyderstwo pracować na niebo i rozszerzać królestwo Boskie na ziemi.

Ad b) Prócz wewnętrznego cudu działał Duch ś. na Apostołach cud zewnętrzny przez to, że wlał w nich męstwo i odwagę do śmiałego wystąpienia przed królów i arcykapła-

nów z opowiadaniem nauki Jezusa Chrystusa. Któż się nie zdziwi, gdy rozważy, z jaką odwagą i śmiałością wspomnieni Apostołowie występują na rynek i wobec ludu, zewsząd na święta do Jerozolimy zgromadzonego, głoszą publicznie, że są uczniami niedawno przez Żydów zamordowanego Jezusa? Ci lękliwi i bojaźliwi Apostołowie, którzy przedtem, schodząc się wspólnie na modlitwę do domu prywatnego, zamykali się przed starszyzną żydowską z obawy, by ich nadspodziewanie nie napadła i nie dopuściła się na nich podobnej zbrodni, jak na Jezusie, po zstąpieniu na nich Ducha ś. otwierają drzwi i biegną odważnie na miejsce publiczne, tamże wyrzucają żydom zbrodnię, którą popełnili na Jezusie, wzywając ich zarazem do pokuty i poprawy życia. Jakkolwiek cały niemal świat zaprzysiągł się na ich zagładę; jakkolwiek władze tak duchowne, jako i świeckie używały różnych środków, by ich do szczytu wygubiły i pierwsze ziarno nauki Jezusa Chrystusa przez nich opowiadanej przytłumiły, nie to wszystko nie pomogło. Nieustraszeni, nieugięci w swych świętych zamysłach i postanowieniach, nie zważali na chłosty i tortury, któremi im grozili nieprzyjaciele wiary Chrystusowej; gotowi byli poddać się najśroźszym cierpieniom, paść ofiarą śmierci męczeńskiej, byle tylko Ewangelia przez nich opowiadana zbawienne owoce wydała.

W tej mierze tak pisze ś. Chryzostom: Patrzcie, z jaką odwagą występują. Tryumfują nad wszelkimi przeszkodami i zaporami, jak tryumfuje ogień nad wiązką słomy, gdy ją płomieniami ogarnie. Całe miasta powstają przeciwko nim; narody sprzymierzają się na ich zagładę; zwierzęta, ogień, żelazo i wszystkie żywioły natury zagrażają im. Nadaremne zabiegi! Widok najgroźniejszych niebezpieczeństw nie ustrasza ich, jak gdyby one były snem lub marą. Są bezbronni, a zbrojnym hufcom imponują. Nie byli w wysokich szkołach, a mierzą się z najsłynniejszymi w świecie sofistami i filozofami i onych zawstydzają. Paweł pokonywa wymową nadętych mędrków Lykurgu i Portyku; uczniowie Platona i Aristotelesa na widok ich

oniemieli. Hom. IV. in Actus Apostol. To wszystko przecież było następstwem cudu przez Ducha ś. na nich działanego. Tak tedy od pamiętnego dnia zesłania Ducha ś. na Apostołów wielka zmiana nastąpiła w świecie ówczesnym. Upadło pogaństwo z swymi przesądami i zabobonami, a na jego ruinach powstał nowy kościół katolicki, który zwolennikom swoim wskazywał drogę do wiecznej szczęśliwości, a kto pomny na Boga i przeznaczenie swoje, rzucił się na tę drogę i chodził tą drogą, ten z pewnością dostał się do nieba.

Z tego, com dotąd powiedział, mogliście się przekonać o dwojakim cudzie, jaki Dnch ś. działał na Apostołach w dzień Zielonych Świąt. Że i my tego samego cudu doznawać możemy, o tém

Część II.

Co się tyczy cudów zewnętrznych, te po części po rozkrzewieniu wiary. Jezusa Chrystusa ustały jako niepotrzebne. Jednakże, jeżeli potrzeba tego wymaga, to i dzisiaj gotów jest Bóg przez Ducha ś. zewnętrzny cud na nas okazać, co się wtenczas najczęściej zdarza, gdy chodzi o przekonanie pogan i niedowiarków o wszechmocności i sprawiedliwości Boga, tudzież o utwierdzenie w wierze nowonawróconych Chrześcian. Tak działo się w pierwiastkach kościoła Bożego, tak i w naszej Polsce w pierwszym zawiązku kościoła Chrystusowego działał Bóg przez ś. Stanisława, biskupa Krakowskiego, wielki cud, o którym w krótkości opowiem. Ś. Stanisław, jako troskliwy pasterz o zbawienie owieczek pieczy swój powierzonych, używał różnych środków, aby błędzących na drogę prawdy naprowadził i takowych Bogu pozyskał, a gdy łagodne napomnienia jego nie skutkowały, wtedy zniewolony był karcić publicznie zatwardziałych grzeszników, nie szczędząc nawet samego króla. Królem w Polsce za czasów ś. Stanisława był Bolesław śmiały. Ten to król oddał się życiu rozwiozłemu, puścił się na różne bezdroża i zaniedbywał obowiązki stanu swojego. Widząc to ś. Stanisław, nie wahał się sam iść na dwór królewski i karcił o to króla. Rozgniewany król o takie śmiałe wystąpienie biskupa, szukał sposobności pomszczenia się na nim. Zdarzyło się, że świątobliwy ten biskup kupił wieś od niej-

kiego Piotrowiny na uposażenie kościoła katedralnego w Krakowie. Po śmierci Piotrowiny krewni zmarłego z namowy króla upominali się o wieś i wnieśli skargę na biskupa, jakoby tenże wieś, na nich spadającą, nieprawnie sobie przywłaszczył. Co tu było robić? Chodziło tu o ważną rzecz, bo tu chodziło nie tak o wieś, jak raczej o ocalenie sławy biskupa, gdyż w przeciwnym razie okrzyczanoby go za oszusta i krzywdziela. Napróżno ś. Stanisław świadczył się Bogiem, że wieś kupił od Piotrowiny i pieniądze za nią wyliczył; nie to wszystko nie pomogło, nie znalazł sprawiedliwości ani w sądach, ani u króla. Natchniony nareszcie Duchem ś. oświadcza, że z grobu wywoła Piotrowinę na świadectwo, jako wieś kupił od niego. Jakoż w rzeczy samój po 3dniowych postach i gorących modłach, zebrawszy lud, udał się z nim w procesji na miejsce, gdzie Piotrowina był pochowany; tamże uderza po trzykroć pastorałem w trumnę, mówiąc: „W Imię Ojca i Syna i Ducha ś., Piotrowino wstaj!“ I Piotrowina wstał, a stanąwszy przed królem, wyznał, że wieś biskupowi sprzedał i żadnego prawa do niej krewnym nie zostawił. — Otóż to był jeden z największych cudów, który Duch ś. zdziałał przez ś. biskupa w Polsce na utwierdzenia w wierze ś. niedawno z pogaństwa nawróconych Chrześcian.

Cuda zewnętrzne, które Duch ś. w nas sprawuje, jak już nadmienilem są rzadkie; ale co się tyczy cudów wewnętrznych, te są częste. Cud wewnętrzny zależy na oświeceniu rozumu i poruszeniu woli ku dobremu. Takiego cudu nie jeden już może z nas doświadczać. Bo nie prawdaż? Nie jestże to cud, jeżeli młodzieniec lub dziewczica, otoczona ludźmi przewrotnymi, wabiona bywa do grzechu, a przecież potrafi się oprzeć pokusom natrętników i wytrwa w cnocie? Któż im do tego daje siły i mocy? Oto Duch ś., którego w Sakramencie Bierzmowania otrzymali. Dla tego to kościół Boży zaleca wiernym Chrystusa, aby nie zaniedbywali przystępować do Sakramentu Bierzmowania, bo przez ten Sakrament Duch ś. niewidomym sposobem zstępuje na nas, utwierdza nas w wierze ś., dodaje męstwa i odwagi do staczania walki z nieprzyjacielem dusznym i do narażenia się na srogie bicia, męki i katusze dla wiary Jezusa Chrystusa. To też biskup, przy udzielaniu Sakramentu Bierzmowania, każdego, do tego Sakramentu przystępującego, uderza

lekko w twarz na znak, aby był gotów wystawić się raczej na najsrozsze pociski i prześladowania, aniżeli się wyrzec wiary ś.

Niemniej także kościół Boży, jako matka troskliwa o zbawienie dusz ludzkich, zanosi w tych dniach gorące modły do Ducha ś. w następujących pieniach:

Przyjdź Duchu ś. i oświeć nas promieniem twój światłości. Jakoż uczy codzienne doświadczenie, że chociażbyśmy we wszystkich światowych umiejętnościach byli biegłymi t. j. wszystko wiedzieli, co się dzieje i co się działo od stworzenia świata, tudzież uchodzili za światłych i uczonych, jeżeli nam atoli Duch ś. nie udzieli światła swojego i nie wskaże drogi do zbawienia, natenczas wobec Boga będziemy bardzo biednymi.

To też z tego powodu nuci dalej kościół Boży: Przyjdź Ojczy ubogich. Tak Chrześciane! Wszyscy, ile nas jest na całej kuli ziemskiej, chociażbyśmy na tronach królewskich zasiadali i złote góry posiadali, przy tém wszystkiém w obliczu Boga byłibyśmy jeszcze biednymi i politowania godnymi; dla czego? bo dobra tego świata nie zdołają nas ze wszech miar uszczęśliwić. W niebie tylko jest prawdziwe i stałe szczęście, a do nieba bez pomocy i łaski Ducha ś. dostać się niepodobna. On to jest, co nas przez natchnienia wewnętrzne odrywa od uciech występnych, a podnosi serca nasze do Boga i napełnia je radosnemi uczuciami.

Zdarza się, że człowiek nieraz w tak smutném znajduje się położeniu, że pomimo usilnej pracy nie jest w stanie swą familją okryć i wyżywić. Rzemieślnik ślęczy nad robotą po całych dniach, przemyśliwa tak i owak, aby los swój poprawił, lecz mu to wszystko jakoś na opak idzie; rzadko kto u niego robotę zamówi, rzadko kto do niego z czém się zgłosi. — Rolnik pracuje niezmordowanie przez cały rok, na wiosnę wyjeżdża z pługiem na rolę, orze, sieje i różne czyni zabiegi, aby się doczekał błogich owoców swój pracy, lecz to wszystko nadaremnie. Tu grad, tu nieustanne śloty wszystkie jego zasiewy wniwecz obracają. Co tu w takim razie począć? Czy rozpaczować? Nie! On w smutnych chwilach pada na kolana i w najgłębszej pokorze zanosi gorące modły do Ducha ś., by go pocieszyć raczył. I oto po krótkiej modlitwie, po szczerém

westchnieniu do Ducha ś., z rozpromienioném obliczem pogląda ku niebu, ciesząc się, że za te wszystkie trudy, znoje i mokoły znajdzie zapłatę w niebie. Któż go to pocieszył? Któż mu dał odwagi i męstwa do przewyciężenia trudów pośród męczącej pracy i wytrwania w cnocie? Oto Duch ś.

Nadewszystko zaś powinniśmy błagać Ducha ś., aby w sercach naszych wypalił nieczyste żądze i napełnił je miłością Boga. Serce bowiem człowieka tak jest usposobione, że koniecznie coś kochać musi; jeżeli nie kocha Boga, to pokocha świat i uciechy jego występne. Tego też właśnie pragnie szatan, bo wie dobrze, że złe żądze, a mianowicie roskosze światowe są najlepszą wędką na połów biednej duszy człowieka. Chcąc tego uniknąć, należy w dzień i noc zanosić gorące modły do Ducha ś., aby Wszechmocnością swoją nie dopuścił takowym t. j. złym żądom zakraść się do serc naszych. — Wszak wiadomo, że Apostołowie tak dalece przywiązani byli do Mistrza swojego Jezusa Chrystusa i tak go kochali, iż gotowi byli życie dla niego poświęcić, a przecież niekiedy ulegali różnym namietnościom i dali się niemi powodować; cóż dopiero mówić o nas, którzy jak chwiejna latorośl wnet na tę, wnet na ową stronę nagiąć się dajemy?

Czytamy o Jordanie, uczniu ś. Dominika, że świątobliwy ten mąż pewnego razu proszonym był od swych towarzyszy, aby kilka słów ku ich zbudowaniu przemówił, a działo się to w dzień Zielonych Świąt. Ś. Jordan, który wówczas leżał na śmiertelnej pościeli i już mało co mówił, kazał sobie przynieść puhar pełen wody. Gdy mu takowy podano, wylał natychmiast z niego wodę i napełnił go winem. Poczem tak do nich przemówił: Łatwo odgadnąć możecie, co to znaczy; chcąc, aby to naczynie objęło wino, musicie pierwój wylać z niego wodę. Owóż i na dniu dzisiejszym Apostołowie wtenczas dopiero napełnieni zostali Duchem ś., gdy się wyrzekli ducha nieczystego, znamiętem którego jest ta woda. Czyńcież i wy tak.

Tak najmilsi! Jeżeli chcemy, aby Duch ś. zagościł w sercach naszych, to je musimy oczyścić z brudów grzechowych, musimy wydalić z nich złe żądze, złe myśli, dumę, zazdrość, gniew, nienawiść i wyrzec się na zawsze czarta i pychy jego.

Duchu ś., Duchu prawdy, mądrości i światłości, wstąp do nas, oświeć nas promieniem twój światłości, rozpal serca nasze ogniem miłości Boga, prowadź nas drogą prawdy, drogą cnoty i pokuty do rajy wiecznej radości, o co cię pokornie błagamy. Amen.

Kazanie na uroczystość Trójcy Przenaj.

Idąc tedy nauczajcie wszystkie narody,
chrzcząc je w imię Ojca i Syna i Ducha. ś.

Wstęp.

Wspaniałe to było widzenie, które miał niegdyś w starym zakonie Izajasz Prorok! Widział Pana nad Pany na jasnym siedzącego tronie, w majestacie i blasku najwyższym, a u stóp tronu chóry Aniołów, Archaniołów, Cherubinów i Serafinów, w najpokorniejszej stojących postawie i śpiewających: Święty, Święty, Święty Pan Bóg zastępów! Trzy razy śpiewali, bo przed troistym w osobie, ale jedynym w bóstwie Bogiem się korzyli. Jakże dopiero my korzyć się mamy Chrześcianie, którzy już nie tylko z widzenia Izajaszowego, ale i z nauki Jezusa Chrystusa wiemy o w Trójcy jedynym Bogu i dzisiaj właśnie z woli matki naszej, kościoła ś., tę tajemnicę wielką uwielbiamy. Trudnoby mi było przemawiać do żydów lub pogan o nigdy niepojętej tej tajemnicy, ale mi błogo, że przemawiam do ciebie ludu, który w imię Trójcy Przenajsw. ochrzczony, od kolebki wiesz i słyszałeś o niej i codziennie odmawiając swój paciorek Onę wyznajesz, gdy mówisz: w imię Ojca i Syna i Ducha ś. Nie myślcie atoli, bym zamierzał zgłębiać tę tajemnicę, bo kiedy ś. Paweł, co porwany do trzeciego nieba, widział wiele tajemnic mu nieznanych, a przecież o Bogu myśląc, zawołał: O głębokości bogactw, mądrości i wiadomości Bożej, jak nieogarnione sądy Jego i niedościgłe drogi Jego! do Rzymian r. 11; — kiedy Jan ś. w najśmielszym myśli swych polocie z pokorą wyrzekł: Bóg mieszka w niedostępnym świetle! cóż mnie biednemu zgłębiać tę tajemnicę!

Spytaj się zebraka, co myśli o majestacie cesarza, lub króla jakiego? niech ci opíše przepyszne zamki, wspaniałe

pałace i drogocenne ubiory jego, a on ci na to odpowie: I cóż ja biedny o tém wszystkiém powiem, kiedy nie znam, jak tylko tę lichą odzież, którą członki moje okrywam! cóż ja wiem o ubiorach i klejnotach królewskich! Ja nie znam tylko tę chatkę, ot najlichszą, ostatnią, gdzie mi pozwalają spocząć wśród ciemnej nocy lub się schronić przed burzą; i cóż ja powiem o pałacach i lśniących od złota pokojach królewskich! Ja nie znam tylko ten suchy kawałek chleba, którego mi miłosierdzie ludzkie dostarcza; nie znam tylko nędzę, a wśród tej nędzy łez nie mało; rozkoszy ja nie znam i jakżeż ci opiszę te ziemskie wielkich Panów raje i uciechy! — Podobnie i nam odpowiadać wypada, gdy nam kto każe zgłębiać tajemnicę Trójcy Przenajśw. lub nas zapyta o Majestat Boga. Cóż ja powiem o Majestacie Boga, ja, biedny syn Adama, kiedy to przechodzi mój rozum, pojęcie moje! Zkądże nazbieram na tej pustyni nędzy i płaczu kolorów niebiańskich, aby odmalować obraz wielkości Boga, obraz Trójcy Przenajśw.

Wracam do owego żebraka. Lubo najnędzniejszy żebrak nie jest w stanie opisać i pojąć Majestatu monarchy ziemskiego, przecież go kochać może, a zwłaszcza wtedy, gdy od niego doznaje jakiejś ulgi w nędzy i niedoli. Tak i my, chociaż nie zdołamy opisać Majestatu Bożego i zgłębić tajemnicy Trójcy Przenajśw., przecież ją kochać możemy dla Jój ku nam dobroci, a lękać się Jój sprawiedliwości, o czém do was przemawiać będę. I tak:

Żeśmy Trójkę Przenajśw. kochać powinni, dla Jój ku nam dobroci. Cz. I.

I lękać się Jój sprawiedliwości. Cz. II.

Część I.

Trzej są, którzy dają świadectwo w niebie: Ojciec, Syn i Duch ś., a ci trzej jedno są. Tak pisze ś. Jan w liście 1. r. 5. w. 7. Chrześcianie! Lubo nie pojmujemy tajemnicy Trójcy Przenajśw., przecież jak powiedziałem kochać Ją winniśmy, już dla samej Jój ku nam dobroci. Bo i któż pod słońcem większej miłości jest godzien, jeżeli nie w Trójcy jedyny Bóg, który obok wszystkich doskonałości jest Istotą naj-

wyższą, najlepszą i najdoskonalszą. U kogo bowiem serce dotąd nie jest całkiem zepsute, czyj umysł nie jest zupełnie przewrotnością świata przyćmiony, tego już przykład nierozumnych zwierząt pobudzać musi do wielbienia Boga, jako największego dobroczyńcy swego; ten się musi przyznać do wrodzonego popędu odpłacania się miłością za miłość. Policz, jeżeli możesz wszystkie włosy na głowie, porachuj gwiazdy na niebie i ziarnka piasku w morzach, rzekach i rozlicznych wodach, nigdy jednak obliczyć nie potrafisz wszystkich dobrodziejstw, jakimi nas raczy Trójca Przenajśw.

a) I tak: Bóg Ojciec, gdy już ukończył dzieło stworzenia świata i świat ten przyozdobił pięknymi tworam, przecież człowiekowi nadał najpiękniejszy kształt, bo mu dał ciało i zmysły, którymi widzi, słyszy, smakuje i dotykać się może wszystkiego piękna, które rozsypał wedle niego dla niego. Dał mu duszę nieśmiertelną, którą i to, czego zmysłami ciała objąć nie może, wyobrazić sobie potrafi; słowem, uczynił nas panami wszystkich innych stworzeń i rozsiał po ziemi różnorodne rośliny, z których pokarm sporządzamy; nie zapomniał też i o tysiącznych wygodach, które nam pożytek i uciechę sprawiają. Dobroć Boga i z tego względu podziwiać musimy, że On i zwierzęta wszystkie jedynie dla dobra naszego stworzył, albowiem jedne dostarczają nam pokarmu, drugie dają nam wełnę na odzież, inne znów wyręczają nas w pracy, do której stworzeni jesteśmy. — Rozpatrz się człowiecze po świecie, a zobaczysz olbrzymie góry, powabne pagórki i rokoszne doliny; na nich ujrzysz prześliczne kwiaty, różnorodne drzewa i oko bawiące kłosa zboża chlebobajnego. Zobaczysz i wspaniałe ogrody, a gdy do nich wnijdziesz, to ci się zdawać będzie, jakobyś był w raju, jakobyś był w niebie. Tam wonne fiołki, nadobne lilije, różnobarwne gwoździki i rozety, niemniej prześliczne i dobrane w gatunkach owoce oczarowują cię i do uwielbienia Boga pobudzają, bo patrząc na te piękne twory przyznać mimowolnie musisz, że to wszystko jest dziełem Boga, że to wszystko Bóg dla ciebie stworzył, abyś go kochał, czcił i wielbił. Tylko bezbożnik zuchwale powiada, że to wszystko ze siebie wydaje natura, bo prawy Chześcianin wierzy i wyznaje, że cała przyroda nie ze siebie, ale z Boga tylko ma moc, siłę i istnienie.

I ten Ojciec niebieski dał ci rodziców, dał ci ojca i matkę,

którzy cię od niemowlęctwa starannie pielęgowali i uczyli
czcić i kochać Boga; dał ci przyjaciół, opiekunów i dobrodziejów,
którzy mają pieczę nad tobą, wspierają cię w potrzebie i ratują
w nędzy i niedoli; dał ci anioła-stróża, który cię po ścieżkach
żywota tego prowadzi, strzeże i do dobrego nakłania, a obok
tych wszystkich przyjaciół i opiekunów sam jest najlepszym
twoim opiekunem, a nawet ojcem, bo się tak wszystkim przez
Syna swego Jezusa Chrystusa nazywać kazał i my też codzien-
nie w pacierzu wołamy do niego: „Ojciec nasz, któryś
jest w niebie.“ I jeszcze nie kończy się tu na tej ziemi ta
skapo skreślona dobroć Boga, lecz tam za grobem, tam ponad
gwiazdami przygotował Bóg Ojciec inne dla nas wszystkich
mieszkania, inne przybytki szczęścia i radości.

b) Wiara ś. uczy, że nawet i wtenczas, kiedy pierwszy
człowiek, zerwawszy w raju owoc z drzewa zakazanego, sprzenie-
wierzył się Bogu i zaprzedał się czartu, Ojciec niebieski nie
zamknął zupełnie dobroci swojej ku nam, bo oto przyjął ofiarę
Syna swojego jedyne i najukochańszego dla zbawienia naszego.
Nie wiem zaprawdę, co więcej podziwiać, czy litość Ojca, czy
miłość Syna! Wszakże to Syn Boży jedynie z miłości ku nam
porzucił na niejakiś czas chwałę swą niebiańską i przyjął ciało
ludzkie, ciało nasze, a lubo był Panem nieba, przecież nie wahał
się w postaci ludzkiej, w postaci sługi nędznego zbliżyć się
do nas, by nas odkupił i wiecznie zbawił. Przez grzech Adama
staliśmy się synami gniewu, synami zatracenia i błędziliśmy po
manowcach grzechowych, jak owce zabłąkane. Syn Boży, widząc
nas w tak opłakany stan, na kształt dobrego pasterza od-
szukiwał zgubione owieczki, a pochwyciwszy je na błędnej
drodze, brał na barki i niósł do owczarni swojej. Nareszeie
dał się za nie na krzyżu okrutnie zamordować, by je odkupił
i wiecznie zbawił. — Któż nie wie, jak wielkie dobrodziejstwo
wyświadczył nam Syn Boży przez śmierć i chwalebne zmar-
twychwstanie swoje! Od tego bowiem czasu poznaliśmy wielkość
Boga; od tego czasu wiemy, jak go kochać, czcić, chwalić i
wielbić; wiemy, że mamy duszę nieśmiertelną, która i wtedy
nie ginie, gdy ciało obumiera, ale żyć będzie na wieki, i wiemy
co czynić, aby ją wiecznie zbawić. Któż nas tego wszystkiego
nauczył? Oto Syn Boży, druga osoba Trójcy ś.

I ta dobroć Syna Bożego, równie jak Ojca nie ustaje nigdy, bo téj dobroci każdego momentu i my grzészni doznajemy przez to, że nam wszelkie przewinienia chętnie przebacza, jeżeli za nie szczerze żałujemy i pokutujemy.

c) Dobroć Syna Bożego i Ojca niebieskiego uzupełnia trzecia osoba Trójcy Przenajśw., Duch ś. Czy wiesz człowiecze, że ten Duch ś. z łaskami swojemi nigdy cię nie odstępuje, od kolebki aż do grobu? On cię przyjął na łono kościoła, gdy cię chrzczono w Imię Ojca i Syna i Ducha ś. i policzył cię do grona synów Bożych, a gdy podrosłeś i nakształt trzciny chwiałeś się w wierze, On cię przybywał na pomoc.

Z błędnej drogi wyprowadzał cię na ścieżkę zbawienia, oświecał twój rozum i poruszał wolę twoją ku dobremu; słowem, utwierdzał cię w wierze ś., a w Sakram. Bierzmowania poświęcił cię na żołnierza Chrystusowego. Uzbrojony tarczą łask Ducha ś. wobec najgroźniejszych nieprzyjaciół wiary Chrystusowej stawaleś śmiało w obronie czci i chwały Boga, nie lękałeś się ich pogroźek i prześladowań i gotowym byłeś iść na męki i znosić największe cierpienia za wiarę ś.

Były chwile, w których albo dobrowolnie i rozmyślnie, albo mimowolnie popadłeś w grzech śmiertelny i ściągnąłeś na siebie gniew Boga, to i wtedy łaska Ducha ś. nie opuszczała cię, ale cię obudzała ze snu grzechowego i nakłaniała do pokuty i poprawy życia. Duch ś. poświęca związki małżeńskie, udziela kapłanom siły i mocy do sprawowania tak szczytnego urzędu; w ostatnich nawet chwilach życia naszego, kiedy już jedną tylko nogą nad grobem stoimy i z różnemi boleściami się pasujemy, pociesza nas i nadzieją lepszego po za grobem żywota koi serca nasze strapione. Duch ś. jest nieustannym naszym towarzyszem i przyjacielem; On nas już nieraz wyrwał z szponów nieprzyjaciela dusznego i ochronił od wiecznej zguby. Duch ś. sprawuje i to, że kościół Boży szerzy się po całym świecie, że łódka Piotrowa na burzliwém świecie tego morzu płynie bezpiecznie i zatonać nie może, bo On ją kieruje i kierować będzie aż do skończenia świata.

I więcéj jeszcze mógłbym przytoczyć dowodów dobroci Trójcy Przenajśw., ale czyliż i te dowody nie są dostateczne? Miałżebyś Chrześcianinie za Jój ku tobie miłość i dobroć odpłacać Jój się niewdzięcznością? odpłacać się życiem występniém?

Poznaj, jak wielkiej miłości godzien jest Bóg w Trójcy jedyny a jeżeli serce twoje tak skamieniało, że go kochać przestałeś, to się przynajmniej lękaj sprawiedliwości Jego, o czém dalsza rozprawa w II. części.

Część II.

Różne są nieszczęścia, które się mogą zwać na człowieka, a najczęściej trafia się, że jeżeli nas spotka jakie nieszczęście, to pociąga za sobą drugie, trzecie i czwarte i t. d. Słusznie też Ojcowie śś. ziemię tę nazwali padołem płaczu i narzekania i nie dziwnego, że się nieszczęścia każdy lęka i obawia.

Lękasz się zapewne człowiecze o swoje zdrowie; obawiasz się, aby cię ręka Boża nie powaliła na łożo boleści i nie przykuła na kilka miesięcy do cierpień dotkliwych; boisz się, abyś majątku, pieniędzy, ojca, matki, lub innej drogiej ci osoby nie utracił; niczego jednak nie powinienes się tak obawiać, jak sądów sprawiedliwego, w Trójcy jedynego Boga i gniewu Jego. Prawda, że Bóg jest dobry i miłosierny, ale jest zarazem i sprawiedliwy, jak nas o tém zapewnia wiara ś. Znajdują się wprawdzie ludzie, którzy śmia twierdzić, jakoby bojaźń przed Bogiem stała na przeszkodzie czystej zasłudze i cnocie, ale tam, gdzie nie masz bojaźni Bożej, cóż powstrzyma od występku i różnych zbrodni chwiejnego i lekkomyślnego człowieka? Zauważyli to dobrze starzy i wielokrotném doświadczeniem nauczeni ludzie, to też zawsze w sercu i pamięci zachowali dawne przysłowie: Początkiem wszelkiej mądrości jest bojaźń Boga. Złotego przysłowia nietylko sami przestrzegali, ale je i w młodociane serca swych dziatki, wnuków, i prawnuków wpajali, a budującymi przykładami Pisma ś. na Józefie Egipskim, Jobie, Zuzannie przekonywali, że bojaźń Boga chroni człowieka od każdego grzechu. To też śmiało odezwać się mogę do was temi słowy: Nie lękaj się człowiecze niczego tak, jak utraty łaski Boga przez pogwałcenie przykazań Jego, bo cię zapewnia Pismo ś., że okropną jest rzeczą wpaść w ręce sprawiedliwego Boga.

Bóg w Trójcy jedyny, który cię stworzył z niczego i wszystkie światy, jest wszechmocny i nader potężny i nikt nie jest w stanie pojąć i opisać wielkości Jego. I jakże nie lękać

się tego, którego wielkość, moc i potęga przebija się wszędzie i po wszystkie czasy? który od wieków rządzi tysiącnymi światy i któremu posłuszne są słońce, miesiąc i gwiazdy? Jakże się nie obawiać tej potężnej prawicy Boga, która wstrząsa światem, spuszcza burze i pioruny, na odgłos których truchleją zwierzęta i kryją się w lochy ziemne? W Jego rękę spoczywają losy wszego stworzenia, bo niechno by zamknął sklepienia (obłoki) niebios i nie spuścił kropli deszczu na ziemię, a cóżby się stało? wszystkie rośliny uschłyby, wszystkie zwierzęta wraz z ludźmi poginęłyby. Jego potęga ani na włos nie zmniejszyła się od owój, której doznali ludzie za czasów Noego; ani był kiedy surowszym i sprawiedliwszym, jak wtedy, kiedy ogniem siarczystym zniszczył Sodomę i Gomorę.

Mniema może kto, że potrafi ująć sądów sprawiedliwego Boga? myślicie, że się ukryjecie przed obliczem Jego? Posłuchajcie tylko, co mówi Psalmista Pański: I gdzież ja pójdę od ducha twego i gdzie ucieknę przed obliczem twojem? Pójdę do nieba, tam jesteś, wstąpię do piekła, tam jesteś! I choćbym wziął skrzydła poranku i mieszkał na końcu morza, to ręka twoja będzie mię wiodła i Twoja prawica przecież mię pochwyci.

Jeżeli zaś tu na tym świecie ręka sprawiedliwego Boga nie dotknie grzesznika, to go dotknie po za grobem a biada temu, którego sprawiedliwość Boska tu oszczędza, bo go zostawi do sądu ostatecznego. Z tej to przyczyny woła ś. Augustyn: Tu mię Panie karz, tu mię siecz, tu mię pal, byleś tylko na wieki przepuścić.

Dla czegoż to Święci Pańscy, lubo zawsze bogobojny i świątobliwy żywot prowadzili i nie poczuwali się do żadnego ciężkiego grzechu, przecież wynosili się na pustynie i tam dni i noce przepędzali na modlitwie i ćwiczeniach duchownych, trapiли ciało swoje postem i uchylali się od niewinnych nawet zabaw? Do czego te posty? do czego te umartwienia? bo jeżeli Pan tylko dobry, to wtenczas byłoby to wszystko dla nich darem, śmiesznością. Lecz nie tak! Wiedzieli oni dobrze, że Pan Bóg jak jest dobry, tak i sprawiedliwy i dlatego, pomimo świątobliwości swojej, na samą myśl o strasznym sądzie truchleli.

I jakże tu nie truchleć przed sądem sprawiedliwego Boga, kiedy w obliczu Jego Aniołowie nie są czystymi, a w wybranych swoich znalazł nieprawość — jak mówi Pismo ś. — człowiek zaś w grzechu poczęty i w grzechu zrodzony!

Jakże nie truchleć, kiedy na sądzie Boga z każdego słowa żądać będą rachunku, i wszystkie sprawy na wadze Bożej wazone będą! A te sądy powierzył Bóg Ojciec Synowi, który w dzień powszechnego zmartwychwstania okaże się w obłokach niebieskich z wielką mocą i majestatem. Ten to Syn Boży, jakkolwiek w czasie pobytu swego na tej ziemi uprzedzał ludzi dobrocią swoją, był ich doradcą, przyjacielem i opiekunem, na stolicy atoli sądowej zasiądzie już nie jako przyjaciel, lecz jako sędzia sprawiedliwy, aby oddał każdemu zapłatę według tego, jak kto dobrze lub źle żył na tym świecie. Jakiż tam strach ogarnie grzeszników niepokutujących, gdy usłyszą z ust Chrystusa P. te straszne słowa: Idźcie przekłęci w ogień wieczny, który zgotowany jest diabłu i aniołom jego.

Chrześcianinie! Możeś zapomniał, że ciało twoje jest mieszkaniem Ducha ś., a dusza oblubienicą jego? może nie wiesz, że cię Duch ś. poświęcił w Sakramencie Bierzmowania i innych Sakramentach? Miałżebyś burzyć ten jego przybytek, to jego mieszkanie, ten jego kościół grzechami śmiertelnymi bez trwogi i bojaźni?

Zakończenie. Ktokolwiek jesteś dzisiaj w tej świątyni, ręczę ci i zapewniam cię, że tylko z drżeniem i bojaźnią dostąpić możesz zbawienia. Lękajże się Boga w Trójcy jedynego i pełnij przykazania Jego. Tak czyniąc, nauczysz się go kochać i wypełnisz cały zakon Chrystusa, zakon miłości Boga i bliźniego, a po ukończonej doczesnej pielgrzymce dostaniesz się do nieba. Amen.

Kazanie

na niedzielę II. po Świątkach.

Człowiek sprawił wieczerzę wielką i
wezwał wielu. Łuk. 14, 16.

Wstęp.

Jeżeli rzucimy okiem na ten świat obecny, napotkamy ludzi różnego sposobu myślenia i zapatrywania się na sprawy doczesne, ale tych ludzi, gdy chodzi o przeprowadzenie jakiego ważnego dzieła, można podzielić na dwie klasy. Jedna klasa jest tych, którzy bez namysłu i głębokiej rozwagi przystępują do wykonania dzieła, nie pomyślawszy o skutecznych środkach załatwienia tegoż, przez co po większej części tak się dzieje, że to dzieło albo im się całkiem nie udaje, albo nie tak, jak sobie życzyli. — Druga znów klasa jest takich ludzi, którzy, nim przystąpią do przeprowadzenia jakiej ważnej sprawy, długo się namyślają i rozważają, jakby postąpić, aby dzieło do skutku przyprowadzić; to też ich zamysły i przedsięwzięcia pożądanym skutkiem uwieńczone bywają. Podobnie dzieje się i w sprawie duchowej t. j. w sprawie zbawienia. I tu napotykamy dwie klasy ludzi: jedna bez namysłu i z zapałem wielkim rzuca się na drogę zbawienia, lecz w czasie pokusy zbacza na ustronie i leci na potępienie. Druga zaś klasa jest tych, którzy, zważywszy, jak przykra i ciernista jest droga, która prowadzi do nieba, długo się namyślają, co i jak czynić, aby przebyć tę przykrą drogę i dla tego pytają jedni drugich: Kto też z nas będzie zbawionym. To pytanie jest nader ważne, na które Zbawiciel Jezus Chrystus w przypowieści, w dzisiejszej Ewangelii przytoczonej, odpowiada. W tej przypowieści przytacza nam człowieka zapraszającego gości na ucztę wielką, przez którego to człowieka ma się rozumieć sam Bóg, który wszystkich ludzi powołuje do zbawienia, a poniekąd przymusza ich, aby pracowali na niebo. A że wszyscy ludzie powołani są do zbawienia, i wszyscy mogą być zbawieni, to okazuje się:

I. Z poglądu na dzieło odkupienia rodu ludzkiego. Część I.

II. Z poglądu na pojedyncze wypadki każdego człowieka. Część II.

Część I.

Zbawiciel Jezus Chrystus w czasie urzędowania swego messyańskiego wyświeca, po co przyszedł na ten świat, mówiąc: Przyszedłem, aby wszyscy mieli żywot wieczny. A na inném miejscu tak mówi u Łuk. ś. r. 12. Przyszedłem puścić ogień, a czegoż chce, jeno aby był zapalony, i znowu: Bóg umiłował tak świat, iż Syna swego jednorodzonego za niego dał, aby każdy, który w niego wierzy, nie zginął, ale miał żywot wieczny.

Słuchacze! Jako cały ród ludzki wskutek grzechu pierworodnego, od pierwszych rodziców Adama i Ewy odziedziczono, duchowo obumarł, tak znów Zbawiciel Jezus Chrystus całe plemię ludzkie na drzewie krzyża śmiercią swoją odkupił, takowe duchowo odrodził i od wiecznego zatracenia wybawił. Od nas tedy samych zależy być zbawionymi lub nie, o ile do osiągnięcia zbawienia wiecznego chwytny się środków podanych przez Jezusa Chrystusa, lub je odrzucamy.

Tymi środkami są nade wszystko Sakramenta ś. Za pomocą tych środków wszyscy ludzie, każdego stanu i wieku mogą być zbawionymi. — Już dziecię małe, zaledwie pojawi się na widowni świata, bierze Bóg w opiekę swoją, bo je w Sakramencie Chrztu ś. przez kapłanów obmywa z brudu grzechu pierworodnego, odradza je duchowo i otwiera mu bramę do nieba. Dziecię to, gdy przyjdzie do lat, a wskutek obudzających się w niem namiętności wciągnięte bywa do walki z nieprzyjaciołmi dusznymi, uzbraja Stwórca siłą niewidomą Ducha ś. w Sakramencie Bierzmowania, aby tym nieprzyjaciołom mężnie się oprzeć i onych pokonać mogło.

Znowu, jeżeli w tej walce opadnie człowiek na siłach, a pod naciskiem nieprzyjaciół poniesie szwank na duszy t. j. jeżeli wśród zamętu świata przewrotnego popadnie w grzech śmiertelny i Boga ciężko obrazi, to go i wtedy Bóg nie opuszcza, ale mu podaje inny środek do powstania z upadku, a tym środ-

kiem jest Sakrament Pokuty. Nabywszy nieco sił w tym Sakramencie, już na przyszłość ostrożniejszym będzie i nie tak łatwo da się pokonać nieprzyjaciołom dusznym. Nadto zasila go Zbawiciel Jezus Chrystus Ciałem i Krwią swoją w Sakramencie Ołtarza, aby dostatecznie uzbrojony nie przeląkł się najgroźniejszego nieprzyjaciela i takowemu mężny opór stawiał. I któż — pytam się — potrafi cię Chrześcianinie tak dzielnie uzbrojonego pokonać i do grzechu przymusić, a zwłaszcza wtedy, jeżeli ku temu z łaską Boską współdziałać będziesz? Nikt zaiste! ani mocy ziemskie, ani mocy piekielne nie potrafią cię przewyciężyć.

Poznaj więc jak wielkiej wagi jest dzieło odkupienia rodu ludzkiego i nie pytaj, czy możesz być zbawionym, bo oto sam Bóg ze zbawieniem ci się narzuca i zbawionym być możesz, jeżeli chcesz i jeżeli do osiągnięcia zbawienia własnymi siłami z współdziałaniem łaski Boga przykładac się będziesz.

Wtenczas nawet, gdy w dojrzałym wieku obierasz sobie jaki stan, w którym albo całkiem na usługę Bogu poświęcać się zamýślasz, jak to bywa w stanie kapłańskim, lub w zaciszu klasztornym; albo gdy wszedłszy w związki małżeńskie z do-zgonną twoją towarzyszką postanawiasz i ślubujesz podzielać z nią smutne i pomyślne chwile życia twojego, to i wtedy stoi Chrystus Pan niewidomym sposobem u boku twojego i udziela ci przez Biskupów i kapłanów sakramentalnego błogosławieństwa do pełnienia przyjętych na się obowiązków i wytrwania w ś. zamysłach aż do śmierci przez Sakrament Kapłaństwa lub Małżeństwa. Nakoniec, gdy po długiej walce, połączonej z różnorodnymi cierpieniami, zagładnie śmierć do komnat twoich i kiedy cię wszyscy krewni i przyjaciele opuszczą, Bóg cię nie opuszcza, bo ci przed samym zgonem posyła kapłanów, którzy ci na łożu śmiertelnym udzielają pociechy religijnej przez Sakrament ostatniego olejem namaszczenia i przygotowują cię na podróż do wiecznej krainy.

Czyż tedy nie poznajesz Chrześcianinie, jak obfite łaski i błogosławieństwa spływają na ciebie przez Sakramenta śś., od Jezusa Chrystusa ustanowione? Nie pytaj więc, czy będziesz zbawionym, tylko wyznaj otwarcie, że od twojej woli zależy zbawienie, bo Bóg wszystko uczynił dla zbawienia

naszego i chce, aby wszyscy byli zbawieni, nie chcąc, aby którzy zginęli. 2 Petri 3, 9.

Innowiercy zaś, do grona których policzyć można Luteranów i Kalwinów i t. d. odrzucających lub fałszujących niektóre artykuły wiary, ci, jeżeli mimowolnie w błąd popadli, a pomimo najgorętszych życzeń nie mogą przyjść do poznania prawdziwej wiary katolickiej, to i tak mogą być zbawionymi, jeżeli w swą acz błędną wiarę usiłują wolę Boga we wszystkim ściśle wypełnić, bo wtedy chociaż nie zewnątrznie to wewnątrznie są katolikami i prawymi czczycielami Boga.

Z tego, com dotąd powiedział, mogliście się przekonać, że Bóg różnych środków używa, aby wszystkich Chrześcian, a nawet Żydów i pogan wiecznie zbawił. W dzisiejszej Ewangelii uderza nas ten nadewszystko ustęp, gdzie czytamy, że gospodarz każe zmuszać sługi swoje, aby przyszli na ucztę, co się ma tak rozumieć, że Bóg zniewala poniekąd ludzi do życia świętobliwego, aby w ten sposób zasługi czynili na niebo, o чём

Część II.

Niepojęte są drogi, któremi nas Bóg prowadzi do zbawienia. I tak: Jednym przez dostatki, drugim przez ubóstwo, innym przez choroby i tysiączne inne cierpienia każe dorabiać się królestwa niebieskiego. Zadziwi to może niejednego, gdy widzi, że Bóg cnotliwych nawet nawiedza utrapieniami, jak to: pożarem, powodzią, kalectwem i t. d., a nie mogąc zbadać zamiarów Boga, mniema w prostocie swojej, że ci ludzie potajemnie musieli się dopuścić jakichś zbrodni, za które ich Bóg karze, gdyż niepodobna, aby Bóg zsyłał na cnotliwych jakie nieszczęścia, jak twierdzili w starym zakonie przyjaciele Joba, gdy go widzieli od stóp do głowy ranami okrytego i na barłogu leżącego. Jednakże, gdy rzucimy okiem na ten świat obecny i zauważymy, że klęski i różnorodne nieszczęścia, które Bóg na nas zsyła, są niejako bodźcem do pobożnego i cnotliwego życia, wtedy przyznamy, że Bóg zawsze dla nas jest dobrym i łaskawym. — I tak: Nie jeden opływa w dostatki i posiada znaczenie u ludzi, ale jest pysznym i hardym, każdego dumą swoją ubodnie, każdemu, w чём może dokuczy, a w zapomnieniu na Boga i przeznaczenie swoje rzuca się w odmet

uciech występnych, szydzi z modlitwy i obrzędów kościelnych, popełniając rozliczne bezprawia. Cóż czyni natenczas Bóg? Oto odbiera mu majątek, pogrąża go w ubóstwo i każe mu ciężko procować na chleb. Wtedy dopiero poznaje, jak smutne jest jego położenie, poznaje, że wypadł z łaski Boga i jeżeli go Bóg napowrót nie weźmie w opiekę, to przepadnie na wieki. Przeto ze łzami w oczach bieży do kościoła, korzy się przed Majestatem Stwórcy najwyższego i nawraca się szczerze do Boga. Cóż go to nawróciło i poprawiło? Oto bieda i niedostatek. Widzimy zatem, że ubóstwo ma tę dobrą stronę, bo prowadzi człowieka do upamiętania i toruje mu drogę do nieba.

Drugiemu, daje Bóg dobrych rodziców, którzy go we wszystkie potrzeby życia zaopatrują i wszelkim zachceniom jego dogadzają; a lubo w domu rodzicielskim wszystkiego ma podstatkiem, lubo słudzy i domownicy na skinienie jego wszystko gotowi uczynić, przecież go w niczem zadowolić nie mogą, bo rozpieszczony i rozzuchwalony pobbazaniem rodziców, żąda rzeczy niestworzonych. Bóg dobrotliwy przewidując, że takie prowadzenie popchnęłoby go na drogę zepsucia, obmyśla środek na uratowanie duszy jego. Toż powala rodziców jego na łożę boleści i po krótkiej chorobie powołuje onych-że do wieczności; nadto dopuszcza, że majątność rodzicielską zabiorą źli ludzie i wyrzucą go z domu rodzinnego. W takim razie zniewolony jest puścić się w świat i szukać wsparcia u ludzi. Jakże mu gorzko przychodzi w obcym kraju, wśród nieznanomych ludzi, w pocie czoła pracować na chleb, znosić trudy i upały dnia i przy tém jeszcze być wystawionym na pociski i prześladowania świata przewrotnego! Oj, wtenczas to dopiero oczy mu się otworzą! wtenczas to pozna, że najgorsi nawet rodzice nie dokuczają tyle dziecku, co obcy ludzie. Jakżeby on umiał nadal szanować rodziców, gdyby mu ich Opatrzność przywrócić raczyła! Lecz niestety! już przepadło, gdyż wyrok Boga cofnionym być nie może. To atoli wszystko wyszło mu na dobre, albowiem w szkole doświadczenia nauczył się modlić, pracować i szanować ludzi; słowem, z hardego, krnąbrnego i rozwiozłego, stał się skromnym, pokornym, pobożnym i wstrze- mięzliwym.

Bywa i tak, że nie jednemu mężowi umiera nagle praco-

wita i potulna żona, żonie znów porywa śmierć najlepszego męża, pograżając ją z licznymi dziatkami w największą nędzę i niedolę.

Nie jeden ojciec, nie jedna matka wychowała starannie syna, który, przyszedłszy do lat, pozyskał zyskowną posadę w społeczeństwie ludzkim i żywił sędziwych rodziców. Rodzice cieszyli się nim, bo to był dobry syn, niczego im nie odmówił, lecz wszelkim ich życzeniom starał się zadosyć uczynić, aż tu Opatrzność powołała go do wieczności i radość ich w smutek zamieniła. Nie jeden skrzętny i pracowity wyrobnik lub rzemieślnik wskutek mozolnej pracy przychodzi do znacznego kapitału, kupuje sobie piękny domek i cieszy się, że mając własną posiadłość, nie będzie potrzebował na stare lata poniewierać się po cudzych progach; aż tu naraz z zachmurzonego nieba spada ognisty piorun i cały jego dom w perzynę obraca. — I dla czegoż to Bóg zsyła na ludzi takie gromy? Oto dla tego, aby ich obudził z letargu duchowego, oderwał od dóbr doczesnych, a skierował ich umysł ku pożądaniu rzeczy niebieskich; słowem, by ich tym sposobem wciągnął na drogę cnoty i zniewolił do pracy na zbawienie duszy.

A ileż to razy napomina nas Bóg przez kapłanów, abyśmy pracowali na zbawienie duszy? Ileż to razy błaga nas przez nauczycieli, przełożonych, przyjaciół i dobrych ludzi, abyśmy chodzili drogami Jego i nie zbaczali z drogi cnoty! Jeżeli sobie przypomnimy wszystkie prośby, groźby i napomnienia, któremi nas Opatrzność poniekąd zniewala do pracy na zbawienie duszy, wtedy przyznać musimy, że Bóg więcej troszczy się o los przyszłego życia naszego, aniżeli my sami.

Zakończenie. Z tego, com dotąd powiedział, mogliście się przekonać, jak dalece kocha Bóg ludzi, skoro im różne podaje środki do osiągnięcia wiecznej szczęśliwości; znać zatem, że wszystkich chce wiecznie zbawić i uszczęśliwić. Jeżeli pomimo to człowiek zostanie potępionym, to sobie sam winien, gdyż nie pracował na zbawienie, lecz na potępienie. A zatem dopóki mamy czas, dopóki nam Bóg używa sił i zdrowia, pracujmyż gorliwie na zbawienie duszne, strzeżmy się każdego grzechu, a postępujmy coraz więcej w cnocie i doskonałości chrześcijańskiej, a cnota i dobre uczynki utworzą nam drogę do nieba. Amen.

Kazanie na niedzielę III. po Świątkach.

Powiadam wam, że taka będzie radość nad jednym grzesznikiem w niebie pokutę czyniącym, niż nad dziewięćdziesiąt i dziewięćmi sprawiedliwymi, którzy pokuty nie potrzebują. Łuk. 15, 7.

Wstęp.

Przed kilkoma set laty trwała w krajach zachodnich Europy przez długi czas zacięta wojna pomiędzy dwoma wielkimi mocarstwami t. j. pomiędzy Francją i Anglią. Wśród krwawej walki przybył pewnego dnia naczelny wódz wojsk francuskich na dwór królewski, by uwiadomić króla o porażce wojsk jego i zajęciu głównej warowni przez wojska nieprzyjacielskie. Tenże wódz zamyslał zarazem błagać króla o posiłki w wojsku, amunicyi i zapasach pieniężnych na prowadzenie dalszej wojny, by dumę i hardość nieprzyjaciela poskromić i wojska jego z granic królestwa wyprzeć. Przez kilka dni bawił on na dworze królewskim, zanim do samego króla został przypuszczonym. Wszedłszy na pokoje królewskie, zastał króla w złotym humorze, biesiadującego wśród radosnych okrzyków i hucznych wiwatów obok zaproszonych gości. Zoczywszy król wodza, powitał go uprzejmie, a posadziwszy go około siebie, przemówił do niego temi słowy: „Bardzo mię to cieszy, żeś przybył do mnie kochany wodzu właśnie w tej chwili, kiedy się bawię z zacnymi gośćmi i takowych darami Bożymi uraczam. Ot, wiesz co! jutro będzie u mnie wielka uczta, do której właśnie dzisiaj czynię przygotowania; na tę więc ucztę i ciebie, skoro przybyłeś, zapraszam“. Po krótkiem namyśleniu odpowiada wódz królowi: „Muszę też Najjaśniejszemu Panu powiedzieć, że jeszcze nigdy w życiu mojem nie widział tak lekkomyślnego człowieka, jak Waszą Królewską Mość, aby w tej chwili, kiedy kraj cały wystawiony jest na łup nieprzyjaciół, kiedy pośród zaciętej walki krew ludzka potokiem płynie, miał gnuśnieć i bankietować. Daruj Wasza Króлева Mość, że Jego zaprosin przyjąć nie mogę, ani jutrzejszej biesiady uczestnikiem być nie myślę, bobym działał

wbrew sumieniu mojemu, gdybym w tak groźnej chwili, kiedy nieprzyjaciół mieczem i ogniem pustoszy wsie i miasta, a rozuchwalony dotąd tyloma zwycięstwami zagraża stolicy, miał gnuśnieć i być obojętnym na okropne zniszczenie kraju. Królu! proszę cię na Boga, zaniechaj te biesiady, a ratuj królestwo, ratuj naród twój!“ — Słowa te doświadczonego i już wiekiem pochylonego wodza tak dalece wzruszyły króla, iż w tej chwili, gdyby ze snu obudzony, powstał nagle od stołu, wydał rozkazy do boju; poczem, stanąwszy na czele dzielnych wojowników, w krótkim czasie pobił na głowę nieprzyjaciela i wyparł onegoż z granic królestwa.

Słuchacze! Otóż król ten jest istnym obrazem każdego grzesznika, który przez długi czas, niepomny na Boga i przeznaczenie swoje, brnie coraz głębiej w nieprawościach, aż wreszcie, na przedstawienie i groźby męża Duchem Bożym napełnionego, obudza się z letargu (snu) grzechowego, poznaje niedolę, w którą go grzechy popchnęły — tuż postanawia nawrócić się szczerze do Boga i pokutować za nieprawości swoje. Dałby Bóg, abyśmy wszyscy w ślady onego króla wstępowali, wszyscy — mówię — których sumienie obwinia o grzechy ciężkie, które, czy to rozmyślnie i dobrowolnie, czy też poniewolnie popełniamy. Bo o cóż to tu chodzi? Chodzi tu o to, abyśmy dusze nasze wiecznie zbawić mogli, bo tę duszę jeden tylko grzech śmiertelny wtrącić może w przepaść piekielną. Dlatego też Zbawiciel Jezus Chrystus upomina nas w dzisiejszej Ewangelii, aby, jeżeliśmy jakim ciężkim grzechem Boga obrażili, starali się go natychmiast przebłagać przez pokutę i poprawę życia, gdyż w ten jedynie sposób zdołamy dusze nasze uratować od wiecznego zatracenia; albowiem większa będzie radość w niebie nad jednym grzesznikiem pokutę czyniącym, aniżeli nad 99 sprawiedliwymi, którzy pokuty nie potrzebują.

Abym niektórych z was, w złościach i nieprawościach zanurzonych, mógł nakłonić do pokuty i poprawy życia, postanowiłem opisać smutny stan grzesznika, a oraz nędzę i niedolę jego, co będzie treścią dzisiejszej mowy mojej.

Rozprawa.

Grzésznik już z tego względu zasługuje na politowanie, że go grzech

a) pozbawia łaski Boga;

b) ogołaca go z zasług i dobrych uczynków, które w stanie łaski wykonał;

c) czyni go obojętnym na zbawienie duszy;

d) czyni Boga nieprzyjacielem jego.

Ad a) Sami to przyznać musicie, jak błogi jest stan człowieka cnotliwego już w tém życiu. Człowiek bowiem cnotliwy w najsmutniejszych chwilach życia swojego, wśród różnorodnych utrapień i dolegliwości, wśród prześladowań świata przewrotnego zawsze będzie wesoły i hoży, zawsze na obliczu jego jakaś radość i zadowolenie wyczytać można. Dla czego? bo ma czyste sumienie, bo jest przekonany, że chociaż go cały świat opuści, Bóg go nie opuści. Ale niechno się w czém pośliznie, niechno popełni jaką zbrodnię, wnet oblicze jego posępna przybierze postać, wnet go zobaczymy zachmurzonego i zasepionego. Dla czego? bo wie, że wypadł z łaski Boga; bo mu się zdaje, jakoby Stwórca zagniewany wołał na niego: Nie znam cię, nie jesteś już więcej ani synem, ani sługą moim. Pismo ś. przytacza zdarzenie o Ezawie, że gdy tenże za kilka łyżek soczewicy sprzedał pierworodztwo i błogosławieństwo rodzicielskie bratu swemu Jakubowi, po upamiętaniu się ryczał jak lew i schnął ze zmartwienia. Grzech atoli w większą jeszcze niedolę pogrąża człowieka, bo go pozbawia nie już pierworodztwa i błogosławieństwa rodzicielskiego, ale go pozbawia łaski Boga i naraża na niebezpieczeństwo utraty zbawienia wiecznego.

Ad b) Przez grzech wszelkie zasługi i dobre czyny, któreśmy w stanie łaski wykonali, tracą w obliczu Boga wartość swoją, bo tak mówi Bóg przez Ezechiela Proroka: Bezbożny gdy odstąpi od sprawiedliwości swojej i czyni źle, czyż może dłużej żyć? Nie, woła Pan, nie będzie on już żył i jego sprawiedliwe czyny będą zapomniane i umrze w grzechach swoich. Okropny to jest wprowadzić wyrok, ale któż go z śmiertelnych zmienić

potrafi? Nikt zaiste! Zastanówcie się dobrze nad temi słowy: „Wszelkie wasze dobre czyny będą zapomniane i w grzechach waszych pomrzenie“. Jakież znaczenie mają te słowa, gdy je do was samych zastosujecie? Oto takie, że jak tylko zboczy-cie z drogi cnoty i puścicie się na bezdroża i ścieżki ślizkie, ponad przepaści piekielne wiodące, czyli jaśniej się wyrażając, oddacie się niektórym występkom, jako to: pijaństwu, lubież-ności i t. p., natenczas choćbyście w innych pobożnych czy-nach znaczne czynili postępy, na wzór pierwszych pustelników i anachoretów ciała wasze umartwiali postem i głodem, obfite jałmużny rozdawali pomiędzy ubogich, prócz tego koronki, ró-zańce i godzinki codziennie odmawiali, to te wszystkie chwa-lebne czyny nie będą wam policzone do zasług na żywot wie-czny, dopokąd ulubionych nałogów nie porzucicie i do Boga szczerze się nie nawrócicie; albowiem, trwając w swym uporze, według sądów sprawiedliwego Boga skazani zostaniecie na wieczne potępienie. — Przypuśćmy taki wypadek: Gdyby jaki zły człowiek wjechał z końmi i wozem na pola wasze sta-rannie uprawione, takowe dowolnie trącił i pustoszył, czyż-byście nie narzekali na niego? czyżby widok spustoszonych pól nie poruszył was do płaczu? A przecież czémże to jest wszyst-ko w porównaniu z ową szkodą, jaką wyrządza grzech czło-wiekowi, skoro wszystkie jego poprzednie dobre czyny w ni-wecz obraca i na wieczne potępienie prowadzi!

Ad c) Grzech czyni człowieka nadto obojętnym na zba-wienie duszy, albowiem codzienne uczy doświadczenie, że jak tylko jaka namiętność człowieka opanuje, natenczas traci wszel-ką ochotę do pełnienia cnoty i dobrych uczynków, przestanie uczęszczać do kościoła na nabożeństwo, przestanie się modlić, a na słuchanie słowa Bożego uszy zatykać będzie. Modły, posty, jałmużny i inne ćwiczenia duchowe będą dla niego udręcze-niem, więcej zajmować go będą mowy gorszące ludzi świato-wych, z większą ochotą czytać będzie książki jadem bezboż-ności zatrute, aniżeli dzieło jakie poważne i religijne. Oj, bo grzech, który popełnia, przytłumia w nim pobożne uczucia, i zagłusza głos sumienia, który się niekiedy w nim obudzi. Szczę-śliwy, trzykroć szczęśliwy ten, który na głos kapłana ocknie się ze snu grzechowego i zaczyna myśleć o poprawie życia;

szczęśliwy — mówię — bo już stanął na dobrej drodze. Boże daj, aby żaden z nas nie trwał uporczywie w złościach i nieprawościach, lecz co rychlej powrócił na drogę cnoty i pokutował za nieprawości swoje. — Ś. Hieronim przytacza w pismach swoich niektóre ciekawe zdarzenia z czasów owoczesnych. Po między innemi opowiada, że Żydzi, po zburzeniu Jerozolimy, zniewoleni byli opuszczać Ojczyznę swoją i nie wolno im było powracać na to miejsce, gdzie istniała sławna ich Jerozolima. Jeden tylko dzień w roku przeznaczono dla nich (zwany dniem łez i płaczu), w którym za wielką opłatą ruiny miasta zwiedzać, tam płakać i dawną świetność swoją przypominać sobie mogli. Chętnie oni płacili ową sumę, by choć na chwilę widokiem tak miłego i lubego im miasta ubawić się mogli. Skoro nadszedł ów dzień, garnęły się z różnych stron niezliczone tłumy tego nieszczęśliwego ludu, tak bowiem młodzi jako i starzy, tak mężczyźni jako i niewiasty, posypawszy głowy popiołem, w szatach żałobnych, z spuszczonei ku ziemi oczyma, ponuro i milcząco szli na to miejsce, gdzie istniała wspaniała ich stolica — a stanawszy w bramie miasta, skupiali się gromadnie i wśród płaczu, jęków i narzekań przebiegali wszystkie kąty i dzielnice miasta, szukając owego miejsca, na którym wznosiła się niegdyś sławna i wiekopomna ich świątynia z ozdobnemi filarami, przepysznymi krużgankami i ołtarzami. Płacz i rozpaczające jęki, wydobywające się z ich piersi, przerywał wprawdzie odgłos muzyki, ale pomimo tego nie spostrzegano na ich twarzach dawniej wesołości, a melodia muzyki była ponura i posępna. Gdy nareszcie nadeszła chwila, w której zmuszeni byli opuszczać ruiny miasta, wtedy ze łzami w oczach padali do nóg żołnierzom, prosząc ich, aby im jeszcze dłużej pozwolili płakać na miejscu dla nich tak świętém, miłym i lubym; lecz taką usłyszeli odpowiedź: „Chcecie dłużej płakać, to płacćcie więcej. I wtedy każdy najbiedniejszy i najskąpszy wydobywał ostatni grosz z kalety i dawał go żołnierzom, by mu zań wolno było dłużej płakać.

Wiecież Chrześcianie! dlaczego przytoczyłem to zdarzenie? Oto najprzód dla tego, aby wam okazać, w jak opłakanym stanie znajdował się naród żydowski po dopełnieniu bogobójstwa na Jezusie. Dopuściwszy się największej zbrodni, wy-

padł z łaski Boga, stracił zmysł religijny i stał się obojętnym na zbawienie duszy; a lubo z rządzenia Opatrzności spadały nań nieszczęściami za nieszczęściami — gdyż po zburzeniu Jerozolimy rozproszony został po świecie — przecież i wtenczas nie upamiętał się, ani się dał przekonać, że zgrzeszył, zabiwszy sprawiedliwego, lecz trwał uporczywie w swym uporze do końca. Opłakiwał on zburzenie miasta, ale nie opłakiwał utraty Boga, jako największego dobra; ztąd jego nędza, niedola i rozpacz!

Powtóre, przytoczyłem zdarzenie to i dla tego, aby wam okazać, jak okropny jest stan każdego grzesznika niepokutującego, a zarazem nędzę i niedolę jego. Posłuchajcie mię, a przekonam was, że przez grzech utraciliście nie dom, nie pałac, nie kościół, ale coś więcej jeszcze, boście utracili Boga jako najwyższe dobro, a przecież, po postradaniu tak wielkiego i nieocenionego dobra, nie widzimy was płaczących. Upływa nieraz tydzień, upływa miesiąc, upływa rok, jeden, drugi i trzeci, a może i dwudziesty, jak niektórzy z was popadli w ciężkie grzechy, a czy też uroniliby jedną łzę? czy pomyśleli kiedy o pokucie i poprawie życia? Dzisiaj może rok temu, jak uwiodłeś niewinną dziewczę lekkomyślny młodzieńcze! dzisiaj rok ubiega, jak się targnąłeś na cudzą własność niegodziwy oszuście, jak skrzywdziłeś na majątku sieroty i wdowy, a czy się dotąd upamiętałeś? czy wynagrodziłeś krzywdy bliźnim wyrządzone, jako ci kapłan na spowiedzi nakazał? O gdybyś tylko cokolwiek zastanowił się nad smutnym stanem duszy twojej, powinienbyś żałośnie zawołać: „Gdzież Bóg mój? gdzie moja cnota? gdzie zamiłowanie w modlitwie? Ah! jakże błogo było sercu memu, kiedyś cnotliwe, bogobojne i niewinne życie prowadził, a teraz, niestety! wszystko się zmieniło. Miłość wygasła w sercu mojem, wiara ostygła, nadzieja osłabła, prawda znikła, słowem, Bóg najwyższe dobro moje stracone. Bóg stracony, jakież to okropne wspomnienie!

Ad d) Najgorsza jest to, że grzech zamienia Boga w nieprzyjaciela naszego. Ah! jakże okropny jest los grzesznika, gdy pomni, że sam Bóg jest nieprzyjacielem jego; ten Bóg, który go każdej chwili powalić może na łożo śmiertelne i powołać na sąd swój. Pismo ś. mówi, że wszystkie żywioły natury:

ogień, woda, powietrze i zwierzęta sprzysięgają się na zagładę grzesznika. W takim razie jakże smutna dola czeka grzesznika, a tem smutniejsza, że go wszyscy opuszczają, stróż-anioł, święci Pańscy i wybrani Boga; nikt się za nim nie wstawi, nikt słowa za nim nie przemówi; niebo całe potępi go i wyda na pastwę nieprzyjacielowi dusznemu. Nawet prośby, łkania i wołania grzesznika do Boga nic nie pomagają, bo Bóg brzydzi się modlitwą grzesznego człowieka, a przecież pomimo to widzimy nie raz, że grzesznik, lubo w tak opłakany znajduje się stanie, jeszcze się cieszy i weseli. Nie pojmuję, jak to być może, o tém tylko wiem, że Pismo ś. mówi: Bezbożni żyją tak, jak gdyby w największych łaskach byli u Boga, jak gdyby w poczet sprawiedliwych byli policzeni.

Zdaje się, że gdyby Bóg za każde przewinienie i za każdy grzech człowieka karał natychmiast, możeby niejeden, na widok oczywistej kary Boga, poprzestał grzeszyć i nawróciłby się szczerze do Boga. Tak n. p. gdyby złodziejowi targającemu się na cudzą własność ręce skostniały; gdyby bluźniercy język spuchł, a nieczystego robaki roztoczyły, toby może tyle złego nie działo się na tym świecie. Jednakże Bóg tego nie czyni; długo on czeka poprawy grzesznika, zostawia mu czas do pokuty i poprawy życia, lecz gdy tenże nie słucha głosu Jego i brnie coraz głębiej w nieprawościach, natenczas wyciąga różgę i chłoszcze go nią jak zasłużył. Mniejsza jeszcze byłoby z tém, gdyby Bóg grzesznika docześnie tylko karał za nieprawości jego, ale gorzej będzie, gdy go nawiedzi gwałtowną chorobą i niepokutującego powoła do wieczności. Bo jakież los spotkać może wówczas duszę jego? Oto okropny, bo popadłszy w niełaskę Boga, skazany zostanie na wieczne męki, gdzie będzie płacz i zgrzytanie zębów.

Zakończenie. Słuchacze! Z tego, com dotąd powiedział, mogliście się przekonać, jak smutne skutki pociąga za sobą każdy grzech, a nadewszystko grzech śmiertelny, bo nas pozbawia łaski Boga, ogółaca z zasług, które w stanie łaski poczyniliśmy, nadto czyni nas obojętnymi na zbawienie duszy i zamienia Boga w nieprzyjaciela naszego. Cóż powiecie na to wy wszyscy, którzy, obciążwszy sumienie różnymi grzechami, trwacie potąd w złościach, nieprawościach i pokutować za nie

nie myślicie? Czyż nie domyślacie się, jak okropny los spotkać was może w wieczności, jeżeli w takim stanie bez pokuty i poprawy życia pomrzecie? Otóż teraz jeszcze, dopóki wam wolno pracować na zbawienie duszy, dopóki wam Bóg użycza sił i zdrowia, ocknijcie się ze snu duchowego i nawróćcie się szczerze do Boga, a Bóg dobrotliwy, który nie chce śmierci grzesznika, lecz aby się nawrócił i żył, puści w niepamięć przewinienia wasze, a po ukończonej doczesnej pielgrzymce, otworzy wam bramy niebios, gdzie się spotkacie z aniołami i wybranymi Boga, którzy was mile powitają i z nawrócenia waszego cieszyć się będą. Amen.

Kazanie

na niedzielę IV. po Świątkach.

A Szymon rzekł: Nauczycielu, przez całą noc pracując, nicśmy nie ułowili.
Łuk. 5, 3.

Wstęp.

W księdze Joba czytamy: Człowiek rodzi się do pracy, praca zapobiega niedostatkowi, przy pracy nie doznaje biedy i pracą zapewnia sobie pożywienie. Tę prawdę potwierdza niemniej sam Stwórca, gdy do wygnanych z raju pierwszych rodziców naszych, Adama i Ewy, te wyrzekł słowa: W pocie oblicza (czoła) twego będziesz pożywał chleba. Genesis r. 3, w. 19.

Toż, gdziekolwiek okiem rzucimy, lub nogą stąpimy, znajdziemy ludzi zajętych pracą. I tak: jedni pracują na roli, orzą, sieją i jak najstaranniej uprawiają ziemię, aby im obfity plon wydała; drudzy trudnią się rzemiosłem lub handlem; inni pracują w urzędach nad utrzymaniem porządku w społeczeństwie ludzkim; słowem, nie masz człowieka na świecie, któryby się czémś nie trudnił i nie oddawał się jakiejś pracy. Ale czyż wszyscy pracy swój błogich owoców doznają? Nie! albowiem niektórych wśród mozolnej pracy taki sam los spotyka, jak niegdyś Apostołów, którzy się przed Jezusem żalili, że przez całą noc pracowali, a nic nie ułowili; praca więc ich była nadaremna. Badajmyż tedy, kiedy to i my

I. na próżno,

II. a kiedy z pożytkiem pracujemy.

Część I.

Jeżeli uwagę zwrócimy na wszystkie warstwy społeczeństwa ludzkiego, zauważymy, — jak już nadmieniałem, — że każdy z nas zajęty jest jakąś pracą i nie jeden pracuje niezmordowanie od świtu, aż do zmroku, a niczego dorobić się nie może dla czego? bo nie pracuje po bożemu, bo przed rozpoczęciem pracy nie westchnie szczerze do Boga, nie modli się i nie prosi Boga o pomoc i błogosławieństwo, lecz zanadto ufa siłom swoim. Nic więc dziwnego, że taka praca mało korzyści mu przynosi, bo mu Bóg pomocy swojej odmawia, a jeżeli Pan nie zbuduje domu, napróżno pracowali, którzy go budują. Psalm. 126.

Jakże to jeszcze niektórzy ludzie pracują? jakiż cel jest ich pracy? czy pomnożenie chwały Boga? czy zbawienie duszy? Nie! lecz nagromadzenie bogactw, przy posiadaniu których chcieliby żyć hucznie, rozkoszować, bankietować i ciału grzesznemu we wszystkim dogadzać. Jeżeli więc takim ludziom praca mało, albo żadnych korzyści nie przynosi, to znać, że tu widocznie działa palec Boży; Bóg bowiem, jako najświętszy, złej sprawy popierać nie może, bo w ten sposób prowadziłby ludzi na potępienie, czego od Stwórcy spodziewać się nie można.

Zwróćmy uwagę na złodziei, oszustów, mataczów i krętarczyków. Wszak i ci pracują; lecz jakież są owoce ich pracy? Oto nader cierpkie i gorzkie. Posłuchajcie, a opowiem wam w tej mierze pewne zdarzenie z życiopisu ś. Grzegorza, cudotwórcy. Świątobliwemu temu mężowi ukradziono pewnego razu wołu. Złodzieje, wprowadziwszy bydłę, pędzili takowe 6 godzin krętymi drogami. Nareszcie, gdy znużeni podróżą, chcieli na chwilę wypocząć, obejrzawszy się po za siebie, spostrzegli z zadziwieniem, że stoją na tém samym miejscu, na którym kradzież popełnili.

Drugie zdarzenie podobnego rodzaju przytoczę z nowszych czasów. Roku 1866 zdarzył się na Szląsku pruskim około Raciborza następujący wypadek: Dwaj złodzieje, powracając z tego miasta w targowy dzień, w przechodzie przez wieś Twork ukradli pewnemu chałupnikowi krowę. Krówka dobrze pasiona

tak silnie opierała się złodziejom, iż jój uprowadzić nie mogli. Okryli ją płaszczem i nawet oczy jój zasłonili, ale i to nie pomogło. Nareszcie uwiązali krowę u drzewa przy drodze publicznej, a jeden z łotrów poszedł śmiało do okradzionego i prosi go, żeby mu krowę, którą na targu raciborskim kupił, kawałek drogi odprowadził, za co mu 5 srebrników ofiarował. Nieborak nie poznał w nocy krowy, płaszczem okrytą, a krowka wesoło szła sobie obok swego gospodarza. Gdy przyszli do lasu, złodzieje kazali krowę uwiązać u drzewa, i chłopiek odszedł z nagrodą. Jak wielkie było przerażenie jego, gdy powracającemu żona z płaszczem oznajmiła, że krowę jego ukradziono! Ale większe jeszcze było zadziwienie jego, gdy wtém w największym pędzie krowa płaszczem okryta wpada do stajni otwartej. Zdjąwszy płaszcz, poznaje z radością krowkę swoją, a w kieszeni płaszcza znajduje 20 zł. pieniędzy. Jak się łatwo domyśleć można, krowa silna wyrwała się złodziejom i uciekła (Gwiazdka Ciesz. r. 1866, str. 55).

Cóż powiecie na to? Nie byłaz to nadaremna praca owych złodziei? Niezawodnie! — Zastanówcież się teraz sami nad sobą i rozważcie, czy też i wam kiedy coś podobnego się nie przytrafiło. Oto nie jeden z was pracuje po całych dniach, a jednak na próżno; dla czego? bo te ręce, któremi pracuje, plami krzywdą ludzką. Tak n. p. na cudzych polach, łąkach i ogrodach robi drugim szkodę; przy kupnie, lub sprzedaży dopuszcza się zdradzieczności i nie poczytuje sobie za grzech zamożnego sąsiada skrzywdzić lub oszukać. To też taki człowiek, pomimo usilnej pracy, rzadko kiedy przychodzi do dobrego bytu; dla czego? bo Bóg takiej pracy nie błogosławi. Tu sprawdza się na nim to dawne przysłowie, że cudzą krzywdą nikt się niczego nie dorobi i to, co pierwój miał, utraci. — A w przyszłym życiu, czyż praca jego znajdzie nagrodę, gdy dusza jego, krzywdą ludzką obciążona, stanie przed trybunałem Sędziego sprawiedliwego? bynajmniej! przeciwnie, spotka go za to wieczne biada. Wtedy to zawoła w rozpacz: O jakże ja nieszczęśliwy, przez całą noc t. j. przez cały przeciąg pobytu mego na ziemi pracowałem, a jakże gorzkich owoców doznaję méj pracy! — Chrześcianie! Wiedźcie o tém, że po za grobem, gdy staniecie przed trybunałem Sędziego surowego, zoczyście wagę, na której

wszystkie wasze krzywdą ludzką nabyte dobra, wszystkie fałszowane rewersa, hypoteki i testamenta ściśle ważone i sądzone będą. Sądźcież teraz samych siebie i badajcie, ażali w domach waszych nie znajduje się jaka suma, krzywdą ludzką nabyta, którą, gdyby ją na wadze Bożej postawiono, przechyliłaby się na zgubę duszy waszej. O jeżeli tak jest, wyrzucicież ją natychmiast z domów waszych t. j. oddajcie ją temu, komuście zabrali, lub wynadgroďte krzywdy, któreście bliźnim wyrządzili, albowiem grzech nie będzie odpuszczony, dopóki wziętek nie będzie wrócony, jak mówi ś. Augustyn. Jeżeli tego nie uczynicie, natenczas wszelka wasza praca około zbawienia dusznego będzie nadaremna.

Słuchacze! Nie wiem, czy widzieliście kiedy człowieka w wodzie tonącego. Dla uratowania go podają mu deskę, on się rzuca na nią, albo chwyta za pal lub żerdź, lecz ta wymyka mu się z rąk, a on leci w głęboką przepaść. Nie jestże to nadaremna praca? — Niezawodnie! — Wiadomo nam, że po Chrzcie ś. Sakrament Pokuty jest ową deską, na której z toni grzechowej wybrnąć i dusze nasze od wiecznego zatracenia wybawić możemy. Są ludzie, którzy, poczuwając się do grzechów śmiertelnych, a nie chcąc wiecznie ginać, chwytają się tej deski t. j. przystępują do Sakramentu Pokuty, a gdy mniemają, że po krótkich ćwiczeniach pokutnych dobili do brzegu łaski, tymczasem miotani burzą namiętności wpadają napowrót w wody grzechowe, z których już trudno im się wydobyć, bo im zbywa na siłach duchowych. Lubo ta deska jest długa i szeroka, lubo Sakrament Pokuty posiada dostateczne środki do wysadzenia grzesznika na brzeg łaski, na brzeg zbawienia, ponieważ atoli tonący odrzuca takowe i nimi gardzi t. j. ponieważ przystępujący do Sakramentu Pokuty z grzechów swoich szczerze i dokładnie się nie spowiada i w uczynkach poprawy nie okazuje, przeto Sakrament Pokuty służy mu nie tak na zbawienie, jak raczej na potępienie. Nie jestże to daremna praca? Bez wątpienia!

Człowiek tonący w rzecę, gdy się w jakikolwiek bądź sposób na brzeg wydobędzie, postanawia nie puszczać się nigdy na burzliwe i rozhukane wody, aby się nie naraził na niebezpieczeństwo utraty życia; tak i prawdziwy pokutnik, gdy po szczerém i żałosném wyznaniu grzechów swoich przed

kapłanem rozważy na jakie niebezpieczeństwo wystawiają go wszelkie bezprawia, których się przedtem dopuszczał, postanawia nigdy więcej do nich nie wracać, aby uniknąć wiecznego potępienia.

Lecz cóż sądzicie o tych, którzy przez długi czas tarzają się w nałogach grzechowych i w takim stanie przystępują do Sakramentu Pokuty, spowiadają się wprawdzie z grzechów swoich, ale się nigdy nie poprawiają? Nie jestże to nadaremna praca?! Chrześcianie! Wiedźcie o tém, że chociażbyście co tydzień, a nawet i co dzień chodzili do spowiedzi i wyszukiwali jaknajzdolniejszych spowiedników, jeżeli nie odmienicie życia waszego na dobre i w uczynkach nie okażecie poprawy, praca wasza będzie nadaremna, zginiecie na wieki.

Cóż dopiero mówić o tych, którzy nie tylko sami grzeszą, ale i drugich do grzechu pobudzają, nie pracują oni nadaremnie? Tak jest! Napotykamy bowiem mnóstwo ludzi, którzy w dzień i noc nad tem przemyślują, jakby cnotliwych z niecnymi żartami i bezwstydnymi dowcipami oswoić i takowych wciągnąć na drogę zepsucia; drudzy znów pouczają sumiennych braci fałszować testamenta, urzędowe legata i inne zapisy spadkobiercze, aby proces wygrać i cudzy majątek nieprawnie przywłaszczyć sobie mogli; są i tacy, co namawiają bogobojnych młodzian do wyłamania się z pod zwierzchnictwa rodziców, wmawiając w nich, że skoro się pozbędą niepotrzebnych stróżów, jakimi są: ojcowie i matki, natenczas dobrze im się dziać będzie. Nie jestże to szatańska robota? Nie sąż oni podobni do wilka bajecznego, który namawiał pasterzy, aby wszystkich psów z owczarni wydalili, zaręczając im, że naówczas pewni będą owiec swoich. Naturalnie, byliby pewni, że całe stado owiec byłoby wystawione na pastwę żarłocznych wilków. Podobnie czynią i po dziśdzień zwodziciele dusz ludzkich. Na co i po co słuchać masz rodziców, którzy cię we wszystkim ograniczają i tak sobie z tobą postępują, gdyby z jakim niewolnikiem. Owóz nie dają ci tego, co ci dać powinni i karzą cię za najmniejsze uchybienia; a cóż to? czyś ty dzieckiem, abyś się dał karcić? Wszak już masz rozum i wiesz, co masz czynić. Znów nalegają na ciebie, abyś chodził do kościoła, modlił się po kilka godzin i przystępował często do spowiedzi, a czyś ty kogo okradł lub zabił, abyś się zawsze spowiadał?

Lecz biada ludziom, którzy takiej podejmują się pracy, bo wyrok Chrystusa Pana: Biada światu dla zgorszenia, padnie na nich!

Okropna to jest pomyśleć, że się znajdują ludzie, którzy się tak nieużytecznej pracy oddają, ale któż wie, czyli i z nas niektórzy do grona ich nie należą? Nie lepiejż to jest zajmować się taką pracą, która zbawienne owoce przynosi? Kiedy to z pożytkiem pracujemy, o tém

Część II.

Ś. Ignacy w dziele swoim o ćwiczeniach duchownych tak pisze: Człowiek na to jest stworzony, aby Boga jako Pana najwyższego czcił, kochał, wielbił i pracował na niebo. W tych słowach jest już po części zawarta odpowiedź na zapytanie, jak pracować mamy, aby nam praca zbawienne owoce przyniosła.

Na to zapytanie: jak pracować mamy? dobitniej jeszcze odpowiada ś. Paweł, mówiąc: Cokolwiek czynicie, czyli jęcie, czy pijecie, wszystko na chwałę Boga czyńcie. W ten zatem i podobny sposób pracować mamy, aby praca nasza była Bogu miłą i zbawienne korzyści przyniosła. A więc każdą pracę zaczynać mamy od wezwania Boga na pomoc, wśród pracy oglądać się powinniśmy zawsze na Boga i mieć zawsze na myśli cześć i chwałę Jego. Widzimy nieraz ludzi po całych dniach pracujących dla świata, a jakże im się świat za to odpłaca? Oto największą niewdzięcznością. A znów, czy słyszeliście kiedy, aby Bóg odmówił temu nagrody, który mu wiernie służy i pracuje na chwałę Jego? Nie! To też Pismo ś. przyrównywa człowieka sprawiedliwego do słońca, które coraz wyżej wznosi się ponad powierzchnię ziemi dopóty, dopóki południe nie zapadnie; tak i człowiek cnotliwy coraz bardziej ćwiczy się w cnocie i uczynkach pobożnych i dopóty nie przestaje pracować nad zbawieniem swęj duszy, dopóki go Bóg nie raczy powołać do wiecznych przybytków. W ten zatem i podobny sposób każdy Chrześcianin powinien pracować, jeżeli chce, aby mu praca zbawienne owoce przyniosła.

Przeto Chrześcianinie! po ukończonej każdej pracy zapytaj siebie samego, czyliś tę pracę podejmował dla chwały Boga?

czyli wśród pracy nie opanowała cię myśl szatańska, abyś owoce téj pracy obracał na rozpustę, pijaństwo i dogodzenie chuciom ciała twojego? O, jeżeli tak było, to napróżno pracowałeś. Oszczercu, obmówco, szyderco! zapytajno siebie samego, czyli téj chwili, gdy zamyślałeś wysmiać, wyszydzić, obmówić i oczernić bliźniego, oglądałeś się na Boga i myślałeś o zbawieniu twój duszy? O gdybyś był tak czynił, pewniebyś nie był plamił języka twego obmową lub żartami nieprzyzwoitymi. Gospodarzu! nim wszedłeś do szynku, aby krwawo zapracowany grosz z pokrzywdzeniem żony i dzieci trwonąć na pijaństwie, rozważyłeś, czyli ten czyn zgadza się z wolą Boga lub nie! Rozpustniku! nim przekroczyłeś progi domu podejrzanego, czy pytałeś siebie samego, dokąd idziesz? A gdy ci sumienie mówiło, że idziesz do domu zepsucia, nie powinienżeś cofnąć się ztamtąd! Oj to pytanie: dokąd idę? co robię? co czynię? i czyli tym czynem oddam Bogu cześć i chwałę? takie — mówię — pytanie każdy z nas codziennie zadawać sobie powinien, a takie postępowanie i taka praca byłaby miłą Bogu i wydałaby zbawienne owoce. W taki to sposób ś. Ignacy Lojola nawrócił Xawerego, gdy mu codziennie to pytanie zadawał: Cóż pomoże człowiekowi, chociażby cały świat pozyskał, ale na duszy swój stratę poniósł?

Tak najmiłsi! Choćbyście na tym świecie przyszli do największych bogactw, choćbyście złote góry posiadali i milionom ludu rozkazywali, a stracilibyście dusze wasze, cóżbyście na tém zyskali? Ot, bylibyście najnędzniejszymi istotami. Znów, choćby wam przyszło przez całe życie walczyć z biedą i niedostatkiem i być wystawionymi na najsrozsze cierpienia, a jeżeliście dusze wasze zbawili, wygraliście.

Zakończenie. Nakoniec wszyscy, ile nas jest w téj świątyni zgromadzonych, pytajmy nas samych, jakeśmy dotąd pracowali i dla kogo? Oj, pracowaliśmy może dotąd więcej dla piekła, aniżeli dla nieba. Pracujemy dla piekła, jeżeli z zaniebdaniem obowiązków stanu naszego oddajemy się pijaństwu, rozpucie, trwonimy czas na obmowie i żartach nieprzyzwoitych, dając przez to zgorszenie młodziej braci. Pracujemy dla piekła i dla czarta, jeżeli wbrew sumieniu naszemu krzywdzimy

bliźniego na sławie lub majątku, gdy sobie przywłaszczamy cudze dobro i jeszcze się z pokrzywdzonego naigrawamy.

Przeto Chrześciane! jeżeli dotąd byliście tak lekkomyślnymi, iżście pracowali dla czarta i dla piekła, upamiętajcie się i zacznijcie odtąd pracować dla Boga i dla nieba t. j. zastanawiajcie się nad każdym czynem, który wykonywać podejmujecie i rozważajcie, czyli ten czyn jest dobry i chwalebny i czyli się zgadza z wolą Boga lub nie? a taka praca przyniesie wam zbawienne owoce tak w tém, jako i w przyszłym życiu. Amen.

Kazanie

na niedzielę V. po Świątkach.

Jeżeli ofiarujesz dar twój do ołtarza, a tam wspomnisz, iż brat twój ma nieco przeciwko tobie, zostaw dar twój przed ołtarzem, a idź pierwój pojednać się z bratem twoim, a tedy przyszedłszy, ofiarujesz dar twój. Mat. 5, 23.

Wstęp.

Żadna cnota, żadne przykazanie wiary chrześcijańsko-katolickiej człowiekowi zmysłowemu nie zdaje się być tak trudnym do wykonania, jak przykazanie o miłości nieprzyjaciół, ale też żadna inna cnota nie uzacnia i nie uszlachetnia tak człowieka, jak miłość nieprzyjaciół. Zbawiciel Jezus Chrystus, chcąc nas z tą cnotą oswoić, zaleca uczniom i zwolennikom swoim, aby wtedy nawet, gdy zamyślają Bogu czynić jaką ofiarę, nie przystępowali z nią pierwój do ołtarza, dopóki by się z bliźnimi swoimi nie pojednali. I aby nas do pełnienia tej cnoty zachęcił i poniekąd zniewolił, obcował z najzawziętymi swymi wrogami i tych nawet dobrocią uprzedzał, którzy jawnie godzili na życie jego. Tak n. p. z Judaszem zdrajcą, który go miał wydać w ręce nieprzyjaciół, obchodził się jaknajuprzejmiej i to tak dalece, że mu nawet skarbone z pieniędzmi powierzył. — Gdy go faryzeusze, najwięksi jego nieprzyjaciele, na ucztę zapraszali, on nimi nie gardził, lecz na każde zawołanie śpieszył do nich, aby im przez to okazał swoją przyjaźń i takowych przy tej sposobności nauką i dobrym przykładem zbudował; co większa: na krzyżu nawet, wisząc wśród najokropniejszych

boleści, modlił się za swych oprawców, mówiąc: Ojcze odpuść im, bo nie wiedzą co czynią.

My więc w tak wzniosłej cnocie Chrystusa Pana naśladowaćbyśmy nie mieli? Mybyśmy nie chcieli przebaczać uraz nieprzyjaciołom naszym?

O Boże zachowaj nas od tego!

Jak się obchodzić mamy z nieprzyjaciołmi naszymi, pouczę was w krótkości.

Wykład.

W Syrii, w pobliżu miasta Antiochii, mieszkało dawnymi czasy dwóch sąsiadów, którzy się od dawna tak dalece nienawidzili, iż jeden od drugiego zdaleka stronił i ani do niego słowa nie przemówił! Jednemu było imię Attalus, a drugiemu Meno. Meno miał niewolnika Chrześcianina, zacnego i uczciwego człowieka, którego tak pokochał, iż mu się ze wszystkim zwierzył i z niczem się przed nim nie ukrywał.

To też i Bóg snąc dla sprawiedliwego Silusa, tak bowiem nazywał się niewolnik, zlewał na dom Mena liczne błogosławieństwa. Przyszło nareszcie do tego, że Meno za staraniem Silusa przyjął wiarę chrześcijańską.

Od tego czasu, jak Meno został Chrześcianinem, zmienił się zupełnie, bo gdy przedtem największą nienawiścią pałał ku Attali, po przyjęciu chrztu ś. jak najuprzejmiej z nim się obchodził i pragnął pojednać się z nim. Lecz Attalus ani sobie wspomnieć nie dał o pojednaniu; co większa, aby Menowi dokuczyć, najął złoczyńców, którzy wpadłszy w nocy do ogrodu jego, powycinali mu najpiękniejsze drzewa owocowe i gdzie co mogli, popsuli i poniszczyli. Dowiedziawszy się o tém sąsiedzi, oburzyli się niezmiernie na Attalę i radzili Menowi, aby tego bezkarnie nie puszczał, lecz Meno odrzekł: Cóż mu zrobię? szkodę wyrządził mi w nocy, o chociaż go zaskarżę, to się wyprze wszystkiego, gdyż nie ma na to świadków; wolę to już cierpliwie znosić. Niezadługo potem przyprowadzili mu przyjaciele dwóch hultajów, którzy się sami przyznali, że byli najęci od Attali do pustoszenia ogrodu Mena, nalegając na niego, aby Attalę w tej sprawie pozwał do sądu, na co odparł

Meno: Skoro mu już raz przebaczyłem, tedy nie chciałbym powtórnie wszczynać z nim kłótni, lubo mi żal ogrodu.

Zrządziła Opatrzność, że wkrótce po tym wypadku wybuchł pożar w domu Attali. Meno, jako najbliższy sąsiad był pierwszym, który mu z czeladzią swoją przybył na ratunek i w czasie pożaru dwoje jego dzieci wyrwał z pośród buchających płomieni; poczem, przystąpiwszy do Attali, podał mu rękę i rzekł: „Zaniechajmy już tych gniewów, a pojednajmy się; Bóg mi świadkiem, jako pragnę żyć nadal z tobą w zgodzie, a nawet i przyjaźni. I oto, na dowód niezłomnej ku tobie przyjaźni, przyrzekam ci dopomódz do odbudowania domu. Lecz Attalus w największym oburzeniu odwrócił się od niego i rzekł: Ja się z tobą mam godzić złoczyńco, coś ogień podłożył pod mój dom i mnie spalił?! Słyszac Meno takie słowa, bardzo się zasmucił i nie wiedział dalej co czynić, a zwłaszcza, gdy się dowiedział, że niektórzy z obecnych sąsiadów uwierzyli temu, co o nim orzekł Attalus. Przyjaciele znów Mena, widząc co się dzieje, radzili mu, aby zerwał wszelkie stosunki z takim wyrodkiem i przeklął go, ale Meno odrzekł: Nie, tego nie uczynię bo i on jest człowiekiem, jak i ja, a człowiek nad człowiekiem powinien mieć politowanie.

Po jakimś czasie postradał Attalus całe mienie swoje i popadł w wielką nędzę; prócz tego nawiedził go Bóg ciężką chorobą i powalił na łożo boleści. Meno i w tym razie nie opuścił Attali, lecz po raz trzeci udał się do niego, mówiąc: Attalo, proszę cię na miłość Boga, podaj mi rękę do zgody; wszakże i tak znajdujesz się w smutnym położeniu, bo jesteś pozbawiony całego majątku, a ku temu złożony na śmiertelnej pościeli, nie chciałbym tedy, abys w gniewie rozstawał się z tym światem. Całym majątkiem, który posiadam, podzielę się z tobą, będę ci przyjacielem i bratem, byleś się tylko ze mną pojednał. Lecz i te czułe słowa nie potrafiły zmiękczyć serca zatwardziałego Attali; przeto zamiast mu podać rękę do zgody, odwrócił się od niego i ani słowa nie wyrzekł. Widząc to żona i dzieci Attali, rzewnie się rozpłakały, a z niemi i Meno. Dowiedziawszy się o tém przyjaciele Mena śmiali się z niego, mówiąc: Co to jeszcze poczniesz z tym odludkiem? Nic więcéj, odpowiedział Meno, tylko się jeszcze za niego modlić będę.

Pomimo to nie opuścił Meno rodziny Attali, ale ją wspierał potajemnie tak, iż żadnej nędzy nie doznawała. Wkrótce potem umarł Attalus. Cóż czynił wtedy Meno? Oto i po śmierci nie opuścił Attali, lecz odprowadził zwłoki jego na cmentarz i rzewnie nad nim płakał; owdowiałą zaś żonę jego wraz z sierotami wziął pod swoją opiekę i troskliwie miał o nią staranie. A ludzie dziwili się temu, mówiąc: Jak to być może, aby ktoś na takie heroiczne czyny mógł się zdobyć.

Biedni! nie wiedzieli jeszcze dotąd, czego to miłość chrześcijańska dokazać może. (Krummacher).

Chrześcianie! Przykład ten uczy nas, jak sobie z nieprzyjaciołmi postępować mamy. I tak: nie masz prawie człowieka na świecie, któryby w życiu swoim kogoś w czem nie obraził, albowiem zdarzają się wypadki, że czasem mimowolnie, z nie-nacka, lub w prędkości i niewiedomości nie jednego obrazić, a odwrotnie w ten sam sposób niejeden i nas obrazić lub skrzywdzić może. I cóż? czyż w takim razie natychmiast wywierać mamy gniew i złość na mniemanego przeciwnika? Bynajmniej! Bo w ten sposób okazalibyśmy, że nie tylko niegodni jesteśmy nazywać się Chrześcianami, ale byśmy nawet na to nie zasłużyli, aby nas miano za uczciwych ludzi. Przypuściwszy, że nas kto złośliwie w czem obrazi lub skrzywdzi i okazuje w uczynkach, że jest jawnym i rzeczywistym nieprzyjacielem naszym, to i wtedy, jako prawi Chrześcianie, nie powinniśmy mu złem za złe odpłacać, ale go raczej miłością ogarniać i wszelkie urazy, a zarazem i krzywdy nam wyrządzone ochoczo przebaczać, gdyż Zbawiciel J. Chr. nakazał zwolennikom swoim nieprzyjaciół kochać i tym dobrze czynić, którzy nas nienawidzą i prześladują.

Lecz jakże mało napotykamy Chrześcian, którzyby przykazanie o miłości nieprzyjaciół ochoczo wypełniać chcieli! Jak to? co to? to ja mam kochać tego, który mię jawnie skrzywdził, zelżył, oczernił i znieważył? Czyżby się świat nie urągał ze mnie? czyżby mię nie nazwał podłym i głupim, gdybym nieprzyjaciołom moim za złe dobrem się odpłacał? Tak myślą i sądzą w teraźniejszych czasach przewrotni i dumni Chrześcianie. Ja im znów na to odpowiadam: Jeżeli wedle ich rozumowania ten jest podłym i głupim, co nieprzyjaciołom

swoim urazy przebacza, natenczas musielibyśmy i Chrystusa Pana do rzędu głupich i podłych policzyć, bo się z krzyża modlił za swych nieprzyjaciół, mówiąc: Ojcze, odpuść im, bo nie wiedzą co czynią! A przecież wiemy, że nie było i nie będzie mędrszego i sprawiedliwszego nad Chrystusa. Tak samo czynili uczniowie jego, jako to: ś. Szczepan i inni. Nawet uczeni poganie uważali tego za szlachetnego i wielkiego człowieka, który nieprzyjaciołom swoim urazy ochoczo przebaczał i takowym za złe dobrem się odpłacał.

Bo i o cóż tu właściwie chodzi? Chodzi o to, abyśmy dusze nasze zbawić i po śmierci do nieba dostać się mogli; taki bowiem jest cel życia naszego, takie jest przeznaczenie nasze. Chcąc tego celu dopiąć, musimy zaprzeć nas samych, dźwigać krzyż swój i naśladować Chrystusa, a właśnie też największe zaparcie i poświęcenie się na tém zależy, jeżeli się z nieprzyjaciołmi naszymi godzimy i onymże urazy ochoczo z serca przebaczymy.

Bywa i tak, że ludzie zmysłowi, ludzie krótkowidzący za każdy dobry i szlachetny czyn natychmiast zapłaty żądają. Jeżeli więc na tym świecie za dobre czyny nagrodę odbiorą, niechajże się jój już nie spodziewają w przyszłym życiu; bo jako tutaj nikt za żadną robotę dwa razy nie płaci, tak też i Pan Bóg za dobre czyny dwa razy płacić nie może, o чём nas zapewnia Zbawiciel Jezus Chrystus, gdy o Faryzeuszach, przechwalających się dobrymi czynami, tak orzekł: Zaprawdę powiadam wam, już otrzymali zapłatę swoją. — Jakże dziwnie, a nawet śmiesznie wydaje się takim ludziom, gdy im kto powie, że za dobre czyny nie tylko żadnej zapłaty na tym świecie żądać nie powinni, jeżeli pragną pozyskać łaskę u Boga i zasłużyć sobie na niebo, ale nawet nieprzyjaciołom swoim urazy przebaczać! A przecież P. Jezus powiada, że królestwo Boże gwałt cierpi, a gwałtownicy porywają je. Ztąd się okazuje, że do nieba przedewszystkiem przez zaparcie nas samych, przez umartwienie ciała i ducha, tudzież przez uczynki miłosierne, a szczególnie przez darowanie uraz nieprzyjaciołom naszym dostać się można.

Jakżeż to pogodzić? bo różnie dzieje się na tym świecie. Tak n. p. sędzia, urzędnik, lub jakikolwiek zwierchnik ukarze

podwładnego za swawolę i różne wybryki, ukarany atoli uważa się za pokrzywdzonego i obchodzi się z sędzią, gdyby z jakim nieprzyjacielem; cóż sędzia na to? czyż go ma przeproszać? nie! tylko powinien okazać, że go nie dla tego ukarał, aby się mścił na nim, lecz aby prawu zadosyć uczynił, sprawiedliwość każdemu wymierzył i onego do upamiętania nakłonił.

Co się tyczy tych, którzy nas jawnie krzywdzą, nasze majątki, jako to: grunta, lasy, ogrody i t. p. nieprawnie sobie przywłaszczają i jeszcze nas do tego czernią, szkalują, potwarzają i bezczeszczą, o tych słuszenie można powiedzieć, że są istnymi nieprzyjaciołmi naszymi; jednakże i tych, lubo nie jesteśmy obowiązani przeproszać, przecież zawsze powinniśmy okazywać chęć pojednania się z nimi. Wtenczas nawet, gdy zniewoleni jesteśmy wnieść skargę na nich do sądu o wyrządzenie nam krzywdy, tak się względem nich zachować mamy, jak gdybyśmy żadnej urazy do nich nie mieli, tylko się o swoje upominali.

Nie jesteśmy także obowiązani przeproszać i tych, co nas po złodziejsku nachodzą, by zagrabili nasze mienia lub nas złośliwie czernią, szkalują i potwarzają, jednakże odpłacać im się złem za złe, albo się mścić nad nimi, nie byłoby ani po ludzku, a tém mniej po chrześcijańsku. Jako prawi Chrześcijanie, obowiązani jesteśmy każdego czasu okazywać chęć pojednania się z nimi i dać im do zrozumienia, że nie mamy do nich żadnej złości i gotowi jesteśmy wejść z nimi w stosunki przyjacielskie, byle tylko oni nam nie dokuczali i w niczem nie szkodzili.

Zresztą, jeżeli uważamy, że niektórzy z nieprzyjaciół naszych tak są złośliwymi, burzliwymi i natarczywymi, że ani do nich przystąpić, ani pogadać z niemi nie można, bo każdego zaczepiają i nikomu nie dają spokoju, natenczas należy zdaleka od nich stronić, unikać spotkania się z nimi, bo spotkanie się z takimi ludźmi nabawiłoby nas różnych kłopotów; nigdy jednak ani złości, ani zemsty nad nimi wywierać nie powinniśmy; raczej ubolewajmy nad ich zaślepieniem i módlmy się za nimi do Boga, aby ich łaską swoją natchnął do pokuty i do upamiętania. Amen.

Kazanie na niedzielę VI. po Świątkach.

I jedli i najedli się i zebrali co było
z ułomków 7 koszów. Marek 8, 5.

Wstęp.

Gdy się przeniesiemy w odludną i pustą okolicę krainy żydowskiej, ponad jeziorem Genezaret położonej, spostrzeżemy tam lud tłumnie otaczający Jezusa, który przez całe 3 dni z takim zapałem słuchoał nauki Jego i że lubo mu w braku żywności głód dotkliwie dokuczał, przecież go ani na krok nie odstępował. Pan Jezus, widząc w tak smutném położeniu zgłodniały lud, cóż czyni? Oto, dowiedziawszy się, że jedno pacholę ma kilka bochenków chleba i parę ryb, kazał ludowi usiąść na murawie, a wzięwszy chleb i pobłogosławiwszy takowy, o tyle go cudownie rozmnożył, iż kilka tysięcy ludzi potrafił nim nakarmić. — Gdy znów przejdziemy się po górach, po polach, łąkach i ogrodach, jakże miły widok przedstawi się oczom naszym! Na polach i uprawnych niwach połyskują cudne kłosa zboża chleboдайnego, w ogrodach różnobarwne kwiaty i rozkoszne owoce bawią oczy nasze; nawet po pagórkach i kniejach leśnych napotykamy pożywne rośliny, tak dla ludzi jako i zwierząt. I cóż to wszystko oznacza? Oto widoczny dowód opieki Boga nad nami, który jak za czasów Jezusa na puszczy cudownie rozmnożonym chlebem kilka tysięcy ludzi nakarmił, tak i dzisiaj cudownym sposobem rozmnaża wszystkie ziemiopłody i miliony ludu nimi zasila. Cud, który Pan Jezus uczynił na puszczy, powtarzany bywa co rok na polach naszych.

W dzisiejszej Ewangelii zastanawia nas nadewszystko ta okoliczność, że zgłodniiali ludzie na puszczy, posiliwszy się chlebem przez Jezusa rozmnożonym, zebrali jeszcze z pozostałych ułomków 7 koszów, a to czynili na rozkaz Jezusa, jak czytamy w Ew. ś. Marka r. 8, w. 8. I do czegoż taki rozkaz? Oto tym rozkazem poucza Zbawiciel J. Chr. uczniów swoich, jak się z darami Bożymi obchodzić mają i daje nam do zrozumienia, że wola Jego i Ojca niebieskiego jest ta,

abyśmy darów Bożych nie marnowali i z takowymi oszczędnie się obchodzili; uczy nas zatem oszczędności. O téj to cnocie i ja dzisiaj przemawiać będę, a to w ten sposób:

Najpierw wykażę, na czém zależy cnota oszczędności. Cz. I.

Powtóre, co nas powinno pobudzać do pełnienia téj cnoty. Cz. II.

Część I.

Cóż to rozumiemy przez ten [wyraz oszczędność i co to znaczy być oszczędnym? Oszczędnym nazywamy tego, który darów Bożych o tyle używa, o ile one niezbędnie są potrzebne do zasilenia i okrycia ciała jego, resztę zaś takowych chowa na czas późniejszy, na czas niefortunny; słowem, przez oszczędność rozumiemy umiarkowanie w jedzeniu i picciu, w pracy i nocnym spoczynku, w zabawach i ćwiczeniach tak duchownych, jako i cielesnych. Oszczędności w prawdziwém słowa znaczeniu nie można brać za skąpstwo, sknerstwo lub lichwiarstwo, które na tem zależy, aby korzystać z cudzego mienia i takowe ani na swoje, ani na cudze dobro nie obracać, lecz bezużytecznie w domu przechowywać. Oszczędnym być może tak ubogi, jako i bogaty. Jeżeli ubogi szczupłymi darami, którymi go Opatrzność obdarza, tak rozporządza, iż mu na dziś i na jutro wystarcza i jeszcze z tego coś na późniejszy czas odłożyć może, ten jest oszczędny; lecz i bogacza oszczędnym nazwać można, jeżeli, po zaspokojeniu niezbędnych potrzeb do życia, dary Boże chowa dla poratowania biednych, lub na inne dobroczynne cele. Tę cnotę można także nazwać gospodarnością i słusznie! bo jeżeli kto darami Bożymi tak rozrządza, że mu wystarczą na zaspokojenie niezbędnych potrzeb do życia, tudzież na utrzymanie sług, domowników i całej rodziny, ten jest gospodarnym. W przeciwieństwie z oszczędnością i gospodarnością stoi rozrzutność, marnotrawstwo, które zależy na trwonieniu krwawo zapracowanego grosza na niepotrzebne stroje, zbytkowne sprzęty, uczty, zabawy i t. p.

Jak smutne skutki pociąga za sobą ten występек, zbyt-cznieć byłoby dowodzić, bo tego już sami nieraz doświadczaliście; gdy przeciwnie oszczędność i gospodarność, jest po-

budką do różnych cnót, jako to: trzeźwości, mierności, szczodrości, sprawiedliwości i bojaźni Bożej. I tak: wyobraźmy sobie rozrzutną i marnotrawną rodzinę, która w pocie czoła zapracowany grosz trwoni na zbytkach, rozpuście, pijaństwie i t. d., cóż ją czeka? Oto głód, nędza i niedostatek, a w niedostatku chwyci się czasem oszustwa, mactwa, kradzieży i gotuje sobie wczesną i wieczną zgubę. W kole atoli oszczędnej i gospodarniej rodziny panuje zgoda, miłość, pobożność i bojaźń Boga, które to cnoty torują jej drogę do szczęśliwości doczesnej i wiecznej.

Nikt zapewne nie był może tak oszczędnym, jak ś. Jan, Patriarcha Alexandryjski, którego nazwano Jałmużnikiem. Bogobojny ten mąż, odziedziczywszy po rodzicach znaczny majątek, rozdał go natychmiast ubogim. Zostawszy kapłanem, a następnie biskupem Alexandryjskim, przy rozpoczęciu urzędowania swojego zwołał gospodarzy kościelnych i tak do nich przemówił: Bracia! Słusznie i sprawiedliwie jest, abyśmy o nikim nie mieli takiego starania jak o Chrystusie Jezusie, który nas zapewnił, że cokolwiek jednemu z najbiedniejszych dobrego uczynimy, jemuśmy samemu uczynili. Rozejdźcie się tedy po mieście, a spiszcie mi wszystkich panów. Gdy go zapytali, dla czego panów a nie ubogich? taką dał im odpowiedź: Otóż właśnie ci, których wy ubogimi i żebrakami zowiecie, są naszymi panami, bo nas zniewalają do oszczędnego życia, a przez to ułatwiają nam wstęp do królestwa niebieskiego. Spisano {mu ich do 7500 i tych wszystkich przyrzekł zaopatrzyć w żywność i odzież. Z tego to powodu dano mu przydomek Jałmużnika. Świątobliwy ten mąż żył tak oszczędnie, iż z dochodów swoich za ledwie tyle sobie zatrzymywał, ile mu wystarczyło do zaspokojenia najniezbędniejszych potrzeb do życia, resztę zaś obracał na utrzymanie ubogich. A gdy przed nadchodzącą śmiercią znalazł w skarbonie 3 feniki, kazał i te dać ubogim, aby ogołoceny z dóbr ziemskich spokojnie mógł umrzeć.

Prawy Chrześcianin żyje skromnie i oszczędnie nie dla tego, aby oszczędzony grosz na kształt sługi Ewangelicznego do ziemi zakopywał, lub bezużytecznie w domu przechowywał, lecz aby go dał na procent ubogim, którzyby się modlili za niego do Boga, aby go za to w niebie hojnie wynagrodził; nie

zbiera on pieniędzy na to, aby oczy nimi bawił, lecz aby je obrócił na dobro ludzkości i otrzymał za nie skarb w niebie, który ani rdza, ani mól nie pożra, ani ogień nie niszczy. Albowiem nie przynieśliśmy nic na ten świat, bez wątpienia, że też nic wynieść nie możemy. 1. ad Timoth. c. 6, v. 7. Toż jeżeli mamy przyzwoitą odzież i żywność, to już dosyć dla nas, więcej pragnąć nie powinniśmy, „bo którzy pragną być bogatymi, wpadają w pokuszenie i w sidła djabelskie i wiele pożądliwości niepożytecznych i szkodliwych, które pogrążają ludzi na zatracenie i zginienie. 1 Timoth. c. 6, v. 9.

Oszczędność tak się różni od skąpstwa, jak niebo od ziemi. Człowiek oszczędny uważa dobra tego świata jako środek do osiągnięcia wiecznej szczęśliwości; skąpy zaś i łakomy jako ostateczny cel życia swojego. Oszczędny mawia do siebie: Z dóbr tego świata uczynię sobie przyjaciół, aby gdy umrę przyjęli mię do wiecznych przybytków. Skąpy zaś i łakomy woła z bogaczem Ewan.: Cóż uczynię, gdy nie mam, dokądbym zgromadzać miał urodzaje moje? I rzekł, to uczynię: Poniszczę gumna moje, a większe pobuduję, a tam zgromadzę wszystko, co mi się urodziło i dobra moje. I rzeknę duszy mojej: Duszo, masz wiele dóbr nagromadzonych na wiele lat, odpoczywaj, jédz, pij i używaj. Łuk. 12, 17.

W Medyolanie mieszkał dawnymi czasy znakomity lekarz imieniem Machi. Tego lekarza okrzyczano w całym mieście za największego skąpca i sknerę. Wiedział on dobrze o tém, a lubo się publicznie z niego naśmiewano, on się tém nie zrażał, nawet nie odpowiadał na drwiny, żarty i szyderstwa, honor jego obrażające, lecz zdaleka obchodził ulicznych gamoniów i pełnił obowiązki swoje. Posiadał on ogromny majątek, lecz przy tém wszystkiem żył tak skromnie, jak najbiedniejszy wyrobnik; natomiast dawał ubogim skrycie hojne jałmużny. Jakże się zdziwiono, gdy na wieść, że Machi umarł, tysiące ubogich obległo jego dom, płacząc i narzekając, że największego dobroczyńcę utracili. Gdy po śmierci jego przeglądano pozostałe papiery, znaleziono między nimi testament, którym

200.000 franków legował na rozszerzenie i uposażenie miejskiego szpitalu.

Chrześcianie! Jeżeli kto na wzór wspomnianego lekarza żyje oszczędnie dla tego, aby zaoszczędzony grosz obracał na poratowanie ubogich, ten jest prawym Chrześcianinem i za tę cnotę znajdzie obfitą nagrodę w niebie.

Trojakiego rodzaju przyjaciół ma człowiek w życiu swoim, pisze ś. Jan Klimachus. Pierwszy opuszcza go zaraz przy śmierci i już mu w niczem dopomódz nie może; drugi zostaje jeszcze przy nim na chwilę i ze łzami w oczach odprowadza go do grobu na cmentarz, potem go odstępuje i powraca do domu; trzeci idzie z nim najdalej, bo przed tron Stwórcy najwyższego, staje się jego obrońcą, towarzyszem i pocieszycielem i już go na wieki nie odstępuje. Pierwszym przyjacielem są pieniądze i mamona tego świata, drugim krewni i domownicy, a trzecim dobre uczynki i jałmużna z oszczędzonych darów Bożych, które ubogim dajemy.

Z tego, com dotąd powiedział, mogliście powziąć dokładne pojęcie o cnocie oszczędności. Co nas pobudza do pełnienia tej cnoty, o tém

Część II.

Do pełnienia cnoty oszczędności pobudzają nas:

- a) Wyroki Pisma ś. i przykład samego Boga.
- b) Wzgląd na nas samych i na bliźnich naszych.

Ad a) Już w Piśmie ś. starego zakonu napotykamy niektóre ustępy, w których cnota oszczędności nie tylko zalecaną, ale poniekąd i nakazaną bywa. Tak bowiem czytamy w ks. Mądrości r. 29, w. 30.: „Mało za wiele niech ci się podobą, a nie usłyszysz urągania tulania twego“. Cóż znaczą te słowa Mędrca Pańskiego? Oto temi słowy M. P. daje do zrozumienia, iż taka jest wola Boga, abyśmy nie szemrali na niego, chociaż nam nie udziela tyle z darów swoich, ile byśmy sobie życzyli, lecz abyśmy i z tego byli zadowoleni, czego nam w małej ilości użyć; bo jeżeli z szczupłymi darami oszczędnie obchodzić się będziemy, to one nam i tak wystarczą do zaspokojenia najniezbędniejszych potrzeb do życia; w przykrych znowu chwilach, kiedy Bóg okolice nawiedzi gradobiciem,

posuchą lub powodzią i t. d. i w niwecz obróci nasze ziemiopłody, to i wtedy, mając z dawniejszych czasów zaoszczędzone zapasy żywności, poradzimy sobie o tyle, że nie będziemy potrzebowali naprzykrzać się nikomu o wsparcie. Lecz posłuchajcie: Oto czytamy w Ew. ś. Jana i ś. Mateusza, że P. Jezus, nakarmiwszy na puszczy cudownie rozmnożonym chlebem zgłodniałą rzeszę, a spostrzegłszy, iż z tego chleba po zasileniu ludu wiele jeszcze ułamków pozostało, nakazał takowe pozbierać; dla czegoż to czynił? oto dla tego, aby nas nauczył oszczędności. — W Ew. ś. Łukasza przytacza Zb. J. Chr. przypowieść o marnotrawnym synu i opowiada, jak smutny los spotkał tego biedaka już w tém życiu, gdy odziedziczony po rodzicach majątek roztrwonił na rozpuście, przez co daje do zrozumienia, że i nas podobny, a może jeszcze i gorszy los spotkać może w tém i przyszlém życiu, jeżeli darów Bożych szanować nie będziemy.

Do pełnienia cnoty oszczędności zachęca nas sam Stwórca przykładem swoim. Jeżeli mi nie wierzycie, to rzućcie okiem na ogrom tego świata, a przekonacie się, że wszystko, co tylko ziemia wydaje, z rządzenia Jego (Stwórcy) tak od ludzi, jako i od zwierząt bywa spożyte. Nic się tu nie marnuje; liście nawet w porze jesiennéj z drzew opadające służą bydłu na pościółkę, a odchody tychże na użyźnienie ziemi, aby obfity plon wydawała.

Ad b) Niemniej też wzgląd na nas samych i na bliźnich naszych powinien nas pobudzać do pełnienia téj cnoty. Wiecie, jak się to zwykle dzieje na tym bożym świecie: Człowiek dopokąd jest młody, zdrowy i silny, to sobie wszędzie umie jakoś radzić. W najgorszym razie, kiedy głód, nieurodzaj i inne klęski dotkliwie uczuć się dają ludziom, on zawsze znajdzie sposób do życia, wszędzie potrafi sobie zarobić na chleb, a przy oszczędności odłoży sobie jeszcze jakiś grosz na czas późniejszy. A cóż dopiero wtenczas mówić, gdy nastaną dobre czasy t. j., gdy pokój i zgoda zapanują między narodami, a niebo obficie udziela darów swoich mieszkańcom ziemi? ileż to wtedy człowiek młody, czerstwy i silny, a ku temu oszczędny zarobić sobie może? Lecz w późniejszym wieku, kiedy zapada na zdrowiu i siły go opuszczają, jakże smutne jest jego położenie, jeżeli z młodych lat nie ma żadnych zasobów!

Dodać musimy i to, że oszczędność i umiarkowanie w jedzeniu i piciu przyczynia się nie mało do utrzymania zdrowia i przedłużenia życia, czego przykłady mamy na pustelnikach i anachoretach z pierwszych czasów Chrześcijaństwa, którzy, prócz leśnych owoców, żadnych innych pokarmów nie używali, a przecież niektórzy z nich doczekali się wieku Matuzalowego, jak ś. Antoni, ś. Paweł i inni pustelnicy. Nawet dzieje pogańskiego świata przekazują nam mnóstwo mędrców i filozofów, którzy przy skromnym i oszczędnym życiu byli zawsze zdrowymi i bardzo długo żyli. Czytamy o sławnym greckim lekarzu i filozofie Hypokracie, iż przeżył 140 lat, a gdy go zapytano, co czyni, że tak długo żyć i czerstwym zdrowiem cieszyć się może? odpowiedział, że nigdy dotąd zupełnie syty nie odszedł od stołu. W nowszych czasach opowiadają o Piusie V., papieżu, że żył tak skromnie i oszczędnie, iż na dzienne pożywienie dla swojej osoby nie wydawał więcej nad 20 groszy, ale za to w przeciągu panowania swojego około 4,000.000 wydał na ubogich.

Na to także powinniśmy pamiętać, że każdy z nas ma jakieś obowiązki względem bliźnich, bo każdy ma albo rodziców, albo krewnych, przyjaciół albo dobrodziejów, którzy go od małego żywili, okrywali i wskazywali mu sposób do życia, a zatem już z tytułu wdzięczności obowiązany jest sędziwym rodzicom dać wsparcie i przytułek. A jakże to skutecznie potrafimy? Oto przez oszczędność. Napotykamy także mnóstwo schorzałych, ułomnych, ubogich i niezdolnych do pracy ludzi, do ratowania których obowiązuje nas prawo miłości bliźniego; chcąc to prawo wypełnić t. j., chcąc siebie i rodzinę swoją okryć i wyżywić i jeszcze coś dla ubogich odłożyć, należy być oszczędnym. Zkądże to pochodzi, że często po wsiach słyszemy ludzi narzekających na przednowek, który im przed nadchodzącymi zniwami dotkliwie uczuć się daje?

Oto złąd, że nie umieją szanować darów Bożych i nie żyją oszczędnie; bo jak im tylko rola wyda obfity plon, wnet go za półdarmo sprzedają, a pieniądze za niego otrzymane trwonią na zbytkach, rozpuszcie i pijaństwie; nie więc dziwnego, jeżeli potem na wiosnę nędza i niedostatek dotkliwie uczuć im się dają.

Zakończenie. Z dzisiejszej nauki mogliście się przekonać, jak zbawienne skutki pociąga za sobą cnota oszczędności. Najpierw chroni nas od nędzy i niedostatku; powtóre: wstrzymuje od różnych występków i zdrożności, jako to: pijaństwa, rozpusty, kradzieży i przyczynia się wiele do utrzymania zdrowia i przedłużenia życia; po trzecie: nasuwa nam sposobność do pełnienia uczynków miłosiernych, jako to: wspierania ubogich i ułomnych braci naszych i tym soosobem utrzymuje nas na drodze cnoty i doskonałości chrześcijańskiej. Ćwiczmyż się w tej cnocie, bo ta cnota nie tylko nam zapewnia szczęście doczesne, ale zarazem czyni nas miłymi Bogu, który i w tém życiu zlewa liczne na nas błogosławieństwa, a po ukończonej doczesnej pielgrzymce mile nas powita w królestwie niebieskiem. Amen.

Kazanie

na niedzielę VII. po Świątkach.

Strzeżcie się pilnie fałszywych proroków, którzy przychodzą do was w odzieniu owczem, a wewnątrz są wilkami drapieżnymi. Mat. r. 7, w. 10.

Wstęp.

Roku P. 432 po narodzeniu Chrystusa P. zjawił się na jednej wyspie, po większej części przez Żydów zamieszkałej, jakiś przedziwny człowiek. Siwe włosy pokrywały głowę jego, znamionowały przeto na pierwsze wejrzenie męża sędziwego i nad grobem już stojącego, ale bystry wzrok i rumiane oblicze uwydatniały młody jego wiek. Człowiek ten ogłosił się za proroka, a jako taki przebiegał wsie i miasta i żywymi kolorami malował niedolę współwierców swoich na wygnaniu po całym świecie rozprószonych. Tenże prorok przyrzekł braci swoich wyswobodzić z ciężkiej niewoli nieprzyjanych im pogan. Jehowa (Bóg) — mówił on — posłał mię Mojżesza po drugi raz na ten świat, abym wywiódł lud Izraelski z pośród pogan i zaprowadził go do ziemi obiecanej, do ziemi praojców Abrahama, Izaaka i Jakóba. Cuda, które czyniłem pierwszym razem, powtórzę teraz. Na rozkaz mój, morze rozstąpi się, a

wy przejdziecie suchą nogą do ziemi świętej, do ziemi młkiem i miodem płynącej. Oszust ten oznaczył nawet dzień, w którym mają się zgromadzić, twierdząc, że tego dnia przepowiednia jego sprawdzi się nieochybnie. — Trudno opisać, z jaką radością przyjęli żydzi wieść o wyswobodzeniu ich z ciężkiej niewoli pogan. Toż z największym pośpiechem w oznaczonym dniu, porzucali domy, gospodarstwo, rzemiosła i inne zatrudnienia, a zebrawszy dzieci i starce udali się na brzeg morza, aby co rychlej suchą nogą przejść przez rozstępujące się morze do ziemi przodków swoich, jak im zapowiedział prorok.

Lecz cóż się nie stało? Gdy się już zeszli na oznaczone miejsce, chytry zwodziciel usunął się na stronę i wyszedł na odległy nieco od zgromadzonego ludu pagórek, z którego obalamucone rzesze zachęcał do śmiałego rzucenia się w morze, zapewniając, że wody morskie natychmiast się rozstąpią i oni suchą nogą przejdą do Palestyny. Na słowo onego proroka przedni zastęp nieszczęśliwego ludu rzucił się w morze, reszta zaś pozostała na brzegu, wyczekując, co się z owymi śmiałkami stanie. Gdy atoli wody w wnętrznościach pochłoneły mnóstwo uwiedzionych i wiele z nich trupem na brzeg wysadziły, natenczas powstał krzyk i wrzawa między pozostałymi, gdyż się przekonali, że oszust ten zamyślał wszystkich żydów wygubić na onej wyspie; przeto w niepohamowanym gniewie chcieli się nań rzucić i byliby go natychmiast ukamionowali, gdyby się ucieczką nie był ratował. (Filotea, II. Jahrgang S. 18.)

Chrześcianie! Z przytoczonego przykładu mogliście się przekonać, jak okropnie ukaranym został nieszczęsny naród żydowski za to, że odrzucił światło prawdziwej wiary i nie chciał uznać Chrystusa za swego Mesyasza, tudzież, że zamiast słuchać głosu prawdziwych proroków, jakimi byli Apostołowie i ich następcy biskupi i kapłani chrześcijańscy, nadstawiał uszy na słuchanie przewrotnych nauk, któremi ich fałszywi prorocy w błąd wprowadzić i w przepaść wieczną wtrącić usiłowali. Lecz i ten smutny wypadek (który przytoczyłem) wyszedł im na dobre; albowiem niektórym pozostałym żydom otworzyły się oczy, gdyż poznali, że tylko wiara chrześcijańska zbawić ich może, którą z wielką ochotą przyjęli.

I dzisiaj pomiędzy Chrześcianami napotykamy mnóstwo fałszywych proroków, którzy lud dobroduszny przewrotnemi naukami otumanić i takowy w otchłań różnorodnych nieszczęść popchnąć usiłują. Z tego to powodu postanowiłem na dniu dzisiejszym wykazać:

1) Którzy to są fałszywi prorocy i jak się ich wystrzegać mamy. Cz. I.

2) A którzy są prawdziwi prorocy, których słuchać należy. Cz. II.

Część I.

Cóż to rozumiemy przez ten wyraz „prorok“. Przez ten wyraz „prorok“ rozumiemy najpierw ludzi świątobliwych, którzy z natchnienia Bożego przyszłe rzeczy przepowiadają, bogobojny i pokutniczy żywot wiedzą, ludzi do pokuty i poprawy życia zachęcają, poprawionym zmiłowanie Boże ogłaszają, a niepoprawionym z rozkazu Bożego karami grożą, jakimi byli w starym Zakonie: Eliasz, Elizeusz, Jezajasz, Jeremiasz i wielu innych. W przenośnym znów znaczeniu tego słowa rozumiemy mężów uczonych, pracujących nad uobyczajaniem ludu, jakimi są do dziś dnia biskupi i kapłani. Jak dawniej przed narodzeniem Chrystusa Pana pośród narodu żydowskiego prócz prawdziwych proroków pojawiali się i fałszywi prorocy, którzy dla zysku doczesnego okpiwali ludzi i onychże łudzili przewrotnemi naukami, tak i dzisiaj pomiędzy Chrześcianami mnóstwo fałszywych proroków napotkać można. Po czémże to prawdziwych, a poczem fałszywych proroków poznać możemy? Oto ś. Jan Ewangelista wymienia znaki, po których ich poznać można: Mówi on: Kto wierzy w Jezusa Chrystusa, ten jest z Boga, a kto się go wypiera, ten jest antychrystem. A Zbawiciel Jezus Chrystus mówi: Z owoców ich poznaćcie je, a żali zbierają z ciernia jagody winne, albo z ostu figi? Dwa tedy są znamiona, po których poznać można fałszywych proroków: zaparcie się Chrystusa i życie występne.

W jakim to sposób zapierają się w dzisiejszych czasach niektórzy Chrześcianie Chrystusa Pana i wiary Jego? Oto w ten, gdy miotają różne potwarze na kościół ś. i sługi jego, biskupy i kapłany. Zapierają się także Chrystusa, gdy nie chodzą do

kościół, a jeżeli kiedy do niego zaglądna, to nie po to, aby Bogu cześć i chwałę oddali i przed nim się ukorzyli, lecz po to, aby oczy swoje widokiem różnych przedmiotów ubawiali. Fałszywymi prorokami są i ci, którzy się naśmiewają z tajemnic wiary ś. i obrzędów kościoła Bożego, jako też z wszelkiej cnoty i pobożności; przez co innych śmiechami, żartami i niecnymi dowcipami odwodzą od pełnienia cnoty i zachowania przykazań Bożych, mówiąc: Po co i na co to chodzić do kościoła i modlić się ustawicznie! wszakże Bóg wie, czego nam potrzeba, to nam udzieli bez prośb i modłów, skoro nas stworzył. Ileż to jest takich — mawiają oni — co się nigdy nie modlą, ani do kościoła nie chodzą, a opływają w dostatki i dobrze im się powodzi; ty zaś modlisz się ciągle, a niczego dorobić się nie możesz. — Drugi mówi: Na co się to spowiadać i trapić ciało swoje postem? wszakże Bóg na to nam udziela pokarmu i napoju, abyśmy się nim posilali i dowolnie go używali. Także Lutrzy, Kalwini i wielcy panowie nigdy nie poszczą, ani się nie spowiadają, a Bóg nie spuszcza na nich piorunów i jeszcze lepiej im się wiedzie, aniżeli tym, którzy się często spowiadają i ciągle poszczą.

Taką to piosnkę nucią po dziś dzień fałszywi prorocy, usiłując lud dobroduszny i łatwowierny wciągnąć na drogę zepsucia. Dla czegoż oni to czynią? Oto dla tego, że jako ciemność nie może znieść światłości, tak i oni, jako ciemni w rzeczach wiary, a zatwardziali w złościach i nieprawościach, nie mogą scierpieć, gdy widzą, że ich bracia chodzą drogami Bożemi. Z tego to powodu używają różnych sposobów, aby ich światła prawdziwej wiary pozbawić, a natomiast z zgubnymi zasadami oswoić i w przepaść wieczną wtrącić mogli. Oni to są owymi wilkami drapieżnymi w owczych skórach, udającymi łagodnych baranków i narzucającymi się drugim za oświecicieli i serdecznych przyjaciół, pragnących niby ich dobra, gdy tymczasem pod zasłoną serdecznej przyjaźni ukrywają szatańskie zamysły, aby ich pod swoją moc zagarnąć i robić z nimi mogli, co im się podoba. Takich to proroków wystrzegajcie się, bo to są istne gadziny, czyhające na zgubę waszą.

Po czémże to jeszcze poznać można fałszywych proroków? Oto po ich niecnym i sprośnym czynach, o czém nas zapewnia

Zbawiciel J. Ch. mówiąc: Z owoców ich poznaćcie je, a żalizbierają z ciernia jagody winne, a zostufigi? — Przeto, gdy się spotkacie z ludźmi, co się lubią upijać i biesiadować, a niechających podzielać uczt z niemi bachusowych usiłują ładnemi słowy nakłonić do używania napojów gorących, a nawet do łamania ślubów trzeźwości, mówiąc: Ej! czemu się nie masz napić wódki? cóż z tego, żeś ślubował? także i inni ślubowali, a przecież piją i nic im się złego nie dzieje. Gdyby więc kto z takimi kazaniami w obecności waszej występował, to wiedźcie, że to jest fałszywy prorok, zaprzędany djabłu i czartu; od takiego zdaleka się usuwajcie i w żadne przyjazne stosunki z nim nie wchodźcie.

Znajdzie się także niejeden, co z siódmego przykazania nic sobie nie robi, bo gdy się da co komu porwać, to natychmiast porwie i jeszcze się z okradzionego naśmiewa. Taki więc, gdy spostrzeże sąsiada sumiennego i sprawiedliwego, gotowego cierpieć raczej największą nędzę, aniżeli się plamić kradzieżą lub oszustwem, i t. d. cóżczyni? Oto przychodzi do niego w masce szczególnego przyjaciela i doradcy, mówiąc: Ej! jakiś ty głupi, że się tak biedzisz i głód cierpisz! a czy ty nie możesz w nocy lub kiedy się nadarzy jaka okazyja wpaść do domu zamożnego gospodarza lub jakiego bogacza i wziąć mu, co się da? bo i na cóż ty masz biedę cierpieć, a drugi rokoszować! Albo wiesz co! pożycz kilka set reńskich na grunt i chałupę i zapisz ją żonie, a gdyby się potem wierzyciel upominał o dług, lub go chciał powetować na twoim majątku, to każesz żonie iść z zapisem do urzędu, aby dowiodła, że grunt z domem nie jest twoją własnością, ale jój i rzecz skończona. Nie jestże to fałszywy prorok?

Do rzędu fałszywych proroków policzyć można i tych, co rzuciwszy się w odmet uciech światowych, rozpustę i cudzołóstwo za żaden grzech sobie nie poczytują; ci to, widząc rówienników swoich powściągliwy żywot wiodących, by ich wepchnąć do kałuży grzechowej, w której oni brodzą, wmawiają w nich, że to nic nie jest złego, gdy sobie coś takiego pozwoli, co schlebia ciału i zmysłowości jego; wszak człowiek na to jest stworzony, aby się cieszył, weselił i rokoszy światowej używał. Nie jestże to fałszywy prorok? Niezawodnie!

Takich to proroków unikajcie, bo to są istni judasze, którzy was przewrotnemi naukami w błąd wprowadzić, od miłości Boga i zachowania przykazań Jego odwieść i w przepaść piekielną wtrącić usiłują. Jakich zaś proroków słuchać mamy, o tém Cz. II.

Część II.

Na zapytanie: Jakich to właściwie proroków i nauczycieli słuchać mamy, poucza najlepiej Zbawiciel Jezus Chrystus w Ew. u Jana ś. r. 20, w. 21. Jako mnie Ojciec posłał, tak i ja was posyłam; a w Ew. u Łukasza ś. r. 10, w. 16 tak mówi: Kto was słucha, mnie słucha, a kto wami gardzi, mną gardzi. Kogóż tedy słuchać mamy? Oto Apostołów i ich następców, biskupów i kapłanów. Biskupi więc i kapłani są prawdziwymi prorokami i nauczycielami ludu, bo nauka, którą oni głoszą, jest ta sama, którą głosił Jezus Chrystus i oneż Apostołom głosić nakazał. A że biskupi i kapłani w opowiadaniu téj nauki błądzić nie mogą, wynika ztąd, że Pan Jezus niewidomym sposobem rządzi kościołem i rządzić nim będzie aż do skończenia świata, bo tak wyrzekł do Apostołów: Ja z wami będę aż do skończenia świata. Przeto niedopusci, aby jaki błąd mógł się wkraść do Jego nauki, bo gdyby kto co innego odważył się głosić lub nauczać w kościele Bożym nad to, co głosił i nauczał sam Jezus Chrystus, natychmiast by go stróże kościoła, jakimi są biskupi wraz z naczelnikiem swoim Papieżem, jako następca Piotra ś., z kościoła katolickiego wykluczyli, jak to już uczynili z Arianami, Luteranami, Kalwinami i t. p. kacerzami. A więc biskupów i kapłanów, jako prawych proroków i nauczycieli słuchać macie, a mianowicie wtedy, gdy przemawiają do was z ambony lub konfesyonału, bo oni z tych miejsc nie mogą głosić fałszu, jeno prawdę.

Prócz biskupów i kapłanów prawymi prorokami są rodzice i opiekunowie. Bo jużci trudno znaleźć tak przewrotnych rodziców, którzyby dzieciom swoim nie życzyli szczęścia i dobrego powodzenia. Wszakże zwierzęta nierozumne ogarniają szczenięta swoje nadzwyczajną miłością i z największą starannością wyszukują dla nich pożywienie, tuląc je do łona swego; człowiek zatem jako istota rozumna, na obraz i podobieństwo Boskie stworzony, nie miałżeby dbać o dobro i pomyślność swój młod-

szęj braci? Ani wątpić! Bywają wprawdzie wyjątki pomiędzy rodzicami, którzy z osobistej złości, zniechędźwszy dzieci swoje, pragną ich zguby i dla tego zatrują je błędnymi zasadami, ale to są tylko wyjątki; więcéj znów jest rodziców, którzy powodowani szlachetnymi uczuciami, usiłują działki swoje na drogę cnoty naprowadzić, by je docześnie i wiecznie uszczęśliwili. A więc rodziców i opiekunów służyć należy, bo oni są prawymi prorokami i nauczycielami.

Prawymi prorokami są niemniej wszyscy pobożni i cnotliwi ludzie, którzy oglądając się na Boga i na wieczność i na rzeczy ostateczne t. j. na śmierć, sąd, niebo i piekło, usiłują nie tylko sami wolę Boga we wszystkim wypełnić, ale i drugich w bojaźni Bożej utrzymać. Toż, jeżeli spostrzegą sąsiadów bawiących się opilstwem, rozpustą, oszustwem, kradzieżą i t. d. natenczas wszelkich sposobów używają, aby ich odwieść od występków, a Bogu i niebu pozyskać. Takich to ludzi słuście, bo oni są prawdziwymi prorokami waszymi, gdyż was usiłują uchronić od zguby doczesnej i wiecznej. Przykro to wprawdzie niejednemu, gdy mu taki prorok wytknie niektóre błędy i uchybienia, w którym to razie oznaki fałszywego wstydu wystąpią na oblicze jego, ale gdy chodzi o najważniejszą sprawę, gdy — mówię — chodzi o zbawienie duszy, natenczas i wszelki wstyd ochoczo zność powinien, bo tu z zaparciem siebie samego powinien służyć prawdy.

Do rzędu prawdziwych proroków doliczyć można i tych, którzy pomni na Boga i przeznaczenie swoje, usiłują coraz bardziej postępować w cnotie i doskonałości chrześcijańskiej; przeto nie tylko starają się sami obznajmić z prawdami wiary i obyczajności, ale radziby także i innych pouczyć, jak się na burzliwém świecie tego morzu zachowywać mają, aby się Bogu przypodobali i w dobrem do końca wytrwali. Przeto, gdy wam radzą, abyście zaoszczędzony grosz obracali na kupowanie religijnych i użytecznych pism lub książek i one czytali, to ich słuście, bo oni wam dobrze radzą. Nieumiejący zaś czytać niechaj się czasem przejdą do piśmiennych sąsiadów i niech ich poproszą, aby im coś z książki nabożnej lub naukowej przeczytali i w ten sposób niechaj oświecają swój rozum, aby wiedzieli, co czynić i czego wystrzegać się mają, chcąc się

Bogu przypodobać i zasługi poczynić na żywot wieczny. Takich więc sąsiadów nader cenić powinniście, bo oni wam wskazują drogę do szczęścia doczesnego i wiecznego i oni są owymi prorokami, przez których Bóg do was przemawia. Amen.

Kazanie na niedzielę VIII. po Świątkach.

Oddaj liczbę włodarstwa swego.

Łuk. 16, w. 1.

Wstęp.

Dzisiejsza Ewangelia zawiera przypowieść o włodarzu, który, mając sobie powierzony zarząd nad dobrami znakomitego pana, przy sprawowaniu urzędowania swojego zapomniał się tak dalece, iż, nie zważając na smutne następstwa, jadł, pił, hulał i bankietował i w ten sposób dobra jego całkiem zrujnował i rozproszył. Właściciel dóbr, dowiedziawszy się o tak haniebnym postępowaniu swego rządcy, powołał go do odpowiedzialności, mówiąc: Oddaj liczbę włodarstwa twego, albowiem już więcej nie będziesz włodarzyć. Słyszając to włodarz bardzo się zasmucił i słusznie! Bo i cóż w takim razie czekać go mogło? oto nic innego, jak kij żebraczy. Nie rozpacza przecież, lecz po krótkim namyśleniu chwyta się wybiegu, czyli nowego sposobu pokrzywdzenia pana swego. Darmo, myśli sobie, pan mię już dłużej na dawniej posadzie nie zatrzyma, chociażbym go jak najusilniej o to prosił; wiem jednak jeden jeszcze sposób ratowania się. Oto moi podwładni towarzysze, którzy jeszcze nie są usunięci ze służby, także się przyczynili do nadwreżenia majątności pana mojego, bo i oni zaciągnęli dług na dobrach jego; więc jeżeli im z długu, przez nich zaciągniętego, coś opuszczę, będą mi za to wdzięczni i po oddaleniu mię ze służby, będą mię wspierali i żywili. I uczynił tak: bo jednemu, który był winien panu sto barył oliwy, kazał usiąść i napisać 50, a drugiemu ze sto beczek pszenicy opuścił 20.

Chrześcianie! I pomiędzy nami podobnie dzieje się i pomiędzy nami mnóstwo jest oszustów i krzywdzicieli, którzy

wbrew 7. przykazaniu „nie kradnij“ w dzień i noc nad tém przemyśliwają, jakby drugiego okraść, oszukać i z cudzego majątku skorzystać. Ludzie ci nie zważają całkiem na to, jaki ich los spotka w przyszłości, byle tylko za cudze pieniądze chwilowo się bawić i namiętnościom swoim we wszystkim dogadzać mogli. Lecz jakże oni są biedni i politowania godni! Bo jeżeli już nie dbają o sławę i dobre imię, którego ich lada chwili pozbawić może na jaw wykryte oszustwo; jeżeli ich nie przerażają chłosty i więzienia, na które już w tém życiu się narażają, to powinni przynajmniej uważać na okropne kary, jakie ich czekają w wieczności. Bywają czasem chwile, kiedy nie jeden krzywdziciel, natchniony łaską Boga, radby się poprawić, radby szczerze nawrócić się do Boga; ale gdy sobie przypomni, ile on to ludzi ogołocił z majątku, ile wdów i sierot pozbawił sposobu do życia, to już nie wie, czego się jąć i i co czynić, aby przebłagać Majestat Boga Najwyższego. Otóż w takim razie jeden jeszcze sposób pozostaje mu ratowania się, a tym jest zwrócenie rzeczy cudzej i wynagrodzenie krzywd bliźnim wyrządzonych.

O obowiązku tedy zwrócenia rzeczy cudzej dzisiaj do was przemawiać będę, a to w ten sposób:

Że zwrócenie rzeczy cudzej (czyli nieprawnie nabytej) konieczne jest do zbawienia potrzebne. Cz. I.

Jak sobie przy zwróceniu cudzej rzeczy postąpić. Cz. II.

Część I.

W piątém stuleciu, za czasów panowania Justyniana Cesarza, niesłychane bezprawia działy się w państwie bizantyńskiem a mianowicie w stólczném mieście Konstantynopolu. Nie było dnia, w którymby nie podano do tronu jakiej skargi na niesprawiedliwość sędziów i nieludzkie obchodzenie się urzędników z podwładnymi. Skargi te i żale oburzały do ostateczności panującego monarchę. Gdy tenże pewnego razu zwołał do siebie wszystkich senatorów i najwyższych urzędników cesarstwa i począł ich karcić, dla czego tym nadużyciom jako pierwsi urzędnicy nie zapobiegają, wtedy wystąpił jeden z senatorów przed cesarza i przemówił do niego temi słowy:

„Jeżeli Wasza Cesarska Mość raczy mi powierzyć nieograniczoną władzę, na mocy której byłbym upoważniony ukarać każdego, bez względu na stan i godność, gdyby się dopuścił jakiego zdzierstwa, oszustwa i t. p. zbrodni, to ręczę Waszój Cesarskiej Mości, że te nadużycia wkrótce ustaną.“ Przystał na to Cesarz i mianował go nieograniczonym władcą, czyli prefektem miasta. Niezadługo potem przyszła do nowoobranego prefekta pewna wdowa i wniosła skargę na wysokiego u dworu cesarskiego urzędnika (senatora) o pokrzywdzenie jej. Prefekt, po bezstronném badaniu doszedłszy prawdy, przyznał słusność wdowie, przeto upomniał pisemnie owego urzędnika, aby pokrzywdzoną wdowę natychmiast zaspokoił; lecz upomnienie to nie odniosło pożądanego skutku. Cóż się nie dzieje? Oto, gdy pewnego razu Cesarz zaprosił na ucztę do siebie wszystkich senatorów i dygnitarzy, na którą i ów o pokrzywdzenie wdowy oskarżony urzędnik miał przybyć, prefekt wezwawszy straż przyboczną, udał się tego samego dnia na dwór cesarski, a zostawiwszy w przedpokoju swiętą przyboczną straż, wszedł do sali bawialnej i wobec zgromadzonych senatorów przemówił do Cesarza temi słowy: „Najjaśniejszy Panie! Przed kilkoma dniami, kiedy licznemi skargami o zdzierstwa, oszustwa i różne nadużycia urzędników byłeś obarczony, dałeś mi nieograniczoną władzę i moc ukarania każdego bez względu na stan i godność, gdyby się jakiego bezprawia dopuścił; przychodzę tedy zapytać Waszą cesarską Mość, czyli mi tę władzę przyznaje.“ Cesarz odpowiedział, że tę władzę nie tylko mu przyznaje, ale i potwierdza. Wtem otwiera prefekt drzwi, a przywoławszy straż, wyprasza od stołu senatora, o pokrzywdzenie wdowy zaskarżonego, każe go zakuć w kajdany i do sądu odstawić. Gdy go zaprowadzono do trybunału, posłano natychmiast po wdowę, sprowadzono świadków i badano sprawę jaknajściślej i najsumienniej. Po bezstronném dochodzeniu okazało się, że senator w istocie dopuścił się zdzierstwa i skrzywdził wdowę. Prefekt, nie zważając na godność jego senatorską, kazał go jako winowajcę wyprowadzić na plac publiczny, gdzie go obnażono i wobec zgromadzonego ludu różgami chłostano. Następnie, obwożono go po wszystkich dzielnicach miasta i jako przestępcę i gwałciciela praw obwołano.

Przykład ten tak silne wrażenie sprawił na mieszkańcach miasta Konstantynopola, że każdy, kto tylko poróżnił się z sąsiadem, natychmiast przystępował do zgody, a jeżeli kogo skrzywdził na majątku, w dwójnasób wynagradzał krzywdy mu wyrządzone.

Słuchacze! Jeżeli surowość sądów tego świata taką bojaźń wznieca w sercach ludzkich, że nie jeden oszust, krzywdziciel i grabieżca cudzego dobra, dla uniknienia kary doczesnej, porzuca haniebne swoje rzemiosło i zaprzestaje drugich krzywdzić, jakąż dopiero trwogę wzbudzać powinny w duszy naszej sądy Najwyższego Boga i Pana nieba i ziemi, który za każdą powiększą kradzież i za każde zdzierstwo lub oszustwo nie na krótkie i chwilowe chłosty, lecz na wieczne męki gotów jest skazać.

Ponura mgła okryła górę Synai, a grzmoty, pioruny i błyskawice trwogą napełniały serca bojaźliwych Izraelitów, kiedy Mojżesz prawodawca ogłaszał ludowi siódme przykazanie: „Nie kradnij“. Czyż i nas to przykazanie nie powinno bojaźnią napełniać, gdy nas opanuje chęć przywłaszczenia sobie cudzej rzeczy? Nie powinnoż to prawo pobudzać wszystkich złodziei, oszustów i krzywdzicieli do powrócenia cudzego dobra i do wynagrodzenia krzywd bliźnim wyrządzonych? Niezawodnie. Lecz jakże się dzieje na tym bożym świecie? Oto codziennie niemal obijają się o uszy nasze różnorodne żale i skargi pokrzywdzonych braci na gwałty, zdzierstwa własnych krewnych, sąsiadów i możnowładców. Nie skończyłbym dzisiaj, gdybym w całej obszerności miał się rozwodzić nad wybiegami, na które się silą ludzie tego świata, aby wydrzeć drugim majątek, przywłaszczyć sobie cudze dobro i bliźniego z ostatniego szeląga ogołocić. Któż bowiem nie wie, ile to jest takich, którzy, korzystając z niedoli swych braci, od małej sumki, którą biedny w potrzebie pożyczyć jest zniewolony, domagają się niesłychanych procentów, za rok lub za dwa lata kapitałowi równać się mogących! Któż nie wie, jakich zdzierstw dopuszczają się rozmaici handlarze, sprzedając liche towary za dobre i trwałe! A rzemieślnicy i rękodzielnicy nie przestępują 7go przykazania, gdy rzemiosło swoje niedbale prowadzą, wyrobów na umówiony czas nie odstawiają i za takowe bajeczne sumy płacić sobie każą!

Cóż dopiero mówić o opiekunach i adwokatach?

Dreszcz nas przechodzi, gdy słyszymy, że ten lub ów opiekun sierocy majątek roztrwonił, a adwokat niesprawiedliwy proces popierał. Do tego nawet czasem przychodzi, że nie-jeden w urzędzie gotów jest krzywo przysięgać, byle tylko za-ciągniętego długu się wyprzeć, lub majątek bliźniego mógł sobie przywłaszczyć. Cóż powiecie na to? Mniemacie, że człowiek, który z pokrzywdzeniem bliźnich przychodzi do majątku, honorów i godności, jest zupełnie szczęśliwym? Bynaj-mniej! bo sumienie, czy pierwój, czy później obudzi się w nim i wołać na niego będzie: Złodziejem jesteś, krzywdzicielem jesteś! A myśl ta i przekonanie, że złodzieje i łakomcy nie posiedzą królestwa niebieskiego (ad Cor. 6.) ciągle go trapić i niepokoić będzie. Jakże okropny jest los człowieka, krzywdą ludzką splamionego! Bo i cóż pomoże człowiekowi, chociażby cały świat pozyskał, ale na duszy swojej szkodę poniósł. Mat. 6. Tak jest najmils! Albo-wiem żaden złodziej, żaden oszust i grabieżca cudzego dobra nie dostąpi królestwa niebieskiego, dopóki krzywdy bliźnim wyrządzonej nie wynadgrodzi i cudzego dobra nie powróci. Nie ja to pierwszy mówię, ale już o tém dawno mówili i pisali Ojcowie śś., z pomiędzyktórych ś. Augustyn tak przemawia: Nie będzie grzech odpuszczony, dopóki wziętek nie będzie wrócony.

Tę samą prawdę potwierdza niemniej prawo natury na sercu każdego człowieka napisane: „Oddaj, coś winien“. Toż samo powtarzali w starym Zakonie Patryarchowie, Prorocy i prawodawcy. Tak bowiem w téj mierze pisze prawodawca Mojżesz: Jeżeliby kto ukradł wołu, albo owcę zabił lub sprzedał, pięć wołów da za jednego wołu, a cztery owce za jedną owcę. Prorok Habakuk znów mówi: Biada, który łakomstwo zgromadza domowi swemu, aby było na wysokości gniazda jego, a mniema, że się wybawi z rąk złego.

Najdobitniej przecież przekonywa nas o téj prawdzie t. j. o potrzebie zwrócenia cudzej rzeczy sam Zbawiciel Jezus Chrystus, gdy mówi, że w dzień sądu ostatecznego skąpcy i łakomcy usłyszą z ust sędziego sprawiedliwego te słowa: Idźcie przekłęci w ogień wieczny, który zgotowany jest

djabłu i aniołom jego, albowiem byłem głodny, a nie nakarmiliście mię, pragnąłem, a nie napoiliście mię, byłem nagi, a nie odzialiście mię.

Słuchacze! Jeżeli w dzień sądu ostatecznego ten nawet odrzuconym będzie, który z obfitości dóbr swoich ubogim nie udzielał, cóż dopiero stanie się z tymi, którzy nietylko niczem nie wspierali, ale ich jeszcze krzywdzili i z nich się naigrawali?! Posłuchajcie jeszcze, co mówi w téj mierze Zbawiciel J. Chr.: Wszystko, cokolwiek chcecie, aby wam ludzie czynili i wy im czyńcie. Nie prawdaż, że sobie nie życzymy, aby nas kto niespodziewanie napadał, okradał, krzywdził lub oszukiwał, a zatem i my coś podobnego drugim czynić nie powinniśmy. Osądźcież nareszcie sami i rozważcie, w jak smutném położeniu znajdowałby się naród ludzki, gdyby wolno było każdemu czynić, co mu się podoba, a więc i bezkarnie drugiego krzywdzić, okradać i oszukiwać. Czyżby wtedy nie panowało okropne zamieszanie, nieład i nieporządek w całym świecie? Niezawodnie!

A zatem, jeżeli kto z nas drugiego w czém skrzywdził, cudze dobro nieprawnie sobie przywłaszczył lub kogo w jakikolwiek sposób oszukał, niechajże się stara powrócić natychmiast cudzą własność i krzywdy bliźniemu wyrządzone wynagrodzić, jeżeli chce Boga przebłagać i dostąpić zbawienia wiecznego. Jak sobie w téj mierze t. j. przy wynagrodzeniu krzywd bliźnim wyrządzonych postąpić, o tém

Część II.

Na rozwiązanie tego zadania, jak sobie postąpić przy zwróceniu rzeczy cudzej, podam tylko ogólne uwagi; czas bowiem za krótki jest, aby każdego osobno w téj mierze pouczać, a jeżeli ogólne nauki co do zwrócenia rzeczy cudzej pojmiemy, łatwo je będzie można szczególnie do każdego zastosować. Zastanowimy się tedy nad tymi 4 punktami: Kto wynagrodzić powinien? komu? co i kiedy?

a) Na pierwsze pytanie: Kto wynagrodzić powinien? odpowiadam: Ten wynagrodzić powinien, kto drugiemu jakąkolwiek krzywdę wyrządził, czy to na sławie, czy na majątku, cudze dobro nieprawnie sobie przywłaszczył i takowe dotąd posiada. To zadanie niejednego krzywdziciela, złodzieja lub oszusta goryczą

napełnia; niemiło bowiem jest oddać to, co się już raz nabyło. To też prócz niektórych biednych komorników, rzemieślników lub najemników, w których sumienie jeszcze nie jest całkiem uspięte, a którzy przyszedłszy do lepszego bytu, pomniejsze rzeczy nieprawnie nabyte właścicielowi oddają, rzadko słyszymy, aby kto inny poczuwał się do obowiązku zwrócenia jakiej ważnej rzeczy, jako to: znacznej kwoty pieniędzy. Bo czyż słyszymy kiedy, aby lichwiarz, który od pożyczanych pieniędzy nadzwyczajne i prawami krajowemi zakazane procenta pobiera, zwracał takowe dłużnikom! A opiekunowie, którzy sierocy majątek roztrwonili, wynagradzają krzywdy sierotom wyrządzone? rzadko kiedy! Trafiaż się kiedy, aby potwarcy i plotkarze odwoływali dobrowolnie potwarze i obelgi, któremi rany śmiertelne zadali sławie bliźniego? Bynajmniej!

Lecz nietylko do wynagrodzenia obowiązany jest ten, który bliźniemu jaką krzywdę wyrządził, czy to na sławie, czy na majątku, ale i ten, który w pokrzywdzeniu drugiego miał jaki udział. Takimi są spółnicy kradzieży t. j. ci, którzy drugim doradzali, kiedy i w jaki sposób da się komu co porwać; którzy kradzione rzeczy przechowywali, lub je od złodziei kupowali; którzy namawiali drugih do kradzieży; którzy powinni byli złodziei, krzywdzicieli i oszustów do sądu odstawić, a oni tego nie czynili. Nawet spadkobiercy spuściznę po rodzicach, krewnych i dobrodziejach, krzywdą ludzką nabytą, prawnemu właścicielowi powrócić powinni. Napróżno tłómaczą się nieprawni posiadacze cudzego dobra, mówiąc: Co nam do tego, że nasi rodzice, krewni lub dobrodzieje nieprawnie nabyli majątek, któryśmy po nich odziedziczyli, niechaj oni sami za siebie przed Bogiem odpowiadają, a nie my. Takie tłómaczenie jest faryzejskie i w obliczu Boga usprawiedliwionem być nie może, bo rzecz, nieprawnie nabyta, woła za swoim panem: Oddaj, coś winien. Zapisy i spuścizny wtedy tylko mogą być z czystym sumieniem zatrzymane, jeżeli były własnością zapis czyniącego, inaczej powinny być oddane prawemu właścicielowi.

b) Przy rozwiązaniu drugiego zadania: Komu nieprawnie nabyte dobro powrócić należy? przychodzi mi na myśl obłudne postępowanie synów patryarchy Jakóba z najmłodszym bratem Józefem, którego, sprzedawszy kupcom do niewoli, obrali ze

sukni, takową zboczyli we krwi zabitego kozła i wręczyli ją ojcu. Podobnie czynią i dzisiaj krzywdziciele i grabieżcy cudzego dobra. Zagarnąwszy lub przywłaszczwszy sobie majątek bliźniego, by się poniekąd z nieprawnie nabytego dobra przed Bogiem usprawiedliwić, przynoszą część z takowego Bogu na ofiarę, by go tym sposobem przebłagać.

Krzywdzicielu i oszuście, który, dręczony wyrzutami sumienia, mniemasz tem przebłagać Boga, jeżeli część nieprawnie nabytego dobra oddasz na kościół lub na szpital, wieszże co czynisz? oto chcesz Boga oszukać, a tymczasem siebie samego oszukujesz, bo się narażasz na niebezpieczeństwo utraty zbawienia wiecznego. Nieprawnie nabyte dobro należy zwrócić prawemu właścicielowi, a nie ubogim, ani nie kościołowi; wtenczas tylko z nieprawnie nabytego dobra coś kościołowi lub ubogim dać możesz, jeżeli właściciela po ścisłym dochodzeniu wynaleźć nie można. Piękną to i chwalebłą jest rzeczą wspierać ubogich, czynić zapisy kościołowi, ale ze swego, nie z cudzego dobra. Ubogi, któremu dajesz jałmużnę z cudzego dobra, może się cieszyć i modlić za ciebie, ale cóż to wszystko pomoże, kiedy ten, którego skrzywdziłeś na majątku, woła na ciebie o pomstę do Boga i taka ofiara Bogu podobać się nie może; ubogi nawet, jeżeli wie, że jałmużna, którą mu dajesz jest cudzą własnością, nie powinien jej przyjmować. Jeżeli kto ofiaruje ofiarę z majątności ubogich, czyni podobnie jak ten, który rzeże syna ku ofierze ojca. Ekkł. 34, 24. Taka ofiara podobna jest ofierze Judasza zdrajcy, której nawet obłudni i złośliwi faryzeusze przyjąć nie chcieli. Oddaj coś winien, ale prawemu właścicielowi, a jeżeli ten nie żyje, jego spadkobiercom, w braku tych, możesz dopiero nieprawnie nabyte dobro zapisać na kościół lub na inne dobrotoczne cele.

c) Przystąpmy teraz do rozwiązania trzeciego zadania: Co i wiele krzywdziciel zwracać lub wynagradzać powinien? Na to krótka odpowiedź: Wszystko, co komu niesprawiedliwie wydarł. Czyż się dzieje tak? Podobno nie! Morze roz hukane, mówi ś. Chryzostom, połyka całe okręty towarami obładowane, a z zatopionych za ledwie szczątki na brzeg wyrzuca. Tak czynią i po dziś dzień krzywdziciele i grabieżcy cudzego dobra. Gdy do zwrócenia cudzej rzeczy

lub wynagrodzenia krzywd bliźnim wyrządzonych przez właściwą zwierzchność zniewoleni bywają, natenczas chwytają się różnych wybiegów, aby przynajmniej choć większą część cudzej własności zatrzymać sobie mogli, a gdy im to się nie uda, to znów przez procesa i wszelakie intrygi usiłują coś z takowej na własną korzyść obrócić. — Nie słyszymyż, jak dłużnicy, zniewoleni do oddania długu, fałszują rewersa, testamenta i różne dokumenta, aby wierzycieli z niczem odprawić! Nie widzimyż, jak gospodarze, wezwani przed urząd do wypłacenia zasług służebnikom lub zapłaty robotnikom, wymawiają się od tego obowiązku, czem tylko mogą, nadewszystko zaś pomawiają sługi o poczynione im szkody na narzędziach gospodarczych i odręczając takowym ze zasług tyle, ile rzecz uszkodzona nigdy nie warta. Cóż dopiero mówić o tych, którzy wydarłszy nieprawnie bliźniemu majątek, mniemają tem sumienie swoje zaspokoić, jeżeli jałmużną i hojnym datkiem wesprą ubogich. Jestże to wynagrodzenie? Bynajmniej! Obłudnicy, wiedźcież o tem, że za takie obchodzenie się z pokrzywdzonymi bliźniami czeka was sroga kara w wieczności, albowiem cudze dobro w całości, jeżeli nie zaraz, to później powrócić jesteście obowiązani.

d) Nareszcie na 4. zapytanie: Kiedy wynagrodzenie nastąpić powinno? odpowiadam: Zaraz, bez odwłoki. Wziąłeś komu jaką rzecz, zwróć ją natychmiast; pożyczyleś od kogo jaką sumę pieniędzy, oddajże ją na umówiony czas. Takby to dźiać się powinno; lecz jakże mnóstwo jest takich, którzy skrzywdziwszy drugich na dobrach doczesnych lub pożyczwszy od kogo jaką sumę pieniędzy, ociągają się z oddaniem takowej, dopóki tylko mogą; a niektórzy oburzają się na wierzycieli, jeżeli się ci o jaki dług upominają. Są i tacy, którzy dopiero na śmiertelnój pościeli wyrządzone drugim krzywdy wynagrodzić zamierzają. Lecz jakże się haniebnie oszukują! Bo czyż może kto przewidzieć, kiedy umrze? Czyż się nie trafia, że śmierć przychodzi wtedy, kiedy się jój najmniej spodziewamy? Głupcze! mówi P. Jezus do bogacza, oto dzisiaj duszy twojej żądać będą, a to coś nagromadził, czyjeż będzie?

Zakończenie. Słuchacze! Nago przyszlismy na ten świat, nago téż wrócimy do ziemi. Majątki, pieniądze i bogactwa, któreśmy w pocie czoła nagromadzili i tak pierwój,

czy później opuszczać będziemy musieli. Mogiła zarówno pochłonie żebraka, jako i bogacza, króla, jako i chłopka. Nikt się śmierci nie okupi, nikt tu na wieki żyć nie będzie; wszyscy z czasem zalegniemy w grobach ponurych, a gróbarz pokryje ziemią kości nasze, bo prochem jesteśmy i w proch się obrócimy. O cóż tu chodzi? Chodzi tu o to, abyśmy dusze nasze zbawić i wiecznie uszczęśliwić mogli, bo chociaż ciało na niejakiś czas obumrze, ale dusza żyć nie przestanie i żyć będzie na wieki. Dusza nasza zaraz po rozstaniu się z ciałem pójdzie na sąd Boga, aby za dobre lub złe czyny odebrała nagrodę lub karę.

Czyż odbierze nagrodę, gdy przed trybunałem sędziego sprawiedliwego stanie obciążona mnogimi grzechami, którymi się Bóg brzydzi? Czyż Bóg będzie miał miłosierdzie nad nami, gdy się okaże, żeśmy za życia nad nikim nie mieli miłosierdzia, bośmy bliźnim naszym w nieszczęściu i różnych potrzebach nie tylko pomocy odmawiali, ale ich jeszcze krzywdzili i oszukiwali?

Przeto, dopóki jeszcze czas mamy, dopóki nas Bóg przy życiu zachowuje, poprawmy się w czem błędziliśmy i pokutujmy za nieprawości nasze. Ponieważ atoli pokuta krzywdziciela bez wynagrodzenia krzywd lub powrócenia cudzej własności Bogu miłą być nie może, a zatem, gdyby nas sumienie niepokoiło z powodu wyrządzenia jakiej krzywdy bliźniemu, lub przywłaszczenia sobie cudzego dobra, zaspokójmyż pokrzywdzonego, przeprośmy go, czy osobiście, czy przez spowiednika, a w ten sposób pojednawszy się z bliźnim, pojednamy się tém samém z Bogiem, który nas po ukończonej doczesnej pielgrzymce przyjmie do raju wiecznej radości. Amen.

Kazanie

na niedzielę IX. po Świątkach.

Dom mój jest domem modlitwy.
Zuk. 19, 4.

Wstęp.

Sławny w starożytności dziejopis Plutarch w dziele o biesiadach mędrców opowiada, iż pewnego razu Periander, jeden z 7 mędrców, wniósł na posiedzeniu takie pytanie, jaki dom

możnaby uważać za najszcześniejszy w świecie? Solon, najśłynniejszy prawodawca świata ówczesnego, odpowiada, że ten dom poczytać można za najszcześniejszy, w którym nie masz żadnej rzeczy nieprawym sposobem nabytej. Bias znów był tego zdania, że nie masz szczęśliwszego domu od tego, którego pan względem podwładnych swoich tak się zachowuje, jak prawa nakazują. Tales twierdził, że ten dom przed wszystkimi na pierwszeństwo zasługuje, którego właściciel ze wszystkim spuścić się może na służących i domowników, bo wtedy najmniej ma do czynienia. Kleobulus mniemał, że w tym domu najlepiej powodzi się rodzinie, w którym służy nie tak z bojaźni, jak raczej z miłości ku swemu chlebodawcy rozkazy wypełniają, bo to, co czynią, czynią z ochotą i z zadowoleniem. Pittakus zachwalał nadewszystko ten dom, w którym mieszkańcy nie ubiegają się zbyt za bogactwami i dostatkami, lecz na tem przestają, co im niebo łaskawie udzielić raczyło. Chilon nareszcie przenosił taki dom nad wszystkie, w którym pan z podwładnymi tak sobie postępuje, jak mądry król z poddanymi, którym we wszystkim dobrym przykładem przyświeca i takowych miłością ogarnia. Z takimi to zdaniem wynurza-
li się w tej mierze w starożytności zawołani mędracy i filozofowie. Cóż wy na to? Któryż dom poczytacie za najszcześniejszy? Ja bym powiedział, że nie masz domu szczęśliwszego od tego, który się równa kościołowi. I w rzeczy samej, bo jakże to miło wniknąć do domu, w którym członkowie jakiej rodziny tak skromnie i przykładowe życie prowadzą, jak gdyby w jakiej świątyni mieszkali! Tego żąda od nas Bóg i wiara ś., a to stanie się wtedy, jeżeli w domach naszych:

1. Boga, ółtarz i mownicę,
2. Światło, organy i skarbone znajdujemy; o czém w krótkości przemówię.

Część I.

Każdego Chrześcianina, gdy wniknie do świątyni, pociesza to przekonanie, że tam mieszka Bóg niewidomym sposobem, który na zgromadzony lud łaskawém okiem spogląda. Że Bóg mieszka w świątyniach, przekonywa nas o tém pismo ś. Tak bowiem czytamy w liście 1 ś. Pawła do Korynt. r. 16, w. 16.:

Będę mieszkał i przechadzał się w kościołach i będę Bogiem ich. — Prawda, że Bóg jest wszędzie przytomny, bo się przed nim nigdzie nie ukryjemy, choćbyśmy się i za morze wynieśli, lub pod ziemię schowali; przecież szczególnie obrał sobie mieszkanie w świątyni, bo tak wyrzekł przez usta mędrca Pańskiego: „Bom obrał i poświęcił to miejsce, aby tam imię moje było na wieki i ażeby tam trwały oczy moje po wszystkie wieki. Paralip. r. 7, w. 16. Skoro już Bóg w starym zakonie szczególnie w świątyniach przebywał, nie miałaby i w nowym zakonie świątynie nasze obecnością swoją zaszczycać?

Tak jest! nie masz wątpliwości, że jeżeli gdzie, to nade wszystko w kościołach mieszka Pan nieba i ziemi. Tu go widzimy utajonego w Przenajśw. Sakramencie Ołtarza pod postaciami chleba i wina; tu zlewa na nas niepolicone łaski i dobrodziejstwa; tu znękanych i strapionych pociesza przez kapłanów i osusza oczy nasze łzami zroszone.

a) Ale czyż ten Stwórca w świątyniach tylko mieszka? Nie! On i w domach naszych zagości, jeżeli go kochać i drogami Jego chodzić będziemy. Skoro wiemy, że Bóg w domach naszych gości, śmieliżbyśmy w obecności tak wielkiego Pana czynić coś złego?

Wszakże wobec przyjaciół i sąsiadów obawiamy się wyrzec coś niedorzecznego, a w przytomności Boga wszechwiednego, który skrytości serc naszych przenika, grzeszyć się nie lękamy? Chrześcianie! Wiedźcie o tém, że Bóg wszędzie, tak w kościołach, jako i w domach waszych jest obecny i groźnym okiem spogląda na was, jeżeli wbrew woli Jego działacie, a znowu zlewa na was obfite błogosławieństwa, jeżeli żywot świątobliwy wieciecie.

b) W kościołach widzimy ołtarze, na których kapłani bezkrwawą ofiarę sprawują. Otóż i w domach naszych powinny być ołtarze. A wiecież, jakie ja to ołtarze rozumiem? Oto serce czyste, serce wolne od skazy grzechowej, serce pełne miłości Boga i bliźniego. To serce stanie się ołtarzem, jeżeli żadna grzeszna myśl w nim nie powstanie; jeżeli z serc naszych wyrugujemy gniew, nienawiść, zazdrość i każdego dobrocią i miłością uprzedzać będziemy. Ten to jest główny

ołtarz, na który szczególnie uważać powinniśmy, abyśmy go żadnym ciężkim grzechem nie splamili. Lecz jako w kościołach, prócz głównego ołtarza, znajdujemy poboczne ołtarze, tak też i w domach waszych powinny być ołtarze obrazowe, jakimi są: Obrazy P. Jezusa, Matki Boskiej i innych świętych Apostołów, Męczenników, Pustelników i t. p. Tymi obrazami przyozdabiać macie ściany domów waszych, a to dla tego, abyście spoglądając na nie, przypominali sobie cnoty tych świętych, któremi oni odznaczali się w czasie pobytu swego na tej ziemi, takowych w tych cnotach naśladowali i zarazem błagali ich o wstawienie się za nami do Boga, by nas wspierał łaską swoją we wszelkich świętych zamysłach i chronił od wszelkiego grzechu.

c) W kościele cóż jeszcze widzimy? Widzimy mównicę, czyli ambonę. Na tę ambonę występuje kapłan, z której głosi ludowi słowo Boże, uczy go co czynić i czego wystrzegać się ma, aby dostał zbawienia wiecznego. Otóż i w domach waszych każdy gospodarz, każdy ojciec, a nawet jego podwładni, jako to: słudzy i domownicy mogą być poniekąd kaznodziejami. I tak: ojciec, jako głowa rodziny, stanie się kaznodzieją, jeżeli w wolnych chwilach od zatrudnień, jako to: w niedzielę lub święta uroczyste zasiędzie z dziećmi za stołem, opowiada im prawdy od Boga objawione i uczy je, jak Boga czcić, kochać i na zbawienie wieczne zasługiwać sobie mają; słowem, jeżeli zaszczepia w ich sercach bojaźń Boga i zamiłowanie cnoty, tudzież jeżeli tak w domu, jako i po za domem przyświeca każdemu dobrem przykładem, a co ustnie opowiada, to i czynami potwierdza.

W tej mierze słowa ś. Hieronima, któremi opisał dom pobożnego biskupa, można do każdego chrześcijańskiego gospodarza zastosować. Tak bowiem pisze: Dom i pożycie biskupa powinno być dla wszystkich jego poddanych zwierciadłem, w którymby dobre jego czyny widzieć i nań zapatrywać się mogli; co bowiem on czyni, to i jego podwładni czynić będą. Że tak jest, stwierdza to codzienne doświadczenie. Już to rzadko gdzie napotykamy tak zepsutego i wyrodnego syna, aby widząc ojca rano i w wieczór w kornej postawie na modlitwę się udają—

cego, nie uklęknął i on do pacierza; rzadko słyszymy, aby dzieci, widząc rodziców od świtu do zmroku w pocie czoła pracujących, miały się uchylać od pracy; rzadko zdarza się, aby syn pobożnego, łagodnego i cierpliwego ojca był rozpustnym, lekkomyślnym, mściwym i na wszelkie bezprawia wylanym, albowiem dzieci zapatrują się ogólnie we wszystkim na rodziców; co rodzice czynią, to i one czynić będą. Przeciwnie, gdy rodzice za najmniejsze uchybienie przeklinają dzieci, w ich obecności prowadzą rozmowy bluźniercze, a jadownym swym językiem ranią sławę bliźniego, coś dziwnego potem, jeżeli i dzieci, w ślady ich wstępując, każdego czernią, obmawiają lub przeklinają. Przykładem zawsze więcej dobrego zdziałać można, aniżeli nauką lub kazaniem. Lecz biada rodzicom, którzy tak słowami, jako i przykładem w sercach dzieciaków swoich błędne i bezbożne nauki zaszczepiają, bo zaszczepione i wkorzenione błędy i narowy w młodocianych sercach nie tak łatwo dają się wykorzenieć, a oswojone dzieci z bezbożnymi zasadami, staną się w późniejszych latach biczem Bożym na wsie, miasta i kraje i dotkliwe rany sercu swych rodziców zadawać będą. Rodzice i gospodarze przyświecajcież we wszystkim waszym dziatkom i służącym dobrym przykładem, wpajajcie w ich serca miłość Boga i bliźniego, zachęcajcie je do czytania nabożnych i pożytecznych książek, niechaj to, co słyszały w szkole lub kościele, opowiadają w domu czeladzi i domownikom.

Te zatem są najważniejsze przedmioty, które się w kościołach znajdują, a które i w domach naszych być powinny t. j. Bóg, ołtarz i ambona.

Pomówimy jeszcze o innych trzech przedmiotach w II. Cz.

Część II.

Inne trzy przedmioty, które się w kościołach naszych znajdują, są: światło, organy i skarbona, a te przedmioty i w domach naszych być powinny.

Najpierw: a) Światło. Takowe napotykaemy już w starym Zakonie w kościele Jerozolimskim, o którym czytamy w ks. 4. Mojżesza r. 6. A na ołtarzu moim niechaj będzie światło i niechaj je utrzymują kapłani. A Zbawiciel,

Jezus Chrystus, tak mówi o tém świetle w Ew. Łuk. ś. r 12. Przyszedłem puścić ogień, a czegoż chce, jeno, aby był zapalony. Wiecie Chrześcianie, co ja tu rozumiem przez ten wyraz światło? Oto łaskę Boską. Błogo domowi temu, w którym cała rodzina wraz z naczelnikiem swoim znajduje się w stanie łaski, bo tam przebywa Bóg z darami swoimi; tam zlewa błogosławieństwo na całą rodzinę; tam szczęście i pomyślność, tam jak gdyby w raju, jak gdyby w niebie. O utrzymanie tedy tego światła t. j. o pozyskanie łaski Boga nadewszystko starać się powinniśmy, bo kto jest w łaskach u Boga, ten bogatszym jest od królów tego świata, w dostatki wprowadzie opływających, lecz mnogimi nieprawościami obciążonych. Gdyby zaś to światło przygasło w sercach naszych, rozdmuchajmyż je przez Sakrament Pokuty t. j. wypadłszy z łaski Boga, przystępujemy czém prędzej do trybunału spowiedzi ś., wyznawając z szczerym żalem grzechy nasze przed kapłanem i nawracając się szczerze do Boga, a to światło czyli łaska Boska wstąpi napowrót do serc naszych.

Wspaniałe i uroczne światło rozlata się księżyc z gwiazdami swojemi wśród nocnej doby po obszarach obłoków niebieskich, lecz je przyćmiewa z brzaskiem nadchodzącego poranku wspanialsze jeszcze słońce jasnością swoją. Najlepiej przecież jaśnieje w obliczu Boga dusza ludzka w stanie łaski poświęcającej zostająca. Tak bowiem pisze w tej mierze wielki nauczyciel kościoła Bożego, ś. Augustyn: Dusza ludzka, w stanie łaski zostająca, przytłumia blaskiem swoim wszystkie gwiazdy na horyzoncie niebieskim i aniołów w niebie. Dałby Bóg, aby w domach naszych nie znajdowała się żadna dusza, którejby tyczyły się słowa Chrystusa Pana: Światło, t. j. łaska Boska weszła na świat, a ludzie raczej umiłowali ciemności, aniżeli światłość, bo były złe ich uczynki; każdy bowiem, który źle czyni, nienawidzi światłości. Jan. r. 3, w. 19 — 20. Owszem, miłoby nam było, gdybyśmy o każdej rodzinie chrześcijańskiej wyrzec mogli to samo, co powiedziano niegdyś o Korneliuszu setniku w Dziejach Apostolskich, że to był mąż pobożny, bojący się Boga ze wszystkim domem swoim. Biada zaś temu domowi, którego mieszkańcy

bardziej ciemność t. j. grzechy, aniżeli światłość umiłowali, bo ich czeka potępienie wieczne.

b) W kościele Jerozolimskim brzmiały pienia nabożne przy odgłosie muzyki na harfie i puzonie, jako i teraz słyszymy po kościołach katolickich rzewny głos organów i pobożne pienia zgromadzonego ludu. Takie same pienia, takie śpiewy, nie tylko w kościołach, lecz i w domach naszych rozlegać się powinny. Jakże to miło jest wejść do domu, w którym gospodarz z dziećmi i czeladką wśród pracy i zatrudnień domowych zanuci czasem Godzinki, Koronkę, Różaniec, lub inną jaką pieśń na cześć Najsw. Maryi Panny lub innego Świętego i w tej chwili wzniesie się myślą ponad poziom tego świata i zapragnie widzieć się kiedyś z Aniołami i Świętymi w niebie. Chwałebny ten zwyczaj możnaby wszędzie zaprowadzić, byle tylko umysły i serca Chrześcian na to były przygotowane. Wprawdzie nie wtórowałby zawsze tym pieniom dźwięk harmonijnej muzyki, lecz natomiast muzykę tę mogłaby zastąpić harmonja czyli zgoda pomiędzy rodzinami. O szczęśliwy i trzykroć szczęśliwy ten dom, w którym panuje miłość, zgoda i spokój pomiędzy rodziną i domownikami! Taki dom nazwałbym rajem, nazwałbym niebem.

c) W kościele Jerozolimskim była także i skarbona, bo tak czytamy u Łukasza ś., r. 11, w. 7. A gdy się Jezus wstecz obrócił, spostrzegł bogatych, dary na ofiarę składających; a w księdze Tobiasza r. 4, w. 7. czytamy: Synu mój, czyń jałmużnę ubogim, jako będziesz mógł, tak bądź miłosierny; będziesz miał wiele, hojnie dawaj; jeśli mało będziesz miał i mało z chotą udzielaj. — Otóż i w domach naszych powinny być skarby dla ubogich t. j. powinniśmy dbać nie tylko o nas samych, ale i o bliźnich naszych i mieć nad nimi politowanie. Że w niektórych domach nie masz błogosławieństwa Bożego; że tam kłótnie, niezgody i przekleństwo siedzibę swoją zakładają, to pochodzi po części z sobkobstwa i łakomstwa, bo tam każdy tylko sobie rad; tam jeden drugiego w biedzie nie wesprze i nie poratuje; to też od takich ludzi odwraca Bóg oblicze swoje i na nich to sprawdzają się słowa Chrystusa Pana: Jaką miarką mierzycie, taką wam będzie odmierzo-

no. — Chrześciane! Wiedzie o tém, że jeżeli ubogiemu coś dobrego uczynicie, to tyle znaczy, jak gdybyście samemu Jezusowi to uczynili, za co wam tenże Zbawiciel w przyszłym życiu stokrotnie wynagrodzi, bo nas zepewnił u Mateusza ś., że kubek zimnej wody ubogiemu podany w dzień sądu ostatecznego będzie wynagrodzony.

Zakończenie. Słuchacze! Jakże miło jest wejść do takiego domu, który się równa kościołowi i w którym jest Bóg, ołtarz, ambona, światło, organy i skarbona. Tam jak gdyby w raju, jak gdyby w niebie; tam starzy budują młodych dobrym przykładem i odwodzą od występków; tam każdą pracę rozpoczynają od modlitwy i błagania Boga jako dawcy wszelkiego dobra; tam panuje miłość, zgoda, skromność, trzeźwość, oszczędność, powściągliwość w mowie i uczynkach; tam ubogi znajdzie wsparcie i schronienie, tam szczęście i pomyślność. — Lecz biada domowi, który się równa piekłu, w którym nie Bóg, ale szatan gospodaruje, a mieszkańcy słuchają go, gdyby jakiej wyroczeni; biada — mówię — takiemu domowi, bo tam wszystko na opak idzie; tam jedni drugich przeklinają, szkalują i jawnie nienawidzą, tam rozrzutność, pijaństwo, rozpusta, łakomstwo, chytrość, zazdrość i t. d. panowanie swoje rozposciera; tam los mieszkańców gorszy jest od losu ostatniego niewolnika, bo tam nie masz błogosławieństwa Bożego. O Boże! zlituj się nad nami, chroń nas od wszelkiego złego i nie dopuszczaj, aby mieszkania nasze w ogniska piekielne zamienić się miały; spraw raczej, abyśmy Cię nigdy nie odstępowali i w domach naszych tak się zachowywali, jak w kościołach. Amen.

Kazanie

na uroczystość śś. Apostołów Piotra i Pawła.

Jeżeli kto chce za mną iść, niechaj
zaprze siebie samego, a weźmie krzyż swój
na każdy dzień, a naśladuje mię
Łuk. x. 9, w. 23.

Wstęp.

Różne uroczystości świąteczne ustanowił kościół Boży ku zbudowaniu naszemu. I tak: Ustanowił Adwent, w którym podczas Mszy roratnej przypomina nam tęsknotę Ojców śś. starego

Zakonu za Odkupicielem, w tych słowach: Spuśćcie rose niebios, a obłoki niech wydadzą sprawiedliwego, niech się ziemia otworzy, a wyda Odkupiciela. Izaj. r. 45, w. 8.

W Boże narodzenie, podczas mszy pasterskiej, zdaje nam się, jak gdybyśmy słyszeli Aniołów z wysokości niebios, wyśpiewujących radosne pienia: Chwała na wysokości Bogu, a na ziemi pokój ludziom dobrej woli.

Post czterdziestodniowy ustanowiony jest na tę pamiątkę, że Pan Jezus przed rozpoczęciem urzędowania swego messyańskiego, po chrzcie Janowym, udał się na puszcze, gdzie przez 40 dni i nocy pościł, nic nie jedząc i nie pijąc.

W wielki Piątek obchodzimy pamiątkę męki i śmierci Zbawiciela Jezusa Chrystusa, którą poniósł na drzewie krzyża ś. dla zbawienia naszego.

W Wielkanoc nucimy wesołe i radosne Alleluja na pamiątkę zmartwychwstania Jezusa Chrystusa.

W uroczystość zesłania Ducha ś., czyli w zielone Świątki, przypominamy sobie ową chwilę, w której Duch ś. w postaci ognistych języków zstąpił na Apostołów, udzielił im różnych darów, a mianowicie daru mówienia różnymi językami, przez co ich uzdolnił do opowiadania nauki J. Chr. po całym świecie.

I dzisiaj obchodzimy ważną uroczystość, a to uroczystość śś. Apostołów, Piotra i Pawła. Apostołowie ci już z tego względu zasługują na szczególne wspomnienie, że z pomiędzy wszystkich Apostołów oni najwięcej przyczynili się do rozkrzewienia wiary J. Chr. po całym świecie. Jakże oni to uskuteczнили? Oto przez trudy, pracę, różnorodne cierpienia i zaparcie samych siebie; albowiem pomni słów Chrystusa Pana: „Kto chce iść za mną, niechaj zaprze siebie samego, dźwiga krzyż swój i naśladuje mię“, znosili różnorodne krzyże, bo wśród najsroższych prześladowań woleli wystawić się na okrutne cierpienia i paść ofiarą śmierci męczeńskiej, aniżeli się wyprzec Chrystusa Pana i wiary jego świętej. Tak się też stało; albowiem Piotr ś. za panowania Cesarza Nerona w Rzymie na dół głową do krzyża został przybity, jak sam tego żądał, a Paweł ś. mieczem ścięty.

Ci to śś. Apostołowie zdają się wołać na nas z nieba:

Mieszkańcy ziemi! jeżeli pragniecie dostać się za nami do nieba, to znoście cierpliwie wszelkie krzyże, które Opatrzność B. na was zsyła i nie lękajcie się nawet poddać głów waszych pod miecz katowski za wiarę i cnotę, gdyby tego potrzeba wymagała, a znajdziecie za to obfitą nagrodę w niebie.

Tak tedy ś. Apostoł Piotr poleca nam krzyż swój. Cz. I.

A Paweł ś. miecz. Cz. II.

Część I.

Cieszy się żołnierz, gdy mu po ukończonej wojnie sam monarcha lub naczelny wódz przypina do piersi złoty lub srebrny krzyż na znak męstwa i waleczności, jaką się odznaczył w obronie kraju i ojczyzny. Jest to wprawdzie piękny i chwalebny zwyczaj, bo jest oznaką czci i sławy, którą sobie wojownik zdobył na polu bitwy; ale ta cześć i sława jest znikomą i krótkotrwałą, gdyż się kończy ze śmiercią. Krzyż atoli, który nam ś. Piotr poleca t. j. krzyż wiary, jest nader drogo-cenny, bo nam wskazuje drogę do wiecznej szczęśliwości; albowiem nie masz zbawienia jeno w krzyżu, jak pisze ś. Tomasz a Kempis.

A cóż nam głosi krzyż?

I. Krzyż głosi nam nieskończone miłosierdzie Boga.

Wiadomo, jaka klątwa padła na cały ród ludzki po upadku pierwszych rodziców naszych Adama i Ewy w raju. Przez grzech pierworodny, od nich odziedziczony, staliśmy się winnymi wiecznego od Boga zatracenia. Ponieważ każdy grzech kazi człowieka, a nic zmazanego nie wnijdzie do królestwa niebieskiego, przeto cóż innego czekało biedne plemię ludzkie, jak wieczne biada, wieczne potępienie. Z tak okropnej niedoli nikt znów inny nie mógł go wybawić tylko sam Bóg. I oto z nieskończonego miłosierdzia swego posłał Syna swego jednorodzonego na ten świat, aby przez śmierć krzyżową, wszystkich ludzi odkupił i wiecznie zbawił. Ten to Syn Boży, na krzyżu już wisząc, w ostatnich chwilach zgonu swojego przebacza nieprzyjaciołom swoim wszelkie urazy i modli się nawet za nich do Ojca swego niebieskiego, a łotra na krzyżu pokutującego przyrzeka umieścić w raju. Przeto Chrześcianinie! gdy

cię sumienie obwinia o popełnienie jakiego ciężkiego grzechu, nie rozpaczajże, ale się nawróć szczerze do Boga w skrusze i pokorze, ga Bóg ci go przebaczy. Popatrz się na krzyż Chrystusa Pana, a ten ci przypomni miłosierdzie Boże.

II. Krzyż głośi nam niemniej sprawiedliwość Boską. Bóg jest najświętszy i najsprawiedliwszy, a więc jako taki musi kochać dobre, a brzydzić się złem; toż każdego człowieka za najmniejsze uchybienie i za najmniejszy grzech chłoscze i karze. Z tego to powodu nawet pierwszych rodziców naszych, Adama i Ewę, lubo za grzech pierworodny na tym świecie szczerze pokutowali, nie wpuścił zaraz po śmierci do nieba, ale ich dopóty trzymał w otchłani, dopóki ich Zbawiciel Jezus Chrystus, po dokonanej męce i śmierci krzyżowej, wraz z innemi świątobliwemi osobami starego Zakonu ztamąd do nieba nie był zaprowadził. I dzisiaj żadna dusza po rozłączeniu się z ciałem, gdyby choć najmniejszym grzechem splamioną była nie dostanie się pierwój do nieba, dopóki zań w czyścću nie odpokutuje. — Grzészniku! Chcesz-li poznać dokładnie sprawiedliwość Boga, to spojrzij na krzyż, na którym umarł Zbawiciel świata, a ten ci powie, że twój Zbawiciel dla tego dał się okrutnie na krzyżu zamordować, aby sprawiedliwości Boskiej za grzechy rodu ludzkiego zadosć uczynił i wszystkim ludom bramę do nieba otworzył. Lecz jakkolwiek Zbawiciel Jezus Chrystus krew swoją przelał za grzechy nasze, to nie, myślcie, abyście już ze strony waszój nic nie potrzebowali czynić dla osiągnięcia zbawienia wiecznego; albowiem i od nas żąda Bóg, abyśmy, o ile w mocy naszój jest, starali się przez pokutę i dobre uczynki sprawiedliwości Jego za grzechy nasze zadosć uczynić. Bo oto Zbawiciel J. Chr., w ostatniej chwili życia swojego na tój ziemi, łotra obok siebie na krzyżu wiszącego, lecz za grzechy swoje pokutującego, przyjął do rajy wiecznej radości, a drugiego, w złościach i nieprawościach uporczywie trwającego, skazał na wieczne męki. Tak też i z nami uczyni.

III. Cóż nam to jeszcze głośi krzyż? Krzyż głośi nam, nieskończoną miłość i dobroć Jezusa Chrystusa. Bo i cóż to spowodowało Syna Bożego, że na niejaki czas opuścił tron niebieski, a w postaci ludzkiej spuścił się na te nizkości

ziemskie, gdzie pełno płaczu i narzekania? Czyż to było potrzebne Bogu? Nie! Tego nie było potrzeba Bogu, ale nam. Dla nas to z nieprzebranej ku nam miłości Syn Boży przybrał postać ludzką, znosił cierpliwie głód, nędzę i poniżył się aż do śmierci krzyżowej, aby nas odkupił i wiecznie zbawił. Przeto Chrzęścianinie, ile razy spojrzysz na obraz ukrzyżowanego Jezusa, to pomnij, że to On z miłości ku tobie dał się tak sromotnie katować i krzyżować, aby sprawiedliwości Boskiej za grzechy twoje zadosyć uczynił i ciebie wiecznie zbawił. Ale też i ty ze strony twojej czyn, co możesz, abyś Boga odwiecznego prześlągał i dostąpił miłosierdzia Jego, co wtenczas nastąpi, jeżeli:

a) Umiłujesz pokorę i w tej cnocie ćwiczyć się będziesz. Kto chce być z Jezusem podwyższony, ten musi przed Bogiem tak się upokorzyć, jak się On upokorzył przed Ojcem swoim niebieskim. Bez pokory niepodobna dostać się do królestwa niebieskiego, bo pokora jest podstawą wszystkich innych cnót, i jest poniekąd pierwszym szczeblem do nieba. Dla tego też Zbawiciel Jezus Chrystus tę nadewszystko cnotę uczniom swoim zalecał, mówiąc: Jeżeli się nie upokorzycie jak małe dzieci, nie wnikdziecie do królestwa niebieskiego.

b) Jeżeli we wszystkich najsmutniejszych nawet okolicznościach życia twojego okażesz się cierpliwym. Zwróć uwagę na Zbawiciela Jezusa Chrystusa, który jako niewinny baranek znosił cierpliwie wszelkie obelgi i urągania i wypił ostatni kielich goryczy aż do śmierci krzyżowej, a zdawać ci się będzie, jakobyś słyszał Chrystusa P., przemawiającego do ciebie temi słowy: Czyż i ty tak, znoś cierpliwie wszelkie krzyże, jakie Opatrzność B. na ciebie zsyła, a wtenczas staniesz się miłym Bogu i otrzymasz obfitą nagrodę w niebie.

c) Miłuj Boga z całego serca i z całej duszy twojej, a bliźniego twego jako siebie samego.

d) Nareszcie, gdy się poczuwasz do jakiego ciężkiego i śmiertelnego grzechu, nie trwaj uporczywie w złościach i nieprawościach, ale się nawróć szczerze do Boga i pokutuj za grzechy swoje. Oto Piotr pokutujący dostąpił odpuszczenia grzechów, a Judasz zdrajca, przy swém zuchwalstwie został na

wieki od Boga odrzuconym i potępionym. Ten to Piotr po upadku swoim tak dalece umiłowiał Chrystusa, iż z miłości ku Niemu (za czasów prześladowania Chrześcian przez Nerona), gdy go za wiarę J. Ch. na śmierć krzyżową skazano, prosił katów, aby go nie tak, jak jego Mistrza J. Ch. głową do góry — bo tego był nie godzien — lecz na dół głową do krzyża przybito. Co się też i stało. Tento Piotr wstawia się i dzisiaj za nami do Boga i pragnie, abyśmy się miłością z Chrystusem P. tak połączyli, jako się on z Nim połączył. Przeto Chrześcianinie przyjmij krzyż, który ci ten wielki Apostoł poleca, jako dar swój, bo w krzyżu tylko zbawienie i odkupienie.

Przyjawszy krzyż Piotra ś., nie odrzucajcie też i miecza, który wam poleca ku zbawieniu waszemu drugi wielki Apostoł ś. Paweł, o którym pomówię nieco w II. Części.

Część II.

Zapytacie jaki to miecz poleca nam ś. Paweł? czy miecz żelazny, którym można bić i sieć nieprzyjaciół? Nie! bo gdy taki miecz Piotr ś. w czasie napadu rozjuszonych Żydów na Jezusa podniósł na Malchusa, sługę arcykapłana, w obronie Mistrza swojego, natenczas odezwał się do niego Jezus temi słowy: Włóż miecz twój do pochwy, albowiem wszyscy, którzy mieczem wojują, od miecza giną. Takie napomnienie otrzymał niemniej ś. Paweł, gdy przed nawróceniem swoim jechał z polecenia Arcykapłanów Żydowskich do Damaszku, aby tam nowonawróconych Chrześcian siekł i mordował; bo oto jasnością niebieską olśniony i z konia na ziemię powalony, usłyszał z ust Chrystusa Pana te słowa: Szawle, Szawle, czemu mię prześladujesz? — Nie miecz tedy żelazny, poleca nam ś. Paweł, ale miecz słowa Bożego, którym on pokonał świat pogański, jako też miecz wiary, nadziei i miłości. Takim to mieczem uzbrajać nam się każe wielki Apostoł narodów przeciwko nieprzyjaciołom dusznym.

Słowo Boże połączone z wiarą, nadzieją i miłością stanowi miecz obosieczny, którym najzawziętszych nieprzyjaciół naszych, jakimi są: czart, świat przewrotny i pożądliwe chuci ciała, pokonać możemy. Taki miecz poleca nam Zbawiciel J. Ch., gdy mówi u Mat. ś. r. 10, w. 34. Nie mniemajcie, abym

przyszedł puścić pokój na ziemię, nie przyszedłem puszczać pokój, ale miecz. A ś. Paweł tak pisze w liście do Efezów r. 6, w. 14—17. Stójcież tedy, przepasawszy biodra wasze prawdą, a oblokłszy pancerz sprawiedliwości i obuwszy nogi w gotowość Ewangelii pokoju. W wszystkiem biorąc tarczę wiary, którą-bycie mogli wszystkie strzały ogniste zagasić.

Taki obosieczny miecz słowa Bożego, połączonego z wiarą, nadzieją i miłością poleca nam ś. Paweł, a nie żelazny miecz, jakim on był ścięty. Mieczem to wiary, nadziei, miłości i mieczem słowa Bożego pokonał Paweł ś. świat pogański. Pod obosiecznym mieczem Pawła padł bałwochwalczy Rzym, nad którym Piotr ś. zatknął krzyż, jako godło zbawienia. Rzym tedy, płodny w wszeteczeństwo i bałwochwalstwo, stał się siedzibą Chrześcijaństwa, w którym do dziś dnia przebywa namiestnik Chrystusa P. i następca Piotra ś., widoma głowa kościoła i stróż wiary chrześcijańsko-katolickiej.

Przeto Chrześcianie! uzbrajajcie się każdego czasu mieczem wiary, nadziei i miłości, jakoteż mieczem słowa Bożego, bo to jest miecz obosieczny, którym zwyciężyć potraficie nieprzyjaciół dusznych, jak ich nim zwyciężył i pokonał ś. Paweł. Ale ten miecz obróćcie najpierw przeciwko wam samym, czyli przeciwko namiętnościom waszym, bo tak mówi Zbawiciel J. Ch. u Mat. ś. r. 18, w. 19. A jeżeli oko twoje gorszy cię, wyłup je i odrzuć od siebie. Lepiej ci z jednym okiem wniknąć do żywota, aniżeli, dwoje ocz mając, być wrzuconym do piekła ognistego. T. j., jeżelibyś miał na świecie coś takiego, coby cię wabiło do grzechu, odrzuć to i zaniechaj, albowiem znośniej ci jest cierpieć na tym świecie chwilowo wszelkie męki i katusze, aniżeli dla marniej rozkoszy dostać się do piekła.

Łakomcze, wyciągnij miecz duchowny przeciwko sobie samemu, a rozstań się z łakomstwem. Lichwiarzu i samolubie, który więcej miłujesz pieniądze i mamonę tego świata, aniżeli własne oko, a dla nagromadzenia dóbr doczesnych dopuszczasz się wszelakich zdzierstw, wyciągnij miecz przeciwko sobie, a porzuć zdzierstwo, albowiem według nauki ś. Pawła: Ani złodzieje, ani krzywdziciele nie dostąpią królestwa

niebieskiego. I ty roskoszniku i wszeteczniku, który się tarzasz w nałogu nieczystości, wyciągnij miecz przeciwko sobie t. j. zerwij stosunki z osobami, które cię do grzechu wabiły i rozstań się z niemi, gdyż ani cudzołożnicy, ani wszetecznicy nie osiągną królestwa niebieskiego.

Obmówco, oszczerco i plotkarzu, który nikomu nie dajesz spokoju, lecz każdego zaczepisz, kogo tylko w drodze napotkasz, każdego obmówisz i oczernisz, a nawet najniewinniejsze czyny jego na złą stronę tłómaczysz, wyciągnij miecz przeciwko sobie t. j. przestań obmawiać i czernić bliźnich, albowiem jadowitym twym językiem więcej złego zdziałasz, aniżeli mieczem żelaznym.

Miecz ten duchowny podnoście nie tylko przeciwko wam samym t. j. przeciwko złym chuciom i pożądliwościom, które się gnieźdzą w sercach waszych, ale go podnieście także i przeciwko bliźnim waszym, gdyby tego potrzeba wymagała. I tak: są ludzie przewrotni i na wszelkie bezprawia wylani, co niepomni na Boga i na przeznaczenie swoje, drwią z Boga i świętej jego wiary, miotają potwarze na kościół i sługi jego kapłany, szydzą z modlitwy i świętych obrzędów wiary katolickiej, a co gorsza usiłują drugich zatruć jadem zgubnej bezbożności i niewiary, którą na wskrós są przesiąknięci i tę niewiarę rozsiewają po świecie. Toż, gdyby się trafiło, iżby kto w obecności twojej pozwalał sobie nieprzyzwoitych śmiechów i żartów z Boga i religii, naśmiewał się z tych, którzy w niedziele i święta uroczyste, a nawet i w dniu powszednie chodzą do kościoła i oddają się ćwiczeniom duchownym, wieszże co masz czynić? Oto wyciągnij miecz twój przeciwko niemu t. j. strofuj go, napominaj, proś i nalegaj, aby zaniechał tych żartów i śmiechów, gdyż w ten sposób ściągą gniew Boga na siebie i daje drugim zgorszenie, a gdyby napomnienia twoje, jakoteż groźby i prośby nie nie skutkowały, natenczas zerwij z nim wszelkie stosunki i stroń od niego, abyś się nie stał spółnikiem jego zbrodni.

Przeto Chrześciane, wszyscy, ile nas jest w tej świątyni zgromadzonych, stawajmy w obronie czci i chwały Boga, jeżeli tego potrzeba wymaga. Złe rozlało się po świecie, jak potok wezbranej rzeki i jako rak pożera ludzkość; mamyż więc

drzemać, a szerzeniu się złego nie zapobiegać? Posłuchajcie, co pisze w téj mierze ś. Paweł do Rzymian r. 13, w. 11—12. Noc przeminęła, a dzień się przybliżył; godzina jest, abyśmy ze snu powstali.

Nieprzyjaciół zbawienia naszego więcej jest na świecie, aniżeli sobie wyobrażamy, a najgorsza jest to, że sam djabł wodzi rej między nimi i znajduje mnóstwo zwolenników. A więc walczyć, a walczyć nam wypada z nieprzyjaciołmi dusznymi, jeżeli pragniemy dostać się do nieba. Do téj nieustannej walki zachęca nas ś. Paweł, gdy mówi: Dobry bój bojowałem, wiary dochowałem, za co mię czeka wieńiec niezwiędły, który Bóg włoży na skronie moje. 2. Tymot. r. 4, w. 5.

Dałby Bóg, abyśmy wszyscy wspólnie bojowali przeciwko własnemu ciału i pożądliwościom jego, tudzież przeciwko światu i czartu, a bojowali krzyżem wiary i mieczem słowa Bożego.

Krzyż a miecz niechaj będzie od dziś dnia hasłem naszym. Każdego tedy czasu, we wszelkich okolicznościach życia naszego, czyli nam się dobrze lub źle wiedzie, spoglądajmy na krzyż Chrystusa Pana, do którego On został przybity i który to krzyż niósł sam na barkach swoich na górę Golgotę. A więc jako najdroższy nasz Zbawiciel i Odkupiciel Jezus Chrystus dźwigał ciężki krzyż na górę Kalwaryjską, tak i my za przykładem Jego dźwigajmy wszelkie krzyże utrapień i dolegliwości, jeżeli chcemy, aby nas tenże Zbawiciel pociągnął za sobą do nieba. Znosząc krzyż utrapień i dolegliwości, nie zaniedbujmy także opasywać się mieczem wiary, nadziei i miłości, jako też mieczem słowa Bożego na wzór ś. Pawła, a krzyż i miecz zaprowadzą nas do nieba. Amen.

Kazanie na niedzielę X. po Świątkach.

Ten odszedł usprawiedliwiony do domu
swojego więcej, niżeli on. Łuk. 18.

Wstęp.

Dzisiejsza Ewangelia przedstawia nam dwóch ludzi, różniących się w sposobie myślenia i działania, to jest celnika i faryzeusza. Ci ludzie, przyszedłszy do kościoła, udali się na modlitwę i modlili się obydwaj, ale jak? posłuchajcie. Faryzeusz w sposób dumny i wyniosły wylicza swe niby dobre czyny, przechwala się, że się codziennie modli, daje jałmużnę ubogim i zachowuje posty; celnik znów, przeświadczony o mnogich uchybieniach, jakie popełnił, nie śmiał z tego powodu wznieść oczu swoich ku niebu, a przejęty nadzwyczajną pokorą, mieni się być niegodnym miłosierdzia Bożego. Faryzeusz chełpi się cnotami; celnik znów przyznaje się do winy. Faryzeusz w dumie i zarozumiałości uważa się za sprawiedliwego; celnik zaś, bijąc się w piersi, żębrze miłosierdzia Bożego. Otóż widzicie, jak ci dwaj ludzie różnią się w sposobie myślenia, nie tylko wobec ludzi, ale i wobec Boga. To też Pan Jezus nadmienia o skutkach modlitwy obydwu tych ludzi. Ten t. j. celnik — mówi Pan Jezus — odszedł usprawiedliwiony do domu swego więcej, niżeli on t. j. faryzeusz.

Rozumi się, że celnik, lubo był wzgardzony i upośledzony od świata, dla swój pokory znalazł łaskę u Boga; faryzeusz zaś, chociaż wobec świata uchodził za sprawiedliwego, dla pychy i wyniosłości został od Boga odrzucony. Słuchacze! Tu rzecz jawna, że każdy zatwardziały grzesznik, lubo posiada znaczenie u ludzi, opływa w dostatki i dobrze mu się powodzi na tym świecie, przecież nie jest zupełnie szczęśliwym, bo nie ma łaski u Boga, jak tego mamy przykład na faryzeuszu; jeżeli znów na wzór celnika upokorzy się przed Bogiem i powróci na drogę cnoty, wtedy, lubo ze strony złych ludzi wystawiony bywa na różne pociski i prześladowania, przecież go

nie można nazwać nieszczęśliwym, bo ma Boga za sobą, o czém przekonam was w dzisiejszej mowie mojej, a to w ten sposób:

I. Że pod rządem sprawiedliwego Boga, grzesznik dla swych zbrodni nie ma się nic dobrego spodziewać. Cz. I.

II. Pod rządem sprawiedliwego Boga sprawiedliwy dla swjej cnoty nie ma się nic złego obawiać. Cz. II.

Część I.

Z nauki o sprawiedliwości Boga wynika dla grzesznika ta przestroga, że jeżeli się codziennie oddaje występkom i za nie nie pokutuje, wtedy nic dobrego spodziewać się nie może od Boga, a to z tych powodów, że Bóg jako najświętszy musi się brzydzić grzechem, a zatem grzesznikom sprzyjać nie może, o czém przekonujemy się z wyroków Pisma ś, z historii biblijnej i powszechnej, jakoteż i z codziennego doświadczenia.

I tak, czytamy w księdze Mądrości: „Pożytek, który grzech przynosi, przychodzi bramą jedną, a wychodzi dwoma. Niechaj zły człowiek ufa swym zwodniczym siłom, przecieź się zawikła w swe sieci. Im wyższego dopiął występny szczęśliwości stopnia, tém okropniejszy jest jego upadek. Oko Pańskie czuwa nieustannie nad tymi, co źle czynią, aby po nich wszelką pamięć wytępiło z ziemi. Rozproszą się jako dym w powietrzu i podeptani zostaną jak błoto“.

Cóż powiecie na to? Czyż sprawiedliwość Boska może groźniej występować przeciwko grzesznikom? Pewnie nie! Słyszac to, powiecie zapewne, że nas Bóg tylko straszy. Oj, wy wszyscy, którzy tak sądzicie, zwróćcie tylko uwagę na zjawiska natury, a spostrzeżecie, jak podczas letniej pory roku czarna chmura powstaje zwolna na horyzoncie niebieskim i zakrywa miłe światło słońca, a grzotem i błyskawicą przeraża ptactwo niebieskie i wznieca burzę na wodach; tak równie sprawiedliwość Boga zagniewanego zsyła na grzeszników nieszczęścia za nieszczęściami. Dobitniej przekonujemy się

o téj prawdzie z przykładów Pisma ś. I tak, czytamy w księdze Genesis, że gdy po upływie tysiąca lat po stworzeniu świata naród ludzki zabrnął głęboko w nieprawościach, Bóg zagniewany skinął prawicą, a wody zalały cały świat. — Hardy i uporczywy król Farao, puściwszy się w pogoń za ludem Izraelskim do ziemi Chanaan, z Egiptu powracającym, ginie w wodach Czerwonego morza. Na rozwiozłe miasta Sodomę i Gomorę spada siarczysty ogień z nieba i takowe wraz z mieszkańcami w perzynę obraca. — Z bogatego i pysznego miasta Kartago zaledwie ruiny pozostały. — A z sławną Jerozolimą cóż się stało? Oto tak zburzoną i zniszczoną została, że nie pozostał kamień na kamieniu, jak przepowiedział Jezus Chrystus. — Największy wojownik, Napoleon I., co całej Europie rozkazywał, ginie na nędznej skalistej wyspie. Na wspomnienie tych okropnych zdarzeń, czyż nie poznajemy, co jest przyczyną tylu nieszczęść? I czyż nikt nie rządzi światem?

Słuchacze! Już sam rozum wiarą ś. oświecony poznaje, że rządy świata są w rękach Boga sprawiedliwego, że bez wiedzy Jego włos z głowy nikomu nie spadnie, że wszelkie klęski, którym często nie tylko pojedyncze osoby, ale i całe narody ulegają, niczem inném nie są, jak tylko karą za grzechy ludzkie i że Bóg nie na to stworzył człowieka, aby się ciągle męczył i dręczył, lecz pragnie, aby był szczęśliwym tak w tém, jako i w przyszłym życiu; a że człowiek wpada często w otchłań nieszczęść, to sobie sam winien; dla czego? bo się dopuszcza różnych zbrodni, które go do zguby prowadzą. Bo cóż to wyгнаło z raju pierwszych rodziców naszych Adama i Ewę? oto grzech nieposłuszeństwa. Cóż przyprowadziło Kaina do obłąkania? Bratobójstwo. Cóż spowodowało Judasza do samobójstwa przez powieszenie? Oto zdrada, jakiej się dopuścił na Mistrzu swoim Jezusie, a następnie rozpacz. — Arjusz, Socinus, Wolter, odszczepieńcy i szydercy wiary ś. giną okropną śmiercią.

Najlepiej przecież o téj prawdzie przekonywa nas Pismo ś. starego Zakonu. Opowiada bowiem, że ile razy naród Żydowski odstąpił od czci prawego Boga i bił pokłony fałszywym bożyszczom, wnet go Bóg chłostał biczem wojny, głodu i moru. Grzech — mówi prawda odwieczna — czyni narody nędznemi, przezeń przechodzą na świat uciski.

Skoro wiemy, że Bóg brzydzi się grzechem, mamyż się w nim kochać? mamyż szukać w nim szczęścia? możeż co dobrego wyniknąć z grzechu? możeż Bóg kochać bezbożników i winowajców, skoro wszystkie żywioły natury, przeciwko nim powstają?

Słyszę mówiących: Wszak widzimy że występny i bezbożny często najlepiej powodzi się na tym świecie. Opływają w dostatki, nie znają smutku, ni kłopotów lub zmartwień i jeszcze rozpościerają panowanie swoje nad drugimi. O nie-szczęśliwy człowiecze, który tak sądzisz, w jakże grubym zostajesz błędzie! Posłuchaj, co mówi prawda odwieczna: Występnii albo nie mają żadnego szczęścia, albo tylko pozorne, lub takie, które nie jest owocem występku.

Mówię powtórnie, że występnii nie są istotnie szczęśliwymi, pozór bowiem nie stanowi prawdy, ani chwilowe omamienie stałego szczęścia. Czas wyjaśnia to wszystko. Ileż to było takich, którzy przez intrygi, rzezie, mordy i pożogi wynieśli się na najwyższy szczyt godności, byli pierwszymi ministrami, rozkazywali milionom ludu, a potem w nędzy i niedostatku żywot swój zakończyli! Ileż było takich, którzy dołki pod drugimi kopali, a potem sami w nie wpadli! Ileż było i takich, którzy się cieszyli ze zręcznej kradzieży i nieprawnie nabytego dobra, a potem padli ofiarą nagłej i niespodziewanej śmierci!

Wiele ludzi uważamy za szczęśliwych, a przecież nie są takimi; podobni oni są do grobów pobielanych, jak mówi Zbawiciel J. Ch., które zewnątrz są okazałe, a wewnątrz pełne zgnilizny i robactwa. Żli ludzie mogą się uśmiechać, cieszyć i udawać wesołych, ale ta wesołość jest fałszywą i wymuszoną, albowiem kto splamił sumienie swoje zbrodnią, lub jakim występkiem, ten nie może być prawdziwie wesołym, ani szczęśliwym; dla czego? bo go sumienie nieustannie dręczy i niepokoi. Człowiek taki dzisiaj się uśmiecha, a jutro rzewnie płakać może; dzisiaj nadyma się jak paw, a jutro pełza jak robak w prochu. Tak hardy i dumny Amaan stawia szubienicę dla Żydów, a potem sam na nią ginie. Król Dyonizy w Syrakuzie pozbawiony tronu, błąka się po świecie i nędzne prowadzi życie.

Przypuśćmy wreszcie, że bezbożni opływają w dostatki i doznają błogich chwil na tym świecie, czyż to już jest owocem

występku? bynajmniej! jest to raczej owoc pracy, przemysłu, handlu, kunsztu, albo nagrodą doczesną za niektóre dobre czyny, które w tém życiu wykonali. I możnaż występne nazwać szczęśliwym, skoro miecz Boga zagniewanego wiśi nad nim, a sumienie nieustannie go dręczy i niepokoi? Oby głos mój zdołał dzisiaj poruszyć serca zatwardziałych grzeszników do pokuty i poprawy życia! Oj! bo Bóg brzydzi się grzechem i grzesznik z występku nie dobrego spodziewać się nie może, gdy tymczasem cnotliwy pod rządem sprawiedliwego Boga, nie ma się nic złego obawiać, o czém

Część II.

Jak z jednej strony brzydzi się Bóg grzesznikami, tak z drugiej strony kocha On szczególnie cnotliwych i zlewa na nich liczne błogosławieństwa. Co z tąd wynika, że Bóg jako Istota najświętsza musi kochać cnotliwych i szczególną opiekę nad nimi rozciągać. A więc pod rządem sprawiedliwego Boga cnotliwy nie potrzebuje się niczego złego obawiać, bo Bóg zawsze broni cnotliwych i to jeszcze w tém życiu.

Wiadomo, że Bóg jest Panem i Dobrodziejem naszym, a zatem nie może dopuścić, aby człowiek zawsze cierpiał i ciągle walczył z różnemi przygodami na tym świecie, a za cnotę i dobre uczynki nie miał żadnej nagrody w tém życiu. Widzimy wprawdzie, że Bóg nie zawsze uwalnia cnotliwych od cierpień, bo czasem większe jeszcze zsyła na nich nieszczęścia, aniżeli na bezbożnych; czyni to jednak dla tego, aby ich doświadczył w cnocie i wypróbował tak, jak się złoto w ogniu próbuje i miał ich za co tak w tém, jako i w przyszłym życiu wynagradzać. Tak Abrahamowi nakazał Bóg zabić jedynaka syna na ofiarę, a to dla tego, aby doświadczył wiary i posłuszeństwa jego, a w nagrodę tych cnót mógł go uczynić ojcem narodów. Tobiasza upośledza ciemnotą, aby go doświadczył w cierpliwości, a potem z przywróceniem wzroku uposażył majątkiem. Joba powala na łożo boleści, obsypuje go wrzodami od stóp do głowy i pozbawia majątku, a to dla tego, aby mu się to do większego szczęścia przyczyniło. I któż nazwie karą to, co jest dobrodziejstwem w skutkach swoich, a nieszczęściem to, co jest źródłem wszelkiego dobra?

Cierpienia, którym ludzie na tym świecie podlegają, są dwojakiego rodzaju. Jedne tyczą się w ogóle wszystkich ludzi, drugie pojedynczych tylko osób. I tak: słabości, choroby a nawet i śmierć sama, są to cierpienia, którym każdy z nas tak ubogi, jako i bogaty, tak cnotliwy, jako i występny pierwój czy później uleść musi, a te cierpienia są skutkiem grzechu pierworodnego, na które nikt użalać się nie może.

Są znów innego rodzaju cierpienia, któremi nawiedza Bóg niektórych tylko ludzi, a to z różnych przyczyn. I tak: dopuszcza czasem, że niejednego cnotliwego człowieka ludzie przewrotni oczernią, spotwarzają, a nawet i niesprawiedliwie przed sądy pozywają, a to czyni dla tego, aby się nie chełpił cnotą i nie mniemał, że nie masz nad niego cnotliwszego, co zakrawa na pychę. — Chce go więc Bóg tym sposobem nakłonić do pokory, a odwieść od pychy i pokazać, że go nie wszyscy mają za cnotliwego i sprawiedliwego, jak sobie sam wyobrażał. Nie jedna pobożna niewiasta posiada znaczny majątek, takowy zabiera jój złodziej, a na większe jój zmartwienie wybuch ognia cały jój dom w perzynę obraca. Dla czegoż to dopuszcza Bóg na nią takie nieszczęście? Oto dla tego, aby z jój serca wykorzenił zaród próżności, która się w niem gnieździć poczęła. Często bowiem zdarza się, że niejednej bogobojnej, a majątnej niewieście zachciewa się modnych strojów i ubiorów, by się światu przypodobać, widząc to Bóg, niweczy jój majątek i tym sposobem odbiera jój środki do wykonania niecných zamysłów.

Niektórym rodzicom zabiera Bóg najulubieńsze dziecię, a to dla tego, aby ztąd pochodzący; żal i smutek rozgrzał ich oziębłe serca większą miłością ku sobie.

Temi to i podobnemi utrapieniami zamierza Bóg zahartować pobożnych w cnocie i uchronić od występku. Cnotliwy zatem nie obawia się niczego złego na burzliwém świecie tego morzu. Nie przełęknie się obelg i potwarzy, jakimi go obrzucają złośliwi ludzie, bo ma czyste sumienie i wie, że Bóg, w którym ufność pokłada, dopomoże mu oszczerców pokonać i zawstydzić. Nie zasmuci go złodziej, ani rabuś, chociaż mu majątek zabierze, bo nie w dobrach ziemskich, ale w Bogu szuka pociechy; nie przełęknie się śmierci, bo mu ta otwiera bramę do lepszego życia.

Słuchacze! Pozwólcie, niechaj wam przypomnę cud, który uczynił Bóg w Egipcie za czasów Mojżesza. Oto nadspodziewanie gaśnie światło niebieskie nad krajem Egipcyan i noc ciemna zapada. Wszystko tu w trwodze i przerażeniu, tak ludzie jako i zwierzęta, nikt nie wie, gdzie i jak nogą ruszyć, bo każdy krok, każde stąpienie grozi upadkiem, grozi śmiercią. Czy tak było u Izraelitów? Przeciwnie!

Onym, jako wybrańcom Boga, przyświecało miłe słońce na niebie, rozłaczało promienie swoje po ich siedzibach i bawiło ich oczy. Podobnie dzieje się i z cnotliwymi. Kiedy na bezbożnych zapada noc straszna, noc duchowa, wśród której utykają po bezdrożach i manowcach występków i ciągle obawiać się muszą, aby nie wpadli w przepaść wieczną t. j. aby nie byli skazani na wieczne potępienie, u cnotliwych całkiem inaczej: tam jasno, tam pogodnie, tam nie ma obawy, aby na ich noc zapadła i aby się im coś złego stało, bo im przyświeca światło Boże, światło wiary ś., a oni chodząc tą drogą, którą im to światło wskazuje, są pewni, że dojdą do portu zbawienia, a tém pewniej, że ich sumienie o żaden występki, o żadną zbrodnię nie obwinia, któraby ich popchnęła w wieczną przepaść.

Zakończenie. Słuchacze! Otóż widzicie, że z którejkolwiek strony zważymy człowieka cnotliwego, już go tu na tej ziemi znajdziemy szczęśliwym a to z tej przyczyny, że ma czyste sumienie. W takim usposobieniu, nie obawia on się niczego; pośród różnorodnych utrapień i dolegliwości zasypia spokojnie, bo wie, że Ojciec niebieski czuwa nad nim i nie dopuści, aby mu się coś złego stało, gdy tymczasem człowiek bezbożny; ani we dnie, ani w nocy nie ma spokoju, ale się zawsze czegoś lęka i obawia, dla czego? bo go sumienie bez ustanku trapi i niepokoi, bo przewiduje i przeczuwa, że go spotka niechybna kara, jeżeli nie w tém, to w przyszłym życiu. Wiedzieć o tém, że nie występki, nie spory i kłótnie, nie złość i zazdrość, nie pycha, nie łakomstwo, nie pijaństwo, lecz skromność, pokora, czystość, trzeźwość, wstrzemięźliwość i t. p. cnoty czynią nas miłymi Bogu. W tych zatem cnotach ćwiczyć się mamy, jeżeli się chcemy dostać do nieba. Amen.

Kazanie I. na niedzielę XI. po Świątkach.

I przywiedli mu głuchoniemego i prosili go, aby nań rękę włożył. Marek 7, 32.

Wstęp.

Jeżeli wspomniany w dzisiejszej Ewangelii głuchoniemy ze nieszczęśliwego się poczytał ze względu na doczesność, ileż to dopiero nieszczęśliwych ludzi napotkać można, którzy ze względu na wieczność głuchoniemymi bywają.

Za czasów starożytnych Rzymian widziano tu i owdzie ludzi, których w łacińskiej mowie nazywano „silentarii“, po polsku milczący. Milczącymi nazywano ich dla tego, że się zobowiązali, dla uniknienia różnych występków, przez cały ciąg życia swojego milczenie w mowie zachować. Ileżby to w naszych czasach unikniono złego, gdyby niektórzy Chrześcianie, co to gadulstwem, wielomówstwem, jako też obmawianiem, przeklinaniem, posądzaniem i naśmiewaniem się z drugich grzeszyć zwykli, do podobnego milczenia się zobowiązali? Niezawodnie! O kłamstwie, przekleństwie, oszczerstwie, obmowie, przezywaniach i t. d. nie słyszaliby i nie wiedzianoby, gdybyśmy powściągliwość w mowie zachowali. Jednakże, jakkolwiek życzeniem byłoby, abyśmy w niektórych razach milczenie zachowali, tak też i z drugiej strony nader zbawienną jest rzeczą, mówić tam, gdzie się mówić należy. Na to tylko uważać trzeba, kiedy? jak? i do kogo mówić mamy? aby mowa nasza zbawienny pożytek przyniosła; o czém dalsza rozprawa.

Rozprawa.

I. Na zapytanie, kiedy-to i jak często prawemu Chześcianinowi mówić wolno? odpowiadam: Według wszelkich zasad moralności, tak często mówić powinniśmy, o ile zdrowy rozum na to pozwala.

Nie napróżno tedy mówi w téj mierze Duch ś. przez usta Mędrca Pańskiego: Ogródź cierniem uszy twoje, nie

słuchaj języka złośliwego, a ustom twoim uczyn drzwí i zamki. Cóż to oznaczają drzwí? Oznaczają zawieranie i otwieranie, bo takie ich jest przeznaczenie, abyśmy je otwierali i zawierali, kiedy tego potrzeba wymaga. Jednakże do zamykania i otwierania ust nie powinniśmy innego zamku używać, jeno chrześcijańskiej mądrości; bo jeżeli kto językowi swojemu wolne puści cugle, natenczas język ten nie jedno złe w świecie moralnym poczynić może.

Nader trafnie w tej mierze przemawia ś. Jakób Apostoł w liście swoim do gmin chrześcijańskich r. 3.: Jeżeli kto w słowie nie upada, ten jest mąż doskonały. I słusznie! bo ileż to ludzi napotykamy, którzy gorzko tego żałują, że byli niepowściągliwymi w mowie, że się z tém lub owém słowem niepotrzebnie wygadali, a przez to nabawili się tysiącznych kłopotów i nieprzyjemności. Oj, gdybym był wtedy milczał — mówi niejeden — nie byłbym wywołał tyle kłótni i procesów, a teraz, niestety! przez moje gadulstwo namnożyłem sobie tysiące nieprzyjaciół. Mało jest takich — mówi ś. Hieronim — którzyby wolnymi byli od grzechu, którzy się językiem popełnia, dla tego też, lubo od wielu innych grzechów są wolnymi, to przecież ten jedyny członek tysiącznych innych zbrodni staje się przyczyną i pobudką; albowiem szatan, jako zawzięty nasz nieprzyjaciół, używa języka jako ostatecznego sióła do wciągnięcia nas na drogę zepsucia. Nie od rzeczy tu będzie przytoczyć zdanie ś. Tomasza z Akwinu, który tak w tej mierze przemawia: Bóg dał zwierzętom nierozumnym słuch, mowę zaś tylko ludziom, aby nam dał do poznania, żeśmy zawsze z rozważą i zastanowieniem mówić powinni. Rozumni i mądry człowiek — mówi ś. Ambroży — rozważa naprzód, nim ma coś powiedzieć, namyśla się o czém ma mówić, z kim, gdzie i czyli czas do mówienia jest stósowny.

II. Powtóre mówić należy wtedy, kiedy chodzi o obronę wiary ś. t. j. gdy nam wypadnie wiarę naszą katolicką przed

całym światem publicznie wyznawać, oneż bronić. Czytamy w dziejach kościoła Bożego o cesarzu Dyoklecyanie, iż był jednym z najzaciętszych prześladowców wiary Chrystusowej. Ten to cesarz wraz z drugim cesarzem Maxencjuszem poprzysiągł wygubić wszystkich Chrześcian, do czego użył najokrutniejszych środków, by niecne swe zamiary do skutku przyprowadził. Dosyć będzie tylko na dowód jego zacieklej nienawiści ku Chrześcianom nadmienić o tém — o czém kroniki owoczesne wspominają — że w samym Egipcie, małej prowincyi Państwa Rzymskiego, za czasów panowania jego do 144 tysięcy Chrześcian różnego stanu, płci i wieku w najokropniejszy sposób zamordowanych zostało, a 700,000 odartych z mienia i wszelkiej posiadłości na wygnanie skazano, nie licząc w to Chrześcian innych krajów, których krew niewinna potokiem się lała. Cóż powiecie na to? Mniemacie, że ci biedni Chrześcianie, stawieni przed kraty sądowe, na zapytanie sędziów o wyznanie wiary milczeli i nie nie odpowiadali? Oj, nie milczeli oni, lecz z największym zapałem bronili wiary swojej, przekonywając pogan nie tylko mową ale i cudami, że wiara ta, za którą oni prześladowanie cierpią, jest prawdziwą i boską, poczem dopiero szli ochoczo i spokojnie na śmierć męczeńską, aby to, co słowami udowodniali, czynami publicznie stwierdzali.

Najmils! Czyńmyż i my tak. Nikt nas tu wprawdzie jawnie nie prześladowa za wiarę ś., ani na męki nie prowadzi, jednakże pośród nas samych znajduje się mnóstwo przewrotnych Chrześcian, którzy przy zdarzonej sposobności występują z gorszącymi mowami, bluźnią Bogu i chcieliby rządy Jego poprawiać, a co większa, widząc sąsiadów uczęszczających do kościoła na modlitwę, zachowujących ściśle posty i przystępujących często do Sakramentów śś., cóż czynią? Naigrawają się z nich, zowiąc ich głupcami, prostakami i świętoszkami. Oj, bracie! jeżeli w towarzystwie podobnych ludzi znajdować się będziesz, a usłyszysz takie gorszące i bluźniercze mowy, nie milczże, lecz otwórz usta twoje na obronę wiary ś., zwróć uwagę bluźnierców na straszne sądy Boga, jakie ich czekają w przyszłym życiu; powiedz im, że ich Bóg w tém jeszcze życiu za te bluźnierstwa ukarać może, jak to już ukarał niejednego różnemi klęskami, a mianowicie nagłą śmiercią. Tak

postępując, okażesz, że jesteś prawym Chrześcianinem i żeś daru mówienia użył na obronę wiary ś. i na dobro ludzkości.

III. Po trzecie: Język jest nam i na to od Boga dany, abyśmy Go nim chwalili i wielbili. Czynimyż tak? Podobno nie! Częściej bowiem trafia się, że niejeden zamiast czcić i chwalić Boga językiem; zamiast prowadzić rozmowę o Bogu, nucić pienia na chwałę Jego, śpiewać Różaniec i Godzinki, lub odmawiać Koronkę, on wstawszy rano, Jeszcze się nie przeżegna, a już tysiącami djabłów szafuje i co tylko do ręki weźmie, gdzie tylko nogą stąpi, z kimkolwiek się spotka, każdego przeklina i djabłom oddaje; co większa, w ciągu całego dnia nikomu nie da spokoju, lecz każdego obmawia, szkaluje, czerni i bezczęści. Jakże okropną zniewagę czyni Bogu taki człowiek, gdy ten język, poświęcony przez przyjęcie Ciała i Krwi Jezusa Chrystusa w Sakramencie Ołtarza, plani bluźnierstwem, przeklęstwem i znieważaniem imienia Bożego. Jest to wielka niesprawiedliwość — mówi ś. Hieronim — gdy te wargi i ten język, którymi Boga jako najwyższego Pana i Stwórcę chwalisz, wielbisz i błagasz, następnie sprośnymi grzechami kazisz.

IV. Po czwarte: Mówić należy i wtenczas, gdy okoliczności wymagają cudze grzechy karcić. To najwięcej tyczy się zwierzchności, tak wyższej, jako i niższej, a nadewszystko rodziców. Rodzice i przełożeni miejcie sobie za obowiązek karcić mowami waszych podwładnych, gdy zbaczają z drogi cnoty i oddają się swawoli. Cóż powiecie na to? wy przełożeni i zwierzchnicy, co milczeniem pokrywacie wszelkie krzywdy, jakie niektóre wyrodne dzieci własnym rodzicom wyrządzają?

Bo czyliż nie trafia się często, jak niejeden niegodny syn lub niecna córka, odziedziczywszy po rodzicach piękny majątek, nie wzdryga się onychże w późniejszych latach wydać z ich, własnego domu, skazując ich na chleb żebraczy. Jeżeli kogo to tych nieszczęśliwych powinna zwierzchność miejscowa wziąć w opiekę i bronić ich przeciwko bezsumiennym spadkobiercom, grzech bowiem ten jest grzechem o pomstę do nieba wołającym.

Aby was przekonać, jak wielkim obowiązkiem jest powstawać na krzywdy rodzicom i dobrodziejom przez spadkobierców

wyrządzone i że nawet prawo natury nakazuje ująć się za po krzywdzonymi, opowiem pewne zdarzenie z czasów Mahomet-
tańskich.

W mieście Syryjskiém, zwanem Jen-Acre, należącém pod panowanie tureckie, mieszkał młody chrześcijański kupiec, który tamecznemu baszy, czyli rządcy miasta, dostarczał towarów europejskich, przez co szczególne względy u niego pozyskał. Basza ten, który się nazywał Diezzar, był Mahometaninem i słynął z despotyzmu czyli okrucieństwa. Młody kupiec miał ojca sędziwego, który w oném mieście posiadał dom na dwa piętra. W tym to domu wybrał sobie ojciec drugie piętro na mieszkanie jako wygodniejsze, a na pierwszém umieścił syna. Wspomniany syn, przyszedłszy do lat, postanowił wejść w związki małżeńskie, a przed ślubem prosił ojca, aby mu na kilka tygodni odstąpił drugiego piętra i aby tenże t. j. ojciec przeniósł się tymczasowo na pierwsze piętro, przyrzekając po upłynionym terminie powrócić na swoje miejsce. Po upłynionym terminie wedle uczynionój ugody zażądał ojciec od syna, aby powrócił do dolnego pomieszkania, ale go tenże znowu prosił, aby mu jeszcze przez parę tygodni pozwolił pozostać w górném mieszkaniu. Lecz gdy po upływie tych kilku tygodni zażądał ojciec od syna, aby się wyprowadził z górnego mieszkania na dolne, odpowiedział tenże zuchwale, że on na to rachował, iż mu ojciec na zawsze pozwoli mieszkać na górze i że on się z górnego pomieszkania nie wydali. Jakkolwiek ojciec takim zuchwałem postępowaniem syna mocno był obrażony, przecież cierpliwie zniósł krzywdę od syna, a chociaż przed nikim na niego o to się nie żalił, przecież o tém zdarzeniu dowiedzieli się sąsiedzi i nie omieszkali o tém donieść samemu baszy. Rozgniewany basza na onego kupca o tak srogie obchodzenie się z ojcem, kazał go natychmiast do siebie przywołać. Młody kupiec, nie wiedząc co się święci, a rachując na dawne względy baszy, udał się do niego ze zwykłą sobie wesołością. Lecz jakże się okropnie zmieszał, gdy wszedłszy do pokoju, spostrzegł baszę w groźnej postawie, siedzącego na dywanie w otoczeniu podwładnych urzędników i katów.

Basza, zmierzwszy kupca groźném okiem, pyta: „Jakiéj ty wiary jesteś?”

Słowa baszy taką trwogą napełniły kupca, iż tenże ani słowa z przestachu wymówić nie zdołał.

„Ja cię się pytam“, zawołał natarczywie basza, „jakięj wiary jesteś“?

Na co ze drżeniem odrzekł kupiec: „Wszak Wasza Excellencya wie, że jestem Chrześcianinem“.

„Chrześcianinem! Łżesz! zobaczymy. Uczynź znak Chrześcianina.“

Kupiec, nie wiedząc ze strachu, co począć, podnosi wreszcie rękę i robi znak krzyża ś.

„Nie tak,“ woła basza gromkim głosem, dobywając sztyletu z za pasa. „Wymień głośno słowa tych znaków dotyczące“.

„W imię Ojca i Syna i Ducha ś.“ odrzekł zmieszany kupiec.

„Powtórz to jeszcze raz i mów głośniej, bo ja nie dosłyszę.“

Kupiec po raz trzeci, podniósłszy rękę, kładzie ją na czole i mówi silnym głosem: „W imię Ojca i Syna i Ducha ś.“

Po wyrzeczeniu tych słów odzywa się basza do kupca przerażającym głosem: „Nikczemniku! Ojciec jest na czole, a Syn na piersiach. Wiész, co to ma znaczyć? Ojciec powinien mieszkać na górze, a syn na dole. Teraz ruszaj natychmiast do domu, a jeżeli się za pół godziny nie przeniesiesz do dolnego pomieszkania, to głowa twoja padnie pod toporem kata.“

Po téj niemiłej rozprawie z baszą odszedł kupiec do domu, a padłszy do nóg ojcu prosił go o przebaczenie i w téj chwili przeprowadził się z górnego pomieszkania na dolne, a ojca umieścił na drugiem piętrze.

Chrześcianie! Z tego przykładu możecie się przekonać, ile to dobrego zdziałać może słowo karcące w stósownym czasie wyrzeczone, a jeżeli jeszcze na to zwrócimy uwagę, że te słowa płynęły z ust Mahometanina, to cóż powiedzieć o nas Chrześcianach, krwią J. Ch. odkupionych? Czyż mamy być gorszymi od Mahometan i niewiernych pogan? Broń Boże! Miejmy sobie raczej za ścisły obowiązek mówić tam, gdzie chodzi o pomnożenie chwały Boga, o obronę wiary ś. i dobro bliźnich naszych. Toż, jeżeli spostrzeżemy, że ktoś pastwi się nietościwie nad bliźnim

swoim, krzywdzi go i prześladowuje, natenczas nie powinniśmy milczeć, lecz karcieć ciemieźcę i okrutnika.

Na was to rodzice i przełożeni włożył Bóg przedewszystkiem ten obowiązek, abyście bronili słusznej sprawy waszych podwładnych, karcili mową niełitościwych gnębieli ludzkości i nie pozwalali krzywdzić ubogich wdów i sierot, bo gdyby one z winy waszój jaką krzywdę poniosły, wołałyby na was o pomstę do nieba.

Znów, jeżeli w obronie pokrzywdzonych przemawiać i za nimi w ucisku wstawiać się będziecie, to oni was błogosławić i modły za wami do Boga zanosić będą, a na sądzie Boga za to wam podziękują. Amen.

Kazanie II. na niedzielę XI. po Świątkach.

Dobrze wszystko uczynił i głuche uczynił, że słyszą i niemi, że mówią. Mark. 7.

Wstęp.

Kiedy pobożny król Dawid w chwilach wolnych od zatrudnień udał się na miejsce odludne, aby tam wśród ćwiczeń duchownych i gorących modłów rozważał dzieła niepojęte Boga, po krótkim skupieniu ducha, gdyby piorunem rażony, zrywa się nagle i wymawia te słowa: Jako wielmożne są Panie uczynki twoje, wszystkoś w mądrości uczynił. Ps. 103, w. 24. W takim niemal zapale — według dzisiejszej Ewangelii — rzesze otaczające Jezusa, na widok cudu przez niego na głuchoniemym dokonanego, wychwalały jego dobroć i wszechmocność temi słowy: Dobrze wszystko uczynił i głuche uczynił, że słyszą i nieme, że mówią. Mark. 7.

Tak Chrześciane! Wszystko, co tylko Bóg uczynił, jest dobre, wszystko służy ku zbawieniu naszemu, wszystko ma swój cel i przeznaczenie i nic nie spostrzegamy w dziełach Stwórcy, coby na jakąkolwiek naganę zasługiwało. A przecież znajdują się ludzie, którzyby dzieła Stwórcy poprawiać chcieli, a nawet i takich napotykamy, którzy śmia twierdzić, jakoby ten Pan niebios nie zawsze miał staranie o swoje stworzenia i nie zawsze

czuwał nad niemi. Bo jeżeli Bóg — mówią oni — czuwa nad nami, czemuż dopuszcza, że bezbożnym wszystko się jakoś udaje, przychodzą z łatwością do majątków, używają uciech i rozkoszy, nie znają smutku, zgryzot i zmartwienia, gdy przeciwnie, cnotliwi — do rzędu których oni się liczą — ciągle walczą z nędzą, niedolą i tysiącznemi innemi cierpieniami. Te to są skargi i żale, z którymi ludzie tego świata występują przeciwko Bogu. Cóż powiecie na to? Gdyby dzisiaj jaki ojciec, troskliwy o wychowanie swych dzieci, podobne skargi słyszał z ust swoich synów, czyżby się nie zasmucił? Niezawodnie! A czyż Bóg nie jest Ojcem naszym? czyż On inaczej z nami postępuje, aniżeli ziemski ojciec z dziećmi swojemi? Ani myśleć o tem! Słusznie tedy uważać się mógł w starym Zakonie Stwórca najmędrszy na ród ludzki przez usta Proroka: Słuchajcie niebios, a weźmij w uszy ziemio, albowiem Pan mówił: Wychowałem syny i wywyższyłem, a oni mną wzgardzili. Poznał wół Pana swego i osieł żłób Pana swego, a Izrael mię nie poznał, a lud mój mię nie zrozumiał. Izaj. 1, w. 2—3. Cóż znaczą słowa te Proroka P. Temi słowami karmi Bóg lud Izraelski, że po otrzymaniu tylu od Niego dobrodziejstw odpłacał mu się niewdzięcznością. Badajmyż Chrzescianie i dochodźmy, czy też i my na podobną nagane nie zasługujemy. Skoro i dzisiaj niejeden narzeka na ustawy i rozporządzenia Boskie, słusznie tedy jest, aby go Bóg przez namiestników swoich kapłanów złajał i skarcił.

Nie od rzeczy będzie zastanowić się dzisiaj nad niektórymi rodzajami skarg, z którymi występujemy

1. przeciwko Bogu
2. i przeciwko nam samym, albo raczej bliźnim naszym.

Część I.

Trudno uwierzyć, aby się znajdowali ludzie tak przewrotni, iżby, po otrzymaniu tysiącznych dobrodziejstw od Boga, na Niego się skarżyć, lub przeciwko Niemu występować mieli; a przecież tak się dzieje. Doświadczamy, że gdy Bóg z zamiarów niedocieczonych ześle na ludzi jakie utrapienia, jako to: choroby,

wojny i t. d., wtedy niejeden zamiast udać się do Boga o pomoc i zmiłowanie, on występuje przeciwko Niemu, obwinia go o nieczułość na nędzę ludzką i narzeka nawet na Boga, że go stworzył. Ah! lepiejby było — rzecze on — gdybym się nigdy nie był rodził; tu ciągle walczyć muszę z biedą i nędzą, a może mię jeszcze w przyszłym życiu gorsza dola czeka.

Rozważmyż, jak a) nierozsądne i b) jak niewdzięczne, krzywdzące i Boga obrażające są podobne skargi.

a) Wystawmy sobie człowieka biednego i od wszystkich opuszczonego, któremu by dano do wyboru: być królem albo niewolnikiem, ale by mu podano zarazem smaczną potrawę i powiedziano by mu, że jeżeli w przeciągu całego dnia wstrzyma się od jedzenia tej potrawy, będzie królem; znów, jeżeli cokolwiek z niej skosztuje, będzie niewolnikiem. Mógłżeby ten człowiek żalić się na to, że od jego woli zależy być królem albo niewolnikiem? Bynajmniej! To też w tej mierze takie napomnienie daje nam Duch ś. przez usta Mędrca Pańskiego Eccl. 15. Przed człowiekiem żywot i śmierć, dobre i złe, co mu się podoba. A w księdze proroczój Ozeasza r. 13, w. 19. czytamy: Zatrącenie twoje Izraelu, we mnie ratunek mój. Tak Chrześciane! Na Boga o nic żalić się nie możemy, bo jest zawsze dla nas dobrym i codziennie tysiącami dobrodziejstw nas obsypuje, a lubo nam każe przez jeden dzień wstrzymać się od pożywiania zakazanej potrawy, to i wtedy nader łaskawym dla nas się okazuje, bo nas chce za to w wiecznej umieścić chwale. Wiecie, co ja rozumiem przez zakazaną potrawę? Oto grzech. Od grzechu każe nam się wstrzymać Bóg przez jeden dzień t. j. przez całe życie nasze; chociażby trwało kilka tysięcy lat, to niczem jest w porównaniu z wiecznością. Co większa, wtenczas nawet, gdy w zapomnieniu na Boga i przeznaczenie nasze skosztujemy coś z zakazanej potrawy t. j. gdy popadniemy w grzech śmiertelny, nie odrzuca nas zaraz, ale przyjmuje do łaski swojej, jeżeli z szczerym żalem i prawdziwą skruchą do Niego się udajemy i pokutujemy za nieprawości nasze, bo tak wyrzekł przez usta Proroka: Nawróćcie się do mnie ze wszystkiego serca waszego, w pocie, płaczu i żalu. I rozzierajcie serca wasze, a nie szaty wasze, a nawróćcie się do Pana

Boga waszego, bo dobry i miłosierny jest, cierpliwy i mnogiego miłosierdzia i łacny do ubłagania nad złością. Joel. r. 2, 12—13. I nie jestże to szaleństwem narzekać na Boga, że nas stworzył?

Prawdą jest, że się znajdują ludzie, którzy z podobnemi skargami nigdy nie występują; ale jacyż to są? Oto tacy, którym się dobrze wiedzie na tym świecie; ale znowu z tych skarżą się niektórzy na Boga, że im pierwój czy później każe się rozstać z tym światem t. j., że ich śmierć nieochybna czeka. Jakaż to sprzeczność panuje na świecie! Jedni narzekają, że umierać, drudzy znów, że długo żyć muszą. Tak ci, jak i oni grzeszą ciężko przeciwko Bogu.

b) Chrześcianinie! narzekasz, że umierać musisz, a czyż nie wiesz, że tu tylko pielgrzymem, wygnańcem i więźniem jesteś? Czyż się nie cieszy syn lub córka, gdy po długich latach ojca i matkę zobaczyć może? Czyż wygnaniec nie unosi się radością, gdy usłyszy, że mu wolno do ojczyzny powrócić? Czyż się gniewa więzień na sędziów, gdy go puszcza na wolność? Bynajmniej! Przyznać wprawdzie musimy, że śmierć zawsze jest straszną, bo weszła na świat nie z woli Boga, lecz z winy człowieka t. j. skutek grzechu pierwszych rodziców naszych Adama i Ewy. Ta też to jest przyczyna, dlaczego wiele ludzi lęka się śmierci, a nadewszystko wiele z tych, którzy przylgnąwszy do dóbr tego świata, nie radziłyby rozstać się z niemi. Lękać się zaś śmierci, znaczy okazywać, że się więcej ceni marne i znikome dobra tego świata, które i tak pierwój czy później przemina, aniżeli Boga samego, który jest źródłem wszelkich łask i dobrodziejstw i który nas nietylko docześnie uszczęśliwić, ale i po śmierci gotów przyjąć do rajy wiecznej radości, jeżeli na to zasłużymy. Przeto Chrześcianinie! który przykazania Boże ściśle wypełniasz i życie cnotliwe prowadzisz, nie lękaj się śmierci, bo ona jest wielkiem dla ciebie dobrodziejstwem; ona cię przenosi do życia lepszego, a lubo zawsze jest karą dla ciebie, przyjmij ją na wzór chorego jako lekarstwo na uzdrowienie twój duszy.

Cóż sądzić o tych, którzy się żalą na Boga, że im długo żyć każe na tym świecie? Ludzie ci nie chcą zapewne wiedzieć o tém, że ich Bóg dla tego długo zachowuje przy życiu,

aby pracowali na niebo i skarbili sobie zasługi na żywot wieczny. Czytamy o ś. Teresie, iż ta świątobliwa dziewica tę nadewszystko prośbę zasyłała przed tron najwyższego Stworcy: **P a n i e a l b o m i k a ż c i e r p i e ć, a l b o u m i e r a ć.** Dla czegoż ta święta dziewica prosiła Boga, aby ją nawiedzał cierpieniami? Oto dla tego, bo wiedziała, że przez cierpienia skarbić sobie może zasługi na żywot wieczny. Pytam cię teraz Chrześcianinie, dla czego pragniesz rychłej śmierci? czy dla tego, że ci się źle wiedzie na tym świecie i ciągle walczyć musisz z biedą i różnemi cierpieniami? O, jeżeli tak jest, to wiedz o tém, że Bóg przez to wielkie świadczy ci dobrodziejstwo, gdy cię długo trzyma na tym świecie, bo ci daje czas do odpokutowania za grzechy, które w tém życiu popełniłeś, tudzież nastrocza ci sposobność do skarбления zasług na żywot wieczny. Czytamy w kronikach rzymskich o 12-letnim młodzieńcu, który leżąc na śmiertelnój pościeli po przyjęciu Sakramentów śś., zapytany od spowiednika, czyliby sobie nie życzył już umierać? odpowiadał, że nie. Dlaczego — pyta spowiednik? Dlatego, bo im dłużej żyć będę, tem więcej będę miał sposobności służenia Bogu i skarбления sobie zasług na żywot wieczny. Niezawodnie tedy Bóg tak cnotliwego młodzieńca przyjął do wiecznych przybytków. Czyńmyż i my tak. Niechaj długi pobyt nasz na téj ziemi, połączony z różnemi cierpieniami, nie zraza nas; niechaj nikt nie narzeka na Boga, gdy mu życie przedłuża, bo to czyni dla dobra jego; chce on, aby w czasie dłuższego pobytu na téj ziemi pracował na zbawienie swój duszy. Często trafia się i tak, że niejeden, nękanym różnemi przeciwnościami, lubo pragnie jak najprędzej rozstać się z tym światem, przecież w chwili nadchodzącej śmierci radby poniekąd ukryć się przed nią i chociaż na jeden rok przedłużyć życie.

W jedném dziełku czytamy o pewnej staruszce, iż walcząc z różnemi cierpieniami, pragnęła jak najprędzej przenieść się do wieczności. Cóż się nie stało? Zapadłszy na zdrowiu, przywołała kapłana i przez Sakrament Pokuty przygotowała się na śmierć. Zaledwie ją kapłan opuścił, a ona, wymknąwszy się z chaty, poszła do stodoły i ukryła się w kąci. Gdy ją tam znaleziono i zapytano, dla czego się tam ukrywa? odpowiedziała: **ah! ja mam umierać, a chciałabym jeszcze dłużej żyć.**

Bodajby coś podobnego i nas nie spotkało; albowiem śmierć przychodzi najczęściej wtedy, kiedy jej sobie wcale nie życzymy.

Nie narzekajmyż tedy na Boga, gdy nam długo cierpieć każe na tym świecie; raczej z oddaniem się zupełném na wolę Jego znośmy cierpliwie wszelkie utrapienia i dolegliwości, bo one nam torują drogę do nieba, a wtedy przestaniemy i na nas samych lub na bliźnich naszych narzekać, o czém

Część II.

Jeżeli na nas samych, lub na bliźnich naszych żale i lamenty rozwodzimy, że nas krzywdzą, oszukują i nam w różny sposób dokuczają, tudzież, jeżeli utyskujemy na choroby, nędzę, ubóstwo lub inne cierpienia, to tyle znaczy, jak gdybyśmy na Boga samego narzekali, że nas od takowych nie uwalnia. Bóg atoli w mądrości swojej przewidując, że gdybyśmy wolni byli od cierpień i dolegliwości, wtedy łatwo moglibyśmy nań zapomnieć i oddać się występkom, przeto nie może życzeniom naszym zadosyć uczynić.

Wyliczać wszystkie rodzaje skarg osób pojedynczych jest niepodobieństwem, bo gdybyśmy od jednego do drugiego chodzić zaczęli i każdego pytali, co mu dokucza lub dolega? ileż to błahych i niedorzecznych skarg obiłoby się o uszy nasze? I tak: żali się jeden, że się musi rozstać z drogą i lubą mu osobą; drugi, że mu się bydlę zmarnowało; trzeci, że mu krawiec nie do gustu i nie podług mody uszył suknie; czwarty, że nie ma tyle pieniędzy, ani takich dochodów, aby mógł hucznie i wspaniale żyć i t. d. Wszystkie atoli te skargi i żale są błahie i nie warto o nich nawet wspominać.

Jeżeli już ci ludzie na to narzekają, że wszystko podług ich zachceń nie dzieje się, jakże dopiero wtedy narzekać muszą, gdy ich Bóg nawiedzi jakim utrapieniem, n. p. długoletnią chorobą, pożarem, gradobiciem, wylewem wody i t. d. Lecz Chrześcianinie, jeżeli ci jest miły Bóg i zbawienie duszy, wiedz o tem, że wszystkie te utrapienia i krzyżyki dlatego Bóg zsyła na ciebie, aby cię oderwał od rzeczy poziomych, a skierował umysł twój ku pożądaniu rzeczy niebieskich, rzeczy wieczystych. Wszak to utrapienia najzatwardzialszego czasem grzesznika nakłaniają do pokuty i poprawy życia; utrapienia obudzają w nas

pobożne uczucia i prowadzą na drogę cnoty; słowem: utrapienia są hamulcem, wstrzymującym nas od różnych występków i zdrożności. Wszakże najwięcej Świętych mamy w niebie, którzy na najsrozsze cierpienia wystawieni byli w tém życiu, ale też właśnie te cierpienia zaprowadziły ich do raju wiecznej radości. Błogo nam! jeżeli wszelkie utrapienia bez szemrania i narzekania, z zupełnem oddaniem się na wolę Boga cierpliwie znosimy, bo one nam torują drogę do nieba. I tak: niejednego na tym padole płaczu utrapienia zrobiły świętym, gdy przeciwnie w szczęściu i powodzeniu byłby się może oddał różnej swawoli i zgubiłby duszę swoją. — Czytamy o ś. Wacławie, królu czeskim, że gdy z słusznych powodów zniewolony był staczać bitwę z nieprzyjacielem, a pobity z wojskiem dostał się do niewoli, przybyli do niego nieprzyjaciele i z naigrawaniem pytali: Wacławie! czy ci teraz dobrze? Na co odpowiadał król ś.: Tak dobrze, jak teraz jeszcze mi nigdy nie było, bo gdy byłem na tronie i opływałem w dostatki, wtedy rzadko kiedy pomyślałem o Bogu, teraz zaś zawsze o nim myślę i gorące modły do niego zanoszę, bo wiem, że on nikogo nie opuści, jeżeli tylko ufność i nadzieję w nim pokłada.

Podobnie dzieje się i z nami. Niejeden przez cały rok nie westchnie szczerze do Boga, a chociaż czasem idzie do kościoła, modli się i przystępuje do spowiedzi ś., to to nie tak czyni z prawdziwej pobożności, jak raczej dla oka ludzkiego, by go nie miano za odszczepieńca lub niedowiarka; ale niechno go Bóg nawiedzi jakim utrapieniem, niechno go powali na łożo boleści, a natenczas w dzień i noc z prawdziwą skruchą i pokorą błagać będzie Boga o zmiłowanie. Niejeden, gdy mu bieda dokucza żyje przykładnie i ostatnią okruszyną chleba dzieli się z ubogimi; przeciwnie, przy dostatkach rzuci się na drogę zepsucia.

Coś podobnego czytamy w żywotach śś. PP. o jednym ubogim, ale bogobojnym kamieniarzu.

Kamieniarz ten, imieniem Eulog, był wprawdzie ubogi w dobra ziemskie, ale bogaty w cnotę. Zdarzyło się razu jednego, iż pewien znakomity pustelnik, imieniem Daniel, przechodząc temi strony, gdzie ów kamieniarz mieszkał, zabłądził na rozstajnych drogach i namyślał się długo, którędy ma iść, aż spostrzegłszy Euloga, zbliżył się ku niemu, prosząc go, aby

mu wskazał drogę, którąby zdążył na miejsce przeznaczone. Kamieniarz ów (Eulog) życzeniom pustelnika zadosyć uczyniwszy, po krótkiej pogadance zaprosił go do domu swojego i czem mógł uraczył. Swoją atoli szczerością i dobroduszością tak potrafił ująć pustelnika, iż go tenże jakby rodzzonego brata pokochał. Wreszcie, przy rozstaniu się z nim prosił go, aby mu w krótkości opisał swój sposób życia. Po niejakiem wachaniu się zaczął mu Eulog opowiadać, że wprowadzie ciężko pracować musi, jednakże, dzięki Wszechmocnemu, tyle sobie zdoła zarobić, iż całą swoją rodzinę okryć i wyżywić jest w stanie i jeszcze mu coś zostanie na przyjęcie przechodniów i ubogich. Jeżeli tak jest — mówi pustelnik — to ja będę się modlił za ciebie do Boga, aby ci hojniej darów swoich użyczył. Jakoż w istocie, powróciwszy do swojej pustelni, zasyłał codziennie gorące modły do Boga, aby na jego dobroczyńcę łaskawém okiem wejrzeć i byt jego polepszyć raczył. Lecz jakże się zdziwił, gdy od Boga taką otrzymał odpowiedź: Prosisz, a nie wiesz o co; prosisz o dostatki dla biednego kamieniarza, a dostatki mogą go popchnąć na drogę zepsucia. Świątobliwemu atoli pustelnikowi zdawało się być niepodobieństwem, aby tak cnotliwego człowieka dostatki do tego stopnia omamić mogły, iżby na Boga miał zapomnieć; nie przestał zatem w tym celu modlić się do Boga i został nareszcie wysłuchanym. Zrządziła bowiem Opatrzność, iż wspomniany kamieniarz przy łamaniu kamieni natrafił na ogromny skarb, który przyniosłszy do domu ukrył przed żoną i dziećmi. Lecz niestety! odtąd przestał już zapraszać w dom swój przychodniów, a modlitwę całkiem zaniechał; prócz tego wbił się w pychę i ciągle przemysliwał, jakby przyjść do znaczenia, honorów i godności. A ponieważ wiedział i o tém, że pieniędzmi wszystko da się zrobić, przeto porzuciwszy rzemiosło, udał się z pieniędzmi do stołecznego miasta Konstantynopola, gdzie w przeciągu dwóch lat, w skutek mozolnych starań i zabiegów został wysokim urzędnikiem. Dopiął czego pragnął; przyszedł do znaczenia, honorów i godności, ale też przy tem wszystkiem rozstał się z dawną pobożnością i oddał się występkom. Dowiedziawszy się o tém pustelnik, bardzo się zasmucił i zaczął znowu prosić Boga, aby tego człowieka pozbawił dostatków i godności. Bóg dobrotliwy wy-

słuchał modlitwy jego, bo tak zrządził, że Eulog, po roztrwonienu znalezione go skarbu, utracił urząd i popadł w ubóstwo. Wtedy to począł znowu prowadzić życie pobożne i pokutował za grzechy swoje, przez co znalazł w ubóstwie zbawienie i pokój duszy, który przy dostatkach był utracił.

Lecz nietylko owego kamieniarza ubóstwo utrzymało na drodze cnoty, ale i więcej Świętych moglibyśmy naliczyć, którzy w ubóstwie znaleźli zbawienie; to też nietylko litowali się nad biednymi, lecz odziedziczone nawet po rodzicach majątki, rozdawali między ubogich, a wstępowali do klasztorów, gdzie albo z jałmużny żyli, albo wśród nieustannych modłów i ćwiczeń duchownych z pracy rąk się utrzymywali, jak to mamy przykład na ś. Franciszku z Asyżu, na ś. Klarze i t. p. Dlaczegoż to czynili? oto dla tego, bo byli przekonani, że nie dostatki i bogactwa, ale więcej ubóstwo, połączone z cnotą i pobożnością, zdoła ich zaprowadzić do nieba.

Zakończenie. Z tego, com dotąd powiedział, wypływa ta nauka, abyśmy w smutnych chwilach życia naszego, a mianowicie w ubóstwie i niedostatku nie narzekali na Boga, że nam mniej z darów swoich udziela, aniżeli innym, bo to czyni dla dobra naszego, przewidując, że dostatki mogłyby nas popchnąć na drogę zepsucia i zaprowadzić do piekła. Przeto na wzór śś. PP. oddajcie się we wszelkich przeciwnościach na wolę Boga, znoście cierpliwie wszelkie utrapienia i dolegliwości, a one wam utorują drogę do nieba. Amen.

Kazanie na niedzielę XII. po Świątkach.

A Samarytan niektóry, jadąc przeszedł
wedle niego i ujrawszy, miłosierdziem
wzruszony jest. Luk. 10, 33.

Wstęp.

Krótki i różnorodnemi cierpieniami przeplatany jest żywot człowieka. Od kolebki aż do grobu ciągle a ciągle trapić, biedzić i mazać się musi na tym padole płaczu, a najgorsza jest to, że nie wie biedny, kiedy się jego cierpienia skończą i czyli

się skończą ze śmiercią. Wié on wprawdzie, że pierwéj czy później umrzeć musi, ale wié takżé, że życie jego ze śmiercią jeszcze się całkiem nie kończy, bo chociaż ciało na niejakiś czas obumrze, to dusza żyć nie przestaje i żyć będzie na wieki. Co się więc stanie z duszą jego po śmierci, czy będzie zbawioną lub potępioną, tego naprzód odgadnąć, ani przewidzieć nie może. Skoro wszyscy bez wyjątku, zaczawszy od króla na tronie, aż do najpośledniejszego żebraka różnym podlegamy cierpieniom i różnorodnym pokusom opierać się musimy, chcąc się utrzymać na drodze cnoty, przeto każdego niemal człowieka nader smutne jest położenie. Słusznie tedy Ojcowie śś. ziemię tę nazwali padołem płaczu i narzekania, bo tu człowiek ciągle niemal płacze i narzeka. W takim stanie rzeczy człowiek, sam sobie zostawiony, wpadłby w rozpacz, gotów byłby życie sobie odebrać, gdyby go współczucie rówieśników od tak okropnéj zbrodni nie powstrzymywało, a z tą cnotą t. j. z współczuciem przychodzi człowiek na ten świat i ta cnota wlana jest przez Stwórcę w duszę każdego śmiertelnika. Przykład współczucia mamy na miłosiernym Samarytaninie, o którym dzisiaj Ewangelia wspomina. O téj to cnotcie i ja dzisiaj do was przemówię. I tak: wykażę, że współczucie wrodzone jest człowiekowi i oparte jest a) na prawie natury i b) na prawie Boskiém.

Część I.

Każda cnota w ogólności wymaga od człowieka jakiegoś przewyciężenia czyli zaparcia siebie samego. Tak n. p. wiara poddaje rozum ludzki pod wyroki Boga; posłuszeństwo uczy uległości ku przełożonym i wszelkiéj zwierzchności; pokora walczy z pychą i wyniosłością; szczodroblivość z sknerstwem i samolubstwem; tylko współczucie wrodzone jest każdemu człowiekowi. I tak: już dziecię maleńkie rzewnemi łzami oblewa się na widok matki lub ojca stroskanego lub nieszczęściem jakim dotkniętego; dorosły młodzieniec nie może się powstrzymać od płaczu, gdy widzi rówieśnika pokrzywdzonego lub jawnie prześladowanego. A podczas wojny lub zamieszek krajowych cóż się to dzieje? Oto niejeden, co największą nienawiścią i zemstą pałał ku narodom nieprzyjacielskim, przecież gdy widzi

ich wojska pobite, a między pobitymi rannych wojowników, w potoku kwi się tarzających, czyż z współczucia nad nieszczęśliwymi nie wymknie się mimowolnie łza z oczu jego? czyż rzewnie nie zapłacze? Niezawodnie!

Przypuśćmy taki wypadek: W jakimś mieście, czy przez nieostrożność mieszkańców, czy przez rozmyślne podłożenie ognia złoczyńców wybuchnie pożar i w mgnieniu oka obróci w perzynę domy, pałace, zamki i świątynie. Strach i trwoga ogarnia mieszkańców, a mianowicie tych, których domy z całym mieniem i dobytkiem stały się pastwą niszczącego żywiołu. Cóż powiecie na to? czyż w takim razie znajdzie się choć jeden człowiek w sąsiednich wsiach lub miastach, któryby nie okazał politowania nad nieszczęśliwymi i nie podał im ręki pomocnej? bynajmniej! A zkadże to pchodzi? oto z współczucia, które wrodzone jest człowiekowi.

Gdy otworzymy księgi starego Zakonu, znajdziemy i tam mnóstwo przykładów cnoty współczucia. I tak: czytamy w księdze Genesis, że gdy Abrahamowi, pierwszemu patriarsze ludu Izraelskiego, oznajmił Bóg, iż zamierza miasta Sodomę i Gomorę wraz z mieszkańcami za ich liczne zbrodnie ogniem siarczystym w perzynę obrócić, wtedy Abraham, przejęty litością nad nieszczęśliwymi, padł na kolana i prosił Pana Boga, aby chociaż dla kilkudziesięciu sprawiedliwych przebaczył wszystkim. I byłby P. Bóg na prośbę Abrahama chętnie darował karę Sodomczykom, gdyby się pomiędzy nimi przynajmniej 10 sprawiedliwych znalazło; lecz i tylu nie było. Cóż to spowodowało Abrahama do wstawienia się za zbrodniczymi Sodomczykami? oto współczucie.

Czytamy w księdze Ruth, iż za czasów panowania Sędziów w krainie Izraelskiej, przybył w czasie żniwa, na porośłe chlebo-dajnym zbożem pole, bogaty i znakomity mąż, imieniem Booz, gdzie zastał młodą wprawdzie, lecz ubogą Moabitkę, zbierającą pozostałe kłosa za żeńcami. Na zapytanie, ktoby była owa niewiasta? odpowiedziano mu: Jest to Moabitka Ruth, która przybywszy z nieszczęśliwą świekrą swoją Noomi z krainy Moabitów, prosiła, aby jej pozwolono zbierać kłosa pozostałe na polu waszém i zbiera aż od samego rana. Booz, przejęty litością nad nieszczęśliwą, odezwał się do niej w te słowa:

Słuchaj córko, nie chodź na inne pola na zbieranie, ani odchodź z tego miejsca, ale się przyłącz do dziewczek moich. Cóż to spowodowało tego czcigodnego męża do uprzejmego obchodzenia się z biedną Moabitką? oto wrodzone współczucie.

Cnota współczucia była niemniej w wielkiej czci i poszanowaniu u starożytnych nawet pogan. Czytamy w dziejach Rzeczypospolitej Ateńskiej, iż podług ówczesnych praw, surowo karano nieczułych i słynnych z okrucieństwa obywateli, czego dowodem jest następujący przykład. Pewnego razu młodzieniec znakomitego rodu, wyszedłszy na przechadzkę, zoczył jastrzębia, goniącego za młodym gołębiem, by go uchwycić i szponami swoimi zadławić. Biedny gołąb, będąc w takim niebezpieczeństwie, rzucił się w objęcie młodzieńca, by się przed napaścią drapieżnika ukryć; lecz nieczuły młodzieniec, zamiast wziąć biedną ptaszynę pod swój płaszcz, odepchnął ją od siebie i wydał na pastwę żarłocznemu jastrzębiowi. Gdy onego młodzieńca o tak nieludzkie obchodzenie się z gołębiem przed kraty sądowe powołano, najwyższy sąd Ateński skazał go na karę śmierci, dowodząc, że człowiek, który ze serca swego wyrugował współczucie ku jakiegokolwiek żyjącej istocie czyli rozumnej, czyli nierozumnej jest niebezpiecznym dla społeczeństwa ludzkiego.

Z przykładów tych mogliście się przekonać, że współczucie już jest na prawie natury oparte, czyli jaśniej się wyrażając, wrodzone każdemu człowiekowi. Że jest i prawem Bożem zalecane, o tém w II. części.

Część II.

Że współczucie ku bliźnim prawem Bożem jest zalecane, wskazuje to przykład Zbawiciela Jezusa Ch., który, wedle dzisiejszej Ewangelii, dla tego przytoczył przypowieść o miłosierdnym Samarytaninie, aby nas do pełnienia cnoty współczucia zachęcił i z tą cnotą oswoił. Sam nawet podczas pobytu swego na tej ziemi, kiedykolwiek nadarzyła się jaka sposobność, okazywał zawsze politowanie nad strapionymi, znękanymi, lub jakimkolwiek nieszczęściem dotkniętymi, przez co uczył nas cnoty współczucia.

I tak: gdy razu jednego na bezludnej puszczy rzesze ludu otoczyły Jezusa i przez 3 dni z takim napięciem słuchały nauki Jego, że nawet w braku żywności ochoczo głód znosiły, byle tylko nauką Jego się napawały, wtedy Zbawiciel Jezus Ch., przejęty litością nad zgłodniałym ludem, przemówił do nich temi słowy: Żal mi tego ludu, iż oto trzy dni trwają przy mnie, a nie mają co by jedli, a jeżeli je puszcę głodne do domu, ustaną na drodze. Mark. 8, 2. Litość tedy i współczucie skłoniły go do tego, iż kilka bochenków chleba i parę ryb cudownie tak rozmnożył, że nimi kilka tysięcy ludzi nakarmił.

Innym razem, gdy z uczniami swoimi wyszedł na górę Oliwną, a spojrzał na wspaniałe miasto Jeruzalem, którego w duchu proroczym przewidywał zupełną zagładę, wyrzekł z płaczem te słowa: Jeruzalem, Jeruzalem, które zabijasz proroki i kamienujesz tych, którzy do ciebie są posłani, ilekroć chciałem zgromadzić syny twoje, jako kokosz kurczęta zgromadza pod skrzydła, a nie chciałaś. Oto wam zostanie dom wasz pusty. Mat. 23, w. 37—38.

Marya i Marta, siostry Łazarza, mieszkające w miasteczku Betanii, gdy się dowiedziały, że Pan Jezus wraca z Galilei do Jerozolimy, posłały do niego sługę z prośbą, aby przechodząc przez Betanię wstąpił do nich, bo Łazarz, brat ich, którego on miłuje, jest chory. Pan Jezus tedy puścił się w drogę; zanim atoli doszedł do Betanii, oznajmiono mu, że Łazarz umarł i już czwarty dzień temu, jak go umarłego do grobu złożono. Cóż czyni? Oto idzie do grobu, a za nim niewiasty płaczące, na widok których i on rzewnie się rozpłakał. Cóż go to poruszyło do płaczu? Oto współczucie! Z współczucia tedy Łazarza, już 4. dzień w grobie leżącego, do życia powołał.

W ślady Chrystusa Pana wstępowali Apostołowie i pierwsi Chrześcianie. Już za czasów Apostolskich, w nowo utworzonej gminie chrześcijańskiej ustanowiono tak zwanych „Dyaconów“, których głównym zadaniem było opiekować się ubogimi wdowami i opuszczonemi od świata sierotami, co pochodziło z współczucia.

W późniejszych znów czasach, a mianowicie w czasie na-

padu ludów barbarzyńskich na kraje chrześcijańskie, kiedy mnóstwo Chrześcian pośród krwawych zapasów z barbarzyńcami dostało się do niewoli pogan, znaleźli się bogobojni mężowie, którzy z zaparciem siebie samych puszczały się o kiju i o torbie w zamorskie kraje, celem wykupienia Chrześcian, do niewoli zabranych. Bywało, że gdy tymże opiekuńczym aniołom zabrakło pieniędzy na wykupienie nieszczęśliwych jeńców, natenczas sami oddawali się dobrowolnie w niewolę i dopóty prace niewolnicze odbywali, dopóki im żądanych od pogan pieniędzy na wykupno z krajów chrześcijańskich nie nadeszło. Zkąd taka ofiara? zkąd takie poświęcenie? oto z współczucia.

Ztąd także poszło, że w następnych wiekach powstały liczne zgromadzenia braci i sióstr miłosierdzia, trudniących się pielęgowaniem chorych i rannych. Takowe zgromadzenia czyli zakony i w naszym stuleciu tu i owdzie napotykam. Jak zbawienne usługi świadczą one cierpiącej ludzkości, nikt, nawet z najzawziętszych nieprzyjaciół kościoła katolickiego zaprzeczyć nie może. Zkądże to pochodzi? oto z współczucia.

W Szwajcaryi jest góra ś. Bernarda, jedna z najwyższych w Europie, przez którą prowadzi gościniec do Włoch. W obrębie tej góry, podczas pory zimowej, powstaje często śnieżna zawierucha, narażająca podróżnych na ciężkie trudy, a czasem i na niebezpieczeństwo utraty życia; bo gdy śniegi drogę zasypią, natenczas uwięzgli w zamieci nie są w stanie bez obcej pomocy wydobyć się z takowej. Cóż atoli nie wymyśliło współczucie chrześcijańskie? Osadziło na onęj górze miłosierdnych Samarytan, którymi są pobożni i od zgiełku świata oderwani zakonnicy. Zakonnicy ci, przejęci współczuciem ku nieszczęśliwym podróżnym, podczas śnieżnej zamieci wychodzą z klasztoru i w różnych kierunkach poszukują nieszczęśliwych. Dokąd zaś sami dojść nie mogą, tam wysyłają psów ku temu wyuczonych; psom tym przywiązują do karków flaszki blaszane z napojami orzeźwiającymi, aby osłabiony na siłach wędrowiec miał się czém pokrzepić. Toż jak tylko owe psy węchem swoim zwietrzą w zamieci zabłąkanego lub śniegiem przywalonego człowieka, natychmiast bieżą ku niemu, odgrzebuja go, i narzucają mu się z flaszkami, które tenże odkorkować i napojem pokrzepić się może. Zakonnicy ci od dawnych czasów

przebywali na téj górze w skromnym klasztoru, nikt nie miał przeciwko nim, nikt ich tam nie napastował, owszem, każdy nawet wątpliwéj wiary Chrześcianin miał ich w wielkiéj czci i poszanowaniu. Lecz cóż się nie stało? Oto podczas wielkiéj rewolucji francuzkiéj, kiedy duch niewiary i bezbożności owładnął wszystkie niemal warstwy społeczeństwa, zjawili się jadem mądrości szatańskiéj zatruci pyszałkowie, którzy wypowiedziawszy wojnę Bogu i kościołowi jego, postanowili wszystkie klasztory i zakłady chrześcijańskie poznosić i oneż z ziemią zrównać; toż i klasztorowi na górze ś. Bernarda nie przebaczyli. I tak pewnego poranku puścił się hufiec podobnych bezbożników z przywódcą na czele, napadł na klasztor i wypędził zakonników.

Tryumf atoli wichrzycieli i burzycieli pokoju niedługo trwał, bo pokonani i rozprószeni przez wojska republikańskie, uledez musieli przemocy. Po przywróceniu zupełnego pokoju, wypędzeni zakonnicy powrócili do swego klasztoru i pełnili obowiązki swoje. Trafiło się pewnego razu, iż zakonnik z tego klasztoru, poszukując w śnieżnéj zamięci zabłąkanych podróżnych, natrafił na człowieka śniegiem przywalonego, skostniałego i omdlałego. Wydobywszy go za pomocą psów ze śniegu, przyprowadził do klasztoru, gdzie go z taką starannością pielęgowano, iż w krótkce do zupełnego zdrowia powrócił. Spostrzegłszy atoli, że jest w klasztorze na górze ś. Bernarda, wpadł w niejakie osłupienie i z płaczem wyrzekł do zakonników te słowa: „Wielebni Ojcowie, wyrzucie mię ztąd, bo nie jestem godzien waszégj opieki; wszak to ja byłem hersztem tych rozbójników, którzy was z tego klasztoru wypędzali“; Zakonnicy atoli nie uczynili tego, ale mu się za złe dobrem odpłacili.

Chrześcianie! Na wzór tych miłosiernych Samarytan i my postępujemy. Oto różnie dzieje się na tym bożym świecie spostrzegamy tu i owdzie kulawych, ślepych i różném kalectwem dotkniętych braci, wyciągających rękę po jałmużnę; nie oddalajmyż ich z niczem, ale okażmy nad nimi współczucie i ratujmy ich, czém możemy. Przychodzą do nas pożarem dotknięci sąsiedzi i proszą o zapomogę; miejmyż i nad tymi polowanie, dajmy im co możemy i na ile nas stać, bo i my

sami nie wiemy, jakie nieszczęście kiedy spotkać nas może. Może i my kiedyś w smutnej doli zniewoleni będziemy udać się do drugich o pomoc i wsparcie, albowiem co mnie dziś, tobie jutro, mówi dawne przysłowie, a więc jeden drugiego ciężary znosić powinniśmy, jak naucza ś. Paweł. Nawet najzawziętszych nieprzyjaciół, którzy nas jawnie skrzywdzili lub spowtarzyli, nie opuszczajmy w nieszczęściu, lecz i nad nimi się litujmy i takowym za złe dobrem się odpłacamy, to taki jest rozkaz J. Chr., abyśmy kochali nienieprzyjaciół i dobrze czynili tym, którzy nas nienawidzą.

A więc we wszelkich okolicznościach życia naszego, czyli nam się dobrze lub źle powodzi, czyli opływamy w dostatki i wysoką godnością w społeczeństwie ludzkim jesteśmy zaszczytzeni, czy też wzgardzeni lub upośledzeni od świata bywamy, nigdy nie bądźmy obojętnymi na nędzę i niedolę bliźnich naszych, ale im spieszymy zawsze na pomoc i ratunek; miejmy nad nimi współczucie i politowanie, a Bóg miłosierny, który nas przez Syna swego jednorodzonego J. Ch. zapewnił, że kubek zimnej wody, ubogiemu podany, nie ujdzie zapłaty, hojnie nam to wynagrodzi. Amen.

Kazanie na niedzielę XIII. po Świątkach.

A czyż nie dziesięć jest oczyszczonych,
a dziewięć gdzie są? Łuk. 17, 7.

Wstęp.

Zdarzenie, o którym dzisiejsza Ewangelia wspomina, zasługuje na szczególną uwagę. Dziesięciu było trędowatych, których Pan Jezus cudownym sposobem uleczył, ale z tych 10 zaledwo znalazł się jeden, który przyszedł Panu Jezusowi podziękować za tak wielkie dobrodziejstwo. A któż nim był? czyli żyd? nie! Czyli jaki piśmienny faryzeusz, lub znakomity dostojnik z tego narodu? i to nie! Ktoż więc nim był? Był to cudzoziemiec i innowierca, bo Samarytanin. Trzeba zaś wiedzieć, że Samarytanie uważani byli wówczas za najgorszych ludzi, przeto Żydzi nie tylko w żadne stosunki z nimi nie wchodzili, ale

nawet z daleka od nich stronili. A przecież ów Samarytanin, wraz z swoimi ziolkami od żydów znienawidzony i za złego człowieka poczytany, onychże pokorą, uprzejmością i szlachetnością wobec całego świata haniebnie zawstydził; bo gdy żaden z jego towarzyszy (którzy prawdopodobnie byli członkami narodu żydowskiego) nie przyszedł Jezusowi podziękować za odzyskane zdrowie, on tylko jeden wrócił do Jezusa, a padłszy do nóg jego, dziękował mu. To też Pan Jezus, chcąc przytomnej rzeszy dać do zrozumienia, jak dalece brzydzi się niewdzięcznością i jak szkaradnym występkiem jest niewdzięczność, wyrzekł te słowa: A czyliż nie dziesięć jest oczyszczonych, a dziewięć gdzie są?

Ztąd się okazuje, że niewdzięczność jest jednym z największych i najszkaradniejszych występków; o czém dalsza rozprawa.

Rozprawa.

Nad występkiem „niewdzięczności“ już w starożytnych, przedchrystusowych czasach mędrcy i filozofowie pogańscy w długie zapuszczali się debaty czyli rozumowania. Jeden z nich, Seneka, takie pod tym względem czyni uwagi: Nihil pejus homine ingrato t. j. nie masz nic gorszego nad niewdzięcznego człowieka.

Już ptaki i nierozumne zwierzęta zawstydzają niewdzięcznego człowieka, które, lubo z natury są drapieżnymi, przecież gdy im kto czy z rozumnych lub nierozumnych istot wyświadczy jakie dobrodziejstwo, ogarniają go największą miłością, przezco okazują wdzięczność dobroczyńcy swemu.

Uczeni zoologowie czyli przyrodoznawcy czynią spostrzeżenie, że orzeł, najdrapieżniejszy z ptactwa, gdy mu wśród chłodnej nocy zimno albo mróz dokucza, chwytą pierwszego lepszego ptaka i trzyma go na brzuchu przez całą noc, grzejąc się ciepłem piór jego. Potem, gdy przy nadchodzącym dniu pożądane słońce wystąpi na horyzont niebieski, a promienie swoje rozłoczy po całej ziemi, puszcza go na wolność, a czyni to drapieżny ptak, który się żywi mięsem łagodnego ptactwa. Co większa, uchodzi nawet na bok, gdy go widzi około siebie krążącego, a czyni to jedynie z wdzięczności za udzielenie mu pożadanego ciepła.

Pomiędzy zwierzętami jest najgroźniejszy i najdrapieżniejszy lew. Uczony Aelianus opowiada, iż dawnymi czasy był w Rzymie niewolnik, imieniem Andronikus, który w dogodnej chwili odbiegłszy pana swego, udał się w obce strony i długi czas ukrywał się w obszernych i okiem niezmierzonych lasach. Tamże napadł go niespodziewanie groźny lew, a stanąwszy przed nim z wyprężonemi łapami, ani się go tknął, ani go drasnął, tylko ciągle miłosiernie wył i skowyczał. Zdumiony tém Andronikus wpatrzył się w jego łapę, a spostrzegłszy w niej drzazgę, wyjął ją i w ten sposób uwolnił biedną zwierzę od nieznosnego bólu. Za tę usługę szlachetny lew nie tylko mu nic złego nie zrobił, ale go jeszcze chronił od napaści innych drapieżnych zwierząt. — Chrześcianie! Skoro wszystkie nieomal zwierzęta dobroczyńcom swoim okazują wdzięczność za wyświadczone im dobrodziejstwa, prócz jednego człowieka, na obraz i podobieństwo Boże stworzonego, to się nie dziwię filozofowi Senece, który śmiał wyrzec, że nie masz nic gorszego nad niewdzięcznego człowieka.

Skoro mowa jest o występku niewdzięczności, to śmiało rzec mogę, że nie masz większej niewdzięczności nad tę, jaką dzieci swym rodzicom wyrządzają. Philo, słynny naturalista czyli przyrodoznawca, w dziele „de speciali lege naturae“ (o szczególném prawie natury) na zapytanie, dla czego dzieci rodzą się bez zębów, chociaż włosy i paznokcie, z którymi przychodzą na świat, mniej im są potrzebne aniżeli zęby? odpowiada, że to się dzieje dla tego, aby niemowlęta one piersi matek swoich, które im pokarmu dostarczają, nie kęsały, bo to się sprzeciwia nie tylko prawu Bożemu, ale zarazem i prawu natury.

Teraz pozwolę sobie ten wniosek uczynić: Skoro to jest przeciwko prawu natury, aby małe dziecko, które jeszcze żadnego rozumu nie posiada, piersi matki swojej kęsało, to jeszcze daleko więcej sprzeciwia się prawu natury, gdy dorosłe dzieci, które przez rodziców starannie bywają wychowane i pielęgnowane, onychż czernią, szkalują, potwarzają, a czasem nawet z własnych ich domów na żebry wypychają. Co za niewdzięczność!

Znana nam jest przypowieść z Ewangelii ś. o bogaczu i łożarzu, w której jest nadmienione, że bogacz umarł i dostał się do piekła, a łożarz zaniesion został na łono Abrahama.

Za cóż to bogacz dostał się do piekła? czy kogo zabił, okradł lub podpalił? nie! bo o tém pismo ś. nic nie wspomina. Nadmieniał tylko, że go czarci za to porwali, iż biednemu łazarzowi nie podał okruszyny chleba. Skoro zatem Bóg sprawiedliwy za to jedynie skazał bogacza na wieczne męki, że ubogiemu łazarzowi z obfitości dóbr swoich jałmużny nie udzielił, jakże dopiero karać będzie tych, którzy swym dobroczyncom za wyświadczone dobrodziejstwa niewdzięcznością się odpłacali?

W księdze Genesis r. 9. czytamy, że praojciec Noe po potopie świata rzucił przeklątwo na najmłodszego syna swego Chama za to, że tenże w obecności przywołanych braci Sema i Jafeta naśmiewał się z niego, gdy go zastał na spiątku odkrytego i obnażonego. Chrześcianie! Jeżeli niecny Cham za to jedynie przeklętym został od ojca swojego, że go nie okrył płaszczem, gdy go zastał na spiątku obnażonego i jeszcze się z niego naigrawał, na jakież dopiero przeklątwo i karę zasługują owe dzieci, które się nietylko z niedołęstwa swych rodziców naśmiewają, ale ich niekiedy szkalują, biją i katują. Wszak nieraz słyszymy, że ten lub ów wyrodny syn lub niegodziwa córka rzuca się w niepohamowanym gniewie na własnego ojca lub na własną matkę, targa ją za włosy, bije i kaleczy za to, że ich karciała o występne życie, albo im zabraniała wałęsać się po karczmach, gdzie krwawo zapracowany grosz wyrzucali na rozpustę i hulatykę. Widzimy, jak niejeden syn, gdy przez zbieg pomyślnych okoliczności przyjdzie z czasem do wielkiego majątku lub jakąś godnością w społeczeństwie zaszczycony zostanie, natenczas wstydzi się biednego ojca lub biednej matki i nie chce się nawet do nich przyznać. Jestże to wdzięczność?

Słynny pogański pisarz, imieniem Pliniusz, umieścił w pismach swoich następujące zdarzenie: W Rzymie, za dawnych czasów, obwiniono niejakiego Tytusa Sabina o zamach zbrodniczy na życie panującego monarchy. Jako zdrajcę narodu i burzyciela spokoju okuto w dyby żelazne i wtrącono do więzienia. Winowajca atoli ten miał wiernego psa, który go na krok nigdzie nie odstępował, a więc i wtedy, gdy go do więzienia prowadzono szedł za swoim panem i jak długo tenże przebywał w więzieniu,

tak długo wierny pies wysiadywał przed gmachem więzienia. Przyszło wreszcie do tego, że biednego Tytusa Sabina zasądzono na karę śmierci i publicznie stracono. Cóż uczynił wtedy wierny pies? Oto pobiegł za swoim panem na miejsce stracenia, a wyciem i rzewném kwileniem opłakiwał zgon jego. Co większa, nie dał się odstraszyć od czuwania nad zwłokami straconego pana ani biciem, ani popychaniem, a gdy mu kto rzucił kawałek chleba, to go nie jadł, tylko położył na martwe usta pana swojego.

Z przykładu tego, jako i wielu innych mogliście się przekonać, jak wdzięcznemi okazują się nierozumne zwierzęta ku swym dobroczyńcom za udzielanie im pokarmu i przytułku; człowiek więc, jako istota rozumna, na obraz i podobieństwo Boskie stworzony, miałby się dobrodziejom swoim odpłacać niewdzięcznością? O Boże, zachowaj nas od tego. A przecież tak się częstokroć dzieje! Są bowiem tacy, którzy, lubo od dzieciństwa dostali się na służbę do zamożnych gospodarzy mieli u nich wszelkie wygody i wszelaką opiekę, a jakżeż im się potem za to odpłacili? oto szkalowaniem, potwarzaniem i znieważaniem. Trafiły się już nawet wypadki, że sługa zamordował pana swojego, aby zabrać po nim pieniądze, chociaż tenże pan obchodził się z nim, gdyby z własnym synem. Bywa i tak, że niejeden bezdzietny pan lub gospodarz, napotkawszy ubogą i od świata opuszczoną sierotę, lituje się nad nią i przybiera za własną córkę lub własnego syna. Tego przybranego syna posyła do szkół lub oddaje do rzemiosła, zaopatruje go we wszelkie potrzeby do życia i ma o nim staranie. Nareszcie, po długich trudach i mokołach, wyprowadza go — jak to mówią — na człowieka, bo przybrany syn, za staraniem jego wyszedłszy na urzędnika lub samodzielnego rękodzielnika, niepoślednią rolę odgrywa w społeczeństwie ludzkim; a przecież jakże mu się ten przybrany syn odpłaca za jego ku niemu dobroć i czułość? Oto największą niewdzięcznością, bo od swego dobroczyńcy zdaleka stroni, jak gdyby go nigdy nie znał. Niejeden, widząc sąsiada pożarem, powodzią lub inném jakim nieszczęściem dotkniętego, wspiera go czém może i na ile go stać, a, co większa, na usilną prośbę pożycza mu znaczną sumę pieniędzy bez procentu. A jakżeż mu się ten odpłaca? Oto

tak, że gdy się z czasem upomni o dług, to się dłużnik wszystkiego wyprze i gotów jest w sądzie krzywoprzysięgać, że żadnych pieniędzy od niego nie pożyczył. Nadto szkaluje go, przezywa i obchodzi się z nim, gdyby z największym złoczyńcą.

Zakończenie. Chrześcianie! Skoro najmniejszym grzechem brzydzi się Bóg i takowego bezkarnie nie przepuszcza, jakże dopiero karać będzie niewdzięczników?

Toż jeżeli dla uniknienia sądów sprawiedliwego Boga każdego grzechu wystrzegać się powinniśmy, tém bardziej niewdzięczność najobrzydliwszym jest występkiem w obliczu Boga i ludzi. Przeto, gdy nam kto co dobrego wyświadczy, lub w nieszczęściu jakąś ulgę uczyni, czy to radą, usługą lub jakim datkiem, ogarniajmyż go wszelaką miłością i uważajmy go jako dobroczyńcę naszego. Wtenczas nawet, gdybyśmy go widzieli z drogi cnoty zbaczającego i różnym występkom się oddającego, nie rozgłaszajmy jego wad i błędów przed światem, ale się starajmy dobrocią i łagodnością na dobrą drogę go naprowadzić, abyśmy go w ten sposób pozyskali Bogu i niebu. Amen.

Kazanie

na uroczystość Wniebowzięcia Najśw. Maryi P.

Jako matka miłuje jedynego syna, takem
ja ciebie umiłował. 2 król., r. 1.

Wstęp.

Chrześcianie! Pewniebyście się zgorszyli, gdybyście widzieli syna lub córkę, skaczącą z radości na widok umierającej matki, która ją w boleściach rodziła, własnymi piersiami karmiła i starannie wychowywała. O takiej córce, o takim synie powiedzielibyście zapewne, że to są złe i wyrodne dzieci. Chrześcianie! Otóż i my utraciliśmy matkę, matkę tak dobrą, miłą i lubą, jakiej już świat więcej nie wyda. A wiecie, kto jest tą matką? Oto Najśw. Marya Panna. Onę to słusznie nazwać można najlepszą matką, bo miłość matek tego świata ku swym synom i córom jest cieniem w porównaniu z miłością, jaką ta matka ogarnia syny i córy swoje.

Na to niejeden powiedzieć może tak: Skoro tak dobra i

czuła matka rozstała się z tym światem, toby wypadało pamiętać Jój do nieba odejścia żałośnie obchodzić. Ja zaś powiadam, że właśnie ten dzień, w którym N. M. P. ten świat opuściła, a do nieba się przeniosła, powinniśmy wesoło i radośnie obchodzić, a to z tych powodów, że stawszy się matką Boga, stała się oraz matką naszą, tudzież orędowniczką i pośredniczką, a więc i w niebie wstawia się za nami do Syna swojego, by nas wspierał łaską swoją we wszelkich ś. zamyślach, chronił od grzechu i nie dał nam zbaczać z drogi cnoty, Marya zatem, wszedłszy do nieba, sprawiła wielką radość, tak:

a) ziemi, jako i

b) niebu. O czém do was przemawiać będę.

Część I.

Kościół katolicki, jak już nadmieniłem, dla tego dzień dzisiejszy wesoło i radośnie obchodzi, bo jest przekonany, że na dniu tym N. M. P. z ciałem i duszą wziętą została do nieba, tamże wywyższoną jest nad wszystkie chóry Aniołów, Archaniołów i stała się naszą matką, orędowniczką i pośredniczką.

a) To przekonanie, że w niebie mamy matkę, jakże miłe i radosne uczucie wdraża w serca nasze! Synowie i córki ziemskie cieszą się matkami swojemi, otaczają je największą czcią i uszanowaniem i wtedy nawet, gdy je ziemia w wnętrznościach swoich pochłonie, a gróbarz pokryje gliną ich zwłoki, przychodzą na cmentarz i łzami oblewają to miejsce, na którym one spoczywają. I słusznie! bo matka, to wielki skarb, to drogi klejnot dla dziecka na ziemi. Żaden król, żaden mocarz tego świata, lubo złote góry posiada i milionom ludu rozkazuje, nie jest w stanie tyle dobrego świadczyć swym poddanym, ile najbiedniejsza matka dziecięciu swemu. I znów, żaden podwładny, żaden sługa nie przywiąże się do pana swego tak, jak dziecko do matki, choćby też czasem od niej doznało jakiej przykrości. Bo matka, to największa po Bogu dla dziecka dobrodziejka, ona pierwsza uczy dziecięć wymawiać najsłodsze imię Jezus; ona je pierwsza prowadzi do kościoła i uczy składać ręce do modlitwy; ona je strzeże we dnie i w nocy, jak żrenicy w oku, aby mu się co złego nie stało; ona znosi cierpliwie głód i nędzę, wystawia się na różnorodne cierpienia,

byle tylko dziecku swemu we wszystkim dogodzić i takowe w niezbędne potrzeby do życia zaopatrzyć mogła. A przecież coś wielkiego ta matka dla swego dziecka zdziałać może? Zaledwie zdoła je po tylu trudach i zabiegach okryć, wyżywić i to nędzne życie jego na niejakiś czas przedłużyć. Teraz spojrzycie ku niebu, podumajcie na chwilę, a zdawać się wam będzie, jak gdyby to niebo przemawiało do was temi słowy: I tu macie matkę i tu mieszka matka, matka wszystkich ludów chrześcijańskich, która te ludy przybrała za swe dzieci i te ludy kocha szczerze, kocha je więcej, aniżeli ziemską matką swoje dzieci; bo ta troszczy się więcej o dobra doczesne swych dzieci, tamta zaś t. j. N. M. P. chciałaby wszystkie swe dzieci czyli wszystkich ludzi wprowadzić do nieba i cieszyć się z nimi na wieki. A wiecież kto jest tą matką? Oto Najśw. Marya Panna, której pamiątkę Wniebowzięcia dzisiaj uroczystie obchodzimy. Jakże się tu nie cieszyć i nie radować? Tak Chrzęścianie! Jeżeli nas spotka jakie nieszczęście, dokucza głód i nędza, zawiedzie przyjaciel, opuszczą krewni i sąsiedzi, nie rozpaczajmy, ale się udajmy do Maryi, jako do matki, a ona nas pocieszy, ona nam wszystko wyjedna u Syna swojego, jeżeli tylko z czystym sercem i głęboką pokorą błagać ją będziemy, bo jest nie tylko matką, ale oraz i

b) Orędowniczką naszą. Wystawmy sobie czułą i o los swych dzieci troskliwą matkę; ileż ona to czyni zabiegów, aby dorosłym już dzieciom zapewniła sposób do życia i wykierowała je na dobrych i użytecznych obywateli kraju. Idzie ona na pokoje królów, magnatów i wysokich dostojników i wstawia się za nimi. Jeżeli dla nich nic nie wskóra za pierwszym razem, to idzie powtórnie, idzie i trzeci raz, szuka nareszcie przyjaciół, za wstawieniem się których mogłaby coś wyjednać dla swych dzieci u możnowładców. Często puszcza się w daleki świat, za morze i Oceany, jak to czyniła ś. Monika w sprawie obłąkanego Syna swojego, Augustyna i używa różnych środków, aby swym dzieciom mogła w czém dopomódz. Chrzęścianie! Jeżeli matki tego świata z taką pieczołowitością krzątają się około dobra swych dzieci, by je docześnie uszczęśliwić, jakże się dopiero wstawiać musi za nami Matka niebieska, Najśw. Marya Panna do Syna swojego, by nam łaskę

u Niego wyjednała? A można śmiało powiedzieć, że Syn Boży na prośby swjej matki niczego nam nie odmówi. Niejeden może z nas tu obecnych przepadłby na wieki, jęczałby dawno w pieczarach piekielnych, gdyby go matka niebieska wstawieniem się do Syna swojego nie ratowała.

c) Marya jest nietylko matką, orędowniczką i pośredniczką, ale zarazem i pomocniczką naszą. Cóżby to dała niejedna matka ziemską, gdyby synowi swojemu mogła w czém dopomódz! Zdarza się, że niejedna matka wydobywa z kufra drogocenne klejnoty, które jako pamiątkę po rodzicach swoich przechowywała i sprzedaje takowe lub zastawia, byle tylko syna lub córkę z kłopotu jakiego wybawić, lub im w czém mogła dopomódz. A w chorobie dziecka, ileż to czyni zabiegów, by je do pierwotnego stanu zdrowia przyprowadziła? Po całych dniach i nocach siedzi przy niem i nieszczędzi kosztów na sprowadzenie lekarzy z najdalszych stron, byle tylko dziecie swoje przy życiu utrzymała; słowem: miłość matek ku swym synom i córom jest nie do opisania. — Jeszcze wam coś więcej powiem. Historia wykazuje niektóre matki, które z miłości ku swym dzieciom narażały się na największe niebezpieczeństwo i życie dla nich poświęcały. Tak czytamy o matce okrutnego Nerona, że gdy był jeszcze dzieckiem, sprowadziła wróżów i pytała, jaki los czeka jój syna? przepowiedziano jój, że będzie wprawdzie cesarzem, ale i ją t. j. własną matkę zamordować każe.

Niech i tak będzie, odrzekła matka, niechaj zginę z rąk mego syna, bylem go tylko na tronie widziała. Nie o pierwszej to i ostatniej matce coś podobnego wspominają dzieje upłynionych wieków; więcej jeszcze było takich matek, które się narażały na najsrozsze męki i katusze, byle tylko życie swych dziatki przedłużyć i takowe uszczęśliwić mogły. Lecz jakże często trafia się, że niejedna matka, lubo z nieograniczoną ku dziecku miłością, wśród płaczu i szlochań, radaby mu w czém dopomódz, lecz nie może, bo jój Opatrzność B. potrzebnych ku temu środków odmówiła.

Inaczej ma się rzecz z matką niebieską Najśw. Maryą Panną. Ona to, jako w największych łaskach u Boga zostająca, wstawieniem się swojem we wszystkim dopomódz nam może,

jeżeli tylko z skruszoném i upokorzoném sercem do niej się udajemy, bo Syn jój niczego jój nie odmówi. Niesłychana jest rzeczą — pisze ś. Bernard — aby kto udający się do Maryi o pomoc, nie został od niej wysłuchanym.

Cóż powiecie na to? Gdy macie jakiego przyjaciela, czyż się nie udajecie do niego o pomoc w jakim nieszczęściu, lub potrzebie? Niezawodnie! Lecz jakże mało napotykamy na tym padole płaczu prawdziwych i wiernych przyjaciół! Nie prawdaż? że w chwilach pomyślnych, kiedy nam zdrowie służy, szczęście sprzyja i niebo darów swoich nam nie szczędzi, natenczas znajdzie się wielu takich, którzy nam z usługą swoją ochoczo się narzucają, nas chwają, wielbią i przyjaciółmi naszymi być się mienia; ale gdy nastaną dni smutku i strapienia, to nas wtedy zupełnie opuszczają. W niebie atoli mamy najlepszą przyjaciółkę i opiekunkę, a nią jest N. M. P. Udajmyż się do niej we wszelkich potrzebach tak cielesnych jako i duchownych i udajmy się do niej nietylko jako do matki, ale zarazem jako do przyjaciółki i pocieszycielki naszej, a ona nam pomocy swojej nie odmówi, ona nas nie opuści, choćby nas cały świat miał opuścić.

Z tego więc powodu cieszy się ziemia, cieszy się cały świat, że ma w niebie, w Maryi matkę, orędowniczkę, pośredniczkę i pomocniczkę. Lecz nietylko ziemia, ale i niebo cieszy się z jój posiadania, o tém

Część II.

Na dniu dzisiejszym cieszy się nietylko ziemia z mieszkańcami swoimi, ale się cieszą zarazem w niebie Święci Pańscy, Aniołowie i Trójca Przenajśw.; cieszą się, że mogli powitać najczystsza, najświętsza i najbogobojniejszą dziewicę, a oraz matkę Boga i Zbawiciela świata.

a) Ś. Alfons Liguore rozwodzi się obszernie w pismach swoich nad przyjęciem Maryi do nieba. Opowiada on, że Patryarchowie i Prorocy starego zakonu stanęli w bramach nieba, przejęci dla niej wielką bojaźnią, czcią i poszanowaniem, by ją jako królowę swoją, a oraz królowę nieba i ziemi powitać, jój cześć i hołd przynależny złożyć i na tronie wiekuistej chwały posadzić. Dawno oni ją oczekiwali i z drogiej duszy pragnęli ją widzieć już na téj ziemi i onę się pokłonić, lecz niebo nie

było na nich jakoś łaskawe i że tak powiem zagniewane, bo im nie pozwoliło oglądać oblicza tak wielkiej Pani. W niebie za to spotkało ich wielkie szczęście, gdy ją z chórem Aniołów i Archaniołów wśród odgłosu trąb i puzonu majestatycznie do nieba wstępującą zoczyli. Jakaż radość ogarnęła ich, gdy królowa ta, stanąwszy w bramie niebios, ich wszystkich, jako swych przodków, swych dziadów i pradziadów uprzejmie powitała. Spotkał się tam z nią i oblubieniec jej Józef ś. i z przybycia jej nadzwyczajną radością został przejęty. A te święte i niepokalane dziewice, które w ślady jej wstępując, zupełną czystość i niewinność zachowały, czyż jej nie ujęły w objęcie swoje? Święci wyznawcy i męczennicy, czyż się nie unieśli radością wielką na widok swój orędowniczki, za wstawieniem której dostali się do nieba!

Słuchacze! Gdybyśmy choć myślał przenieść się mogli w owe błogie czasy, kiedy Najśw. Marya Panna do nieba wstępowała, przekonalibyśmy się, że wszystkie tryumfalne wjazdy królów i mocarzy ziemskich po odniesionych zwycięstwach nad nieprzyjaciołmi do swoich stolic, są cieniem w porównaniu z pochodem, jaki odbywała N. M. P. do nieba. W niebie tylko, jeżeli się tam kiedy dostaniemy, poznamy, jak wielkie łaski i dobrodziejstwa spłynęły na nas przez Maryą, do nieba wziętą. — Tam niejeden na tej ziemi pokutujący grzesznik, a teraz w niebie królujący, powie nam, że tylko za wstawieniem się Najśw. Maryi Panny, natchniony łaską Boga, porzucił drogi nieprawe, rzucił się na drogę cnoty, a wytrwawszy w dobrem do końca, dostąpił zbawienia wiecznego. Tam nie ma sprawiedliwego, któryby na tej ziemi za wstawieniem się N. M. P. nie doznał jakich łask i dobrodziejstw od Boga. Tam niejeden na tej ziemi pogwałcony i pokrzywdzony prostaczek przyzna, że tylko za przyczyną N. M. P. doznał ulgi i pociechy w potrzebach tak duchownych, jako i cielesnych. Tam wszyscy Święci i wybrani Boga otoczą N. M. P. i dziękować jej będą za niepoliczone łaski i dobrodziejstwa, które za jej przyczyną otrzymali.

b) Cóż dopiero mówić o śś. Aniołach? Czyż i oni nie przybyli na przywitanie N. M. P.? Tak jest! Jak bowiem w chwili wstąpienia do nieba Zbawiciela Jezusa Chrystusa prawdopodobnie zanucili pieśń Psalmisty P. r. 23, w. 7.: „Pod-

nieście książęta bramy wieczne, bo wnijdzie król chwały“, tak i w godzinę wejścia do nieba N. M. P. powtórzyli tę samą pieśń: „Podnieście książęta bramy wieczne, bo wchodzi królowa nieba i ziemi. A gdy przybrana w szaty ozdobne, w szaty złote, otoczona córami królewskimi t. j. świętymi dziewicami i męczennicami, weszła w podwoje niebieskie, usłyszała pienia radosne: „Któraż to jest, która wstępuje z puszczy, opływająca rozkoszami, podparłszy się o miłego swego“ Cantic. Canticor. 8, 3. Cóż to za Pani? wszak to nasza królowa, nasza władczyni, wybrana z pomiędzy wszystkich niewiast ziemi, najlepsza, najskromniejsza i najpotulniejsza, zorza poranna, arka przymierza, niepokalana dziewica i matka nasza, sława Jerozolimy, pociecha Izraela i chwała ludu Izraelskiego. Judit r. 15, 10.

c) Któż nareszcie zdoła opisać radość Trójcy Przenajśw. na widok Maryi do nieba wstępującej? Bóg-Ojciec prawdopodobnie powitał ją jako najukochańszą córkę swoją, Bóg-Syn jako najlepszą matkę, a Duch ś. jako oblubienicę swoją. Według zdania ś. Anzelma Syn Boży dla tego pierwój wstąpił do nieba, aby jój nietylko tron przygotował, ale oraz i pochód jój tryumfalny uświetnił. Na niej to sprawdziły się słowa mądrego Salamona: Wstań, spiesz się przyjaciołko moja, gołębico moja, piękna moja, a przyjdź, bo już zima minęła, deszcz przeszedł i przestał. Pójdź z Libanu oblubienico moja, pójdź, będziesz koronowana. Cant. T. j. wieleś wycierpiała na ziemi, znosiłaś trudy, znóje, boleści i prześladowania, ty bolesna Matko i Pani, ale czas smutku i utrapień przeminął. Teraz będziesz w niebie, będziesz pociechą Boga i ozdobą Aniołów i Świętych.

Zakończenie. Chrześcianie! Zdaje mi się, że wszyscy, ile nas jest w téj świątyni zgromadzonych, pragniemy za Maryą dostać się do nieba. Czy atoli życzenia nasze spełnione zostaną, trudno odgadnąć. Mamy przecież nadzieję, że nam Marya dopomoże dostać się do przybytków wiecznej radości, jeżeli ją szczególną czcią i miłością ogarniać będziemy. Posłuchajcie, a opowiem wam, co wyrzekła niegdyś w objawieniu do ś. Alfonsa, wielkiego czciciela swojego: Gdzie ja jestem, tam

się niczego obawiać nie potrzebujesz, bo się o wszystko dla ciebie staram, co ci jest potrzebne. Ja wszystko dla ciebie uczynię, czego tylko odemnie zażadasz, a ponieważ ty jesteś mi wiernym, więc i ja ci wierną pozostanę. Temi słowy idzisiaj Marya gotowa jest do nas przemówić i wziąć nas w swą opiekę, jeżeli ją na wzór ś. Alfonsa czcić i drogami Bożemi chodzić będziemy. Bo czyż może zapomnieć niewiasta niemowlęcia swego — mówi Izajasz Prorok — aby się nie zlitowała nad synem żywota swego? a choćby ona zapomniała, ja nie zapomnę na ciebie. Tak pisze Izajasz, natchniony duchem proroczym, o Maryi. Jeżeli już w starym Zakonie Prorocy i inni pobożni mężowie, natchnieni Duchem ś., przepowiadali o Maryi, że będzie matką Zbawiciela świata i zarazem matką wszystkich ludów, czyż jój nie powinniśmy kochać? czyż się nie mamy do niej udawać jako do matki o pomoc w różnych potrzebach? Niezawodnie! Udajmyż się tedy do Maryi najpierw w szczęściu i powodzeniu, by nas chroniła od grzechu; w smutku, by nas pocieszała, a w nieszczęściu nie dała rozpaczać.

Matko najświętsza! Matko niebieska! Ciebie prosimy, bądź naszą orędowniczką, opiekunką i pocieszycielką; wstawiaj się za nami do Syna swojego, aby nam nie dał zbaczać z drogi cnoty i nie oddał nas w ręce nieprzyjaciela dusznego, a po ukończonej doczesnej pielgrzymce raczył przyjąć do wiecznej chwały. Amen.

Kazanie

na niedzielę XIV. po Świątkach.

Szukajcie naprzód królestwa Bożego i sprawiedliwości Jego, a reszta wam będzie przydana.
Mat. 6, 35.

Wstęp.

W obecném stuleciu, kiedy przed kilkunastu laty panował powszechny głód i nieurodzaj, przezco wszystkie artykuły żywności niezmiernie podrożały, w tych — mówię — czasach przybył do pewnego miasta jakiś dworzanin z kilkoma furami (wozami) zboża na targ, aby je jak najlepiej spieniężyć. Lubo

mu dosyć wysoką cenę za nie obiecywano, nie był jednak z niej zadowolony, przeto niechcących mu dać żądanej sumy zbywał temi słowy: „Skoro nie dajecie tyle, ile żądam, to idźcie z Bogiem.“

Gdy mu sąsiedzi zaczęli przedstawiać, że przecież nie godzi się tak bezsumiennie zdzierać ludzi, wyrzekł te zgrozą przejmujące słowa: „Mam pełno zboża w stodołach i szpichlerzach, ale chociażby sam Bóg z nieba zstąpił i chciał kupować, nie dałbym taniej.“

Zaledwie po wyrzeczeniu tych słów godzina upłynęła, aż tu niebo nagle chmurzyć się [poczęło i groźną przybrało postać. Niebawem zabłysło, a przerażający huk grzmotu i piorunu napełnił trwogą obecnych na rynku; poczem burza przeminęła bez oczekiwanego deszczu. W kilka minut po tém zdarzeniu spostrzeżono jakiegoś człowieka, przebiegającego ulicę miasta i wołającego: „gore! gore!“ Za nim [nadbiegł parobek wspomnianego dworzanina i mówi do niego: „Panie, spieszcie czem prędzej do domu, bo piorun uderzył w nasz dom.“ — „Błaznie — odrzekł z gniewem dworzanin — kto ma cztery konduktory (piorunochrony) w zabudowaniach swoich, ten nie potrzebuje bać się pioruna.“ Zaledwie wyrzekł te słowa, a tu zjawił się drugi poseł, wołając: „Panie, całe wasze domostwo stoi w płomieniach.“ „Łatwo się ogień zagasí“ — odpowiada dworak — „mam liczną czeladź, którą od dawna pouczyłem, jak sobie w takim wypadku ma postąpić“.

Gdy tak poseł za posłem nadbiegał, puścił się nareszcie i on w drogę. Lecz o zgrozo! zaledwie wyjechał za miasto, a tuż z małego pagórka spostrzegł wszystkie swoje zabudowania w płomieniach. Dwór, stodoły, stajnie, szpichlerze i t. d. stały się pastwą niszczącego żywiołu. Na domiar całego nieszczęścia zoczył z daleka uciekającego małomieszczanina, w którym poznał swego dłużnika, a u którego wielką [sumę pieniędzy miał złożoną. Tenże widząc, co się z wierzyicielem jego stało, z obawy, aby nie musiał oddawać pożyczonych pieniędzy, zabrał co jeszcze miał w gotówce i umknął. Przybywszy bogacz do domu, znalazł z całego swojego dobytku same zgliszcza. Wszystko zboże do najpośledniejszego ziarenka zostało spalone. Pan Bóg je zabrał bez pieniędzy, a nagro-

madzone zdzierstwem i lichwiarstwem złoto i srebro stopiło się w ogniu. Ludzie, dowiedziawszy się o nieszczęściu onego lichwiarza, ruszali ramionami, mówiąc: „Widoczna to jest kara Boga.“

Z przykładu dopiero przytoczonego mogliście się przekonać, jak haniebnie oszukują się ci, którzy całe szczęście swoje pokładają w pieniądzach i dostatkach i na własnych siłach polegają. Ztąd wypływa nauka:

I. Żeśmy do dóbr doczesnych ani się zbytecznie przywiązywać, ani własnym siłom ufać nie powinni. C. I.

II. Więcej ufać mamy Bogu, aniżeli ludziom, lub sobie samym. C. II.

Część I.

Żadne prawo, ani Boskie, ani ludzkie, nie zabrania starać się o dobra doczesne, o ile one służą do utrzymania życia naszego. Do dóbr doczesnych należy przedewszystkiem żywność i odzież, bez których żaden człowiek obejść się nie może, a to dla tego, że się składa z duszy i ciała; a jako dusza potrzebuje pokarmu duchowego, jakim jest nauka Boska, tak i ciało żąda pokarmu cielesnego, jakim jest odzież i żywność. Że nie tylko wolno, ale nawet prawem Bożem nakazane jest starać się o dobra doczesne t. j. o pokarm i odzież, dowody tego mamy na pierwszym rodzicu naszym, Adamie, do którego po zerwaniu owocu z drzewa zakazanego wyrzekł Bóg te słowa: „W pocie czoła będziesz pracował na chleb“. A więc i o dobra doczesne sam Bóg starać się nakazuje. Lecz o cóż tu chodzi? Chodzi o to, abyśmy dóbr doczesnych, czyli mamony tego świata — jak się wyraża Zbawiciel J. Chr. — nie przenosili nad dobra wieczne, ani też zbytecznie do nich się nie przywiązywali.

Z bolem atoli serca wyznać musimy, jak wiele jest ludzi, którzy, niepomni na Boga i przeznaczenie swoje, o niczem inném nie myślą, jak tylko o dobrach doczesnych. Z tego to powodu chwytają się najniegodziwszych środków, aby przyjść do wielkich majątków; niczem u nich jest użyć podstępu, zdrady, obłudy, oszustwa, krzywoprzysięstwa i t. d., byle tylko chci-

wości i łakomstwu swemu dogodzili. A przecież, cóż pomoże człowiekowi — mówi Zbawiciel J. Chr. — chociażby cały świat pozyskał, ale na duszy swój szkodę poniósł; przeto woła w dzisiejszej Ewangelii: „Szukajcie naprzód królestwa Bożego i sprawiedliwości jego, a reszta wam będzie przydana“. Nie mniemajcie atoli, aby temi słowy Zbawiciel J. Chr. karmił tych, którzy w przyzwoity sposób krzątają się o pomnożenie mienia i dobytku swego; nie! o tem nigdy nie myślał, tylko mu chodziło o to, aby chciwym majątków, tudzież łakomym i w uciechach tego świata zatopionym dał do zrozumienia, jak lekko-myślnie postępują, skoro więcej dbają o ciało, aniżeli o duszę. Cóż poczną tacy, gdy ich Bóg po ukończonej doczesnej pielgrzymce powoła przed trybunał swój i każe zdać rachunek ze wszystkich myśli, słów i uczynków? Cóż mu odpowiedzą, gdy ich zapyta o zasługi i dobre uczynki? Pieniądze i dostatki, które zdzierstwem, oszustwem i matactwem nagromadzili, nie będą miały żadnej wartości w obliczu Boga i nie tak nagrody, jak raczej kary za nie spodziewać się będą mogli.

Jak smutne położenie jest ludzi, którzy całe szczęście pokładają w posiadaniu pieniędzy i dostatków, a o inne, pozagrobowe szczęście zupełnie się nie troszczą; zład się okazuje, że już na tym świecie przy nagromadzonych bogactwach smutne koleje przechodzić muszą. Bo jakże? jestże to miło takiemu łakomcowi, który w dzień i noc obawiać się musi, aby go złodzieje nie napadli i z majątku nie ogołocili? A cóż dopiero mówić wtenczas, gdy go sumienie obwinia o nieprawne posiadanie takowych i kiedy ciągle lękać się musi, aby jego oszustwo na jaw nie wyszło, a właściciele nie upominali się o swoje dobro? Nie jestże szczęśliwszym od niego ubogi lecz enotliwy człowiek, który, lubo ciągle walczy z biedą i wystawiony jest na szyderstwo niecnym wygodnisiów, przecież ma czyste i spokojne sumienie, a z wypogodzonym obliczem spogląda ku niebu, gdzie go za wszystkie trudy i cierpienia czeka wieczna radość i wesele. Nader trafnie opisuje niecnym lichwiarzów, skąpców, łakomców i samolubów ś. Chryzostom, mówiąc: „Na cóż się przydadzą człowiekowi pieniądze, jeżeli nie ma cnoty. Bogactwa nigdy jeszcze nie-

wliwego nie przeistoczyły w łagodnego baranka, rozpustnika nie nauczyły skromności, ani zazdrośnika miłości lub innéj jakiej cnoty. Powiedz, proszę, z jakiej przyczyny gonisz za bogactwem?”

Niebezpiecznie jest także spuszczać się całkiem na własne siły i mniemać, jakoby człowiek bez pomocy Bożej wszystko zdziałać potrafił. Bo jeżeli Pan nie zbuduje domu, na próżno pracowali, którzy go budują. Psalm. 126, w. 1.

Każdemu człowiekowi wytknął Bóg pewien zakres działania, w którym stosownie do woli Jego ma pracować na zbawienie swéj duszy. I tak: jednemu dał pług, drugiemu warsztat, trzeciemu miecz, aby bronił kraju i ojczyzny, czwartemu znów, jak n. p. mnie Ewanielią, z której mam głosić słowo Boże. Wszyscy jednak przy pełnieniu obowiązków stanu naszego powinniśmy błagać Boga, aby nas wspierał łaską swoją we wszelkich przedsięwzięciach i postanowieniach, albowiem bez Niego nic dobrego zdziałać nie potrafimy.

Błogo byłoby ludziom na ziemi, gdyby wszyscy pełnili sumiennie obowiązki stanu swojego, oglądając się na Boga i przeznaczenie swoje; lecz, niestety! zauważamy, iż w teraźniejszych czasach po większej części dwóch błędów dopuszczają się ludzie, a ztąd tyle złego na świecie. I tak: jedni w zarozumiałości swojej przypisują wszystko dobre, które wykonali, własnym zdolnościom i talentom; drudzy znów spuszcza się ze wszystkim na Boga, żądając, aby im cudem majątki i pieniądze rozmnażał. Człowiecze zarozumiały! który wszystko, co tylko masz, przypisujesz własnym zabiegom, pracom i talentom, powiedz, kto ci dał zdrowie, siłę, zdolności i talenta? czyli nie Bóg? Niechnoby tylko na chwilę odwrócił oblicze swoje od ciebie, a czemże byłbyś? Oto nędzarzem i żebrakiem. Rolniku! chociażbyś najumiejętniej uprawiał rolę swoją, obsiał ją najprzedniejszém ziarnem, jeżeli Bóg pracy twojej nie poprze i nie pobłogosławi, niczego nie dokazesz. Rzuciwszy okiem na ten świat, spostrzegamy mnóstwo takich, co nietylko w dni powszednie, ale nawet i świąteczne bez wytechnienia pracują, a cóż? czyż są bogatszymi od prawych czcicieli Boga? Bynajmniej! mógłbym was nawet zapewnić, że ani jednego gwałciciela dni świątecznych nie znajdziecie bogatego, bo cho-

ciaż i w istocie przez nieczne zabiegi dorobi się majątku, to pierwiej lub późnij utraci go, co potwierdza dawne przysłowie:

Jak kto z Bogiem, tak Bóg z nim.

Cóż powiedzieć o tych, co założywszy ręce, nic nie robią, jeno się spuszczaają całkiem na Opatrzność Boga? Czyż ich można pochwalać? Bynajmniej! Nie mamy nic przeciwko temu, jeżeli kto wśród różnorodnych zatrudnień, połączonych z wielkimi trudami i mozołami, odezwie się do Boga w te słowa: „Panie, nie moja, ale twoja niech się stanie wola“; pomnieć atoli należy, że powinnością naszą jest dokładać wszelkich starań i sił do pracy, chcąc, aby takowa pożądaný owoc wydała.

Bo czyż myślicie, że wam Bóg cudem nasporzy to, coście przez lenistwo zaniedbali? Bynajmniej! Dawne przysłowie mówi: Człowiecze! rób, co możesz, a Bóg ci dopomoże. A Chrystus Pan woła: Proście, a będzie wam dane; kołaczcie, a będzie wam otworzono. Prosić więc i kołatać t. j. modlić się i pracować mamy, jeżeli pragniemy doczekać się pożądaných owoców pracy naszej.

Więc jak z jednej strony nie powinniśmy zbytecznie przywiązywać się do dóbr tego świata, ani zupełnie polegać na własnych siłach i zdolnościach, tak i z drugiej strony więcej mamy ufać Bogu, anizeli ludziom, lub sobie samym, o czém

Część II.

Jak niebezpiecznie jest spuszczać się na przyjaźń ludzi tego świata i więcej ufać ludziom lub sobie samym, anizeli Bogu, nie potrzebuje długo nad tém się rozwodzić, bo wiem, że tego już sami nieraz doświadczaliście.

Miłoby było na świecie, gdyby wszyscy ludzie wzajemnie się kochali, jako dzieci jednego ojca i jednej matki; gdyby jeden drugiego wspierał w nędzy i niedoli, cieszył w smutku i strapieniu, a urazy i krzywdy nieprzyjaciół puszczał w niepamięć; słowem: gdyby jeden z drugim obchodził się, jako brat z bratem i gdyby pycha, łakomstwo, zazdrość, gniew i t. d. zaledwie z imienia były znane. Lecz niestety! inaczej dzieje się na tym Bożym świecie. Gdy bowiem uwagę zwrócimy na nieczne życie niektórych Chrześcian, wtędy z bolem serca za-

wołać musimy: Boże! to Ty jeszcze cierpisz tych nikiemników! a czemuż piorunów z nieba na nich nie spuszczasz, aby ich zupełnie wytępić! Bo i cóż to spostrzegamy na widowni tego świata? Oto, jak we wszystkich niemal stanach chytrość, obłuda, nienawiść, zazdrość i t. d. opanowała ludzi i jak jedni drugich martwią, trapią i nienawidzą, że nawet dziwić się należy, jak ci ludzie szczyć się mogą imieniem Chrześcian. Gdy się nad tem zastanawiam, wpada mi na myśl zdarzenie, jakie spotkało pewnego misyonarza chrześcijańskiego w Japonii. Wypadało mu jednego razu przemawiać o własnościach Boga wszędzie obecnego, a mianowicie o nieskończonej Jego ku nam dobroci, skoro syna swego jednorodzonego wydał na okrutne męki i śmierć krzyżową, aby nas odkupił i wiecznie zbawił. Słyszając to poganie, wołali w zachwyceniu: O jakże dobry i łaskawy jest Bóg Chrześcian! Gdy znów z ust tego samego misyonarza posłyszeli, że jest przykazanie, które nakazuje kochać Boga z całego serca, z całej duszy i ze wszystkich sił swoich, pytali z zadziwieniem: Jak to? to jeszcze jest przykazanie, aby kochać tak dobrego Boga? czyż rozumni ludzie potrzebują nakazu i zachęty do miłowania Boga, skoro On ich tak wielce miłuje? Najbardziej przecież oburzyli się na to, gdy się dowiedzieli, że i pomiędzy Chrześcianami są jeszcze tacy, którzy Boga nie kochają; tego już znieść nie mogli, przeto w uniesieniu wielkiem zawołali: Oj, co to za niewdzięczny lud! Dalej pytali, czy tam jeszcze świeci słońce? czy tam żyją zwierzęta i czyli na ich polach rosną kłosa chlebobajnego zboża? A gdy im na te pytania misyonarz twierdzącą dał odpowiedź, natenczas odrzekli: Oj, ten niegodziwy naród, wszak on niezasługuje na to, aby go Bóg cierpiał na tym świecie.

Chrześcianie! Wiemy o tém, że mnóstwo jest przewrotnych i na wszelkie bezprawia wylanych ludzi i że trudno znaleźć człowieka, na którego rzetelność i uczciwość spuściłby się można, a przecież tak jesteśmy nierozumni, że czasem w najzawilszych wypadkach, zamiast udać się wprzód do Boga z prośbą o pomoc i ratunek, udajemy się do ludzi i gotowi jesteśmy na ich skinienie sprzeniewierzyć się Bogu i zaprzedać duszę czartu, byle im się tylko przypodobać. I jakżeż na tem wychodzimy? Oto, jak najgorzej! Bo dopokąd wedle ich woli i zachcenia

działamy, to nas wychwalają i na rękach nosić nas gotowi, lecz jak tylko zwrócimy oczy ku Bogu i ku niebu i nie tak czynimy, jak oni chcą, ale tak, jak nam sumienie i prawo Boże czynić nakazuje, to nas gotowi ukamionować. Dopokąd od nas jakiego zysku lub usługi się spodziewają, to nam sprzyjają, w przeciwnym atoli razie na nas nawet nie spojrzą.

Chrześcianie! Nie myślcie zaś, aby wam nie było wolno obcować z ludźmi bezbożnymi i udawać się czasem do nich o pomoc w nagłej potrzebie, gdyż i oni są bliźnimi naszymi, a P. Bóg nieprzyjaciół nawet kochać nakazał; chodzi tylko o to, abyście ich w złych czynach nie naśladowali i dla przypodobania się im przykazań Boskich nie przestępowali, albowiem większy jest Bóg, aniżeli ludzie. Przeto kochajcie bliźnich waszych bez względu na to, czyli są dobrymi lub złymi, czyli są waszymi przyjaciółmi lub nieprzyjaciółmi, pomagajcie jeden drugiemu w pracy i różnych zatrudnieniach, ale nie zapominajcie nigdy na Boga i nie czyńcie nigdy nic takiego, co by się woli Jego sprzeciwiało, a chociażby was świat za to nienawidził i prześladował, nic złego stać wam się nie może, skoro Boga macie za sobą; bo jeżeli Bóg z nami, któż przeciwko nam?

W Bogu więc ufajcie i wszelką nadzieję w nim pokładajcie, bo kto w Bogu ufał, ten się nigdy nie zawiodł, woła Psalmista Pański. Wierzajcie mi, że gdybyśmy więcej Bogu ufali, aniżeli ludziom i sobie samym, lepiej byłoby na świecie. Ale cóż? kiedy pycha i duma nie pozwala niektórym w pracach i różnych zatrudnieniach udawać się o pomoc do Boga, gdyż myślą, że własnymi siłami wszystko zdziałać potrafią, a tymczasem w dzień i noc niezmordowanie pracują, a niczego dorobić się nie mogą.

Zakończenie. Chrześcianie! Pamiętajcie na to, abyście we wszystkich, tak smutnych jako i pomyślnych chwilach życia waszego na Boga zawsze się oglądali i w nim wszelką ufność i nadzieję pokładali, a choćby was przy tem coś nieprzyjemnego spotkało, pomnijcie, że miłującym Boga wszystko na dobre wychodzi, jak naucza ś. Paweł. Nadewszystko zaś starajmy się o takie dobra, których ani rdza, ani mól nie zepsuje, ani złodzieje nie wykradną. A gdy w ten sposób szukać będziecie królestwa Bożego i sprawiedliwości Jego, natenczas i dobra doczesne będą wam przydane. Amen.

Kazanie na niedzielę XV. po Świątkach.

A gdy się przybliżył ku bramie miejskiej, oto wynoszono umarłego syna jedy-
naka, syna jedynej matki jego. Łuk. 7, 12.

Wstęp.

Uczony i znakomity mąż, imieniem Kwerikus, zaczytawszy się w biblii, natrafił na piąty rozdział I. księgi Mojżesza, zawierający opisy długoletniego pobytu pra-ojców naszych na tej ziemi, przy zakończeniu których o każdym było nadmienione, że umarł. I tak: Adam żył 930 lat i umarł; Enos żył 905 lat i umarł; Matuzalem żył 960 lat i umarł. Podumawszy trochę nad tem, rzekł sam do siebie: Owóż tak wszystko przemija na tym świecie! Tedy i o mnie kiedyś powiedzą: żył tyle a tyle lat, a potem umarł. Kiedy tak jest, kiedy wszyscy umierać musimy, przeto nic mi nie pozostaje, tylko się przenieść w takie strony, kędy mi śmierć straszną nie będzie. Rzekł i dotrzymał słowa, bo rozstawszy się z zwodniczymi uciechami tego świata, udał się na pustynię i tamże w wielkiej świątobliwości zakończył żywot doczesny.

Chrześcianie! Z przykładu tego uczymy się, jak zbawienną jest rzeczą pamiętać na śmierć i myśleć zawsze o niej. Cóż powiecie na to? czyż tylko z czytania pism dowiedzieć się można o pewności nastąpić mającej śmierci? Nie! bo gdzie tylko nogą stąpimy lub okiem rzucimy, wszędzie napotykamy ślady śmierci, która na podobieństwo niezmordowanego kosarza tnie wszystko, cokolwiek jęj pod rękę wpadnie, nie oszczędzając bogatych, ani ubogich, młodych, ani starych.

Zadziwia nas przecież ta okoliczność, że się znajdują ludzie, którzy z czasem na wszystko, na najokropniejsze nawet wypadki obojętnymi się stają, a więc i na śmierć samą. I tak: dopuszcza czasem Bóg na ludzi różne klęski, jako to: epidemje, wojny, zamieszki krajowe, tudzież nieurodzaj, a następnie głód i pomór na ludzi, w którym to razie tysiące naszych braci schodzi nagle

z tego świata i to jeszcze często bez pojednania się z Bogiem i bez Sakramentów śś. Z początku wymienione wypadki czynią na umysłach ludzkich niejakię wrazenie, czyli strach i trwogę, lecz niektórzy tak się z nimi osławają, że je uważają jako rzecz zwyczajną i mało znaczącą. Toż samo dzieje się i przy pogrzebach. Słyszcząc nieraz, że ten lub ów umarł, spieszymy na jego pogrzeb i odprawiamy zwłoki jego na cmentarz, ale rzadko kto pomni na to, że i na niego dziś albo jutro kolej przyjdzie t. j. że i on niebawem umrzeć musi. Nadewszystko zaś ludzie młodzi, ludzie czerstwi, zdrowi i silni najmniej oglądają się na śmierć, gdyż im się zdaje, jakoby śmierć niemiała prawa nachodzić ich i tak wcześniej ich porwać. Niechaj atoli zastanowią się nad dzisiejszą Ewanielią, przytaczającą zdarzenie o młodzińcu, jednaku matki wdowy, zawczasie z tym światem się rozstającym, a przekonają się, że śmierć i młodych nie zawsze oszczędza. Ztąd wypływa dla nas nauka:

Abyśmy się każdego czasu na śmierć gotowali, bo nie wiemy, którego dnia i której godziny powoła nas na sąd swój, o czém dalsza rozprawa.

Rozprawa.

Słynny w starożytności król i wojownik, imieniem Xerxes, wyszedł pewnego razu z kilkoma wodzami wojsk swoich na sam szczyt wysokiej góry, u podnóża której niezliczone zastępy wojsk jego były nagromadzone; spoglądając na nie, odezwał się do nich w te słowa: Bohaterowie moi! patrzcie, oto tysiące, a tysiące ludzi mamy dzisiaj gotowych do boju, a za sto lat, ani jednego z nas tu nie będzie.

O gdybym to i ja mógł wyjść na taką górę, z którejbym cały świat zobaczył, a pokazałbym wam, jak wszystko jest zmienne i przemijające na tym świecie, pokazałbym wam mnóstwo sterczących ruin i zwalisk okazałych niegdyś zamków, grodów, i pałaców; pokazałbym wam, jak narody zacięte, krwawe wojny prowadzą z narodami; jak jedni drugich zbrojną ręką napadają i wzajemnie się mordują i zabijają; pokazałbym wam jednych w dostatki opływających, a drugich w ostatniem poniżeniu i upodleniu chleba żebrzących; pokazałbym wam nietylko

wojska Xerxesowe, ale miliony milionów ludzi, którzy przez niejaki czas żyli, a potem pomarli.

Umrzeć znaczy ten znikomy świat na zawsze opuszczać, znaczy rozstać się ze wszystkim, co nam być może najdroższem, jako to: z krewnymi i przyjaciółmi, z dostojenstwem i bagactwami, słowem, z tém wszystkim, co nas chwilowo bawi i zachwyci, lub przykre chwile życia naszego osładza. Przy tém wszystkim nie wiemy, kiedy pomrzemy, nie wiemy, kiedy nas śmierć zaskoczy, czy za kilka, kilkanaście lub kilkadziesiąt lat; czy dzisiaj lub jutro, czy we dnie lub w nocy, bo śmierć jest pewna, ale godzina jęj przyjsia niewiadoma. Chrześcianinie! będziez-że miał czas przygotować się na śmierć, gdy cię nagle zaskoczy w polu, przy pracy lub przy zabawie! Że umrzesz, to pewna, ale kiedy? i jak? to Bogu tylko wiadomo.

Różne są rodzaje śmierci. I tak: jedni umierają śmiercią naturalną czyli powolną, gdy po dęugoletnich trudach i znojach siły całkiem ich opuszczają, a wtedy gasną jako lampa, skoro jęj oliwy zabraknie; drudzy umierają przedwcześnie, jak małe dzieteczki przy piersiach matek; inni nagle, lubo są zdrowi i najmniejszych znamion choroby na ich ciele dopatrzeć nie można, jak Heli arcykapłan za czasów Samuela Proroka lub Ananiasz z Zafirą za czasów Apostolskich.

Chrześcianinie! jaką śmiercią umrzesz, tego nie wiesz, Bogu to tylko wiadomo. Być może, że się z tobą tak stanie, jak nie z jednym, który się najmnij spodziewał, że w tym lub owym czasie nagle i gwałtownie zejdzie z tego świata, a przecię tak się stało, czego przykład mamy na Henryku II., królu kastilijskim. Biedny ten król ani się spodziewał, że dachówka spadnie z kamienicy na głowę jego i przetnie pasmo życia jego wtenczas, gdy się przechadzać będzie po ulicach miasta. — Nie spodziewał się Henryk IV., król francuzki, aby tęg chwili, kiedy czynił przygotowania do koronacyi małżonki swojej, od skrytobójców na publiczném miejscu mógł być zamordowanym. Nie spodziewał się Fabiusz, konsul rzymski, aby wówczas, kiedy pragnienie swoje mlékiem ugasał, włosem z mlékiem połkniętym mógł się zadławić, a przecię tak się stało.

O podobnych wypadkach nagłęg i niespodziewanęg śmierci już sami może nieraz słyszeliście i własnemi oczyma na nie

patrzeliscie; zbytecznem byłoby w téj mierze zapuszczać się w długie rozprawy i rozumowania dosyć tylko nadmienić, że wszyscy pomrzemy, ale kiedy? i jak? o tém nikt nie wie.

Tak najmils! nikt z nas nie wie, w jakim wieku i o której godzinie śmierć go zaskoczy, bo ta wielmożna pani nie ma względu ani na króle, ani na światoburce, ani na młode, ani na stare; dzisiaj zabiera młodziana, jutro nachodzi starca, wnet pannę, wnet małe pacholę. Dla tego śmieszném wydaje się mędrkowanie niektórych młodych ludzi, twierdzących, jakoby śmierć nie miała do nich żadnego prawa, ani przystępu; bo jakżeby to wyglądało — mawiają oni — aby onych, tak silnych, młodych i czerstwych śmierć zawczasie porywać miała. Z mędrkowania atoli takiego wynika wiele złego.

Znów dowodzą niektórzy, że najlepiej byłoby, aby Bóg każdemu człowiekowi objawił czas i godzinę śmierci, boby się mógł godnie i przynależycie na nią przygotować. Ja zaś powiadam, że Opatrzność nie mogła mądrzej uczynić, jak uczyniła, gdy czas i godzinę śmierci przed oczyma naszemi zakryła. Żeby to nie było dobrze, ale raczej zgubnie dla nas, gdyby Bóg każdemu człowiekowi objawił czas i godzinę śmierci, przekonywa nas to tem ś. Antoni, biskup Florencki w następującym przykładzie. Był niejaki młodzieniec — opowiada tenże Święty — który snadź z natchnienia Bożego, zastanawiając się nad znikomością dóbr tego świata, zbrzydził sobie to marne i tak już kłopotliwe życie i zaczął przemyślać, jakby szczęśliwie tę doczesną pielgrzymkę zakończyć, a po śmierci dostać się do nieba.

Z tego to powodu wpadł w jakąś zadumę czyli melancholię. W téj melancholii opanowała go złowroga myśl, albo raczej przeczucie, że skoro tyle ludzi nagle umiera, to i jego śmierć nagle zaskoczy. Cóż tedy czyni? oto udaje się na modlitwę i prosi gorąco Boga, aby mu objawił czas i godzinę śmierci. Łaskawy Stwórca wysłuchał modlitwy jego. Z dobroci bowiem i nieprzebranego miłosierdzia swego posłał do niego anioła, który mu oznajmił, że nim umrze, da mu trzy znaki śmierci. Lecz jakże sobie postąpił ów młodzieniec? Ucieszony i uradowany, że nie umrze, dopóki trzech znaków śmierci nie zobaczy, rzucił się w odmet uciech tego świata i oddał się wszelakięj swawoli. Gdy go rodzice

o to karcili i zarazem napominali aby się upamiętał i pomyślał na śmierć, odpowiadał, że nim go śmierć zaskoczy, to jeszcze dosyć będzie miał czasu na nią się przygotować, gdyż godzina śmierci jest mu wiadomą. Razu jednego, puściwszy się w daleką podróż, został napadnięty od zbójców, z którymi zaciętą walkę staczać musiał, zanim uszedł z życiem i to jeszcze ranami okryty; nie pomyślał atoli, że już wtenczas był bliskim śmierci. Zaledwie wyleczył się z ran, a nuż wśród pogodnego dnia wsiadł na okręt, aby się przejechać po morzu; wtem powstała na morzu tak okropna burza, iż wszystkim niebezpieczeństwem życia zagrażała. Kto tylko wówczas był na okręcie, każdy bez wyjątku widział śmierć przed sobą i na klęczkach błagał Boga o zmiłowanie, prócz owego młodzieńca, który z zadziwieniem wszystkich siedział spokojnie na okręcie, nie lękając się śmierci. Burza wkrótce przeminęła, a podróżni szczęśliwie przybili z okrętem do lądu. Młodzieniec ów, powróciwszy do domu, w kilka dni niebezpiecznie zachorował. Przywołany lekarz oświadczył bez ogródki, że już nie ma dla niego ratunku. Słyszając to rodzice upominali go, aby pomyślał o zbawieniu swjej duszy i przygotował się na śmierć, lecz chory nie dał sobie o tém ani wspomnieć, odwołując się na to, że jeszcze trzy znaki poprzedzające śmierć, które mu anioł przepowiedział, nie nastąpiły. W tém zjawia się anioł i karci go o lekkomyślność, z jaką sobie lekceważył przestrogi i znamiona śmierci, oznajmując mu zarazem, że się już zbliża koniec życia jego doczesnego. Konający młodzieniec zaczął się żalić na anioła i wyrzucać mu, że mu obiecał dać trzy znaki śmierci, a słowa nie dotrzymał. Na co odrzekł anioł: Mylisz się młodzieńcze, jam wykonał, com przyrzekł. Gdy wpadłeś pomiędzy zbójców, dałem ci pierwszy znak śmierci; gdy cię na morzu burza zaskoczyła, był znak drugi, a znamieniem trzeciem jest choroba, która cię na łożę śmiertelne powalała. A ty jeszcze pomimo tylu oczywistych znamion śmierci trwasz w uporze i pomimo napomnień lekarzy i rodziców nie chcesz się pojednać z Bogiem i przygotować na podróż do wiecznej krainy. I ty mi śmiesz wyrzucać, że ci nie dałem trzech znaków śmierci! Oto lekkomyślność twoja rozstrzygnie o losie twoim na całą wieczność. (Mehlers Beispiele S. 552. B. 5.)

Chrześcianie! Rozważcież teraz sami i osądźcie, czyliby lepiej było, gdyby Bóg każdemu człowiekowi objawił czas i godzinę śmierci? Już ten przykład, wyżej przytoczony, przekonywa nas, że człowiekowi bez wiary, człowiekowi zatwardzialemu i w nieprawościach zanurzonemu nawet wiadomość godziny śmierci na nicby się nie przydała, boby się i w ostatniej chwili życia swojego do Boga nie nawrócił. Wszak i łotr, współwiszący po lewicy na krzyżu z Jezusem, wiedział dobrze, że za kilka minut wśród okrutnych katuszy rozstanie się z tym światem, a czyż się nawrócił? Bynajmniej! Owszem, do ostatniego tchu życia trwał uporczywie w złościach i nieprawościach i do tego stopnia posunął nieprawość swoją, iż się nie wzdrygnął wraz z zatwardziałymi Żydami naigrawać z Jezusa, mówiąc: Jeżeliś Synem Bożym, zstąp z krzyża i uwolnij siebie i nas. Do tego nawet już przyszło, że go **aż** towarzysz boleści z prawicy napominać musiał, aby, gdy już wkrótce stanie przed sądem sprawiedliwego Boga, nie pomnażał zbrodni swych bluźnieniem sprawiedliwego.

A więc bezbożnemu i w złościach niepohamowanemu na jedno wychodzi, czyli wie lub nie wie godzinę śmierci, bo się taki nigdy nie nawróci; cnotliwy znów nie pyta, kiedy go śmierć zaskoczy, bo się zawsze na nią gotuje.

Przeto nie o to prosić mamy Boga, jak wyżej wspomniany młodzieniec, aby nam objawił czas i godzinę śmierci, w którejbyśmy mogli żałować za grzechy nasze, gdyż odkładanie pokuty na ostatni moment jest zawsze niebezpieczne, ale go raczej prosimy, aby nas łaską swoją wspierał we wszelkich świętych zamysłach i nie dał zbaczać z drogi cnoty, upadłych znów podźwignął z kałuży grzechowej i do upamiętania nakłonił.

Czuwajcież tedy, bo nie wiecie, o której godzinie przyjdzie Pan, a przyjdzie w dzień, którego się najmniej spodziewacie i o godzinie, której nie wiecie — czytamy w piśmie ś. Przeto ze drżeniem i bojaźnią pracujemy na zbawienie duszy i oglądamy się zawsze na Boga, na wieczność i na cztery rzeczy ostateczne t. j. na śmierć, sąd, niebo i piekło; a czyli nas śmierć pierwej lub później za-

skoczy, gotowi będziem stanąć na sąd Boga i usprawiedliwić się ze wszystkich spraw i czynów, a tak usprawiedliwionych policzy Bóg do grona wybranych i świętych swoich i w wiecznej umieści chwale. Amen.

Kazanie

na uroczystość narodzenia N. Maryi Panny.

A Jakób zrodził Józefa męża Maryi, z
której się narodził Jezus i którego zowią
Chrystusem. Mat.

Wstęp.

Niepojęta jest dobroć i miłosierdzie Boga! Kiedy w krainie żydowskiej panowały kłótnie i niezgody, a rozwolnienie obyczajów wzięło górę nad narodem Izraelskim; kiedy rozprzężenie ludów onę krainy doszło do tego stopnia, że się znaleźli wyrodni Dawida potomkowie, którzy w osobistych i samolubnych interesach sprowadzili Rzymian w kraje żydowskie, ci znów korzystając z niezgody i kłótni mieszkańców, owładnęli całą ich ziemię i na tronie żydowskim z ramienia swojego osadzili Heroda Idumejczyka, cudzoziemca i poganina; kiedy — mówię — w całym kraju, z powodu zaszłych rozruchów i zamieszek, serca szlachetnych obywateli mocno zakrwawione były, wtedy na pociechę bogobojnych Izraelitów rodzi się panna, o której przepowiedział Jezajasz Prorok, że miała wydać na świat Zbawiciela. Tą Panną była Marya, córka Joachima i Anny, pochodzących z rodu królewskiego Dawidowego. Ta Marya w późniejszych latach zaślubioną została Józefowi, skromnemu cieśli, także z pokolenia Dawidowego ród swój wywodzącemu.

Najmilsi! Zbytecznem byłoby rozwodzić się nad cnotami i chwalebnymi czynami Maryi, którymi się w czasie pobytu swego na tej ziemi odznaczyła, bo już nieraz o tém słyszełście; ja tylko dzisiaj wykażę:

I. Że Marya, najświętsza z dziewic, za swe chwalebne czyny żadnej prawie nagrody na tej ziemi nie otrzymała, takowej doczekała się dopiero w niebie. Część I.

II. Że i dzisiaj żaden cnotliwy człowiek w tém życiu za dobre czyny nie bywa zupełnie wynagrodzony, lecz nagrody dopiero w przyszłym życiu spodziewać się może. Część II.

Część I.

Niedawno temu, jak obchodziliśmy uroczystość Wniebowzięcia N. M. P. Kościół Boży stwierdza świadectwami Ojców śś. podanie, że Marya nie umarła tak, jak inni potomkowie Adama, lecz na krótki czas tylko zasnęła; ciało jój pochowano w ogrodzie Getsemani, którego trzy dni Aniołowie strzegli, a gdy trzeciego dnia Apostołowie wraz z pobożnymi Chrześcianaми zaglądnęli do grobu, już ciała jój nie znaleźli, wonność tylko nieporównanej przyjemności wychodziła z niego. Pewna tedy, że N. M. P. z duszą i ciałem wziętą została do nieba.

Zapytacie, dlaczego Stwórca Najśw. Maryę P. tym przywilejem zaszczycił, że ją wraz z ciałem i duszą przyjął do nieba, kiedy to szczęście żadnego z potomków Adama dotąd nie spotkało! Dla tego, bo w tém życiu za swe chwalebne czyny żadnej prawie nagrody, mianowicie od ludzi nie otrzymała. O czém przekonamy się, gdy się nad jój świątobliwym życiem cokolwiek zastanowimy.

I tak: Najświętsza Marya Panna już w młodocianych latach swoich wyszczególniała się nadzwyczajną skromnością, pokorą, posłuszeństwem ku rodzicom, a mianowicie osobliwą pobożnością. Bo cóż to oznaczają niektóre obrazy, przedstawiające młodziuchną Maryę obok matki swój Anny z książeczką w rękę? Oto to, że Marya już w młodocianym wieku zaprawiała się do modlitwy i pobożnego życia, a przecież nie czytamy w żadnych pismach, ani księgach, aby lud owoczesny podziwiał jój pobożność i świątobliwość.

W wieku dojrzałym zaślubioną została Józefowi cieśli czyli stolarzowi. I wtedy, lubo z oblubieńcem swoim, a raczej opiekunem wzorowy i świątobliwy wiodła żywot, w niedostatku znów, który jój się czasem dotkliwie dał uczuć, bez najmniejszego szemrania z wolą Bożą się zgadzała, nikt przecież nie zwracał na nią uwagi, nikt jój w smutku nie pocieszał, bo i któżby się tam troszczył o taką biedną stolarkę.

Później, gdy z rozkazu Bożego Archanioł Gabryel przybył do niej z oznajmieniem, że pocznie z Ducha ś. i porodzi Zbawiciela, przed nikim się z tém nie pochwaliła, nawet oblubieńcowi swemu Józefowi téj tajemnicy nie powierzyła; dla tego Józef, spostrzegłszy ją brzemienną, zamyślał zostać się z nią potajemnie, aż go z rządzenia Opatrzności Anioł ostrzegł, aby tego nie czynił, bo narzeczona jego Marya nie z męża, lecz z Ducha ś. poczęła syna. Jedną tylko była Elżbieta, jój krewna, która z natchnienia Bożego poznała w niej matkę Zbawiciela, gdy do niej (Marya) przyszła w odwiedzin.

Wkrótce po tem zdarzeniu, w stanie brzemiennem zniewoloną była na rozkaz cesarza Augusta z opiekunem swoim Józefem udać się do miasta Betleem, aby tam była popisana. Jakżeż ją tam przyjęto? Oto tak, że w całym mieście u nikogo nie znalazła przytyłku, bo i któżby się tam taką biedaczką zajmował? Ot, gdyby to była przyjechała w złotej karecie, otoczona licznymi dworzany i sypała dukatami, toby jój każdy drogę zastępował i prosił do siebie; ale że tak nie było, przeto zaledwie jój wskazano za miastem ubogą szopę, do której się schroniła.

Przybywszy tam, rodzi Zbawiciela. Niebo cieszy się z narodzenia Jego. Aniołowie nucą radosne pienia: „Chwała na wysokości Bogu, a na ziemi pokój ludziom dobrej woli.“ Nikt z starszyny żydowskiej nie przybył powitać nowonarodzonego króla nieba i ziemi, prócz ubogich pastuszków, którym się Anioł objawił i kazał iść do stajenki Betleemskiej, by się pokłonili Zbawicielowi. Ot, gdyby to był się narodził syn Heroda lub wielkorządcy Piłata, toby cała Jerozolima z arcykapłanami i naczelnikami narodu żydowskiego w najwspanialszym pochodzie z muzyką i radosnymi okrzykami była wyruszyła do Betleem! A wiecie, kto to był ten Piłat i kto byli ci arcykapłani? Oto ci, którzy później ukrzyżowali Chrystusa.

Nie długo potem mędrcy na Wschodzie, zoczywszy na niebie nadzwyczajną gwiazdę, jako znamię narodzenia Zbawiciela, z natchnienia snadź Bożego puścili się w drogę i kroczyli w te strony, gdzie ich gwiazda prowadziła. Gwiazda zaprowadziła ich naprzód do Jerozolimy, gdzie mieszkał król Heród i starszyna żydowska. Stanąwszy tam, wstąpili do Heroda i py-

łali: gdzie się narodził król żydowski? Mniemali bowiem, że Heród, jako rządca narodu żydowskiego, najlepiej ich w téj mierze oświeci; aż tu na ich zadziwienie tenże sam Heród w ich obecności miesza się i trwoży, nie dając odpowiedzi na zapytanie. Dopiero, gdy się potajemnie dowiedział od uczonych w piśmie, że poszukiwany od mędrców król według przepowiedni Micheasza Proroka narodzi się w Betleem, Judzkiej ziemi, natenczas kazał im iść do tego miasta i pokłonić się onemu królowi, a z powrotem wstąpić do Jerozolimy, aby mu opowiedzieć gdzie? w jakim? i czym domu narodził się ten król, gdyż i on ma ochotę oddać mu pokłon. Uczynili tedy owi mędracy tak, jak im polecono. Lecz gdy z powrotem wskutek napomnienia anioła inną drogą wracali do domów swoich, omijając Jerozolimę, wtedy Heród po długim oczekiwaniu, zmiarkowawszy, że go mędracy zawiedli, wyruszył z wojskiem do Betleem i kazał wszystkie dzieci płci męskiej do dwóch lat pozabijać, w mniemaniu, że pomiędzy nimi natrafi na króla żydowskiego i pozbędzie się go. Lecz cóż się stało? Czyż dopiął celu swego? nie! bo Józef opiekun, upomniany we śnie przez anioła, uszedł przed rzezią z dziecią Jezus i matką jego do Egiptu.

Tak tedy Marya najświętsza i najniewinniejsza, która ani Herodowi, ani nikomu żadnej krzywdy i przykrości nie wyrządziła, wystawioną była na srogie prześladowania i przed okrucieństwem Heroda w obcym kraju schronienia szukać musiała, gdzie nie miała ani krewnych, ani żadnych przyjaciół.

Później, kiedy syn jój w 30^{ty} roku wieku swojego rozpoczął urzędowanie messyańskie, a nauką i cudami zachwycał ludy owoczesne, Ona się przeto nie unosiła dumą, ani się nie przechwalała, że wydała na świat tak wielkiego męża, lecz w najgłębszej pokorze słuchała nauki Jego.

Znana nam jest historia męki i śmierci Jezusa Chrystusa. Wiecie dobrze, co to Zbawiciel J. Chr. wycierpiał w onéj chwili, gdy rozjuszony nań żydostwo, napadłszy go z Judaszem na czele, związało, skatowało i do tego doprowadziło, że go jako największego zbrodniarza na krzyżu okrutnie zamordowano. Wiszącemu na krzyżu przypatrywała się najświętsza matka. Nie było wówczas nikogo, ktoby ją w smutku pocie-

szył lub ukoił serce jój strapione, lecz wszyscy niemal partrzeli obojętnie na jój łzy i szlochania, jak gdyby jój nigdy nie byli znali. Tak jój się to odwdzięczyli żydzi za wychowanie i pielęgnowanie syna, który po to przyszedł na ten świat, aby wszystkich ludzi odkupił i wiecznie zbawił.

Jakież? nie jestże prawdą, że Najśw. Marya Panna za chwalebne swe czyny nie tylko żadnej nagrody na tym świecie od ludzi nie otrzymała, ale raczej największej niewdzięczności doznała. Za to też z ciałem i duszą wziętą została do nieba i wywyższoną jest nad wszystkie chóry Aniołów, Archaniołów, Cherubinów i Serafinów. I tę Maryą wielbią do dziś dnia wszystkie ludy chrześcijańskie i we wszelkich uciskach i dolegliwościach udają się do niej w najgłębszej pokorze, aby się wstawiała za nimi do Boga.

Że i dzisiaj nie zawsze cnota na tym świecie nagrodę odbiera, ale dopiero po śmierci, o tém

Część II.

Rzadko trafia się, aby cnota i zasługi w tém życiu uznane lub w jakikolwiekby sposób sownie wynagrodzone były. Wielcy ludzie, którzy z zaparciem siebie samych o chłodzie i o głodzie pracowali nad uobyczajeniem swych braci, lub nad polepszeniem bytu ich doczesnego, bywają zapoznani. Dopiero po ich zgonie otwierają się oczy ludom, poznają one co straciły i chełpią się przed światem, że miały takie perły i brylanty, co błyszczały na widnokręgu ziemi. Nuż ich tedy chwalić i trąbić po gazetach, że ich naród wydał tak zacnych mężów! Są i tacy, co się wywiadują o najdrobniejsze rzeczy po nich pozostałe, jako to: obrazy, stoły, suknie i t. p., takowe przepłacają i w domach swoich przechowują, gdyby jakie relikwie.

Przytoczę tu niektóre przykłady. I tak: Krzysztofor Kolumb był pierwszym, co odkrył Amerykę, do r. 1492 nieznaną część świata, w której niepoliczono skarby złota, srebra, dyamentów i t. d. znaleziono. Nowy ten świat oddał pod panowanie króla Hiszpańskiego. Lecz jakże mu się za to wywdzięczono? Oto tak, że go zazdrośnicy, którzy na korzyść swoją tameczne ludy ujarzmić chcieli, a on im tego zabraniał, oczernili przed

królem i fałszywie oskarżyli, jakoby się ogłosił władcą nowonabytego świata i monarsze swemu posłuszeństwo wypowiedział. Pojmali go tedy i okutego w kajdany do Europy przywieźli. Nie poznały się ludy na nim za życia, a teraz niedawno temu, jak Portugalczycy wnieśli prośbę do Ojca ś., Piusa IX., aby go w poczet świętych policzył i mianował patronem żeglarzy.

Mikołaja Kopernika, astronoma Krakowskiego i kanonika Toruńskiego, za to, że dowiódł, iż nie słońce około ziemi, jak przedtem mniemano, lecz ziemia około słońca się obraca, okrzyczano za heretyka i powołano do Rzymu, aby się z tego wyłómaczył, a dzisiaj narody stawiają mu pomniki. Niemcy zaś głowy sobie nad tem łamią, aby dowieść, że Kopernik nie był Polakiem, tylko Niemcem.

I dzisiaj podobnie dzieje się na tym świecie. Ludzie, którzy najwięcej pracują dla dobra ludzkości, idą w zapomnienie, za swe trudy i prace pobierają najlichszą płacę i jeszcze ku temu wystawieni bywają na śmiech i uraganie płochoego świata. Takimi są najpierw nauczyciele szkół ludowych (wieskich), tudzież nauczyciele szkół miejskich, zwanych normalnemi, czyli głównemi. Co oni się nabiedzić i namozolić muszą z krnąbrną i swawolną młodzieżą, by ją czegoś nauczyć i na użytecznych obywateli kraju wykierować, niepodobna opisać. My tylko kapłani, którzy także czasem zaglądamy do szkółek i dziatki wasze obznajmiamy z nauką religii, pojmujemy, jak męczące i niewdzięczna jest to praca. Nie napróżno tedy mawiali starzy: „Kogo bogowie znienawidzili, tego nauczycielem dzieciaków zrobili“. A przecież, jakże się rodzice tych dzieci, które do szkółek posyłają, obchodzą z nauczycielami? Oto jak najgorzej! Uważają ich jako prostych wyrobników lub najemników.

Toż, jeżeli się zdarzy, że nauczyciel niektóre ich dziatki skarci za krnąbrność lub swawolę, a oni się o tém dowiedzą, to go gotowi ukamionować, lub posady pozbawić, gdyby to od nich zależało. Są i tacy, coby powinni byli uznać prace nauczycieli, około wychowania dzieciaków w szkole podejmowane i osładzać ich przykry los, to oni się jeszcze z niego naigrawają. Tak niejeden opasły fabrykant lub kupiec, co tysiące posiada

i kamienice stawia, przy kuflu piwa drwi sobie z biednego nauczyciela, mówiąc: „Co mi tam taki nauczyciel, który 200 zł. płacy na rok pobiera; toż ja w 2 godzinach 200 zł. zarobię, jeżeli mi dobrze interesa idą“. Tak, zarobi w 2 godzinach 200 zł. przez oszustwo i matactwo, ale też i w 2 godzinach cały majątek postradać może, jak tego mamy przykłady na licznych bankructwach podobnych jegomościów, bo fortuna — jak to mówią — kołem się toczy; dzisiaj jesteś na wozie, a jutro pod wozem. Toż nie jeden taki dumny i zarozumiały panek z biegiem czasu schodzi na nędzarza, umiera w nędzy opuszczony od swych wielbicieli, pochowają go w lichéj trumnie, a po śmierci nikt o nim nie wspomni, gdy tymczasem praca nauczycieli ludowych nie marnieje, lecz obfite wydaje owoce, bo ci pierwsi dygnitarze państwa i kościoła, jako to: ministrowie i biskupi, komuż zawdzięczają, że wyszli na ludzi, jeżeli nie nauczycielom ludowym, którzy im najpierw wskazali drogę do wysokich godności.

Tego samego losu doznają artyści i mistrze sztuk pięknych, jako to: malarze, snycerze, poeci i różnorodni pisarze krajowi, słowem, wszyscy, co pędzlem, dłotem i piórem pracują nad uszlachetnieniem serc ludzkich, nad wzniesieniem ducha człowieczego do Boga i wprowadzeniem go do krainy niebiańskiej. Czyliż i ci nie bywają po większej części zapomniani? Tak, niejeden zmysłowy prostaczek z pogardą i lekceważeniem wyraża się o znakomitym malarzu lub snycerzu, mówiąc: „Ej, co mi to tam taki malarz lub snycerz, co Świętych maluje lub robi, a co nam po tylu Świętych, już ich i tak jest dosyć, a żaden nam jeść nie daje“. Artystom tym za najpiękniejsze utwory odwdzięczają się lichą płacą tak dalece, iż niekiedy materyały do ich utworów, jako to: farby płótno i t. d. nie bywają opłacone. Dopiero po ich śmierci pojawiają się znawcy, którzy umieją ocenić najdrobniejsze utwory po nich pozostałe; toż je poszukują i płacą za nie bajeczne sumy, jak tego mamy przykłady na takich Rafaelach, Murillach, Leksickich, Mickiewiczach, Grotgerach.

Podobnie dzieje się i z urzędnikami. Są urzędnicy, którzy sumiennie i gorliwie pełnią obowiązki stanu swojego; w sprawach sądowych odznaczają się sumiennością i rzetelnością,

słowem, z zaparciem siebie samych odpowiadają godnie powołaniu swojemu. A przecież, jakże im się świat za to odpłaca? Oto jak najgorzej! Dlatego, że są sumienni i sprawiedliwi, to ich nienawidzi i prześladuje, jak tego mamy przykład na Tomaszu Morusie, kanclerzu angielskim za czasów Henryka VIII.

Cóż dopiero mówić o kapłanach? Wiadomo, z jakimi przeciwnościami i trudami połączony jest stan kapłański. Wiadomo, jak wielką ofiarę ze siebie czyni młodziwiec, poświęcający się temu zawodowi. Bo cóż powiecie na to? Mniemacie, że stan kapłański jest rzemiosłem lub środkiem do dopięcia bogactw i majątków? Bynajmniej! Powołaniem kapłana jest: rozszerzać chwałę Boga na ziemi i pracować nad zbawieniem dusz ludzkich. Obierający sobie ten stan obowiązuje się wyrzec tych uciech i przyjemności, które w innych stanach są dozwolone; obowiązuje się ciałem i duszą służyć Bogu; obowiązuje się narażać na różnorodne prześladowania nieprzyjaciół kościoła z poświęceniem własnego życia. Któż nie wie, jak trudne jest zadanie kapłana, gdy zniewolony jest powstawać na występki i zdrożności różnego stanu ludzi, mianowicie: na pijaństwo, kradzieże, oszustwo, rozpustę, cudzołóstwo i t. d. Oj, wtedy to znajdują się mędracy, co gotowi całe piekło poruszyć i wezwać na pomoc, byle go shańbić, potępić lub z parafii wydalić. Ztąd wynika, że w całym prawie świecie nie ma kapłana, jakiegokolwiek on stanowisko zajmuje (czyli jest wikarym, plebanem lub biskupem), któregoby świat potwarzami nie obrzucał. Dlaczego? bo kapłan głosi prawdę, a prawda w oczy kole. I nic dziwnego! bo skoro Chrystus, jako najświętszy i najsprawiedliwszy, wszystkim ludziom nie dogodził, a za liczne dobrodziejstwa, które świadczył narodowi żydowskiemu, tak mu się odwdzięczono, iż go na krzyżu okrutnie zamordowano, cóż dopiero mówić o nas biednych i ułomnych? Mamyż być lepszymi od Chrystusa Pana? Bynajmniej! Nader trafnie w tej mierze pisze ś. Tomasz z Akwinu: „Dusz starownictwo jest to kunszt nadkunsztami, jest to brzemię, które za ledwie aniołowie na barkach swoich znieść by mogli.

Pomijam tę okoliczność, że świat przewrotny, goniąc za uciechami i mamoną znikomą, mało ceni naukę, którą go raczą

kapłani i dlatego nie poczuwa się do wdzięczności za udzielenie mu takowój; ale są kapłani, którzy i pod względem materialnym czyli majątkowym wyręczają owieczki, pieczy swój powierzone, a przecież, jakże im się świat za to odpłaca? Oto jak najgorzej! I tak: trafia się, że niejeden pobożny kapłan na łożu śmiertelném zapisze kilka set, lub kilka tysięcy zł. na rzecz kościoła, aby parafian w wydatkach zastąpić, a cóż się potem dzieje? oto, gdy po jego śmierci następca zapowie nabożeństwo za duszę jego, to na oznaczony dzień prócz organisty i kościelnego nikt do kościoła nie przyjdzie.

Zakończenie. Z tego, com dotąd powiedział, mogliście się przekonać, jak się to świat odpłaca ludziom, z prawdziwém poświęceniem dla dobra ludzkości pracującym. Cóż ztąd wynika? Czyliż dlatego, że świat przewrotny za dobre czyny odpłaca się niewdzięcznością, my się tem zrażać i w pełnieniu dobrych czynów ostygąć mamy? Precz z takimi myślami? Tak postępując, nie działalibyśmy po chrześcijańsku, lecz po pogańsku, bo tylko poganie za dobre czyny natychmiastowój zapłaty żądali; prawy atoli chrześcianin za dobre czyny ma się spodziewać nagrody, nie w tém, lecz w przyszłym życiu, bo gdyby tu nagrodę otrzymał, odmówionoby mu jój po śmierci. A nie lepiejż to jest wiecznie, aniżeli docześnie być wynagrodzonym? Niezawodnie! Zwróćcie jeno uwagę na tyle Świętych Pańskich, którzy w czasie pobytu swego na téj ziemi z zaparciem siebie samych pracowali nad zbawieniem swych bliźnich, a przecież czémże im się odpłacano? oto naigrawaniem, prześladowaniem i targnięciem się na ich życie. Toż wy lepszymi być chcecie od wybrańców Boga? Oj, ani się spodziewajcie bez cierpień i różnorodnych walk z czartem, ciałem i światem dostać się do nieba, albowiem bojowaniem jest żywot człowieka, jak mówi Job. Chrześcianinie! przykro ci może, gdy cię twój sąsiad czerni, obmawia i dokucza ci, w czém tylko może, chociaż go na przednowku niejedną miarką zboża poratował, w chorobie odwiedził i pocieszył, a nawet i w sądzie stawał w obronie jego; jednakże nie martw się, ale się tém pocieszaj, że jeżeli na tym świecie za dobre czyny nagrody nie odbierzesz, to się takowój z pewnością doczekasz w niebie. Świat bowiem za dobre czyny inaczej nie umie płacić, jak tylko

niewdzięcznością. Niejednego opiekuna lub dobrodzieja obrzuca potwarzami jego wychowaniec, lubo go tenże z miłosierdzia przyjął do domu swojego, okrył, wychował i na człowieka, jak to mówią, wyprowadził. A przecież, cóż ma z nim począć? bić go? katować? lub się nad nim mścić? Nie, bo to nie byłoby po chrześcijańsku, lecz po pogańsku. A więc żadnemi przeciwnościami od pełnienia dobrych i miłosiernych uczynków zrażać się nie powinniśmy, bo tu nietylko chodzi o doczesność, ale i o wieczność; tu chodzi o to, abyśmy na tym padole płaczu wśród różnorodnych cierpień i dolegliwości zasługi sobie czynili na żywot wieczny. Mniejsza o to, że nas świat za dobre czyny nie wynagradza, byle nas tylko Bóg wynagrodził i przyjął do wiecznej chwały i radości. Amen.

Kazanie

na niedzielę XVI. po Świątkach.

Kto się podwyższa, będzie poniżony.
Łuk. 14, 11.

Wstęp.

Według dzisiejszej Ewangelii Zbawiciel Jezus Chrystus zaproszonym był na ucztę do jednego znakomitego Faryzeusza. Zapytacie, dlaczego Zbawiciel J. Ch. poszedł na ucztę do Faryzeuszów, skoro go ci wszędzie szpiegowali i najniewinniejsze Jego czyny opacznie tłómaczyli? odpowiadam, że to czynił dla tego, aby tam chorego uleczył i współzaproszonym gościom dał naukę, jak się na ucztach zachowywać powinni.

Chory, którego Pan Jezus podczas tej uczy, w dzień szabasowy, na przekorę Faryzeuszom, twierdzącym, że się nie godzi w Sabat leczyć, cudownym sposobem uzdrowił, był opuchły t. j. cierpiał na wodną puchlinę.

Zaproszeni goście u owego Faryzeusza usiłowali jeden nad drugiego na pierwszych zasiąść miejscach, a to czynili z wygórowanego o sobie rozumienia, czyli z pychy i dumi. Spostrzegłszy to P. Jezus, karmił ich dumę i zarozumiałość temi słowy: Gdy będziesz wezwan na gody, nie siadajże na pierwszym miejscu, abyś snąć pocciwszy nad ciebie nie

był wezwany od niego, a przyszedłszy ten, który ciebie i onego wezwał, nie rzekł ci: Daj temu miejsce, a tedybyś ze wstydem począł mieć ostateczne miejsce. Bo wszelki, co się podwyższa, będzie poniżony.

Taka jest treść dzisiejszej Ewangelii. Tak opuchły, jako i zaproszeni na ucztę goście dają mi powód do mówienia o pysze.

Opuchły, wzmiankowany w dzisiejszej Ewangelii, przedstawia obraz pysznych i dumnych, którzy z wygórowanego o sobie i o swoich zdolnościach rozumienia, tak się nadymają, jak się nadyma ciało opuchłego od wilgoci. Tego opuchłego jednym słowem uzdrowił Pan Jezus. O gdyby to i dzisiaj tenże Zbawiciel J. Ch. zechciał niektórych z nas wyleczyć z puchliny duchowej, czyli z pychy. Oj, bo pycha, jest jednym z najzgubniejszych występków dla człowieka. Pycha nie tylko poniża za życia człowieka, ale go zarazem prowadzi na wieczne potępienie, co się okazuje z słów Chrystusa Pana: Kto się podwyższa, będzie poniżony. To też pysznymi każdy się brzydzi i onychże nienawidzi.

I tak: pysznymi brzydzi się Bóg. Część I.

Pysznymi brzydzą się i ludzie. Cz. II.

Część I.

Cóż to jest pycha i kogo nazywamy pysznym? Pycha jest nieporządna miłość siebie samego i swojej zacności, która to czyni, że zamiast przywiązania się do Boga i zmierzania do Niego we wszystkich rzeczach, człowiek we wszystkim szuka tylko siebie samego, jak pisze ś. Augustyn.

Bóg, Stwórca nieba i ziemi, stworzywszy nas z niczego na obraz i podobieństwo swoje, obsypuje nas codziennie tysiącami dobrodziejstw. Nie masz człowieka na świecie, któryby nie otrzymał od Boga jakich darów. Zdrowie, uroda, zręczność, talenta, honory i bogactwa, są to dary, które Bóg wedle woli i upodobania swojego rozdziela pomiędzy ludzi. Nie powinniśmy mu w najgłębszej pokorze dziękować za te dary? Niezawódnie! Lecz jak dobry jest Bóg, tak złymi są ludzie. Tak

niejeden, gdy z łaski Boga przyjdzie do majątku, honorów i godności albo gdy go Bóg obdarzy urodą, bystrém pojęciem i szczególnymi talentami, cóż czyni? Oto nadyma się jak paw, pogardza drugimi i rzadko kiedy słowo do kogo przymówi; co większa, chciałby, aby się każdy przed nim korzył i jego tylko chwalił. Człowiek taki uparty jest w zdaniach swoich, nikogo nie chce słuchać i wypowiada posłuszeństwo nie tylko ludziom, ale i Bogu. Takiego człowieka nazywamy zwykle pysznym, hardym, dumnym i zarozumiałym. Jak dalece brzydzi się Bóg pysznymi i onychże nienawidzi, uczą nas o tém wyroki pisma ś., przykłady starego i nowego Zakonu, jako i własny rozum.

a) I tak: na wielu miejscach pisma ś., czytamy, jako Bóg każdego czasu brzydzi się pysznymi i wyraźnie im grozi klątwą i różnemi karami. W księdze Przypowieści r. 8, w. 13 tak stoi napisane: Pychą, hardością i złą drogą brzydzi się. I znowu na inném miejscu czytamy: Obrzydły jest Panu każdy pyszny, by też ręka do ręki była, nie uchodzi karania. Przypow. r. 16, w. 5. Mojżesz prawodawca przepowiada zagładę hardym i pysznym Izraelitom, mówiąc: Pilnuj, a strzeż się, aby się nie podniosło serce twoje. Oto teraz przepowiadam tobie, że koniecznie zginiesz. Deuteronom. VIII., 11, 14, 19. Jeremiaszowi prorokowi nakazuje Bóg, aby się udał na brzeg Eufratu, a wykopawszy tam zgniły, przyniósł go. Dlaczegoż mu to czynić kazał? na to odpowiada sam Bóg: Tak zgnoję pychę Judy i pychę Jeruzalem wielką. Jerem. XIII., 6. Chociażby hardzi i wyniośli nadymali się jak chcieli, to ich Bóg zawsze upokorzy Ps. 17, 28. Choćby domy swoje wznieśli aż pod niebiosą, to je Pan wyróci. Przysłowia 15, 25. Choćby ich pycha sięgała aż do nieba, a głowa ich tykała się obłoków, jako gnój na końcu zginie, a którzy patrzeli nań, rzekną, gdzież jest? Job XX., 6.

Otóż z wyroków pisma ś. okazuje się, jak dalece brzydzi się Bóg pysznymi i takowych nienawidzi. Teraz zaglądnijmy do historyi biblijnej.

b) Cóż to jest, że wielki Prorok Izajasz, jak czytamy w księgach świętych, rzewnie płacze i łzami się oblewa? Cóż się to ma znaczyć, że tenże Prorok chodzi często zasępiony i za-

chmurzony? Cóż go to boli i co mu dolega? Oto ubolewa nad upadkiem tylu Aniołów, których Bóg za pychę z wysokości niebios zepchnął na dno piekielne, gdzie wieczne męki cierpieć muszą.

Przeklęty wężu! bodajby cię nikt nigdy nie znał i nikt o tobie nic nie słyszał, który się stałeś przyczyną tylu nieszcześć, jakie się w udziale dostały wszystkim narodom. Ty to zdradzieckim sposobem zatrueś jadem pychy pierwszych rodziców naszych w Raju i nakłoniłeś ich do przestąpienia przykazania Bożego. Ty to wmówiłeś w nich, że gdy zerwą owoc z drzewa zakazanego, staną się jako bogowie wszystko-wiedzącymi, co jest dobre i co jest złe. Usłuchali cię wprawdzie, ale też ściągnęli na siebie surowy gniew Boga.

Nie wiem, czy się śmiać, czy gniewać, gdy sobie przypomnimy wieżę Babilońską, o której nadmienia nieco pismo ś. Potomkowie Adama, wiedząc, że umierać muszą, dla uwiecznienia imienia swojego postanowili budować wysoką wieżę, którejby szczyt sięgał aż do nieba. I budowali aż pod obłoki. Lecz Bogu nie mógł się podobać taki gmach, którego podstawą była pycha; przeto pomieszał ich języki i oni ze wstydem budować przestali. Genes. 11, 4. Czemuż to olbrzymi Goljat leży u nóg młodziuchnego Dawida? bo go pycha powaliła. Dlaczegoż nadęty Absalon wisi na własnych włosach? bo go Bóg za pychę ukarał.

Dlaczegoż w przeciągu trzech dni w kraju Izraelskim 70,000 ludzi padło ofiarą zarazy morowej? Bo Dawid z pychy kazał policzyć lud.

Takie skutki są z pychy. Gdyby się Holofernesowi nie zachciwało panowania nad narodem Izraelskim, nie byłby utracił głowy. Gdyby Nabuchodonozor nie żądał od ludzi czci boskiej, nie byłby go Bóg zamienił w woła.

Otóż z przykładów pisma ś. starego zakonu mogliście się przekonać, jak dalece brzydzi się Bóg pysznymi i jak surowo karze każdą pychę.

c) Cóż powie na to własny nasz rozum? Oto rozum, oświecony nauką J. Chr., powiada, że Bóg dla tej nadewszystko przyczyny brzydzi się pysznymi, ponieważ ubliżają i uwłaczają czci i chwale Jego, która mu się słusznie i sprawiedliwie na-

leży, jako Stwórcy i Panu nieba i ziemi. Bóg bowiem jest owym nieśmiertelnym królem, któremu cześć i chwała na wieki wieków Amen. II. ad Tim. 7, 17.

Gospodarz, o którym czytamy w Ew. ś. Mateusza, r. 25., rozdzielił talenta pomiędzy sługi swoje. Jednemu dał 5, drugiemu 2, a trzeciemu jeden i pozwolił im tymi talentami dorabiać się majątku, ale od tych talentów żądał czynszu.

Podobnie czyni Bóg i z nami. Rozdziela on dary swoje pomiędzy nas, tak jak mu się podoba. Jednego obdarza czerstwem zdrowiem, drugiego bystrym pojęciem i szczególnymi zdolnościami, innych znowu obsypuje dostatkami. Z temi darami pozwala nam czynić, co nam się podoba, byleśmy mu tylko z tych darów należyty czynsz czyli chwałę oddali. Coż atoli czyni pyszny? Oto wydziera mu tę chwałę i sobie ją przywłaszcza, a to czyni w ten sposób: żąda on, aby go chwalono z urody czyli piękności, aby podziwiano jego dowcip i wielbiono jego piękne przymioty, a przecież od kogóż on to wszystko ma, jeżeli nie od Boga? A zatem skoro te wszystkie dary od Boga otrzymał, wtedy nie jemu, ale Bogu należy się cześć i chwała. Tak tedy hardy i pyszny wdziera się w prawa Stwórcy i ściąga na się surowy gniew Boga. Bóg bowiem sprzeciwia się pysznym, a pokornym daje łaskę, jak pisze ś. Jakób Apostoł.

Jakże groźne są te słowa! Apostoł ś. nie mówi: Bóg karze, gnębi, uciska i w niwecz obraca pysznych, ale mówi: Bóg sprzeciwia się pysznym, co tyle znaczy, jak gdyby chciał powiedzieć: Bóg stacza walkę z pysznymi o swój honor i o swoją sławę i chce się pomścić krzywdy, jaką mu wyrządzają przez przywłaszczenie sobie tej czci, która się Jemu tylko należy.

Przystąpmy teraz do II. części, a przekonamy się, że nie tylko Bóg, ale i ludzie brzydzą się pysznymi.

Cześć II.

a) Że nie tylko sam Bóg, ale i ludzie brzydzą się pysznymi, przykonywają nas także o tém wyroki pisma ś. Czytamy bowiem w księdze Sirach r. 10, w. 2. Obmierzła jest pycha Bogu i ludziom; a w księdze Mądrości tak stoi napisane: Gdzie

będzie pycha, tam będzie i hańba. Mądr. r. 11, w. 2. Cóż to temi słowy chciał powiedzieć Mędrzec Pański? Oto to, że kto się sam wysoko ceni, tym wszyscy pogardzają i wystawiają go na wstyd i na hańbę. Dalej mówi: Za pysznymi chodź i uniżenie t. j. kto ze siebie wszystko chce zrobić, tego wszyscy za nic mają. A cóż znaczą słowa dzisiejszej Ewangelii: Kto się podwyższa będzie poniżony? Oto to, że kto w świecie chce uchodzić za wielkiego człowieka, tego mniej cenią, aniżeli ostatniego żebraka.

Jakaż pokora, powolność i łagodność przebija się w słowach Dawida, któremi rozpoczyna, Psalm 73, a wykazując dobroć i miłosierdzie Boga ku narodowi Izraelskiemu, błaga go, aby i nadal tego ludu nie wypuszczał z opieki; lecz jak tylko pomni na pychę i hardość tego narodu, wnet z innego tonu przemawia do Boga; toż prosi go, aby pysznych i hardych nieprzyjaciół zgromił i upokorzył, mówiąc: „Podnieś ręce twoje na pychę ich“. Ps. 73, w. 3. Hugo, kardynał, tak wykłada rzeczone słowa: Ręka, którą podnosimy na kogo, uderza silniej i mocniej, to też Dawid błaga Boga, aby podniósłszy prawicę swoją, hardych i dumnych nieprzyjaciół narodu Izraelskiego dobrze wychłostał, a co większa, prosi Boga, aby nie jedną, ale obie ręce wyciągnął na hardych nieprzyjaciół.

b) Niemniej także i przykłady pisma ś. dobitnie nas przekonywają, jak dalece brzydzą się ludzie pysznymi. Czytamy w księdze Genezis o synach Patryarchy Jakóba, że do tego stopnia znienawidzili najmłodszego brata swego Józefa, iż go życia pozbawić postanowili. A cóż im dało powód do tak haniebnego i zbrodniczego zamiaru? Oto opowiadanie snu, jak mówi pismo ś. Bracia! (rzekł do nich) słuchajcie, opowiem wam, co mi się śniło. Zdało mi się, żeśmy wiązali snopy, a snop mój jakoby powstał i stanął, a wasze snopy około stojące, kłaniały się snopowi mojemu. Co to jest, mówili bracia: iżali królem naszym będziesz, a my będziemy poddani państwu twojemu. Odtąd uważali go za pysznego i taką nienawiścią ku niemu pałali, iż go ze świata zgładzić postanowili. Z tego przykładu widzimy, ile to nieprzyjaciół pychę narobić sobie można.

Nie było łagodniejszego i powolniejszego króla w Izraelu

nad Dawida. Zuchwały Simei, jak czytamy w księdze królów, tak go pewnego razu znieważył, że go nie tylko publicznie zhańbił, ale nawet rękę nań podniósł i kamieniem uderzył, a przecież Dawid nie mścił się nad nim, chociaż mu przyjaciele doradzili, aby takięj zniewagi nie puszczał bezkarnie. Lecz jak tylko hardy Nabal pogardzał nim zaczął, mówiąc: „Któż to jest Dawid? wszak to jest syn biednego Izaja“, natenczas Dawid tak się nań oburzył, iż cały jego dom w niwecz obrócić postanowił. Otóż tak bogobojny, łagodny i cierpliwy król nie mógł znieść hardego człowieka.

Nie wiem, czy był kto dumniejszym nad Amaa, pierwszego ministra króla Aswera, ale też nikt nie był tak znienawidzonym od ludu, jak on, bo jak tylko popadł w niełaskę u króla, natenczas wszyscy na niego nalegali, by go powiesić kazał, co też i nastąpiło.

c) Nareszcie i codzienne doświadczenie poucza, że i ludzie prości w ogóle nie brzydzą się żadnym występkiem tak, jak pychą. Chociażby pyszny odznaczał się najszlachetniejszymi czynami, chociażby najpiękniejsze stawiał kościoły, miliony wydawał na poratowanie ubogich i codziennie po kilka godzin trawił na modlitwie i ćwiczeniach duchownych, chociażby ciało swoje trapił głodem i postem, skoro tylko wiele o sobie myśli, drugimi pogardza, każdego lekce waży i dumą swoją niejednego ubodnie, to go każdy nienawidzić i zdaleka od niego stronić będzie.

Cóż powiecie na to? mniemacie, że pycha li tylko w pałacach wielkich i zamożnych panów siedzibę swoją zakłada? Gdzie tam! Ona wszędzie się wkrada, ona i w ubogiej chacie wieśniaka i w nędznej lepiance wyrobnika panowanie swoje rozpościera. Nie widzimyż, jak niejednen zagrodnik na wsi, gdy przy dobrém powodzeniu dokupi sobie kawałek gruntu, lub się dorobi jakieś sumki pieniędzy, wnet się wbije w pychę i już do biedniejszego rzadko kiedy słowo przemówi.

Idąc nieraz gościńcem do poblizkiej wsi, napotykamy obok drogi na gruncie niektórego rolnika piękną statwę, figurę lub kapliczkę z wizerunkiem czyli obrazem Chrystusa Pana, N. M. P. lub innego jakiego Świętego. Na pierwsze wejrzenie podobają nam się takie figury, a przejęci duchem religijnym pomy-

ślimy sobie: znać, że w téj wiosce musi być lud pobożny religijny, skoro dba o chwałę Boga, bo jużci nie w innym celu stawia obok dróg publicznych kapliczki i figury z wizerunkami Chr. P., N. M. P. i innych Świętych, tylko w tym, aby przechodzący na widok tych obrazów przypominali sobie samego Chrystusa Pana lub jego naśladowców, świętych P. P. i tak Chrystusowi P. jako i świętemu Jego cześć i hołd przynależny oddali. Lecz gdy się lepiej przypatrzymy tym figurom, wpada nam w oczy podpis fundatora téj kaplicy: N. N. fundator. I pocóż to tam imię i nazwisko swoje na téj kaplicy umieścić? Czy to uczynił z pokory i pobożności? Wątpię o tém, raczej powiedziałbym, że to uczynił z pychy, dumy i samochwalstwa, aby go za wystawienie téj kaplicy chwalono i aby cały świat wiedział, co on to uczynił dla chwały Boga. Ta to pycha, ta to duma i wyniosłość czyni nas obrzydliwymi w oczach Boga i ludzi i to sprawia, że wszystkie nasze poprzednie dobre czyny idą w zapomnienie i nie mają żadnej wartości w obliczu Boga.

Zakończenie. Otóż widzicie Chrześciance, jak zgubnym i szkaradnym występkiem jest pycha, skoro się nią brzydzi nie tylko Bóg, ale i ludzie. Jakaż nauka ztąd dla nas wypływa? Oto ta, abyśmy w najpomyślniejszych chwilach życia naszego, wtedy nawet, gdybyśmy przyszli do największych dóbr i zaszczytów byli najwyższą godnością w społeczeństwie ludzkim, nigdy się nad drugich nie wynosili, a tém mniej biednymi pogardzali, lecz zawsze pamiętali na to, że nie pychą, ale pokorą można się Bogu przypodobać i łaskę u Niego pozyskać. Ćwiczmyż się zatem w téj cnocie t. j. w pokorze, bo ta cnota uzacnia nas i uszlachetnia, ta cnota czyni nas miłymi Bogu i ludziom i ta cnota zaprowadzić nas może do nieba. Amen.

Kazanie na niedzielę XVII. po Świątkach.

Będiesz miłował Pana Boga twego ze
wszystkiego serca twego, ze wszystkiój duszy
twojój i ze wszystkich sił twoich, a bli-
źniego twego jako siebie samego.

Mat. 22, 35.

Wstęp.

We Francyi, w odludnej i pustej okolicy, mieszkał niegdyś nader pobożny i słynny z umartwienia (ciała i ducha) pustelnik, który, usunawszy się od zgiełku tego świata, oddawał się ćwiczeniom duchownym, dzień i noc przepędzając na modlitwie i pobożnym rozmyślaniu. Słyszając, że w Paryżu, stołecznym mieście, istnieje Akademia, do której garną się na słuchanie nauk mężowie z różnych stron i krajów, zapragnął tedy i on zaglądnąć do onej Akademii, aby umysł swój zbogacić wyższemi wiadomościami. Lecz jakże się zdziwił, gdy, wszedłszy do sali akademicznej, usłyszał profesora wykłady swoje rozpoczynające temi słowy: „Będiesz miłował Pana Boga twego ze wszystkiego serca twego, ze wszystkiój duszy twojój, ze wszystkiój myśli twojój i ze wszystkich sił twoich“. Zrażony, a nawet i zgorszony takim wykładem, opuścił natychmiast Akademię i powrócił do dawniej swojej pustelni w tém przekonaniu, że on już więcej nie potrzebuje słuchać nauki o miłości Boga, bo z tą nauką od dawna jest obeznany, bo już w dzieciństwie uczyli go rodzice kochać Boga i on go kocha z całej duszy i z całego serca i wie dobrze, że go kochać należy, a więc nadaremnie trawiłby czas na słuchanie takiej nauki, z którą już od młodocianych lat jest obznajmiony.

Słuchacze! Jakżeby to i mnie cieszyło, gdybym po zapowiedzeniu, iż o miłości Boga do was przemawiać będę, widział was z téj świątyni tłumnie wychodzących, w téj myśli i w tém przekonaniu, że będąc od dzieciństwa z tą prawdą obeznanymi, więcej o niej słuchać nie potrzebujecie.

Zważywszy jednak, że w teraźniejszych czasach znajduje się mnóstwo Chrześcian, którzy, lubo się z tem przechwalają,

że kochają Boga i na to się nawet przysięgają, przecież tej miłości w uczynkach nie okazują, przeto postanowiłem przypomnieć wam przykazanie o miłości Boga, choćbyście i naj-
lepiej z nim byli obeznani.

I tak, opowiem:

1. Dla czego Boga kochać powinniśmy. C. I.
2. Na czém zależy miłość Boga. C. II.

Część I.

Na zapytanie: dlaczego Boga nadewszystko kochać powinniśmy? odpowiadam: Boga dlatego kochać powinniśmy, bo jest Istotą najwyższą, najświętszą i najdoskonalszą, który nas z niczego stworzył na obraz i podobieństwo swoje, a stworzył nie tylko ludzi, ale stworzył niebo i ziemię, stworzył zwierzęta polne i domowe i wszystko, co tylko na widowni świata tego napotykamy, a stworzył to wszystko dla dobra i użytku człowieka. Zauważamy bowiem, że jedne ze zwierząt służą człowiekowi do posług domowych, do dźwigania lub wożenia towarów; drugie dostarczają nam wełny na odzież i t. d. Cóż dopiero mówić o ptactwie w powietrzu latającem, które tak pięknym śpiewem uprzyjemnia przykre chwile życia naszego, a dźwięczną swą melodią niejednego w smutku pogrążonego w nadziemski niejako kraj unosi? Jeżeli znów rzucimy okiem na ogrom tego świata, widzimy olbrzymie góry, różnobarwne lasy, powabne doliny i pagórki, na których rosną prześliczne kwiaty, pożywne rośliny i różnego gatunku drzewa, rokoszny owoc wydające. To wszystko nas bawi, zachwyca i różne nasuwa myśli. Widząc bowiem tyle pięknych i nadobnych rzeczy, zadajemy sobie pytanie, zkąd się to wszystko wzięło i z czego powstało? na co odpowiada rozum światłem objawionej religii oświecony: Człowiecze! czy już tak znikczemniałeś i tak głęboko zabrnąłeś w nieprawościach, iż się zapomniałeś, że te wszystkie jestestwa są dziełem Boga, że je Bóg dla ciebie stworzył, abyś go za nie czcił, kochał, wielbił i duchowo się z nim łączył? Ś. Bernard w tej mierze tak przemawia: „Pobudką miłości Boga jest sam Bóg“, co tyle znaczy, jak gdyby powiedział: Bóg jest nieskończenie dobry i litościwy, więc jest godzien największej miłości. Mój Boże — woła ś. Augustyn

— niebo i ziemia i wszystko co na niéj jest, woła na mnie, abym cię kochał. I słusznie! bo Bóg jest źródłem i początkiem wszelkiego dobra, Bóg jest początkiem wszelkiej doskonałości, gdyż sam jest doskonałością, dlatego też wszystko, co tylko czyni, czyni dla dobra naszego.

Bóg tak jest dobrym, że chociaż dopuszcza czasem na nas jakie klęski i utrapienia, to je często obraca na dobro nasze. O czém przekonać się możemy tak z własnego doświadczenia, jako i z przykładów Pisma ś. I tak, trafia się, że często w smutném znajdujemy się położeniu, że nas krewni, sąsiedzi i przyjaciele całkiem opuszczają i nikogo nie ma, coby nas w smutku pocieszył, lub z nieszczęścia podźwignął; cały świat zaprzysięga się niemal na zgubę naszą i zdaje nam się, że już zginiemy, gdy tymczasem Bóg dobrotliwy tak kieruje losami naszymi, że nam to wszystko na dobre wychodzi. Czy słyszeliście kiedy historią o Józefie Egipskim? Jeżeliście nie słyszeli, to wam opowiem: Bogobojny ten młodzieniec był najmłodszym synem Jakóba Patryarchy w krainie Kanaan. Ponieważ Patryarcha Jakób z pomiędzy 12 synów najbardziej kochał Józefa dla jego cnót i moralnego życia, przeto Józef tak dalece został znienawidzonym od starszych braci, iż postanowili jednogłośnie jakimś sposobem pozbyć się ulubieńca ojca, a rywala swojego. Jakoż w istocie nadarzyła im się sposobność do wykonania haniebnego zamysłu. Gdy bowiem pewnego razu z trzodami swojemi oddalili się w dalsze strony od domu rodzicielskiego, ojciec, nie mogąc się powrotu ich doczekać, posłał za nimi Józefa, aby się dowiedział, gdzie są i jak się zachowują. Bracia, zoczywszy zdaleka Józefa, uradzili pomiędzy sobą zgładzić go ze świata i byliby splamili ręce krwią brata swojego, gdyby ich jeden z najstarszych braci nie był odwiódł od tak okropnej zbrodni; natomiast sprzedali go kupcom Egipskim do niewoli, temi strony przejeżdżającym. Niebaczni! myśleli, że w ten sposób pozbędą się na zawsze znienawidzonego brata, lecz Opatrzność Boska tak kierowała losami Józefa, że mu ta niewola na dobre wyszła, albowiem w obcym kraju, dla wzorowego i nienagannego życia, znalazł łaskę u króla i został w Egipcie wyniesionym do godności pierwszego urzędnika.

Zdarza się czasem, że niejeden wśród zgiełku świata

przewrotnego, omamiony chwilowém powodzeniem, zapomina całkiem na Boga i rzuca się w odmet uciech występnych, rozsiewając zgorszenie po świecie. Wszyscy stronią od niego i mówią, że ten człowiek już stracony i nie masz dla niego ratunku. Jeden tylko Bóg nie stroni od niego, lecz posyła niekiedy męża apostołskiego, który widząc go nad przepaścią piekielną stojącego, przemawia do niego w duchu Bożym, przemawia czule i serdecznie, by go do upamiętania nakłonił. Praca jego nie jest tak łatwą, jakby się komu zdawało, bo połączona z różnemi przeciwnościami; jednakże za pomocą Bożą częstokroć pożądanym skutkiem uwieńczoną bywa. Zatwardziały bowiem grzésznik w chwili nawiedzenia Bożego zrywa stosunki ze światem przewrotnym, czartem i piekłem, pojednywa się z Bogiem i powraca na drogę cnoty, czego mamy przykład na ś. Augustynie. Wiadomo, że ten święty w młodocianych latach tak dalece zabrnął w nieprawościach, że nie było występku, któregooby nie był popełnił. Co większa, przechwalał się nawet z tem, gdy mu się udało towarzyszy swoich w swawoli przewyższyć; a przecież tenże rozpustny młodzieniec, przybywszy z świątobliwą matką swoją Moniką do Medyolanu, gdy usłyszał ś. Ambrożego gorliwie do ludu przemawiającego, tak dalece wzruszonym został nauką jego, iż natychmiast rostał się z spółnikami rozpusty i powrócił na drogę cnoty. Słowem, z rozwiozłego i lekkomyślnego stał się świątobliwym mężem i wielkim nauczycielem kościoła Bożego.

Jeszcze wam coś więcej powiem. Trafia się, że w chwili gniewu Bożego, kiedy głód, mór i wojny trapią ludzi, wtedy niejednen do takiej nędzy przywiedziony bywa, że nikogo nie ma, co by mu podał kawałek chleba i już się zdaje, że nie za długo z głodu umrzeć musi. A gdy mu z nikąd pomoc nie nadchodzi, natenczas posyła Bóg miłosiernego Samarytanina, który wziawszy go w opiekę, dzieli się z nim ostatnim kawałkiem chleba i wspiera go, czém tylko może. Niekiedy od świata całkiem opuszczonych i na zupełną zagładę wystawionych braci Bóg dobrotliwy wybawia z największej niedoli, jak to uczynił z niewolnicą Agar, o której czytamy w księdze Genesis, że będąc z domu Abrahamowego z dzieciąciem wydaloną, byłaby umarła na puszczy z pragnienia, gdyby jój Bóg przez

Anioła nie był wskazał źródła, którego wodą pragnienie swoje i pragnienie dziecięcia ugasiła.

Z tych i innych przykładów mogliście się przekonać, jak licznymi dobrodziejstwami obsypuje nas Bóg każdego czasu i jak w smutnych chwilach w różny sposób przybywa nam na pomoc, a więc już dla tego samego powinniśmy go kochać. Jak go kochać mamy i na czém zależy miłość Boga, o tém

Część II.

Na drugie pytanie: na czém zależy miłość Boga, czyli jak Boga kochać mamy? — odpowiadam:

a) Miłość Boga zależy na zachowaniu przykazań Bożych. Nie będę się rozwodził nad objaśnieniem wszystkich przykazań, do zachowania których obowiązani jesteście, bo je wam już rodzice w dzieciństwie wykładali. Wiecie dobrze, że z pomiędzy wszystkich przykazań jest 10 głównych, które Bóg w starym Zakonie Izraelitom na 2 tablicach spisał i takowe Mojżeszowi wśród grzmotów i piorunów ogłosić kazał, a czynił to dlatego, aby lud Izraelski, widząc moc i potęgę Jego (Boga), tém więcej nabrał otuchy do pełnienia takowych.

Te zatem przykazania i my pełnić musimy, jeżeli chcemy stać się miłymi Bogu. Przykazania te objął Chrystus Pan w nowym Zakonie w tych kilku wyrazach: Będzież miłował Pana Boga twego ze wszystkiego serca twego, ze wszystkięd duszy twojój, ze wszystkich sił twoich, a bliźniego twego, jako siebie samego. A więc wtedy Boga pokochamy, jeżeli we wszystkim do woli Jego się stósować i tak się zachowywać będziemy, jak Bóg i sumienie po nas wymaga, wystrzegając się każdego, najmniejszego grzechu, którymbyśmy go obrazić i w niełaskę Jego popaść mogli.

Jeszcze ten nie kocha Boga, który, lubo codziennie niemal chodzi do kościoła, w niedziele i święta uroczyste słucho pilnie kazania, odmawia Koronkę i Różaniec, lub się krzyżem ściele przed utajonym w Przenajśw. Sakramencie Chrystusem, lecz przyszedłszy do domu przeklina i djabłom oddaje żonę, dzieci i służących, jeżeli się z ich winy jaka szkoda stanie.

Nie kocha i ten Boga, który, lubo obfite jałmużny daje ubogim, trapi niekiedy ciało swoje postem, a wolne chwile od

zatrudnień poświęca modlitwie i ćwiczeniom duchownym, ale sobie nie poczytuje za grzech skrzywdzić bliźniego na majątku, lub jakimkolwiek bądź sposobem przywłaszczyć sobie cudze dobro.

Nie kocha i ten Boga, który przy modłach i ćwiczeniach duchownych, rzuciwszy się w odmet uciech tego świata, oddaje się rozpuście, pijaństwu i we wszystkim dogadza namiętnościom swoim. Kto tak czyni, ten nie kocha Boga, tylko sobie drwiny, żarty, igraszki z niego robi.

b) Kto kocha Boga, ten w najsmutniejszych chwilach życia swojego, wtedy nawet, gdy go sąsiedzi, krewni i przyjaciele opuszczają, a głód, nędza i choroba dotkliwie uczuć mu się daje, nie żali się na nikogo, lecz z zupełnem oddaniem się na wolę Boga znosi cierpliwie wszelkie utrapienia i dolegliwości w nadziei, że go za to spotka obfita nagroda w przyszłym życiu. Nareszcie pośród różnorodnych cierpień i kłopotów domowych nie będzie rozpaczał, ale je przyjmie w duchu pokuty za grzechy swoje i tak się odezwie z ś. Augustynem: Tu mię Panie karz, tu mię pal, tu mię siecz, byleś tylko na wieki przepuścił.

c) Kto kocha Boga, ten, chociaż przez lekkomyślność, płochość, nierozwagę lub niewiadomość popadnie w jakiś grzech śmiertelny, nie trwa uporczywie w złościach i nieprawościach, lecz na głos kapłanów, sług Bożych, ocknie się z nałogu grzechowego i pokutuje za nieprawości swoje, jak to mamy przykład na Maryi Magdalenie, na Piotrze, na Dawidzie, a następnie na ś. Augustynie, o którym już w I. części mowy mojej nadmieniłem, że go czułe i gorliwe mowy ś. Ambrożego tak dalece wzruszyły, iż pomimo wszelakich ponęt do grzechu, zerwał związki ze światem przewrotnym, a z rozpustnika stał się wielkim, świętym i znakomitym Doktorem kościoła Bożego.

Oj, gdybym to i ja posiadał dar wymowy ś. Ambrożego i gdybym tak czule i rozrzewniająco mógł przemawiać, jak przemawiał niegdyś ś. Ambroży do owieczek, pieczy swój powierzonych, ileż bym tu zatwardziałych grzeszników Bogu pozyskał! Takiej wymowy i takiego daru kaznodziejskiego nie posiadam wprawdzie, bo Bóg tylko czasami i to rzadko kiedy obdarza sługi swoje nadzwyczajnymi talentami, jednakże, lubo nie jestem

w stanie tak uczuciowo i porywająco do was przemawiać, niektóre ustępy z mów ś. Ambrożego, Augustyna, Chryzostoma i innych Ojców kościoła, które w kazaniach moich często przytaczam, rozgrzeją serca wasze miłością Boga i nakłonią was do pokuty i poprawy życia. Zresztą i my kapłani, lubo tak porywająco i z takim namaszczeniem nie potrafimy do was przemawiać, jak ś. Ambroży lub ś. Chryzostom, to przecież staramy się, o ile możemy, pobudzić was do miłości Boga i zachowania przykazań Jego. A zatem, jeżeli słowa Bożego, które wam z ambony głosimy, pilnie i uważnie słuchać i takowe w sercach waszych zachowywać będziecie, to was to słowo Boże naprowadzi na drogę cnoty i sprawi, że pokochawszy Boga, w nim żyć, nim się cieszyć, nim się zajmować i we wszelkich okolicznościach życia waszego do woli Jego się stósować i drogami Jego chodzić będziecie, a on wam za tę miłość odpłaci wieczną radością i weselem w niebie. Amen.

Kazanie na uroczystość ś. Michała Archanioła.

I rzacon jest on smok wielki, wąż
starodawny, którego zowią djabłem i szatanem,
który zwodzi wszystkich świat.
Ap. 12, 9.

Wstęp.

Cóż się to ma znaczyć, że tak licznie zgromadziliście się dzisiaj do świątyni Pańskiej, a z taką pobożnością i gorącością ducha wznosicie oczy wasze ku niebu, jak gdyby ztamtąd jakie skarby w tej chwili dla was spaść miały? Cóż tedy jest przyczyną tak licznego zebrania się ludu na tym miejscu ś.? Oto uroczystość św. Michała Archanioła, którego przodkowie wasi za patrona sobie obrali. Obraz tego mocarza i wodza chórów anielskich widzicie w świątyni waszej. Jakżeż on jest odmalowany? Oto w postaci rycerza z mieczem w ręku, którym zbuntowanych aniołów spycha w pieczary piekielne. Tak najmiłsi! Michał Archanioł, jak nas uczy pismo ś., na widok buntu Aniołów pysznych, przeciwko Stwórcy podniesionego, chwycił za miecz

i takowym sprzeniewierzone Bogu istoty wpędził do piekła, Obraz ten przypomina nam zarazem akt (czyn) sprawiedliwości wszechwiednego Boga, który ze zbuntowanymi synami Adama równie tak postąpił, jak postąpił ze zbuntowanymi aniołami.

Którzyż to są ci zbuntowani synowie, czyli potomkowie Adama? Są to ludzie przewrotni, ludzie na wszelkie bezprawia wylani, którzy, niepomni na Boga i przeznaczenie swoje, oddają się wszelakięj swawoli, gwałcą przykazania Boże i żyją tak, jak gdyby Boga na niebie i na ziemi nie było. Cóż powiecie o takich ludziach? Mniemacie, że za te zbrodnie i występki, które bez wszelkiego skrupułu popełniają, nic złego im się nie stanie? Oj, mylą się grubo, którzy tak myślą i sądzą, albowiem ten sam jest Bóg dzisiaj, jakim był przed tysiącami lat, a jak wtedy nikomu nic dłużnym nie pozostał, bo jako sprawiedliwy każdemu wypłacił według tego, czy dobrze lub źle żył na tym świecie, tak i dzisiaj z nami postąpi; dobrych czy pierwój, czy później wynagrodzi, a złych ukarze. O sprawiedliwości tedy Boga dzisiaj do was przemawiać będę.

Jak surowe są sądy sprawiedliwego Boga, świadczą o tém

I. własne sumienie. Cz. I;

II. różne zdarzenia w świecie. Cz. II.

Część I.

Że Bóg jest sędzią sprawiedliwym, który dobre nagradza a złe karze, nie potrzeba na to długich rozpraw, gdyż o téj prawdzie własne sumienie dobitnie nas przekonywa, skoro w największym zbrodniarzu, kiedy niekiedy się przebudza, wołając nań: „Nie grzesz, nie czyni nic złego, bo Bóg jest sprawiedliwy, który cię pierwój lub później ukarać może. Że tak jest, że sumienie czasem największego zbrodniarza lub bluźniercę ostrzega, aby się lękał sądów sprawiedliwego Boga i za swoje zbrodnie pokutował, przytoczę przykład z ubiegłego 18 stulecia.

Po uspokojonej pierwszej rewolucyi francuskiej, powierzono pewnemu kapłanowi dusz starownictwo w jednym szpitalu wojskowym nad rannymi żołnierzami. Jednego razu dano mu znać,

że z pola bitwy przywieziono tak okrutnie zranionego i pokaleczonego żołnierza, że się każdy dziwi, jak on jeszcze żyć może. Gorliwy dusz pasterz pobiegł czem prędzej do szpitala, aby oglądać nieszczęśliwego. Jakoż w rzeczy samej zastał go na posłaniu leżącego i kołdrą przykrytego. Rzuciwszy nań badawczém okiem, wyczytał na jego twarzy głęboki żal i smutek, ale zarazem i zupełne oddanie się na wolę Boga; przeto zagadnął go temi słowy: „Przyjacielu, słyszałem, że masz ciężkie rany?“ „Czcigodny Ojcze“ — odrzekł z uśmiechem chory — „podnieście jeno cokolwiek kołdrę“. Kapłan, gdy to uczynił, spostrzegł ze zgrozą, że nieszczęśnik ten obydwóch rąk nie ma. „I cóż?“ — prawi dalej ranny — „zapewnie was przeraża taka bagatela? Odchylcie no jeszcze kołdrę z nóg“. Kapłan uczynił i to, lecz jakże się zdziwił, gdy zobaczył, że ten biedak i nóg nie ma; rzekł tedy: „Oj, biednyś ty biedny, jakże mi cię żal, jakże boleję nad tobą“. „Oj, nie ubolewaj Ojcze nademną“ — odezwał się ranny — „bom na to zasłużył, gdyżem nie dawno rozpiętemu na krzyżu Zbawicielowi ręce i nogi pałaszem poucinał. Było to tak: Wybierając się z towarzyszymi na wojnę, maszerowaliśmy głównym traktem do jakiegoś miasta, około którego cała armja miała być skoncentrowaną. Obok drogi wpadł nam w oczy drewniany krzyż z wizerunkiem Zbawiciela Jezusa Chrystusa. Widok krzyża niezmiernie nas oburzył. Po co i na co ma tu stać ten zabytek bałwochwalstwa — rzekliśmy — i postanowiliśmy takowy obalić i zniszczyć. I ja to byłem pomiędzy pierwszymi, co wylazłem na krzyż i z pustoty uciąłem pałaszem ręce i nogi wizerunkowi Zbawiciela, poczem runął takowy na ziemię.

Zaledwie po tej scenie doszliśmy do obozu, aż tu huk armat i szczęk broni dał znać o rozpoczętej bitwie i przy pierwszym spotkaniu się z nieprzyjacielskiem wojskiem stało się mi to, na co patrzysz wielebny Ojcze. Ale i za to dziękuję Bogu, że mię tu na tym świecie karze, byle mię tylko w wieczności nie karał (Mehlers Beispiele S. 187.)

Tu mamy widoczny przykład i dowód, że w największym zbrodniarzu, bluźniercy i świętokradcy sumienie z czasem się obudza, które go wewnątrznie ostrzega, aby więcej nie grze-

szył i powrócił na drogę cnoty, bo prawica sprawiedliwego Boga zawsze go dosięgnie.

Szczęśliwy i nader szczęśliwy ten, który na głos własnego sumienia obudzi się ze snu duchowego i zacznie pracować nad poprawą życia swojego; szczęśliwy, jeżeli wszelkich dokłada starań, aby się z Bogiem pojednał i sprawiedliwości Jego za grzechy swoje zadosyć uczynił. Znać zatem, że jeszcze w sercu jego tli iskierka wiary; znać, że nie jest jeszcze tak zepsutym i zatwardziałym, skoro go smutne wypadki do upamiętania nakłonić potrafią.

Lecz biada temu, który, jakkolwiek na różne wylewa się bezprawia i pije grzechy jako wodę, przecież upamiętać się nie chce. Biada mu! bo pierwój lub później wpadnie w ręce sprawiedliwego Boga, który go srodze ukarze.

Napróżno tedy pocieszają się bezbożnicy, mówiąc, że jeszcze nie jest tak źle z nimi, jakby kto śmiał twierdzić; napróżno mędrkują, dowodząc, że Bóg nie jest takim tyranem, ani tak groźnym, jak go przedstawiają, gdyż im się nic złego dotąd nie dzieje, chociaż przeróżnej swawoli się oddawali. Prawda, że Bóg nie jest tyranem, bo nie karze zaraz za każde przewinienie, ale pomimo to zawsze jest sprawiedliwym; lubo odwleka karę do niejakiego czasu, jednak z czasem, gdy się miarka nieprawości jego przebierze, wyciąga różgę i chłoszcze go, jak zasłużył.

Chłoszcze go wyrzutami sumienia, bo gdy coś złego zrobi, wtedy sumienie nie da mu spokoju ani we dnie ani w nocy, lecz woła nań głosem wewnętrznym: Złodziejem jesteś, oszustem jesteś, zbrodniarzem jesteś.

Jakkolwiek bezbożnika świat płochoy pochwałami obsypuje, jakkolwiek wylicza jego mniemane cnoty i urojone zasługi i czołga się przed nim, gdyby przed jakim bożkiem, to i wtenczas sumienie, jako nieubłagany świadek czynności jego, niepokoi go i woła: „To nie prawda, co o tobie mówią, bo to co mówią, nie mówią szczerze, ale obłudnie, a raczej drwią i szydzą z ciebie, bo takim nie jesteś.

Nie zdołają bezbożnika zaspokoić uciechy, roskosze, gry, tańce i biesiady, bo i wtedy sumienie w nim się przebudza i

woła: „Człowiecze, pomnij na zbrodnie i występki, któreś popełnił, a wiedz o tém, że cię Bóg za nie kiedyś ukarze, bo jest sprawiedliwy.

Chociażby bezbożnik puścił się na wajaż, przebiegał lądy i morza i dotarł aż na kraniec świata, to i tam sumienie nie da mu spokoju i tam trapić go będzie przypomnieniem sądów sprawiedliwego Boga, na które kiedyś stanąć i ze wszystkich spraw ścisły rachunek zdać będzie musiał.

Skoro już na tym świecie człowieka występnego głos własnego sumienia dręczy i niepokoi, kiedy jeszcze z nałogów grzechowych powstać i za swe nieprawości pokutować może, cóż będzie wtenczas, gdy noc ciemna czyli śmierć zapadnie, kiedy już pracować, czyli pokutować nie będzie wolno? Przeto błogo tym, którzy, posłuszni głosowi sumienia, nie przestają bać się sądów sprawiedliwego Boga! Tak Chrześcianie! gdziekolwiek się obrócimy, kędykolwiek nogą stąpimy, wszędzie nam sumienie przypomina sądy sprawiedliwego Boga. Lecz nie tylko sumienie, ale i różne zdarzenia w świecie świadczą o sądach sprawiedliwego Boga, o czém

Część II.

Bardzo pięknie i dobitnie uwydatnia się sprawiedliwość Boga w miłym, ale zarazem i okropnym zdarzeniu, które zaraz przytoczę:

Ś. Elżbieta, królowa Portugalska pomiędzy licznymi sługami, miała jednego bardzo pobożnego i bogobożnego młodzieńca, którego dla wielkich cnót i przykładnego życia wysoko ceniła. Tego nie mógł znieść z zazdrości drugi jój przewrotny sługa, który czołobitnością, podchlebstwami i nadszkalowaniami pozyskawszy względy samego króla, małżonka Elżbiety, użył najniegodziwszych środków, aby ulubieńca królowej oczernić i zgubić. Jakoż nasunęła mu się niebawem sposobność do wykonania haniebnego zamysłu i postanowienia. Stawszy się powiernikiem króla, szepnął mu do ucha, jakoby królowa z wyż wspomnianym sługą w grzecznych stosunkach zostawała. Król uwierzył chytremu zausznikowi i aby się pomścić swej krzywdy, udał się z nim (oskarzycielem) na łowy, a idąc całą drogą, o niczem

mu nie powiedział, aż doszedł do żelaznej huty, którą obrał na miejsce sądu osławionego sługi. Tamże, przywoławszy surowego i barczystego kowala, dał mu potajemny rozkaz, aby tego, który jutro z rana pierwszy przyjdzie do huty z zapytaniem, czyli rozkaz królewski jest wykonany, natychmiast pochwycił i wrzucił do pieca ognistego; zarazem pogroził mu surowemi karami, gdyby polecenia jego nie wypełnił. Powróciwszy król z polowania do domu, przywołał niewinnie oskarżonego sługę i polecił mu, aby nazajutrz wczesno rano wstał i pobiegł do żelaznej huty i tamże zapytał przełożonego, ażali rozkaz królewski jest wykonany? Posłuszny, jak zawsze, rozkazom królewskim niewinnie oczerniony sługa, wstawszy rano, po gorącej modlitwie i szczerém westchnieniu do Boga puścił się w drogę. Przyszedłszy atoli do pierwszej wsi, usłyszał głos dzwonka, wzywający mieszkańców na ranne nabożeństwo. Głos ten tak dźwięcznie i mile przejał na wskrós duszę jego, iż się nie mógł powstrzymać, aby nie wniknąć do świątyni i nie pomodlić się. Wszedłszy tam, modlił się z całą gorącością ducha i z prawdziwie synowskiém zaufaniem do Boga, a zdawało mu się, jakoby go jakaś wyższa siła wstrzymywała od dalszego pochodu.

Pod ten czas, kiedy niewinny sługa w kościele nabożnie się modlił, nie mógł zawistnik doczekać się chwili, aby królowi oznajmić, iż rozkaz jego został spełniony, przeto z szatańską radością pospieszył do huty, aby się przekonać, czyli rozkaz królewski jest spełniony. Zaledwie wyrzekł te słowa, a tuż w okamgnieniu od barczystego kowala został uchwycony i do ognistego pieca bez miłosierdzia wrzucony i spalony.

Po tym wypadku nadszedł niebawem niewinnie oczerniony sługa, a na zapytanie: „czyli rozkaz królewski jest spełniony?“ pokazano mu ochoczo kości spalonego oszczercy. Skoro się król o tém dowiedział, przeląkł się i pobladł ze strachu, lecz po ścisłém dochodzeniu całej sprawy zniewolony był wraz z małżonką swoją paść na kolana i podziwiać i wielbić sądy wszechmocnego Boga, który oszczercę tak surowo ukarał, a niewinnego oskarżonego i spotwarzanego od śmierci wybawił. (Mehlers Beispiele.)

Chrześcianie! Wiecie, dlaczego przytoczyłem to okropne

i przerażające zdarzenie? Oto dlatego, że w niém jak gdyby na dłoni przedstawiona jest sprawiedliwość Boska, która częstokroć już na tym świecie dobre nagradza, a złe karze. I sami to nieraz widzicie i doświadczacie, że cnota i dobre czyny już na tym świecie poniekąd bywają wynagradzane. I tak: mierność w jedzeniu i piciu chroni ciało od chorób i utrzymuje je w czerstwości, pilność i pracowitość sprowadza błogosławieństwo niebios, a szczodroblliwość łaskę u Boga i wdzięczność u ludzi. Odwrotnie znów, wszelka nieprawość i wszelki grzech już na téj ziemi częstokroć zasłużoną karę odbiera. Czyliż nie uczy doświadczenie, na jakie to choroby i słabości narażają się żarłocy i pijanice? Cóż dopiero mówić o rozpustnikach i lubieżnikach? Zaglądajcie tylko do niektórych szpitalów, a tam wam pokażą ofiary tego ohydneho występku, pokażą wam zeszpecone na twarzach nierządnicę, pokażą wam skancerowanych po całym ciele rozpustników, na widok których serce się wzdryga.

Nad skutkami gniewu i zazdrości nie będę się rozwodził, bo w przytoczoném dopiero zdarzeniu widzieliście, do czego te występki prowadzą. Słowem, w każdym grzészniku, w każdym zbrodniarzu gnieździ się robak, który nigdy nie umiera, ale go bez przestanku gryzie i morduje.

Że sprawiedliwość Boga już na tym świecie cnotliwych wynagradza, świadczy o tém pismo ś. starego Zakonu. Czemuż to Bóg Noego z całą jego rodziną w czasie powszechnego potopu od zagłady zachował? bo chodził drogami Bożemi i pełnił przykazania Boskie. Czemuż Józefa, syna patriarchy Jakóba, zaprzedanego od braci do niewoli, najwyższą godnością na dworze króla Faraona w Egipcie zaszczycił? bo był niezachwianym w cnocie i wołał w więzieniu głód i nędzę cierpieć, aniżeli na grzech zezwolić.

To samo pismo przytacza niemniej mnóstwo przykładów karzącej sprawiedliwości Boga. I tak: sprawiedliwość Boga strąciła Aniołów pysznych z nieba do piekła za bunt przeciwko Bogu podniesiony. Ta sama sprawiedliwość Boga spuściła ogień siarczysty na Sodomę i Gomorę za grzechy o pomstę do nieba wołające.

I dzisiaj widzą ludzie mnogie przykłady karzącej sprawie-

dliwości Boga, a przecież się ani upamiętać, ani z nałogów grzechowych powstać nie chcą. Jak bowiem w dawnych czasach, tak i dzisiaj zsyła Bóg na bezbożnych i zbrodniczych różne nieszczęścia, ale cóż z tego, kiedy tak są zatwardziałymi, że owych nieszczęść nie uznają za karę Boga, lecz za przypadek, lub za ślepy traf, co pochodzi z braku wiary. Tak n. p. w domu niejednego krzywdziciela, krzywoprzysięzcy, lub grabieżcy cudzego dobra wybuchnie ogień i całą jego majątność w perzynę obróci, a przecież cóż się dzieje? zamiast coby powinien był po roztrząśnieniu sumienia swojego uderzyć się w piersi i na wzór francuskiego żołnierza (o którym w I. Cz. napomknąłem) przyznać, że go Bóg słuszenie karze za krzywdę ludzką, to on jeszcze szemrze przeciwko Bogu i narzeka na niego, że go niesprawiedliwie chłoszcze.

Niejednego wyrodnego syna lub wyrodną córkę, która ojca lub matkę bezcześciła i znieważała, nawiedza Bóg długoletnią chorobą, albo jakimś kalectwem tak dalece, że zniewolona jest chodzić o kiju żebraczym; a czy myślicie, że ona to kalectwo uznaje za karę Boga? Nie! ale raczej za przypadek, jak gdyby wypadki nie pochodziły od Boga i jak gdyby Bóg nie kierował wypadkami i losami narodów. Niejednego bluźniercę lub szydercę zabiera Bóg nagłą śmiercią z tego świata, bez skruchy, żalu i pokuty, a przecież smutny ten wypadek żadnego wrażenia nie sprawia na jego towarzyszach. Niejeden pijanica lub ślubołomca, co to sobie żartował ze ślubów wstrzemięźliwości i naśmiewał się z tych, którzy wódki nie piją, powracając po pijanemu z miasta, wpadł do wezbranój rzeki i utopił się; drugi spadł z wozu i rękę lub nogę sobie złamał, a trzeciego na gościńcu leżącego konie zatratowały. Widząc to towarzysze ubolewają wprowadzie nad jego zgubą, ale rzadko który uznaje w tém nieszczęściu karzącą rękę sprawiedliwego Boga i ani się nie poprawia, ani się nie rozstaje z dawnym nałogiem, tylko myśli, że jego takie nieszczęście nie spotka; przeto brnie coraz głębiej w nieprawościach, aż nareszcie i onego z czasem smutna dola spotka.

Zakończenie. Chrześcianie! Z dzisiejszej nauki przekonałście się o strasznych i surowych sądach sprawiedliwego Boga. Przykłady, które przytoczyłem, mogą wam służyć za

przestrożę, abyście się wystrzegali każdego grzechu, a pełnili cnotę, gdyż jak dawniej, tak i dzisiaj Bóg sprawiedliwy żadnego występku i żadnej zbrodni bezkarnie nie przepuści. Przeto nie zapatrujcie się na tych, co brodzą w nieprawościach i piją grzechy jako wodę; nie mówcie: ten pije, ów kradnie, tamten cudzołoży, a nic im się złego nie dzieje, ani ich Bóg nie karze; dlaczegóżby miał mnie zaraz karać, gdy sobie coś pozwolę, czego prawo zabrania? Tak myśleć i działać, znaczy drwić z sądów sprawiedliwego Boga, który żadnych drwinek i żartów nie cierpi, lecz owszem za żarty i drwinki srożej karze, aniżeli za inne występk.

A zatem Chrześcianie! Miejcie zawsze Boga w sercu i pamięci i nie czyńcie nic takiego, czémbyście go obrazić mogli, albowiem okropna jest wpaść w ręce sprawiedliwego Boga! Raczej w wszelkich, tak smutnych jako i pomyślnych chwilach życia waszego, usiłujcie wolę Boga we wszystkim wypełnić i bądźcie gotowymi pierwój umrzeć, aniżeli go jakim grzechem obrazić. Tak postępując staniecie się miłymi Bogu i na sądzie ostatecznym w ś. Michale Archaniele znajdziecie obrońcę i opiekuna. Amen.

Kazanie

na niedzielę XVIII. po Świątkach.

Czemu myślicie złe w sercach waszych.
Mat. 9, 4.

Wstęp.

Ta prawda, że tylko jeden Bóg może ludziom odpuszczać grzechy, znana była uczonym w starym zakonie; bo gdy pewnego razu Pan Jezus, uzdrowiwszy powietrzem ruszonego, zapewnił go, że mu są grzechy odpuszczone, wtedy niektórzy z faryzeuszów, słysząc te słowa: „Odpuszczają ci się grzechy“ zgorszyli się z Jezusa i obwiniali go o przywłaszczenie sobie władzy, jaką tylko sam Bóg posiadać może, a czynili to dla tego, bo nie wierzyli w bóstwo Jezusa i nie przypuszczali, aby Pan Jezus był zarazem Bogiem i człowiekiem. Pan Jezus atoli nie dowodził wprost, że jest Bogiem, tylko im dał do poznania, że wie wszystko, co oni myślą i czują, mówiąc: „Cze-

mu myślicie złe w sercach waszych.“ Z tego więc mogli się przekonać, że musi być czems więcej, aniżeli człowiekiem, skoro skrytości serc ludzkich przenika, że zatem musi być i Bogiem.

Słuchacze! Jako faryzeusze i uczeni zakonu gorszyli się z Jezusa i nazwali go bluźniercą, gdy niektórym skruszonym i pokutującym ziomkom grzechy odpuszczał, tak też i dzisiaj napotykamy mnóstwo chrześcian, którzy się gorszą i gniewają, gdy im kapłani głoszą takie nauki, które się onym nie podobają. I tak: gorszą się, gdy im prawią o umartwieniu ciała i ducha, o zaparciu siebie samych i nie mogą tego pojąć, jak to być może, aby człowiek trafił niepotrzebnie ciało swoje postem i uchylał się od wszelkich zabaw i uciech, a co większa, nauk takich nawet słuchać nie chcą. Słuchacze! jeżeli tak czynicie, to jesteście na złej drodze, albowiem każdy człowiek, jakikolwiek zakres działania wytknięty ma od Stwórcy, jeżeli chce wytrwać w dobrem do końca i stać się miłym Bogu, musi się czasem poddać różnym umartwieniom, tak duchownym, jako cielesnym. I o tém to umartwieniu, czyli zaparciu nas samych dzisiaj do was przemawiać będę, a to w ten sposób.

I. Najpierw wykazę potrzebę.

II. A potem możebność umartwienia.

Część I.

Potrzeba cnoty umartwienia już się ztąd okazuje, że bez niej niepodobna jest Bogu się przypodobać, a to z tych powodów:

a) Najpierw, że ludźmi jesteśmy, a jako ludzie z natury zepsutymi czyli złymi, a złymi ludźmi brzydzi się Bóg i oblicze swoje od nich odwraca. Grzech bowiem pierwotny, który odziedziczyliśmy po pierwszych rodzicach naszych, Adamie i Ewie, tak nas zepsuł i sponiewierał, że odtąd więcej skłonni jesteśmy do złego, aniżeli do dobrego, serce zaś nasze podobne jest do roli chwastami zarośniętej, niezdolnej wydać plonu pożądanego. A wiecie, co czyni rolnik, gdy wyszedłszy na rolę, spostrzeże grudy, ciernie i głęboko w niej zakorzenione chwasty? Oto rozbija najpierw grudy i wyrywa z niej z korze-

niami ciernie i chwasty; potem zajeżdża z pługiem, zaorywa ją i pięknie bronami wygładza. Tak i w sercach naszych po upadku Adama skłonność do złego korzenie swoje głęboko zapuściła, skłonność — mówię — do pychy, skąpstwa, zazdrości i innych grzechów głównych. I cóż tu począć, aby złe skłonności z serc naszych wykorzenie? Oto należy użyć do tego stosownego narzędzia, a tém narzędziem jest umartwienie i zaparcie nas samych.

Aby was jeszcze lepiej o tém przekonać, przytoczę drugie podobieństwo. Wystawmy sobie wielki ogród z mnóstwem drzew owocowych; cóż czyni ogrodnik, aby mu drzewa obfite owoce wydały? Okopuje je i obkłada nawozem lub bujną ziemią, potem obcina suche i dzikie konary i zeskrobuje nożem mech, w którymby się mrówki zagnieżdżić i pożywne soki z niego wyssać mogły. Otóż i z nami podobnie dźiać się powinno. Natura ludzka jest niemal całkiem zepsuta, a serce nasze więcej jest skłonne do złego, aniżeli do dobrego. Jeżeli wcześniej nie wykorzeniamy z niego złych skłonności, to one łatwo popchnąć nas mogą na drogę zepsucia i najgorsze wydadzą owoce. Aby temu zapobiedz, należy nieustannie walczyć z namiętnościami t. j. modlić się i czuwać, nareszcie poddać się różnym umartwieniom, mianowicie przez post i uchylanie się od wszelkich uciech tego świata; słowem, przez umartwienie ciała i ducha, przez zaparcie nas samych zdołamy jedynie złe skłonności w nas umorzyć, a potem zarody cnoty w sercach naszych zaszcześcić, aby zbawienne owoce wydały.

b) Powtóre i dlatego poddać się powinniśmy umartwieniom, że jesteśmy chrześcianami i zwolennikami nauki Jezusa Chrystusa, a Pan Jezus w Ew. u Mat. ś. r. 16, w. 14. tak mówi: „Jeżeli kto chce iść za mną, niechaj sam siebie zaprze, weźmie krzyż swój i naśladuje mnie“; a w r. 11., w. 12. „Królestwo Boże gwałt cierpi, a gwałtownicy porywają je.“ Objaśniać tych textów nie potrzebuję, bo każdy domyślić się może, że przez wyrazy: zaprzeć siebie samego i dla królestwa niebieskiego gwałt cierpieć, rozumiał Pan Jezus umartwienie tak cielesne, jako i duchowe. Do ćwiczenia się w téj cnotie zachęca nas niemniej ś. Paweł w liście do Rzymian r. 3., w. 13. mówiąc: „Albowiem jeżeli

podług ciała żyć będziecie, pomrzecie, a jeżeli duchem ciała umartwiacie, żyć będziecie“, a w liście do Galatów r. 5, w. 24. tak pisze: „A którzy są Chrystusowi, ciało swoje ukrzyżowali z namiętnościami i pożądliwościami.“ I w jakim to sposób poddać można ciało pod panowanie ducha? odpowiedź: przez umartwienie.

Czego Pan Jezus i Apostołowie usunie nauczali, toż samo stwierdzali uczynkami. I tak: Pan Jezus przez cały ciąg pobytu swego na tej ziemi, lubo najświętobliwszy żywot prowadził, a serce jego było wolne od wszelkiej złości, przecież całe życie jego, zaczawszy od kolebki aż do grobu było nieprzerwanem pasmem różnorodnych umartwień, którym się dobrowolnie poddawał. Przyszedł do swoich, a swoi go nie przyjęli, jak pisze ś. Jan Ewan. Jakoż w istocie tak było, albowiem zaledwie pojawił się na widowni świata, a już walczył z nędzą i niedostatkiem; lubo był Panem nieba i ziemi, przecież nie rodził się w bogatych i przepysznych pałacach, lecz w ubogiej stajni Betleemu; przed okrucieństwem Heroda ucieka z matką i opiekunem do Egiptu; ztamtąd po śmierci Heroda powraca wprawdzie do ojczyzny swojej, lecz przez 30 lat żyje ubogo z pracy rąk; po 30 latach rozpoczyna urządowanie messyjańskie, ale czemże się żywi, czemże zasila ciało swoje? Oto jałmużną dobrych ludzi. Na modlitwie przepędza dni i nocy, wystawia się na śmiech, szyderstwo i urąganie nieprzyjaciół.

Przed nadchodzącą męką i śmiercią wśród gorącej modlitwy w Ogroju, krwawy pot występuje na święte członki jego; potem napada go złośliwe żydowstwo, wiąże, bije, katuje, do krzyża przybija i okrutnie pastwi się nad nim. Tak tedy żywot Chrystusa Pana przeplatany był różnorodnemi cierpieniami i umartwieniami, którym się sam dobrowolnie poddawał.

W ślady Chrystusa Pana wstępowali niemniej Apostołowie i pierwsi chrześcijanie. Tak Paweł ś., lubo do tego stopnia postąpił w cnocie i doskonałości chrześcijańskiej, iż do trzeciego nieba był porwanym, przecież, aby nie wpadł w sidła szatańskie i nie został na wieki od Boga odrzuconym, cóż czynił? trapił i umartwiał ciało swoje postem, krzyżował je i odmawiał sobie wszelkich wygod, o czém w liście do Koryntyan

w r. 9, w. 27. tak pisze: „Karzę ciało moje i w niewolę je podbijam, bym snąć innym przepowiadając, sam się nie stał odrzuconym.“ A cóż dopiero mówić o trudach, znojach i niewygodach, jakie podejmował w czasie podróży swojej po różnych krajach, gdzie ewanielią opowiadał. Piechotą obiegał wsie i miasta, narażał się na różnorodne prześladowania żydów i pogan, cierpiał głód, plagami był smagany, trzykroć różgami cięty, na okręcie rozbity, dzień i noc w głębinach morskich tonął, jak sam opisuje w liście 1 do Koryntyan r. 11. I nie byłoż to życie tego wielkiego Apostoła pełne umartwień? Bez wątpienia!

A Święci Pańscy czyż się nie poddawali umartwieniom? Nie czytamyż w Żywotach ŚŚ. PP., ile to tysięcy bogobojnych chrześcian udawało się na pustynie Egiptu, gdzie po kilkadziesiąt lat tak ostre i pokutnicze życie prowadzili, iż prócz leśnych owoców i pożywnych ziół, żadnych innych pokarmów nie znali? Czytamy o ś. Szymonie słupniku, że wyszedłszy na puszcę postawił słup, a na tym słupie zbudował komórkę na 3 łokcie i w tej komórcie, modląc się we dnie i w nocy, 30 lat mieszkał.

Otóż przykład Zbawiciela J. Chr. i Świętych Pańskich uczy nas, że bez umartwienia i zaparcia nas samych niepodobna jest wytrwać w cnocie i dostać się do nieba; a zatem umartwianie koniecznie jest potrzebne i w tej cnocie nadewszystko ćwiczyć się powinniśmy, jeżeli chcemy się stać miłymi Bogu. A że tę cnotę wypełnić możemy, o tém Cz. II.

Część II.

W pierwszej części kazania mówiłem, że dla tego powinniśmy się poddać umartwieniom, abyśmy zepsutą naturę naszą poskramiali i oneż na wodzy trzymali; teraz zamyślam udowodnić, że już sama natura nastrecza nam sposobność do ćwiczenia się w tej cnocie. Aby się dokładniej o tém przekonać, wypada mi różnicę wykazać pomiędzy naturą na zewnątrz, a wewnątrz.

a) I tak: na zewnątrz nas już od czasów Adama cięży kłątwa Boża. Od tego bowiem czasu, jak pierwsi rodzice nasi w raju z namowy szatana wypowiedzieli posłuszeństwo Bogu, Bóg przeklął tę ziemię, bo już nie wydaje teraz takich owoców, jak wydawała przed upadkiem pierwszych rodziców na-

szych. Czyż nie widzimy, ile to chłopiek na wsi namozolić się musi, chcąc siebie i rodzinę swoją przyzwoicie okryć i wyżywić? Od świtu do zmroku, wśród mrozu lub upałów słońca pracuje niezmordowanie na roli, kopie, orze i jak najstaranniej uprawia ziemię, a ona mu przecież nie wydaje tych plonów, jakich się spodziewał lub sobie życzył. Tak samo dzieje się po miastach. Rzemieślnik, rękodzielnik, kupiec, urzędnik ślęczy po całych dniach przy robocie, czasem i w nocy nie dospi, jeno przemysłowa nad tem, jakby z korzyścią interes jaki mógł przeprowadzić, a tu niestety! wszystko mu idzie jakoś na opak i zamiast zarobku ponosi stratę. Słusznie tedy Ojcowie śś. nazywają tę ziemię padołem płaczu, bo tu człowiek ciągle niemal płacze i ciągle walczyć musi z biedą, nędzą i różnemi cierpieniami. Przejdźmy się po mieście, zaglądnijmy do jednego, do drugiego i trzeciego domu, a cóż tam usłyszymy? Oto widzimy, jak niejeden, złożony ciężką chorobą, jęczy na łożu boleści i narzeka na okropne swoje położenie.

Tu i owdzie napotykamy stroskanego ojca, otoczonego liczną rodziną, narzekającego na rozrzutność, krnąbrność, swawolę i nieposłuszeństwo dzieci. Tam siedzi zasępiona żona i rozwodzi żale na męża pijaka i próżniaka, a mąż gniewa się na żonę lekkomyślną, która krwawo zapracowany grosz trwoni na stroje, zbytki i rozpustę. Czyż w takim stanie rzeczy nie nasuwa się sposobność do umartwienia? Oj, wierzajcie mi słuchacze, że jeżeli te wszystkie utrapienia i dolegliwości, jakie Opatrzność B. na nas zsyła, tudzież wszelkie trudy i znoje w duchu pokuty, z zupełném oddaniem się na wolę Boga, cierpliwie znosić będziemy, to tém samem umartwimy tak ciało jako i ducha, a wtedy staniemy się miłymi Bogu i znajdziemy obfitą nagrodę w niebie.

b) Inne sposoby umartwienia nastrecza nam natura wewnątrz nas samych, o czém zapewnia nas Zbawiciel J. Chr. u Mat. r. 5, w. 29—30. Jeżeli prawe oko gorszy cię, wyrwij je, a odrzuć od siebie, albowiem pożyteczniej jest tobie, aby zginał jeden z członków twoich, niżliby miało być wyrzucone wszystko ciało do piekła. A jeżeli cię prawa ręka gorszy, odetnij ją i odrzuć od siebie, albowiem pożytecz-

nie jest tobie, aby zginał jeden z członków twoich, niżeliby miało iść wszystko ciało twoje do piekła. Tak tedy wszystkie członki ciała naszego są dla nas okazyą do umartwienia. I słusznie, bo jeżeli trzymamy język na wodzy t. j. wstrzymujemy się od niepotrzebnego gadulstwa, obmów, przekleństw, plotek i bluźnierstw, albo zatykamy uszy na słuchanie nieprzyzwoitych żartów, śmiechów lub bezwstydných rozmów, to się już tém samem umartwiamy.

c) Nareszcie i kościół Boży, przez nadanie przykazania co do zachowania postów w piątek i sobotę, tudzież przez zachęcanie ośpałych chrześcian do częstego przystępowania do Sakramentu Pokuty, podaje nam sposobność do umartwienia tak cielesnego, jako i duchowego.

Zakończenie. Chrześcianie! Mówiłem dotąd o umartwieniu. Cóż powiecie na to? Mniemacie, że umartwienie zależy jedynie na krępowaniu ciała łańcuchami i smaganu go różgami? Mniemacie, aby się umartwić cielesnie i duchowo, należy porzucać domy, zaniechać gospodarstwa, rolnictwa, rzemiosła, rozstać się z rodzicami, krewnymi i przyjaciółmi, a wynosić się na pustynie, tamże przepędzać dni i noce na modlitwie i ćwiczeniach pobożnych, jak to czynili w pierwiastkach kościoła Bożego święci pustelnicy, zakonnicy i anachoreci? Nie! tego Bóg od nas nie żąda, bo to są tylko szczególne dary, którymi Bóg zaszczyca niektóre sługi swoje. Lecz i w inny sposób możemy się umartwiać, jeżeli zechcemy, a to w każdym stanie i w każdym położeniu, do czego często nadarza nam się sposobność. I tak: umartwieniem będzie dla ciebie Chrześcianinie, gdy dotknięty chorobą lub jakim kalectwem, bez szemrania i narzekania, z zupełnem oddaniem się na wolę Boga znosić będziesz wszelkie krzyżyki, jakie Opatrzność B. zsyła na ciebie. Nawiedzi cię Bóg pożarem, gradobiciem, powodzią lub dopuści, że zły człowiek napadnie cię w nocy i wyprowadzi z obory twojej konia lub wołu, nie smuć się zbytecznie, ani rozpaczaj i nie przeklinaj złodzieja, lecz na wzór Joba sprawiedliwego wznies oczy twoje ku niebu i zawołaj: Pan dał, Pan wziął, niech będzie imię Jego błogosławione; a taki sposób myślenia i działania zastąpi umartwienie. Byłeś dotąd hardym i pysznym, ubodłeś niejednego dumą twoją,

stańże się skromnym i pokornym, a umartwisz ducha twego. Miałeś pociąg do pijaństwa, odwiedzałeś domy szynkowe, schadzałeś się z ludźmi rozwiozłego życia i płacone różne figle; przestańże się teraz upijać i prowadź życie trzeźwe i przykładowe, a okażesz, że się umartwiasz. Umartwi się gniewliwy, jeżeli się stanie cichym i łagodnym, skąpy dobroczynnym, oszczerca i obmówca powściągliwym w mowie i t. d. W ten sposób uchronimy się od wszelkich występków i znajdziemy łaskę u Boga. Amen.

Kazanie

na niedzielę XIX. po Świątkach.

Tedy rzekł król sługom: Związawszy ręce i nogi, wrzućcie go w ciemności zewnętrzne; tam będzie płacz i zgrzytanie zębów.
Mat. 22, 13.

Wstęp.

W kilka set lat przed narodzeniem Chrystusa Pana, mieszkał w Atenach, starożytném mieście dawniej Grecyi, sławny na owe czasy mędrzec, imieniem Dyogenes. Tenże, pewnego razu wyszedłszy na rynek, wystawił wielką budę, na której umieścił napis wielkimi głoskami: „Tu jest mądrość na sprzedaż“. Obywatele miasta, dowiedziawszy się o takiej nowości, powychodzili z domów i garnęli się tłumnie ku onęj budzie, aby tę mądrość oglądać. Jakoż w istocie zastali samego właściciela zapowiadanej mądrości, stojącego w pośrodku budy i zachęcającego ciekawych do kupowania tak pięknych i drogowych towarów. Jakiś dowcipniś, słysząc, że mądrość w mieście wystawioną jest na sprzedaż, posłał czém prędzej służącego z zapytaniem, ile by też téj mądrości dostał za 3 grosze? Dyogenes przyjął niezwłocznie 3 grosze i dał słudze karteczkę z napisem: „Pomiędzy wszystkim pamiętaj na koniec“. Dowcipnia onego zajęła nad podziwienie doręczona karteczka z zakupioną mądrością, przeto mądrość onę kazał złotem literami nad bramą (drzwiami) domu swego napisać.

Słowa te „Pomiędzy wszystkim pamiętaj na koniec“, my Chrześcijanie powinniśmy nie tak nad bramami domów, jak

raczej na sercach naszych napisać, bo te słowa są kluczem do wszystkich innych mądrości.

„Pamiętaj na koniec.“ A cóż jest końcem wszystkich rzeczy? Może śmierć? Bynajmniej! Bo śmierć stanowi tylko koniec pielgrzymki doczesnej, a po niej zaczyna się wieczność t. j. życie wieczne, które nigdy końca mieć nie będzie. Śmierć przecina wprawdzie pasmo życia doczesnego, ale nas wprowadza do życia wiecznego. Śmierć odłącza duszę od ciała i posyła ją zaraz na szczególny sąd Boga. Dokąd atoli na tym sądzie skazaną zostanie, czyli do nieba, czyli do czyśćca, czyli nareszcie do piekła (jak się stało z owym sługą niegodziwym, o którym nadmieniał Ewangelista dzisiaj, że go król kazał związać i wrzucić w ciemności zewnętrzne) ważne zachodzi pytanie, nad którym wypada nam się zastanowić.

Ponieważ o niebie i o czyśćcu już nieraz z tej ambony przemawiałem, przemówię przeto dzisiaj do was o piekle.

I tak wykażę, że jest piekło, gdzie potępieni na wieki dręczeni będą, przeto powinniśmy tak żyć, abyśmy po śmierci nie zostali skazanymi na męki piekielne, o czém dalsza rozprawa.

Wykład.

W teraźniejszych zepsutych i jadłem niedowiarstwa zatrutych czasach, napotykamy mnóstwo ludzi, którzy nietylko w żadne piekło nie wierzą, ale się jeszcze naśmiewają z tych, którzy jakąkolwiek wzmiankę czynią o piekle, zowiąc ich prostakami i bajarzami. A zkądby się tam wzięło jakie piekło! — mówi niejeden mędrak — wszak już tu na ziemi jest dosyć piekieł. Owóż jednego piecze bięda, drugiego piecze głód, trzeciego piecze choroba lub jakie kalectwo, czwartego piecze złośliwa żona, piątego piecze zły sąsiad, szóstego piecze wierzyciel o zaciągnięty dług i t. d. i tak mnóstwo, a mnóstwo jest różnych piekieł na świecie.

Lecz nietylko w wielkich miastach bogacze, rozkosznicy, wygodnisie, dowcipnisie, żartownisie i t. p. nie przypuszczają piekła, ale i po wsiach znajdują się niektórzy rolnicy, komornicy i wyrobnicy, co przez zetknięcie się z miastowymi mędrkami, nasiąkłszy przewrotnemi zasadami, w piekło nie wierzą i tę

niewiarę w uczynkach okazują. Bo jakże, wierzyć ten w piekło, który żyje tak, jak nierozumne stworzenie, ani się nigdy nie modli, ani do kościoła nie chodzi, tylko patrzy, aby kogo okraść lub jaką szkodę gdzie komu wyrządzić? Wątpię! Wierzyć w piekło i ten, co zamiast pilnować pracy i zatrudnienia, uganiania po karczmach, po szynkach, tamże przy pijatyce oddaje się wszelakiej rozpuście, wszczyna kłótnie pomiędzy sąsiadami, znieważa żonę, bezczęści dzieci i każdego, kogo tylko napotka, zaczepia i niepokoi? I o tém wątpię! Bo gdyby wierzył w piekło, lub przypuszczał jakie kary w przyszłym życiu, zapewniaby takich zdrożności nigdy nie popełniał.

Mniejsza o to, czyli kto wierzy lub nie wierzy w piekło, jednak istnieje i istnieć musi, bo nas o tém zapewnia nietylko pismo ś. starego i nowego Zakonu, ale i podania ludów starożytnych, ludów nawet pogańskich. Otwórzmy tylko księgi Indów i Persów, jako to: Vedas i Zend-Avesta, zaglądniemy do Koranu Mohametan, a znajdziemy i tam na wielu miejscach wzmiankę o piekle, dokąd wtrącane będą po śmierci dusze bezbożnych i niewiernych na wieczne męki.

Gdyby piekła nie było, tedy nie pojmuję, dlaczego by Zbawiciel Jezus Chrystus z nieba na ten świat przychodził i narażał się na tak okropne cierpienia aż do śmierci krzyżowej? Wszak to główném Jego zadaniem było, pouczać ludzi, jak na burzliwém świecie tego morzu, wśród różnorodnych pokus i nagabywań zachowywać się mają, aby się utrzymali na drodze cnoty i nie popadli w grzechy, bo grzechy pozbawiają człowieka łaski Boga i prowadzą go do piekła. Od piekła tedy chciał nas Zbawiciel J. Chr. uchronić.

O piekle wspominał często Jezus Chrystus w czasie pobytu swego na tej ziemi. Mawiał bowiem, że w dzień sądu ostatecznego, gdy wszyscy ludzie na głos trąby Archanioła zmartwychwstaną, Syn człowieczy pokaze się w obłokach z wielką mocą i Majestatem, zasiędzie na stolicy sądowej i każe Aniołom oddzielić złych od dobrych, dobrych postawić po prawicy, a złych po lewicy. I rzecze do tych, którzy będą po lewicy: Idźcie przekłęci w ogień wieczny, który zgotowany jest djabłu i aniołom jego.

W przypowieści o Łazarzu i bogaczu wyraźnie mówi, że umarł Łazarz i bogacz. Bogacz dostał się do piekła, a Łazarz poniesion był na łono Abrahama t. j. do nieba. A pódniosłszy bogacz oczy swoje, gdy był w piekle, ujrzał Abrahama zdaleka i Łazarza na łonie jego i rzekł: Ojcie Abrahامية, zmiłuj się nademną, a poślij Łazarza, aby umoczył koniec palca w wodzie i ochłodził język mój, bo cierpię wielkie męki w tym płomieniu i otrzymał taką odpowiedź: Synu! wspomnij, żeś odebrał dobre za żywota twego, a Łazarz złe, a teraz on ma pociechę, a ty męki cierpisz. Łuk. 16, 20—25.

Chociażbyśmy z nauki objawionój o piekle nic nie wiedzieli, to już samym rozumem naturalnym przychodzimy do przekonania, że musi być piekło, czyli jakieś miejsce, gdzie po śmierci bezbożni za swe nieczne czyny zasłużoną karę odbiorą. I tak, widzimy ludzi złych i dobrych na świecie; źli prześladowają cnotliwych i dopuszczają się różnych zbrodni i występków, jako to: żdzierstwa, oszustwa, kradzieży, krzywoprzysięstwa, a częstokroć i zabójstwa, a przecież im to wszystko jakoś bezkarnie uchodzi; prócz tego opływają w dostatki i używają uciech i rozkoszy, jakich tylko świat dostarczyć może, gdy tymczasem cnotliwi ciągle walczyć muszą z nędzą i niedostatkiem, a za cnotę i dobre czyny nie tylko żadnej nagrody nie otrzymują, ale jeszcze wystawieni bywają na różne pociski i prześladowania ludzi przewrotnych. Jakżeż to myśli sobie niejeden: Tożby to pod rządem wszechmocnego Boga, którego istność każdy rozumny człowiek przypuścić musi, nie było żadnej sprawiedliwości? tożby to Bóg takie zbrodnie bezbożników bezkarnie puszczał? Nie! to być nie może! Musi ich jako sprawiedliwy sędzia ukarać, a skoro ich nie karze w tym życiu, to ich ukarze po śmierci. A więc musi być jakieś miejsce po śmierci, gdzie bezbożni za swe nieczne czyny zasłużoną karę odbiorą, a to miejsce nazywamy piekłem. Zatem już sam rozum przyznaje, że jest i musi być piekło.

Nareszcie do tego czasem przychodzi, że ci sami niedowiarkowie, którzy w piekło nie wierzą, przecież, gdy ich kto przypadkowo jawnie skrzywdzi, a oni mu się ani oprzeć, ani

go pokonać nie mogą, odwołują się na sądy Boga i na kary przyszedłego życia; więc i sami niedowiarkowie czasem mimowolnie przyznają, że jest piekło.

Czytamy w dziejach kościoła Bożego, że pierwsi Chrześciane, przejęci nauką J. Ch., w czasie prześladowania woleli iść na tortury i paść ofiarą śmierci męczeńskiej, aniżeli na rozkaz cesarzów bić pokłony fałszywym bożyszczom. Dlaczegoż to czynili? Dla tego, bo się obawiali obrazić Boga, któryby ich za odstępstwo od prawdziwej wiary J. Ch. mógł po śmierci skarać do piekła na wieczne męki. Dla uniknienia mąk piekielnych, nadobne dziewice chrześcijańskie dawały sobie piersi urzynać, jak ś. Agata, a powabni młodzianie kładli się na rozpalone kraty, jak ś. Wawrzyniec i ponosili najsrozsze męki i katusze, aby się w ten sposób Bogu przypodobać, którego duszą i ciałem pokochali. Z tego to powodu tyle tysięcy męczenników różnej płci, stanu i wieku liczy kościół Boży.

I w późniejszych czasach bywali młodzianie, a nawet i poważni mężowie, których lubo świat przewrotny wabił do siebie rozkoszami i raczył godnościami, przecież na głos pobożnych i świątobliwych mężów wyrzekali się uciech zwodniczych i zamykali się w ponurych klasztorach, aby tam Bogu służyć, takowego surową pokutą przebłagać, a po śmierci mąk piekielnych uniknąć i do nieba szczęśliwie dostać się mogli. Coś podobnego czytamy w żywocie ś. Wincentego a Paulo. Do tego Świętego, w Paryżu mieszkającego, przyszedł pewnego dnia jeden hoży młodzieniec, znajomy jego od kilku lat i z uniesieniem następujące przemawiał do niego słowa: Panie! oto dzisiaj skończyłem ostatni kurs szkół moich; radością wielką jestem przenikniony, bo w wielkich zostaję nadziejach i świetne nasuwają mi się widoki. Cóż n. p., pyta Wincenty ś.? Oto teraz złożę doktorat i oddam się sztuce prawniczej. A potem, pyta Wincenty ś.? Potem, przyuczywszy się niejakiś czas przy dobrym prawniku, rozpocznę sprawy prawnicze na moją własną rękę. A potem, pyta dalej ś. Wincenty? Potem, zostawszy samodzielnych prawnikiem, będę się starał zrobić sobie jak najlepszą sławę w mym zawodzie. A potem, mówi ś. Wincenty? Potem przyszedłszy do majątku, dobrze się ożenię i świat mi pozazdrości szczęścia. A potem? Tu już młodzieniec się jąka, nie

wie co odpowiedzieć; nareszcie mówi: Cóż potem, szanowany w towarzystwie, wśród domowego rodzinnego szczęścia, miłej żony, drogich dzieci, coż mi więcej pozostaje do życzenia, chyba nabyć dobra, majątki. A potem, mówi Wincenty ś. Potem, odpowiada młodzieniec, potem umrę! i twarz jego, jaśniejąca radością, smutny, melancholijny przybrała wyraz. Tedy Wincenty ś. z powagą i trochę ponuro pyta uroczyścię: A potem? Umilkł młodzieniec, łoży mu w oczach stanęły, rzucił się w objęcie męża ś. i zaręczył uroczyście, że o tém ostatniem „potem“ nigdy nie zapomni, że sąd Boga, że wieczność, że nadzieja szczęścia wiecznego nigdy mu z myśli nie odejdzie. Rzekł i dotrzymał słowa, albowiem nie długo potem widziano go w sukni kapłańskiej i jak swą nauką zagrzewał, swą pobożnością budował lud wierny. A usta wynurzały to, co serce głęboko czuło, że wszystko na świecie, choć w urojeniu tak ładzi, choć i w rzeczywistości zajmuje, jednakowoż zawsze jest zmienném, znikomém, że nic nie ma stałego pod słońcem, że nic nie wzmniemy do grobu ze sobą, że tylko ten jest szczęśliwy, który może Bogu służyć i przykazania jego święte wypełnia.

Na wzór tego młodzieńca czynmy i my tak. Nie dajmy się omamić ani dostatkami, ani honorami, ani godnościami, uciechami i rozkoszami tego świata, bo takowe oddalają nas od Boga i prowadzą na wieczne potępienie. A przecież cóż pomoże człowiekowi — mówi Zbawiciel J. Ch., — chociażby cały świat pozyskał, ale na duszy stratę poniósł? Cóżby nam z tego przyszło, chociażbyśmy przyszli do największych honorów i godności, złote góry nawet posiadali, ale przy tem wszystkim po śmierci dostali się do piekła.

Chrześcianie! Wiem, że nikt z nas nie życzyłby sobie dostać się do piekła, tylko do nieba. Chcąc uniknąć piekła, a dostać się do nieba, należy żyć wedle woli Bożej t. j. pełnić ściśle przykazania Boże i wystrzegać się wszelkich najmniejszych nawet grzechów, którymibyśmy Boga obrazić i w niełasce Jego popaść mogli. Nadewszystko zaś nader zbawienną jest rzeczą mieć zawsze w sercu i pamięci słowa ś. Piotra Apostoła I. I., c. 5, w. 1. Bracia, trzeźwymi bądźcie, boć przeciwnik wasz, djabeł, jako lew ryczący krąży, szukając kogoby pożarł, któremu się sprze-

ciwiałcie mocni w wierze, wiedząc, iż to utrapienie potyka braterstwo wasze, które jest na świecie. Tak najmilsi! Czart był, jest i zawsze będzie najzaciętszym nieprzyjacielem rodu ludzkiego, który w różny sposób, wnet przez natchnienia wewnętrzne, wnet przez zwolenników swoich, których aż za nadto jest na świecie, wabił i wabi ludzi do grzechu. On to wystawia rozkosze i uciechy występne w widmach czarodziejskich, wmawiając w nas, że jeżeli za radą jego pójdziemy i głosu jego usłuchamy, będziemy szczęśliwymi, bo będziemy jako bogowie wszystko-wiedzącymi co jest dobre i co jest złe, jak to mawiał pierwszej rodzicielce naszej, gdy ją kusił do zerwania owocu zakazanego.

Przeto miejmy się na baczności, oddalajmy wszelkie złowrogie podszepty szatana od siebie i bądźmy gotowymi raczej umrzeć, aniżeli na jakikolwiek grzech zezwolić. Gdy tak wszelkimi siłami różnorodnym zamachom szatana opierać się będziemy, natenczas i Bóg z łaską swoją na pomoc nam przybędzie i nie dopuści nam wpaść w ręce nieprzyjaciela dusznego, utrzyma na drodze cnoty, uchroni od piekła, a po ukończonej doczesnej pielgrzymce przyjmie do raju wiecznej radości. Amen.

Kazanie

na niedzielę XX. po Świątkach.

Idź, twój syn żyje. Jan 4, 50.

Wstęp.

Wielkie i nader rozrzewniające zdarzenie przypomina nam dzisiejsza Ewangelia. Znakomity urzędnik w krainie żydowskiej miał syna, który tak niebezpiecznie zachorował, iż go wszyscy lekarze opuścili i stanowczo orzekli, że już nie ma dla niego ratunku. Stroskany Ojciec o życie synaczka, cóż czyni? oto słysząc, że Jezus cudotwórca powrócił z Galilei do miasta Kafarnaum, udał się do niego, padł mu do nóg i błagał go, aby mu syna uzdrowił. Pan Jezus atoli, nim życzeniom jego zadosyć uczynił, wprzód tak jemu, jako i wszystkim współczesnym wyrzucał niedowiarstwo, mówiąc: „Jeżeli cudów i znaków nie ujrzycie, nie uwierzycie.“ Wyrzutem tym nie

zraził się wspomniany urzędnik czyli królik, lecz dopóty błagał Jezusa, dopóki Jezus nie odezwał się do niego temi słowy: „Idź, syn twój żyje“. Jakoż w istocie, powróciwszy do domu, spostrzegł z zadziwieniem, iż konającego przedtem syna zaczęła nagle gorączka opuszczać, poczem tenże wkrótce całkiem wyzdrowiał.

Teraz pytam was, czy jest gdzie na świecie tak zdolny i biegły w swym zawodzie lekarz, aby potrafił chorego, którego nigdy nie widział, jedném słowem uzdrowić, jak to był uczynił Pan Jezus? Zapewne nie!

Ale też trzeba i o tem wiedzieć, że Pan Jezus był nie tylko człowiekiem jak my, lecz był zarazem i Bogiem, a jako Bóg wszechmocny wszystko zdziałać potrafił. Wiadomość tedy o wszechmocności Boga jest nader pocieszająca dla każdego Chrześcianina, co wykażę w dzisiejszej mowie mojej.

A najpierw opowiem, że wiadomość o wszechmocności Boga wykazuje niedołężność naszą. Cz. I.

Wiadomość o wszechmocności Boga podaje nam zbawienne nauki. Cz. II.

Część I.

Biędną i politowania godną istotą jest człowiek.

Nago przychodzi na świat, płaczem wita mieszkańców ziemi, sam sobie zostawiony nic nie jest w stanie zdziałać i zginąłby bez cudzej pomocy i opieki.

Pod przewodnictwem rodziców i opiekunów rozwijają się w nim władze duszy i ciała. Nauczysz się cokolwiek mówić i chodzić, przypatruje się różnym przedmiotom, w oczy wpadającym, jako to: słońcu, gwiazdom, księżycowi, tudzież górą, lasom i t. p. i pyta, na co te przedmioty? z kąd się wzięły? i z czego powstały? A gdy mu rodzice odpowiadają, że je Bóg z niczego stworzył dla dobra człowieka, wtedy zawoła z uniesieniem: „To to Pan Bóg taki jest dobry, że nam tak piękne rzeczy daje! o jakże ja go kocham!“ Postępując w lata, już się sam bierze do pracy; chwyta się czy to rzemiosła, czy rolnictwa i wiele a wiele zdziałać może. Ale czyż potrafi jakie dzieło bez narzędzia lub pomocy drugich przeprowadzić? Bynajmniej! I tak: wieśniak uprawia rolę i wrzuca

do niej nasienie różnego gatunku zboża, aby mu obfity plon wydało; ale czyż potrafi choć jedno źdźbło wydobyć z ziemi bez orki i siewby? Jestże w stanie choć na jeden cal przydać wzrostu roślinom? Możeż on podług upodobania spuścić z obfoków orzeźwiający dészcz na ziemię lub rozkazać słońcu, aby ciepłem swoim rozgrzewało i osuszało rolę? Zdołaze powstrzymać burze, grzmoły, pioruny lub gwałtowne wichry uspokoić, aby nie niszczyły zasiewów jego? Bynajmniej! Tego nigdy nie dokaże.

Lecz czémże jest rolnik w porównaniu z samowładnym monarchą! Monarcha włada milionami ludu, na jego rozkazy powstają zamki, pałace, twierdze i okazałe miasta. Monarcha, gdy rozkaże podwładnym budować drogi, stawiać mosty na rzekach, lub przekopywać góry dla łatwiejszej przeprawy z jednego miasta do drugiego, to wszystko wykonać muszą. Ale czyż ten monarcha tak potężny i wielowładny potrafi w mgnieniu oka, jedném słowem przeprowadzić tak wielkie dzieła? Bynajmniej! bo ileż to czasu, ileż to ludzi, ileż to kosztów i przygotowań do tego potrzeba! Tak więc najpotężniejszy i najmożniejszy człowiek pierwój czy później musi uznać w obliczu Boga niedołężność i nieudolność swoją. Przeciwnie ma się rzecz z Bogiem. Bóg nie potrzebuje do przeprowadzenia najtrudniejszego dzieła ani pomocy ludzkiej, ani żadnego narzędzia, rzecze tylko jedno słowo: „stań się,“ a natychmiast stać się musi. Na słowo tedy Boga „stań się“ stanęło niebo i ziemia.

Na słowo Boga powstały morza, jeziora, rzeki i suche lądy. W morzach i rzekach pojawiły się ryby różnego gatunku, a na lądzie różnorodne ptactwo, zwierzęta i ludzie. Bóg, jeżeli zechce, to się skały rozstapia, morze wystąpi z granic swoich i zaleje całą ziemię; słowem, wszystkie żywioły natury są mu posłuszne. Ah! jakże możny, jakże potężny, jakże wszechwładny jest Bóg! — Bóg, jeżeli zechce, to na płaszczyźnie powstaną góry, a znów na skinienie jego te same góry natychmiast się zapadną. Chcesz Chrześcianinie przekonać się dokładnie o wszechmocności Boga, to wzniesь oczy twoje wśród pogodnego dnia ku niebu, a zobaczysz słońce w majestatycznej piękności, występujące na horyzont niebieski i światłem

swojém okraszające cały okrąg ziemi! Zaś o pogodnej nocy ujrzysz wśród milionów gwiazd, w majestatycznym pochodzie krążący miesiąc po obszarach obłoków niebieskich, a blaskiem swoim wszystkie inne ciała niebieskie ozłacający. Gdy znów w porze letniej zwrócisz uwagę na burzę, grzmoty i pioruny, które hukem przeraźliwym ludzi i zwierzęta trwogą napełniają; słowem, gdy głębiej zbadasz całą przyrodę, musisz zawołać z Psalmistą P.: „Wszystko, co jest na ziemi i na niebie jest twoje. W twojej ręce jest moc i siła, w twojej ręce jest wielkość i panowanie nad wszystkim.“

Tak najmilsi! Tylko Wszechmocny mógł niebo i ziemię i tyle ciał niebieskich z niczego stworzyć i dotąd utrzymać; tylko Wszechmocny mógł rozkazać słońcu, aby podczas walki Izraelitów z Moabitami, za czasów Jozuego, na niejaki czas (na chwilę) się zatrzymało; tylko Wszechmocny za czasów Mojżesza mógł nakazać Czerwonemu morzu, aby się rozstało w chwili przechodu ludu Izraelskiego z niewoli Egipskiej do ziemi Kanaan i utworzyło wygodną drogę temuż ludowi do dalszej przeprawy; tylko Wszechmocny mógł zamknąć niebo za czasów bezbożnego króla Achaba, aby nie spuszczało deszczu na ziemię przez trzy lata; tylko Wszechmocny mógł spuścić siarczasty ogień z nieba na rozwiozłych mieszkańców miast Sodomu i Gomory; słowem, każdy tak uczony, jako i nieuczone, tak hoży młodzieniec, jako i nad grobem stojący starzec, jeżeli cokolwiek zastanowi się nad całą przyrodą i rozważy, ile to wspaniałych i olbrzymich przedmiotów jest na świecie, których żaden najpotężniejszy mocarz nie jest w stanie ani stworzyć ani utrzymać, musi przyznać, że jest jakaś Istota najwyższa, którą zwiemy Bogiem i że ten Bóg jest wszechmocny, skoro tyle wielkich i nadobnych rzeczy z niczego stworzył i takowe utrzymać potrafi. To przyznaje sam rozum ludzki, a co rozum przyznaje, to stwierdzają wyroki pisma ś. Tak bowiem śpiewa Dawid: „Niebiosą opowiadają chwałę Boga, a dzieła rąk Jego oznajmują utwierdzenie. Ps. 18, 1. Albowiem on rzekł i uczynione są, on rozkazał i stworzone są. Ps. 32, 9. Wszystko, co tylko chciał, Pan uczynił na niebie, na ziemi, na morzu i we wszystkich przepaściach. Ps. 134, 6.

Tak najmilsi! Bóg jedném słowem wszystko zdziałać potrafi, bo jest wszechmocny, o czém przekonywa nas tak własny rozum jako i objawienie. O jakże szczęśliwi jesteśmy, że mamy tak wszechmocnego i dobrego Pana. Zobaczmy jeszcze, jaka nauka ztąd dla nas wypływa, o czém

Część II.

Mocarze tego świata, gdy podwładnych swoich za usługi krajowe lub inne osobliwe czyny zaszczycają godnościami lub obdarzają orderami, jako oznakami wysokiego szacunku i poważania, żądają zarazem od nich szczerego do swojej osoby przywiązania i chcą, aby im wiernie nadal służyli i w niczem nie sprzeciwiali się ich woli; słowem, żądają od nich, aby ich czcili, kochali i onym we wszystkim ulegali. To ich żądanie jest po części słuszne i sprawiedliwe, bo ugruntowane na prawie natury. Prawo bowiem natury wymaga, abyśmy się nie wynosili nad dobroczyńców naszych.

Jeżeli zatem mocarze ziemscy domagają się od podwładnych uznania wyższości swojej, jeżeli królowie i książęta żądają od poddanych, aby im za wyświadczone dobrodziejstwa odpłacali się wdzięcznością, nie jestże słusznie i sprawiedliwie, abyśmy się i my wszyscy korzyli przed Majestatem Boga wszechmocnego, Jemu za niepoliczone łaski i dobrodziejstwa dziękowali i za nie wdzięcznością się odpłacali? Niezawodnie! Człowiecze! jeżeli tylko pomnisz na to, jak nikczemną i nieudolną istotą jesteś w obliczu Boga, musisz paść na kolana przed Majestatem Jego i złożyć mu hołd i cześć przynależną. Czémże jesteś w obliczu Tego, który niebo i ziemię z niczego stworzył i ciebie codziennie tysiącznemi obsypuje dobrodziejstwami? Oto niczem! Zważywszy to, powinienes każdego czasu głęboko przed Nim t. j. przed Stwórcą się korzyć. Na Imię „Jezus“ tak mówi pismo ś., zgina kolano wszelkie stworzenie tak w niebie, jako i na ziemi, a ty śmiałyś się nadymać i Boga lekceważyć! Newton, najślawniejszy astronom, ile razy na widok gwiazd lub innych ciał niebieskich przypominał sobie wszechmocnego Boga, padał na kolana przed tak wielką i niepojętą Istotą. Więc i ty Chrześcianinie, ile razy przyglądasz się dziełom wszechmocnego Stwórcy, uklęknij przed Nim, a pomnąc, że

wszystko co masz jest darem Jego, wołaj z Dawidem: wszystko o Panie odebrałem od ciebie.

Tak czynić może tylko człowiek cnotliwy. Lecz jakże mało cnotliwych ludzi napotykamy na tym świecie! Bo też i o tem trzeba wiedzieć, że chcąc się utrzymać na drodze cnoty, należy ciągle walczyć z czartem, ciałem, światem zepsutym i różnemi przygodami. I tak: trafia się, że nas niejedno spotka nieszczęście, bo albo ogień obróci w perzynę całe nasze domostwo, albo woda zaleje, zamuli i zepsuje nasze pola; zdarza się i to, że nas ludzie przewrotni zaczną prześladować i całe piekło przeciwko nam porusza, by nas pognać, z majątku ogołocić i z własnej siedziby wyrzucić, jak się to niegdyś stało z Agarą, sługą Abrahamową, o której czytamy w pismie ś., że za poduszczeniem żony jego Sary, wydalona została wraz z niemowlęciem z domu jego, a blakając się długo po puszczy, byłaby umarła z pragnienia, gdyby jej Anioł nie był wskazał źródła, którego wodą pragnienie swoje i pragnienie dziecięcia zaspokoiła.

I cóż w takim razie czynić, jak sobie postąpić, aby wybrnąć z nieszczęścia i w niczem się nie pośliznąć, czyli wytrwać w cnocie? Czy się udać do zamożnych sąsiadów, aby nam przybyli na pomoc i ratunek? Takby to niejeden sądził. Ja zaś powiadam, że to jest zawsze niepewnem, bo tacy ludzie są zwykle nieczuli i obojętni na los swych braci; oni tylko pragną samych siebie uczczścić, a los innych całkiem ich nie obchodzi. A przypuściwszy i to, że ci ludzie chcieliby nam w czem dopomódz i radziby nas z nieszczęścia wydobyć, czyż pomoc ich byłaby skuteczną? Nie zawsze! bo są ułomni i nieudolni. W takim razie najlepiej jest udać się wprzód do Boga, jak to uczyniła Agar na puszczy, a On nam najprędzej dopomódz może, bo jest wszechmocny, a jako taki wszystko zdziałać potrafi. Ufaj w Bogu, a On cię wyrwie z sidła, które ci zakryli, bo jest obrońcą twoim. Jednak nie ufaj zbyt mocno i nie żądaj cudów od Niego; tam gdzie siły twoje wystarczają, nie kuś Boga nadaremnie, czyni to, co uczynić możesz, a wszechmocny dopomoże ci. Błogo więc cnotliwemu, bo ma wszechmocnego Pana, który każdego czasu nad nim czuwa i we wszystkim mu dopomaga. Lecz biada występny, którzy

tak żyją, jak gdyby w Boga nie wierzyli! biada złośliwym i w nieprawościach zanurzonym! biada tym, którzy w zapomnieniu na Boga i na wieczność oddają się pijaństwu, czychają na cudzą własność, tarzają się w nałogu nieczystości, płamą języki swoje przeklęstwem, bluźnierstwem, krzywoprzysięstwem i żyją w kłótniach i niezgodzie! biada tym, którzy, albo dla lenistwa, albo dla zysku doczesnego zaniedbują publiczne nabożeństwo! biada tym, którzy w grzechu śmiertelnym wstępują w związki małżeńskie! biada i tym, którzy niegodnie przystępują do Sakramentów śś., lub odkładają pokutę i poprawę życia od dnia do dnia, a dopiero na śmiertelnej pościeli pokutować zamysłają! Niechaj pomną, jak straszna jest wpaść w ręce sprawiedliwego Boga, bo chociaż tu na tym świecie potrafią oszukać sędziów i uniknąć zasłużonej kary, Boga przecież wszechmocnego i wszechwiednego, Sędziego nad sędziami, tajniki serc naszych przenikającego, nie oszukają. Prawica Jego wszechmocna zawsze ich dosięgnie, jeżeli nie w tém, to w przyszłym życiu, a gdy to nastąpi, natenczas płakać i narzekać będą, ale ten płacz nie przyniesie im żadnej ulgi.

Zakończenie. Tak Chrześcianie! Bóg jest Panem wszechwładnym, a więc grzesznik każdego czasu lękać go się powinien, bo nie ujdzie pomsty jego, ale gdy przestanie grzeszyć, i pokutować za nieprawości swoje, to go znów przyjmie za syna swojego; Bóg jest wszechmocny, łaskawy i miłosierny, gotów przybyć każdemu człowiekowi, w niedoli zostającemu, na pomoc, jeżeli się ucieka do niego z skruszonym i upokorzonym sercem. Korzmy się zatem, ile razy słodkie imię jego wymawiamy, albowiem Bóg sprzeciwia się pysznym, a pokornym daje łaskę. I te to zbawienne nauki podaje nam wiadomość o wszechmocności Boga, któremu niechaj będzie cześć i chwała na wieki. Amen.

Kazanie na niedzielę XXI. po Świątkach.

Tak i Ojciec niebieski uczyni wam.
Mat. 18, 35.

Wstęp.

Słynny w starożytności bajkopisarz, imieniem Ezop, umieszcza w pismach swoich następującą bajkę: Lis zeszedł się z osłem i tak się z nim zaprzyjaźnił, że go na krok nigdzie nie odstępował. Pewnego razu, gdy obaj wspólnie się bawili, przebiegły lis namówił osła, aby dla skrócenia sobie czasu, puścił się z nim na polowanie. Lecz cóż się nie stało? Zaledwie wyruszyli z swęj kryjówki na otwarte pole, a tuż nadspodziewanie zaskoczył ich gróźny lew, który się chciał na nich rzucić i jako zdobycz swoją z sobą uprowadzić. Przezorny lis, widząc na co się zanoszą, nie straciwszy przytomności, padł do nóg lwu, łagodząc go temi słowy: Wielki królu zwierząt! mam do ciebie prośbę; jeżeli mnie niegodnemu raczysz darować życie, to ci dam tego osła na pokarm. Lew skinął głową na znak przyzwolenia, a przebiegły lis zastawił niebawem żelazne sidła na połów biednego osła. Spostrzegłszy lew taką zdradziecką zasadzkę, uniósł się tak dalece gniewem na niegodziwego lisa, iż rzuciwszy się nań w okamgnieniu go rozszarpał, a uwiedzionego osła puścił na wolność.

Chrześcianie! Wiecie, dlaczego przytoczyłem tę bajkę? Oto dlatego, że ona jest nicią do znanego nam przysłowia: „Kto pod kim dołki kopie, sam w nie wpada t. j. nieszczęście, które bliźnim naszym przygotowujemy, spada na nas samych.

Lecz po co i na co tę prawdę bajkami objaśniać, skoro dzisiejsza Ewangelia oneż, jak gdyby na dłoni dokładnie wyświeca. Sługa Ewangeliczny dlatego został związany i do więzienia wtrącony, ponieważ i on w tém samém więzieniu mniej winnego współsługę chciał osadzić.

Zdarzenie to powoduje mię do przypomnienia wam téj prawdy, o której Zbawiciel Jezus Chrystus nadmienia w dzisiejszej Ewangelii ś. temi słowy: „Tak i Ojciec niebieski

uczyni wam“, co tyle znaczy, jak gdyby powiedział: Jak wy płacicie bliźnim waszym, tak też i wam Bóg odpłaci. O czém dalsza rozprawa.

Rozprawa.

W księdzie przypowieści r. 20, w. 10. czytamy: Waga i waga, miara i miara, (t. j. jedna dla siebie, a druga dla bliźnich) oboje są obrzydliwe Bogu. Temi słowy zakazuje Bóg używać większej miary przy kupowaniu, a mniejszej przy sprzedawaniu. Co Bóg surowo zakazuje, to też i sam ściśle wypełnia. Wszak wiemy, jak dobrym i łaskawym okazuje się wyglądem sprawiedliwych, a znowu jak surowo karze grzeszników. Nie słyszano nigdy, aby Bóg cnotliwym za dobre czyny nagrody odmówił (jeżeli nie w tém, to w przyszłym życiu), ale też i bezbożnym nie przebacza, a lubo nie zaraz, to pierwój, czy później zsyła na nich różne klęski i chłoszcze ich tak, jak zasłużyli.

Najczęściej zaś zdarza się, że Bóg grzeszników własnymi ich grzechami karze, dopuszcza bowiem, że te nieszczęścia, które drugim przygotowują, na nich samych spadają. To też sprawdza się często znane przysłowie, „czém kto grzeszy, tém bywa karany“, co potwierdza Zbawiciel J. Chr., gdy mówi: Jaką miarką mierzycie, taką wam będzie odmierzone. Mat. r. 7, w. 1.

Tę prawdę objaśnię wam w przykładach: Gdy okrutny król Faraó posłyszał, że Izraelici, których w ciężkiej niewoli trzymał, szczęśliwie uszli z jego kraju, zwołał natychmiast wojsko i puścił się w pogoń za nimi, aby ich od dalszego pochodu powstrzymać i powrócić do niewolniczych robót. Zatwardziały ten władca nie wahał się nawet wejść na drogę, którą Bóg cudownym sposobem przez Mojżesza utorował Izraelitom do dalszego pochodu, ale właśnie ta droga była grobem dla niego, bo gdy lud Izraelski przeszedł oną drogą na drugi brzeg morza, Mojżesz wyciągnął laskę i uderzył nią, a wody z wielkim hukiem uderzyły na Egipcjan i całe wojsko Faraonowe wraz z ich wozami zatopiły.

Dlaczegóż to Faraó ginie w wodach czerwonego morza? czemuż go nie pożarły mszyce, jadowite komary, szarańcza i

żaby, które poprzednio zesłał Bóg na Egipcjan? Czemu nie padł ofiarą nagłej śmierci wraz ze wszystkimi pierworodnymi dziećmi (synami) Egiptu, której uległ własny nawet syn jego? Dziwne to, niepojęte są wyroki Boga! Wody morskie pochłoneły Faraona, bo i on innych w wodzie topił. Było to tak: Gdy się za jego rządów lud Izraelski w Egipcie bardzo rozmnożył, okrutny ten władca z obawy, aby na przypadek wojny tak liczny naród nie przeszedł na stronę nieprzyjaciół i nie zrzucił z siebie jarzma Egipskiego, dla zapobieżenia dalszemu mnożeniu się tegoż ludu, kazał wszystkie nowonarodzone pacholęta Izraelskie topić w rzęce Nilu. Ponieważ do tego barbarzyńskiego czynu użył wojska, więc i wojsko jego zatopił Bóg w wodzie. I tak okrutny ten tyran zginął tą samą śmiercią, jaką i on gubił niewinniątka Izraelskie, aby się sprawdziło to przysłowie: „Czém kto grzész, tém bywa karany“ i znów drugie: „Kto pod kim dołki kopie, sam w nie wpada.“

Słynny w starożytności król assyryjski Aswer miał dworzanina, imieniem Amaana, którego tak polubił, iż go pierwszym ministrem w królestwie swoim uczynił. Amaan tedy, jako pierwszy urzędnik Aswera, władał całym Państwem Assyryjskiem i w imieniu króla rozkazy wydawał. A przecież, cóż się z nim stało? Oto dla tego, że czychał na zagładę ludu Izraelskiego, wskutek zażalenia królowej Esthery (żydówki) bez sądu i posłuchania zginął na szubienicy. Zapytacie, jak się to stać mogło, aby taki usłużny dworzanin króla ginął śmiercią szubieniczną? Rzecz miała się tak: Na dworze królewskim znajdował się znakomity żyd, imieniem Mardocheusz, powiernik królowej Esthery, który się hardemu Amaanowi kłaniać nie chciał. Urażony tém Amaan, uniósł się tak dalece gniewem na Mardocheusza, że nie mógł ani jeść, ani spać, dopóki go widział między żyjącymi. Toż za poduszczeniem przyjaciół i namową żony swojej kazał wystawić wysoką szubienicę, na której niewinny Mardocheusz miał być straconym. Lecz człowiek tak, a Bóg inaczej; człowiek strzela, a P. Bóg kule nosi, mówi dawne przysłowie; tak się też i tu stało. Amaan wystawił szubienicę na Mardocheusza, a potem sam na niej zginął. I tu sprawdziło się przysłowie: „Kto pod kim dołki kopie, sam w nie wpada.“

Wiadomo z księgi Genesis, jak smutny los spotkał synów Jakóbowych, a braci Józefa, których tenże (Józef) kazał wtrącić do więzienia, gdy w czasie powszechnego głodu przybyli do Egiptu, aby nakupić zboża. Wtedy to mówili do siebie: Słusznie to cierpimy, bośmy zgrzeszyli przeciwko bratu naszemu, widząc utrapienie duszy jego, gdy się nam modlił, a nie wysłuchaliśmy; dla tego przyszedł na nas ten kłopot. I. ks. Mojżesza, r. 42, w. 21.

Słyszeliście już może historię, o bogobojnej Zuzannie, którą za czasów Daniela Proroka dwaj niegodziwi starcy przed ludem Izraelskim fałszywie oskarżyli o cudzołóstwo, a uczynili to z osobistej złości, gdyż nie chciała podzielać z nimi grzecznych stosunków. Biedna Zuzanna już osądzoną została na karę śmierci przez ukamionowanie. Lecz cóż się stało? Oto zrządziła Opatrzność, że właśnie pod ten czas nadszedł Prorok Daniel, który, natchniony Duchem Bożym, wziął oskarżycieli na stronę, a gdy po ścisłym badaniu każdego z osobna okazało się, że zeznania ich były niezgodne, uznał Zuzannę za niewinną, a niegodziwych starców za oszczerstwo ukamionować kazał. I tu także sprawdziło się przysłowie: „Kto pod kim dołki kopie, sam w nie wpada“.

Podobnych przykładów więcej jeszcze mógłbym przytoczyć na dowód téj prawdy, że Bóg wszechmocny tak nam się odpląca, jak my płacimy bliżnim naszym.

Dla was jeszcze rodzice, dla zbawiennéj przestrogi, przytoczę przykład dziecinnéj wypłaty.

Był ojciec, który dożywszy wieku sędziwego, oddał synowi całą majątność pod tym jednak warunkiem, aby go do śmierci przyzwolicie żywił i okrywał, ale wyrodny syn, po odziedziczeniu majątku rodzicielskiego, zaczął się z ojcem niegodziwie obchodzić. Gdy mu ojciec pewnego razu wyrzucał niewdzięczność, niegodny syn tak się zapomniał, iż w niepohamowanym gniewie rzucił się na własnego ojca, a chwyciwszy go za siwe włosy wlokł z pierwszego piętra po schodach aż na sam dół. Gdy już był z nim na ostatnim stopniu, wtedy ojciec, ocuciwszy się nieco, odezwał się do syna w te słowa: Dosyć synu i jam dziadka twego, a ojca mego dalej nie wlokł! Oj, zasłużyłem na to, bom się z ojcem moim równie tak niegodziwie obchodził, jak się ty teraz zemną obchodzisz.

Ojcie chrześcijański! Chcesz-li wiedzieć, dlaczego tysięcznych przykrości doznajesz od wyrodných synów i córek twoich? dlaczego cię czernią, szkalują, a może i z domu wypychają? To pomnij na młode lata twoje i rozważ, jak się ty z rodzicami twojami obchodziłeś? Możeś ich wbrew 4^{temu} przykazaniu: „Czcij ojca twego i matkę twoją“ przeklinał i szkalował! Możeś ich nawet głodem morzył, bił, katował i w różny sposób krzywdził i poniewierał! Jeżeli tak czyniłeś, to słusznie jest i sprawiedliwie, że i dzieci twoje tak ci płacą, jak się i ty twoim rodzicom odpłacałeś.

Mnóstwo jest takich, którzy narzekają na sąsiadów, że ich czernią, obmawiają, i w czém tylko mogą, to dokuczają; niechno atoli wglądną w skrytości serca swojego i rozważą, czyli i oni kiedy sławy bliźnich swoich nie naruszyli, czyli ich nie czernili i nie potwarzali? A gdy im sumienie powie, że tak się działo, natenczas przyznać muszą, że i oni na to zasługują, aby ich czerniono i obmawiano.

Niejeden gospodarz skarży się na służących, że są leniwymi do pracy, że go krzywdzą, okradają i w czém mogą, oszukują, ale niechno też i on pomni na młode lata swoje i rozważy, jak się obchodził z chlebowcami swoimi, gdy bywał u nich na służbie? Może i on porywał z własności gospodarza, co się dało? Może i on roboty mu powierzone niedbale wykonywał i w czém mógł gospodarzowi dokuczał? To też i jemu służy podobnie się odpłacać.

Niejeden płacze i narzeka, gdy go spotka jakie nieszczęście, gdy pożar wybuchnie w domu jego, gdy go złodzieje okradną, lub powódź zatopi łąny jego, zbożem zasiane i oneż do szczeru zniweczy. Nadewszystko zaś boli go serce, gdy widzi sąsiadów nietylko obojętném okiem na jego niedole spoglądających, ale się jeszcze z jego nieszczęścia cieszących. Niechno atoli przypomni sobie, jak on się obchodził z sąsiadami poprzednio różnemi nieszczęściami dotkniętymi? Może i on cieszył się z ich niepowodzenia? Może i on był obojętnym na ich uciski i utrapienia? To też i onemu sąsiedzi tak się odpłacać.

Niejeden lekkomyślny i na wszelkie bezprawia wylany światownik, co to za młodych lat płatał różne figle, z każdego się wyśmiał, każdemu w czém mógł to dokuczył i niejednego

skrzywdził na sławie i na majątku, myśli, że skoro go Bóg za te bezprawia zaraz nie ukarał, to go już więcej karać nie będzie. Aż tu inaczej się stało, bo dopiero w późnych latach przyszła kara na niego; dopiero w starości karze go Bóg tymi samymi grzechami, których się on za młodu dopuszczał. I tak: wyśmiewał się z garbatego, trędowatego, kulawego, opasłego lub ciemnego, to też i onego Pan Bóg dotknął tém samém kalectwem; naigrawał się z żebraka, to też i on z czasem został żebrakiem; oszukiwał lub krzywdził drugich na majątku, to też i onego teraz krzywdzą i oszukują. Słowem, sprawdza się i tu znane przysłowie: Czém kto grzeszy, tém bywa karany, czyli jak Zbawiciel J. Ch. mówi: Jaką miarką mierzycie, taką wam będzie odmierzono.

Wiedziecie, Chrześciance! dla czego przytoczyłem powyższe przykłady? Oto dla tego, aby wam przypomnieć przykazanie o miłości bliźniego i wdroić w serca wasze te słowa Chrystusa Pana: Czego nie chcecie, aby wam ludzie czynili, nie czyńcie tego i wy im. A więc ile razy nadarzy się wam sposobność czynienia komu coś dobrego, lub świadczenia bliźniemu jakiejś usługi przyjacielskiej, czy to słowem, czy uczynkiem, nie bądźcież obojętnymi na jego ucisk i niedolę, ale mu spieszcie na pomoc każdego czasu, a Ojciec niebieski odpłaci wam za to w królestwie niebieskiem. Amen.

Kazanie na uroczystość wszystkich Świętych.

Weselcie się i radujcie się, albowiem zapłata wasza jest w niebiesiech. Mat. 5, 12.

Wstęp.

W Madrycie, stołeczném mieście Hiszpanii, pewien uczony i znakomity mąż następujące pytanie zadał sławnemu kaznodziei królewskiemu, Mondenedo Antonio Guevara: Które przedmioty są najtańsze, a które najdroższe w Madrycie? To pytanie w wielkie zadziwienie wprawiło zawołanego i słynnego z dowcipu kaznodzieję, albowiem nigdy mu się nie zdarzyło, aby go kto tak błahém pytaniem zatrudniał; jednakże, dla zaspokojenia

owego filozofa, przywołał sługę swego, aby od niego jako biegłego w sprawach handlowych rady zasięgnął, co na to pytanie ma odpowiedzieć. Na co odrzekł sługa: Chcąc wam Wielebny Ojciec dać niejaki wyobrażenie o drożyznie, jaka panuje w mieście naszym, dosyć jest nadmienić, że za sam opał domu waszego od miesiąca kwietnia aż do ostatniego października wydałem 150 dukatów. Przyczyna tak wysokiej ceny drzewa jest ta, że lubo Madryd, jako stolica Hiszpanii, najbogatszym jest ze wszystkich miast, przecież ubogie jest w drzewo i najwięcej pieniędzy na opał wydać musi. Zadowolony tą odpowiedzią kaznodzieja odpisuje onemu filozofowi tak, jak go sługa pouczył, lecz dodaje zarazem, że w Madrycie i na tanich rzeczach nie zbywa, jakimi są: obmowy, plotki, kłamstwa, fałszywe oskarżenia i posądenia, tudzież lekkomyślna i rozwiozła młodość, fałszywi i obłudni przyjaciele, złodzieje, oszuści, krzywdziciele i t. d. Prócz tego — pisze dalej kaznodzieja — jest tu jeszcze jedna rzecz, którą najtaniej nabyć można, a nią jest królestwo niebieskie. Taką więc odpowiedź dał słynny ów z krasomówstwa i dowcipu kaznodzieja na zapytanie, które przedmioty w Madrycie są drogie, a które tanie? Nie wiem, co wy na to powiecie, mnie się jednak zdaje, że kaznodzieja ten wielką prawdę wypowiedział. Bo jestże jaka rzecz na świecie, do posiadania której tak łatwo przyjść by można, jak niebo! Napotykamy wprawdzie wielu Chrześcian utyskujących, że na burzliwym świecie tego morzu wśród różnorodnych kłopotów, zmartwień i niepowodzeń, trudno jest słabemu i ułomnemu człowiekowi dostać się do nieba; ale niechno tylko w dzień pogodny zwrócić wzrok swój ku niebu i podumają na chwilę, a to im powie, że tam tysiące, a może i miliony Świętych i wybranych oglądają oblicze Boga, którzy żyjąc na tym padole płaczu, tym samym podlegali słabościom i z temi samemi walczyć musieli przeciwnościami, co i my. I jakżeż oni się tam dostali? Oto drogą cierpień, drogą dobrych i miłosiernych uczynków, a po części droga łez pokutnych. Za cierpienia tedy, dobre uczynki i łzy pokutne kupili sobie niebo. A więc niebo jest tanie, bo je kupić można:

- I. Za cierpienia, o które nie trudno.
- II. Za jałmużnę i dobre uczynki.
- III. Za łzy pokutne.

I.

Zbawiciel Jezus Chrystus pomiędzy innemi taką nauką daje uczniom swoim: Kto chce być uczniem moim, niechaj dźwiga krzyż swój i naśladuje mię. Cóż rozumieć mamy przez ten wyraz krzyż? Oto troski, cierpienia, uciski, prześladowania i dolegliwości tego świata, które jak gdyby sińa i różnego rodzaju sieci rozstawione są po drodze, którą dążyć mamy do królestwa niebieskiego. Na tych nigdy nam nie zbywa, te są bardzo tanie. Że każdy z nas mniej więcej wystawiony jest na różne kłopoty, zmartwienia i t. p. krzyże, przekonywa nas o tém codziennie doświadczenie. Bo wskażcież mi choć jeden dom, którego mieszkańcy byliby wolni od utrapień i dolegliwości? Oj, zapewnić was mogę, że nigdzie nie znajdziecie takiej rodziny, któraby nigdy nie narzekała na jakiegokolwiek zmartwienia i kłopoty, z którymi od kolebki aż do grobu nieustannie walczyć musi. Nie prawdaż? Nie widzimyż, ile to nieraz biedni rodzice głowy nałamać, nabiedzić i namozolić się muszą, chcąc biedne dziatki swoje starannie wychować i oneż na prawych obywateli kraju i pobożnych członków kościoła wyprowadzić! Oj, wierzajcie mi, że wychowanie dzieci połączone jest z wielkimi trudami i mokołami i rzadko zdarza się, aby rodzice przy wychowaniu dzieci choć raz w życiu swoim łzami się nie oblali! Obok wychowania dzieci, małoż to jeszcze mają do walczenia z różnemi przygodami i cierpieniami, które Bóg na nich zsyła? Któż bowiem nie wie, ile to niejeden rolnik namartwić się musi, gdy gwałtowne burze, wiatry, słyty lub powodzie napiękniesze jego ziemioplody w niwecz obróca? Któż nie doświadczał, w jak okropném położeniu znajduje się niejedna rodzina, gdy ją Bóg nawiedzi długoletnią chorobą, która całą jój majątność pochłania? Komuż nie wiadomo, jak przykro jest niejednemu rzemieślnikowi, gdy od świtu do zmroku niezmordowanie pracuje, chcąc siebie i rodzinę swoją przyzwoicie okryć i wyżywić, a tu złodziej wkrada się w nocy do jego komory i zabiera mu wszystko, co sobie długoletnią pracą nasporzył? Słowem, nie masz człowieka na świecie, któryby w życiu swoim nie doznawał jakich zmartwień i kłopotów, bo lubo jest wolnym od cierpień zewnętrznych, jakieby mu zadać mogły choroby, głód i niedo-

statek, to znowu wystawiony bywa na cierpienia wewnętrzne, jakie mu zadaje czart i własne pożądliwości, z którymi nieustannie walczyć musi.

Że przez cierpienia najpewniej dostać się można do nieba, to nam zaręcza sam Zbawiciel Jezus Chrystus mówiąc do uczniów swoich: Wy się smucić będziecie, lecz smutek wasz w radość się obróci. Jan r. 16. Kto się smuci, ten musi coś cierpieć, a więc cierpienia prowadzą nas do raju wiecznej radości. Tę samą prawdę głosili niemniej Apostołowie i poważni doktorowie kościoła Bożego, z pomiędzy których najpiękniej wyraża się ś. Tomasz a Kempis; tak bowiem pisze W krzyżu zbawienie, w krzyżu życie, w krzyżu zasłona od nieprzyjaciół, w krzyżu udział słodczy niebieskiej, w krzyżu pokrzepienie myśli, w krzyżu wesele ducha, w krzyżu treść cnoty, w krzyżu doskonałość świętobliwości i nie masz innej drogi do życia i do prawdziwego pokoju wewnętrznego nad drogę krzyża świętego.

Tu niejeden tak się odezwać może: To prawda, że przez cierpienia najpewniejsza jest droga do nieba, lecz jakże je trudno znieść. Na to odpowiadam: Lubo to jest trudna i męcząca praca, ale zawsze zyskowna, albowiem utracenie tego świata nie są godne chwały, która się w nas objawia. Ad Rom. c. 8, v. 18. Tak najmilsi! Chociażbyśmy na tym świecie na najsrozsze cierpienia wystawieni byli, to te cierpienia niczem są w porównaniu z wieczną radością, do której one nam drogę torują.

Chrześcianinie! narzekasz na cierpienia, a powiedzno coś też już w życiu swoim tak wielkiego wycierpiał? Czy cię jak Chrystusa Pana do krzyża sromotnie przybijano lub cierniem koronowano? Czy cię jak ś. Wawrzyńca na rozpalonych kratkach żywcem pieczono lub ze skóry odzierano jak ś. Barłomieja? Tak okrutnie przecież z tobą nigdy nie postępowano; a wierzę mi, że Bóg nad siły twoje nic od ciebie nie wymaga, ani nie wkłada na barki twoje takiego krzyża, którego byś znieść nie mógł. Cierpieć atoli musisz, czyli chcesz lub nie, albowiem trudno ci jest Stwórcy wojnę wypowiadać. Nic ci nareszcie

nie pozostaje, jak tylko wśród różnorodnych utrapień i dolegliwości oddać się na wolę Boga, takowe cierpliwie znosić w nadziei i przekonaniu, że po przebytych cierpieniach spotka cię radość i wesele w niebie.

Cierpienia i krzyżyki są to niejako słupy milowe, czyli drogowskazy, które nam wskazują drogę do nieba. Zaledwie jeden słup miniesz, jeszcze około drugiego, trzeciego, a może i czwartego przechodzić musisz, zanim zdążysz na miejsce przeznaczenia twego t. j. zaledwie jeden krzyż przewycięzysz, jeszcze drugi, trzeci i więcej dźwigać musisz, zanim się dostaniesz do nieba. Słowem, krzyż i cierpienia są najpewniejszą monetą, za którą niebo kupić sobie możesz.

II.

Drugą monetą, za którą niebo kupić sobie można, jest jałmużna i uczynki miłosierne, bo tak mówi Zbawiciel J. Chr. u. Mat. ś., r. 10, w. 2. A ktobykolwiek dał się napić jednemu z tych najmniejszych kubek zimnej wody tylko w imieniu mojem zaprawdę powiadam wam, nie straci zapłaty swojej. Nad temi słowy tak się rozwodzi ś. Chryzostom: Królestwo niebieskie nazwać można niejako kupiectwem; daj komu okruszynę chleba, szklankę wody, a dostaniesz się za to do nieba, daj komu rzecz znikomą, a dostaniesz za nią wiecznotrwałą. Teraz powiedzcie słuchacze, czy jest pomiędzy wami choć jeden, któryby nie był w stanie w życiu swoim coś dobrego komu uczynić! Pewnie nie, albowiem różne ku temu nasuwają się nam środki. I tak: bogaty może wesprzeć biednego pieniędzmi, uczony nauką lub dobrą radą, urzędnik obroną, ubogi pracą lub usługą i t. d. Lecz jakże przeciwnie dzieje się na tym Bożym świecie! Oto napotykamy często zgłodniałych, znędzniałych i na pół nagich nędzarzy, wyciągających rękę po jałmużnę, żebrzących posiłku lub schronienia, pukających do drzwi niejednego zamożnego gospodarza, a on ich z zimną krwią od siebie odpycha. Dlaczegoż to czyni? Bo mniema, że powinnością jego jest starać się o pomnożenie swych skarbów, aby dowolnie nimi na tym świecie mógł się cieszyć, lub majątek

jaki dla dzieci zostawić. Lecz Chrześcianinie, który tak myślisz i działasz, powiedz, czy jesteś pewny, że jutra doczekasz? a jeżeli wkrótce umrzesz, na cóż ci się przydadzą te zbiory? Przypuśćmy, że masz dzieci, czyż już tak znikczemniałeś, że wątpisz, aby je Bóg okryć i wyżywić nie potrafił? Jakże często zdarza się, że niejeden syn lub córka odziedziczony po rodzicach majątek roztrwoni na rozpucie, na grach i tańcach! Nie lepiejżby to było, abyś zamiast uposażyć dzieci w dobra doczesne, uposażył je w cnotę, a część majątności twojej dał na procent ubogim, za który kupiłbyś sobie niebo! W dzień sądu ostatecznego skąpcy, łakomcy, krzywdziciele i marnotrawcy, jak gdyby piorunem rażeni wzdrygną się, gdy usłyszą te straszne słowa z ust Chrystusa Pana: Idźcie przekłęci w ogień wieczny, albowiem byłem nagi, a nie odzialiście mię; pragnąłem, a nie napoiliście mię; byłem głodny, a nie nakarmiliście mię. Wezwijcież teraz — rzecze dalej sędzia — dzieci wasze, dla których majątku z pokrzywdzeniem bliźnich zbieraliście, niechaj wam teraz dopomoga, idźcie do spółników waszych zbrodni, z którymi pieniądze na rozpucie trwoniliście, niech was ratują. Tak przemawiać będzie Bóg w dzień sądu ostatecznego do skąpców, łakomców i marnotrawców.

Tak najmiłsi! jałmużna i uczynki miłosierne są niejako monetą, za którą niebo kupić sobie można. Tu niejeden powie: Jeżeli ja wszystko, com w pocie czoła zapracowałem, rozdaję ubogim, to sam będę nędzarzem. Bracie! Bóg i ludzkość nie żąda od ciebie, abyś wszystko rozdał ubogim, coś zapracowałem, żąda tylko, abyś podług możliwości twojej biednych wspierał i ratował. I tak: jeżeli ci Bóg darów swoich hojnie udzieli, bądź i ty hojnym dla biednych, dał ci mało, to ci nikt za złe nie weźmie, jeżeli i małą jałmużną wesprzesz ubogiego, a na tem wiele zyskasz, bo ci ubodzy, z którymi ostatnim kawałkiem chleba się dzielisz, błagać będą za ciebie Boga, aby ci mieszkanie w niebie zgotował.

Powie tu może kto: Ja jestem tak biedny, że ubogiemu całkiem nic dać nie mogę, więc jeżeli to jest prawda, jak mówią, że bez jałmużny i uczynków miłosiernych do nieba dostać się nie można, to ja nigdy nie będę w niebie, bo stan

mój i okoliczności nie pozwalają mi pieniędzmi, lub innymi darami wspierać ubogich, a tém mniej i z tego powodu zbawionym być nie mogę, że się poczuwam do ciężkich grzechów i wielkim grzesznikiem jestem. Dla tych tedy zamyslałem wskazać inny rodzaj monety, za które niebo kupić sobie można, a tą monetą są:

III.

Łzy pokutne. Ogień grzechu jest wielki, mówi ś. Chryzostom, ale go łzami pokutnemi ugasić zdołamy. I któż z nas mógłby być tak lekkomyślnym, aby, poczuwając się do ciężkich grzechów, nie pragnął pojednać się z Bogiem przez Sakrament Pokuty, aby się dostać do nieba? A jestże z nas kto bez grzechu? Jestże choć jeden człowiek na świecie, któryby mógł wyrzec z Chrystusem: „Któż mi pomówi o grzech?” Bynajmniej! I jeżelibyśmy twierdzili, — jak mówi ś. Paweł — że grzechu nie mamy, kłamcami jesteśmy i prawdy nie masz w nas.

Tak najmilsi! wszyscy, ile nas jest w téj świątyni zgromadzonych, grzesznikami jesteśmy, a biada nam, jeżeli się nie ukorzymy przed Majestatem Boga i nie złączymy go błagać o zmiłowanie. Dawid był najpobożniejszym mężem czasu swego i tak wielkie względy pozyskał u Boga, że go na króla namazać kazał, a przecież tenże Dawid pisze sam o sobie: „Były mi łzy moje za chleb we dnie i w nocy, a łzami moimi polewalem pościel moją. Ps. 42. Piotr ś. niebył dzieckiem, ani słabą niewiastą, a przecież nie mógł się wstrzymać od płaczu, gdy po trzykrotném zaparciu się Chrystusa, poznał błąd swój.

A ileż to razy i ty Chrześcianinie zaparłeś się Chrystusa, gdy wbrew sumieniu twojemu sięgałeś ręką po cudzą własność, na polach sąsiada tratowałeś końmi i bydłem zasiewy jego; w lasach lub ogrodach wycinałeś cudze drzewa, a może i w nocy, jako wilk drapieżny, zakradłeś się do jego komory, zabierałeś mu zapasy żywności i co tylko dopaść mogłeś. Ileż to razy wyrodny Chrześcianinie zaparłeś się Chrystusa, gdy się nie wahałeś w urzędzie fałszywie świadczyć na bliźniego i nie wzdrygałeś się nawet krzywoprzysięgać, byleś tylko wydarł

sąsiadowi zagrodę. Czyżeś się i wtedy nie zaparł Chrystusa, gdy po pijanemu rozsiewałeś zgorszenia po świecie, zabijałeś moralnie (na duszy) dzieci, sługi i domownicy przez rozsiewanie bluźnierstw i mów gorszących. Nie byłeś zaprzańcem, gdy po uczynionych ślubach trzeźwości, niepomny napomnień i przestróg kapłanów, wyrzucałeś ostatni grosz na trunki i tarzałeś się w nałogu pijaństwa? Teraz poznawszy niedolę, w którą cię grzechy popchnęły, chciałbyś może przebłagać Majestat Boga, chciałbyś powrócić do łaski Jego, wieszże atoli, czego Bóg w takim razie od ciebie żąda?

Oto, chociażby żądał od ciebie, abyś porzucił dom, majątek, żonę, dzieci i udał się na pokutę, toby to jeszcze nie wielkie było żądanie; ale Bóg tak wielkiej ofiary od ciebie nie wymaga, chce On tylko, abyś z skruszonem i pokutującym sercem padł przed Majestatem Jego i łzami rzewnymi obmył duszę z grzechów twoich. Łez pokutnych i poprawy życia żąda nadewszystko Bóg od ciebie, albowiem w dniu owym, jak mówi Prorok Ezechiel, w którym bezbożny będzie czynił pokutę, Bóg nie pomni jego nieprawości. Bo choćby grzechy wasze tak liczne były, jak gwiazdy na niebie i piasek w morzu, on je jako ołów w morzu utopi, gdy się do niego nawrócicie.

Zakończenie. Z tego, com dotąd powiedział, mogliście się przekonać, jak tanie jest niebo i jak łatwo można dostać się do nieba. Nie potrzebujecie tedy puszczać się w daleką podróż i szukać nieba za górami i za morzami, bo go i tu znajdziecie, jeżeli zechcecie i tu go kupić możecie za tanią monetę, bo za cierpienia, o które nietrudno, za jałmużnę i uczynki miłosierne i za łzy pokutne.

Mój Boże! cóżby to dał niejeden chciwy honorów i godności bogacz, gdyby go na tronie królewskim posadzono, gdyby mu dano berło i koronę i pozwolono mu rządzić choćby małym jakim kraikiem! A przecież czemże jest królestwo ziemskie w porównaniu z królestwem niebieskiem? Oto chwilowe, przemijające i nie mające trwałej i niezmiennej podstawy. Prócz tego, królowie ziemscy, jakżeż są biedni przy swych dostatkach, honorach i godnościach! Co oni głowy po całych dniach i nocach nałamać sobie muszą, chcąc się przy krnąbrnych i na

wszelkie bezprawia wylanych poddanych na tronie utrzymać! A królestwo niebieskie tak jest tanie, że go można nabyć za taką monetę, na którą stać każdego najbiedniejszego prostaczka, którą są: cierpienia i różne dolegliwości, tudzież uczynki miłosierne i łzy pokutne.

A zatem, skoro za cierpienia, uczynki miłosierne i łzy pokutne niebo kupić można, nie narzekajmyż na Boga, gdy zsyła na nas cierpienia, ale znośmy cierpliwie i to z zupełnym oddaniem się na wolę Jego.

Zobaczmy gdzie ubogiego i od świata opuszczonego nędzarza, nie gardźmy nim, ale go weźmijmy pod swoją opiekę i wspierajmy go czem możemy. Znow, jeżeli się poczuwamy do ciężkich grzechów, nie rozpaczajmy, ale oblegnijmy konfesyonały i maźmy je łzami pokutnymi. Tak czyniąc, wygramy, bo się dostaniemy do nieba i z dziś uroczystującymi Świętymi dostąpimy owęj radości, której ani oko nie widziało, ani ucho nie słyszało, ani serce ludzkie nie pojmuje na tej ziemi. Amen.

Kazanie

na dzień zaduszny.

Zmiłujcie się nademną przynajmniej
wy przyjaciele moi, boć mię ręka Pańska
dotknęła. Job 19, 21.

Wstęp.

Słuchacze! Wczoraj obchodząc uroczystość Wszystkich Świętych, wśród modłów i ćwiczeń duchownych zdawało nam się, jakobyśmy słyszeli świętych Pańskich, przemawiających do nas temi słowy: „Mieszkańcy ziemi! zwróćcie oczy wasze ku niebu, gdzie my mieszkamy i z Bogiem się cieszymy, a to wam powie, że i wy tam się dostaniecie, jeżeli tak jak my po bożemu żyć będziecie.“

Dzisiaj znowu inne głosy obijają się o uszy nasze. Są to głosy, a raczej jęki dusz czyśćcowych, o zmiłowanie błagających. Któreż to są dusze, co na wzór Joba cierpiącego rzeźnym głosem do nas się odzywają: „Zmiłujcie się nade-

mną, zmiłujcie się przynajmniej wy przyjaciele moi, boć mię ręka Pańska dotknęła!“ Są to dusze naszych braci, krewnych, przyjaciół i dobrodziejów, którzy, po rozłączeniu się z ciałem, wyrokiem sądu sprawiedliwego Boga za przewinienia w tém życiu nieodpokutowane skazane zostały do niejakiegoś czasu na męki czyścicowe.

Słuchacze! Miło nam było wczoraj, w uniesieniu pobożném, przysłuchiwać się wesołym i radosnym głosom wybranych Boga, do nas wołających, nadstawmyż znów dzisiaj uszy na słuchanie rzewnych skarg i lamentów, które dusze w czyścicu cierpiące do nas zanoszą.

Te żale i lamenta są trojakiiego rodzaju, nad którymi się w krótkości zastanowimy.

Rozprawa.

I.

Przejdźcie się, wołają do nas dusze w czyścicu cierpiące, na cmentarz, gdzie ciała nasze spoczywają, a klękniście na grobach naszych, pomódlcie się i podumajcie, a zdawać wam się będzie, jakoby mogły te przemawiały do was temi słowy: „Patrzcie, tu spoczywają zwłoki waszych dziadów, pradziadów, ojców, matek, krewnych, przyjaciół i dobrodziejów, z których niektórzy niedawno, bo zaledwie przed kilkoma laty pomarli. Nie prawdaż, że wielu z nich opływało w dostatki, posiadało wspaniałe domy, folwarki, grunta, ogrody i chełpił się urodą i czerstwą budową ciała, a przecież cóż się z nimi stało? Oto pomarli, dusze ich przeniosły się w nadziemskie kraje, a ciała tu spoczywają i już dawno obróciły się w proch i zgniliznę; słowem, znikli jak szum bałwanów morskich, poigrał czas z ich potęgą, na ich mogiłach dzisiaj zaledwie puszczyk zahuczy, a ich domy, folwarki, tudzież sknerstwem, a może i zdzierstwem nagromadzone skarby weszły w posiadanie obcych przybyszów, lub wyrodných synów, którzy się z nich może jeszcze za to naigrawają i ani pacierza za nich nie zmówią. Bądźcież wy od nich mądrzejszymi, a nie przywiązujecie się zbyt mocno do dóbr tego świata, nie ubiegajcie się za honorami i godnościami, nie w uciechach i roskoszach zwodniczych, lecz

w Bogu szukajcie zaspokojenia i na Boga się oglądajcie, gdyż i wy podobnie jak wasi przodkowie pomrzecie, dusze wasze pójdą zaraz na sąd, a ciała wrzucone zostaną do ziemi i w proch się obrócą i zgnilizną. Rzeczecie tedy z Jobem do zgnilizny: „Ojcem moim jesteś,“ a do robactwa, które was toczyć będzie, „matką i siostrą moją jesteście.“

II.

Nie wiecie, zdają się wołać do was dusze w czyśćcu cierpiące, jak gorąco wzdychamy do Boga i pragniemy dostać się do podwoi niebieskich, lecz niestety! bramy niebios dla nas dotąd są zamknięte; nie wiemy, kiedy nam je otworzą, radziłyśmy jak najprędzej opuścić te miejsca cierpień i udręczeń, lecz cierpienia nasze jeszcze się nie skończyły; jeszcześmy snadź sprawiedliwości Boskiej za grzechy nasze w tém życiu nieodpokutowane zadosyć nie uczynili i trudno odgadnąć, jak długo tu jeszcze pozostaniemy. My niebaczni, my lekkomyślni! Czyżbyśmy nie mogli już dawno w podwojach niebieskich oglądać oblicze Boga, gdybyśmy byli słuchali głosu Jego i nie zbaczali z drogi cnoty lub przynajmniej, gdybyśmy za grzechy nasze w tém życiu byli odpokutowali! Nie czyniliśmy tego, bo idąc ślepo za popędem własnych namiętności i za przykładem lekkomyślnych braci, spuszczałyśmy się zanadto na miłosierdzie Boga, a nie oglądaliśmy się na sprawiedliwość Jego. I jakżeż my się haniebnie zawiedli! Wprawdzie nie zostaliśmy skazani do piekła na wieczne męki, bo nas miłosierdzie Boskie od tak okropnej kary uwolniło za to, żeśmy się przed śmiercią z grzechów naszych przed kapłanami spowiadali; ale żeśmy za nie całkiem nie odpokutowali, przeto w czyśćcu za nie pokutować musimy, a ta pokuta jest straszna i okropna, a tém okropniejsza, że nie wiemy, jak długo potrwa. Bracia wojujący! wołają do nas dusze w czyśćcu cierpiące, nie życzymy wam tak przykrego losu, pragniemy raczej, abyście smutnym przykładem naszym nauczeni, nie puszczały się na bezdroża i ścieżki ślizkie ponad przepaści piekielne wiodące i grzechami Boga nie obrażali, bo wam to bezkarnie nie ujdzie; albowiem jeżeli za grzechy wasze w tém życiu całkiem nie odpokutujecie, acz w łasce Boga pomrzecie, to jeszcze na drugim świecie w czyśćcu okropnym

karom poddać się musicie, gdyż was sprawiedliwość Boga od takowych uwolnić nie może.

Wam zaś, którzyście jeszcze dotąd żadnym ciężkim grzechem Boga nie obrazili i z zaparciem siebie samych usiłujecie wolę Jego we wszystkim wypełnić, radzimy, abyście coraz bardziej w cnocie i doskonałości chrześcijańskiej postępowali, pomnąc na słowa mędrca Pańskiego: Kto jest święty, niechaj się uświęca. Tak czyniąc, wygracie, bo po ukończonej doczesnej pielgrzymce do nieba wprost się dostaniecie.

III.

Trzeci głos dusz w czyśćcu zatrzymanych jest ten: Bracia na ziemi wojujący! Skoro jeszcze od oblicza Bożego całkiem odrzuceni nie jesteście, a niektórzy nawet w łaskach u Niego zostajecie, wiecie, o co was prosimy? Prosimy was o to, o co prosił niegdyś Józef Egipski, niewinnie do więzienia wtrącony, podczaszego królewskiego: aby gdy będzie puszczony na wolność, jak mu przepowiedział, wstawił się za nim do króla, iżby go wywiódł z téj ciemnicy.

Zmiłujcie się nad nami, — wołają do nas dusze w czyśćcu cierpiące — wy krewni i przyjaciele nasi, a proście Boga, aby nas jak najprędzej wybawił z czyśćca, gdzie okropne męki i katusze ponosić musimy. Synu lub córko, woła do ciebie w mękach czyśćcowych cierpiący ojciec lub cierpiąca matka, zmiłuj się nademną, wstaw się za mną do Boga, by mię uwolnił od tych cierpień, które tu ponoszę. Mężu kochany, z którym za życia smutne i wesołe chwile przepędzałam, — woła dusza zmarłej przedwcześnie małżonki — nie zapominaj o mnie w modłach twoich.

Cóż my im na to odpowiemy? Odpowiedzmyż im na to tak: Bracia cierpiący! rzewny i serce człowieka rozdzierający głos doszedł uszu naszych. Bądźcie pewni, że nie jesteśmy obojętni na wasze cierpienia i owszem, z drogiej duszy życzymy wam, aby się one jaknajprędzej skończyły. Przeto w kościołach, jako i domach prywatnych zanosimy gorące modły do Boga, aby miał litość nad wami i nie sądził was według sprawiedliwości swojej, ale według mnogiego miłosierdzia swego. I aby ulżył cierpieniom waszym, błagamy go o to podczas ofiary mszy ś.,

dajemy za was hojne jałmużny ubogim, aby się modlili za was; staramy się nawet wynagrodzić krzywdy, któreście za życia bliźnim poczynili i usunąć zgorszenia przez was poczynione. Oby się tylko Bóg nad wami zmiłował, darował resztę kary i przyjął do wiecznych przybytków. Amen.

Kazanie na niedzielę XXII. po Świątkach.

Tedy odszedłszy faryzeusze, radzili się,
jakby go w mowie podchwycić. Mat. 22, 15.

Wstęp.

Przeniosłszy się myślą w dawne przedchrystusowe czasy, w owe — mówię — czasy, kiedy najmędrszy z królów, Salomon, rządził narodem Izraelskim, przypominamy sobie sławny sąd tegoż króla nad dwoma kłótliwymi niewiastami. Było to tak: Rzeczone niewiasty przybyły pewnego razu z dwojgiem dzieci przed sąd Salomona, z których dzieci jedno było żywe, a drugie martwe. Żadna atoli nie chciała się przyznać do martwego dziecięcia, lecz tak jedna jako i druga twierdziła, iż porodziła żywe dziecko. Zniecierpliwiony król kłótliwością niewiast, przywołał kata i dał mu rozkaz, aby rozciął żywe dziecko na dwie połowy i po jednej połowie dał każdej matce. Słyszac takie orzeczenie króla, fałszywa matka zawołała w uniesieniu: Ah! wyśmienity i wyborny to sąd! Prawdziwa znów matka z wielkim krzykiem rzuciła się do nóg króla, prosząc, aby zachował przy życiu niewinne dziecko, zrzekając się już doń prawa macierzyńskiego. Po takim postępowaniu poznał król prawdziwą matkę i oddał jój żywe dziecko.

Znów, gdy lotem ducha wzbijemy się ponad wyspę Patmos, miejsce wygnania ś. Jana Ewangelisty, tam jeszcze coś ważniejszego przedstawi się oczom naszym. Na wyspie bowiem téj widział Jan ś. w zachwyceniu książęta świata z liczném wojskiem zgromadzone, aby zacięty bój wiodły. A z kim? oto z rycerzem na białym koniu. A cóż to za rycerz, przeciwko któremu cały świat uzbraja się? Nie dziwuj się — odpowiada ś. Augustyn — bo ten rycerz ma na czole napisane: „Prawda i rzetelność“. Otóż przeciwko téj prawdzie uzbraja się świat cały, by ją pokonać.

Zwróciwszy jeszcze uwagę na lud — wedle dzisiejszój Ewangelii — tłumnie otaczający Jezusa, aby słuchoał nauki Jego, usłyszemy w odpowiedzi Jego, danój Faryzeuszom i Herodjanom, niezmienną prawdę, a w zapytaniu Faryzeuszów i Herodjanów szkaradny podstęp świata tego.

Porównajmyż teraz wyżej wspomniane obrazy t. j. króla Salomona i rycerza na białym koniu z postępowaniem Chrystusa P., z Herodjanami i Faryzeuszami. Król Salomon, zasiadający na tronie, wyobraża samego Boga. Przed nim stoją dwie osoby „prawda i nieprawość“, kłócące się o dziecko, a tém dziecięciem jest serce ludzkie. Nieprawość woła na króla: Królu rozdziel to serce. Prawda broni się i żąda całego serca, albo nic. Ale cóż się dzieje? Nieprawość zgromadza wojsko i wydaje zaciętą walkę prawdzie i do tego czasem przychodzi, że prawda, nie mogąc się obronić, musi uleść mocniejszemu nieprzyjacielowi. Z téj to przyczyny słyszymy często narzekania: Nie masz prawdy, ani rzetelności na świecie, jeno kłamstwo.

Przy tém wszystkiem nie potrafiłoby kłamstwo owaćdnać ludzi, gdyby w ich sercu i pamięci odpowiedź Chrystusa P.: „Oddajcie cesarzowi, co jest cesarskiego, a Bogu co jest bożego“, dana Faryzeuszom i Herodjanom głęboko utkwioną została. Bo gdyby każdy wedle nauki J. Ch. oddawał Bogu to, co się Bogu i znowu to, co się ludziom i ich przewódcom należy, natenczas kłamstwo, podstęp i oszukaństwo nie miałyby przystępu do serc ludzkich. Lecz ponieważ mnóstwo jest ludzi, którzy w zaślepieniu swoim ehcieliby Boga i bliźnich oszukać, dlatego tak trudno na świecie o rzetelność, szczerość i prawość, bo miejsce rzetelności, szczerości i prawości, zajęło kłamstwo, podstęp i oszustwo, które to występki są objawem przewrotności ludzkiej, o czém dalsza

Rozprawa.

Pod figowém drzewem spoczywał Natanael (Bartłomiej), następny Apostoł Chrystusa Pana, kiedy Filip, powołany pierwój na Apostoła, przyszedłszy oznajmił mu, że znalazł Messyasza w Jezusie Nazarańskim, o którym Mojżesz i Prorocy przepowiadali. Zachęcany Natanael od Filipa, aby pośpieszył oglądać Messyasza,

wyrzekł w prostocie serca te słowa: Możesz co dobrego być w Nazarecie? Mówił to zaś dlatego, ponieważ Nazaret w owych czasach był uważany za najpośledniejszą miejscinę, niezdolną wydać sławnych ludzi, a tém mniej Messyasza, przez co okazał, że należy do rzędu ludzi owego szlachetnego charakteru, o których niesie przysłowie: Co w sercu, to i w ustach. Toż P. Jezus, ujrzawszy Natanaela z daleka idącego, rzekł o nim: Oto prawdziwy Izraelita, w którym nie ma zdrady. Co za piękne świadectwo!

Chrześcianie! Jakżeby to i nas cieszyło, gdybyśmy po ukończonej doczesnej pielgrzymce, stanąwszy przed trybunałem Sędziego sprawiedliwego, usłyszeli te słowa: To są szczerzy i prawdziwi słudzy moi, w których nie ma zdrady i obłudy! Lecz niestety! jakże mało jest ludzi na świecie, którzyby się popisywali szczerością, rzetelnością i otwartością! Więcej bowiem jest takich, co się pokrywają maską fałszywej szczerości, co nas w oczy chwala, a po za oczy gania; co nam nawet takie zalety przypisują, do których się wcale nie poczuwamy, a czynią to dlatego, aby nas w sidła swoje uchwycić, a potem z nam robić mogli, co im się podoba. Co to za przewrotność! Ta przewrotność okazuje się najpierw w kłamstwie, które tak wiele znajduje zwolenników.

I. Abyście szkaradność i zarazem smutne skutki kłamstwa poznali, okażę wam to w przykładach. Czytamy w księdze Genesis o Jakóbie, patriarsze narodu Izraelskiego, że uchodząc z domu rodzicielskiego przed okrucieństwem brata swego Ezawa, udał się do Mezopotamii, gdzie przyjął służbę u zamożnego Labana. Ten to Laban przyrzekł Jakóbowi po 7 latach służby dać za żonę czerstwą i nadobną córkę Rachel, a potem mu dał niezdarną Liję. Czynił to zaś dla tego, aby Jakób po drugi raz 7 lat służył za Rachel. Co za szkaradne kłamstwo!

Duch Labanów, czyli kłamstwo owładnęło po dziś dzień mnóstwo ludzi, mnóstwo Chrześcian. Kłamstwo odgrywa dzisiaj niepoślednią rolę w świecie.

Niejednen bowiem kosztem kłamstwa usiłuje przyjść do majątku, honorów i godności; lecz jakże się często oszukuje! Chce okłamać Boga i bliźnich, a on właśnie siebie samego oszukuje, bo się gubi docześnie i wiecznie, czego przykład mamy na Ananiaszu i Zafirze z czasów Apostolskich.

W pierwszym zawiązku kościoła Chrystusowego taka jedność, zgoda i miłość zapanowała pomiędzy wyznawcami Chrystusowymi, że niektórzy sprzedawali grunta i posiadłości, a pieniądze za nie otrzymane składali do wspólnej kasy, będącej pod dozorem Apostołów, którzy te pieniądze obracali na utrzymanie gminy chrześcijańskiej, żywiąc zarówno bogatych i ubogich. Zdarzyło się, że pomiędzy nowonawróconymi Chrześcianami znajdowały się dwie osoby, węzłem małżeństwa z sobą połączone, Ananiasz i Zafira, którzy chcąc swych współwyznawców w wyższej doskonałości naśladować, sprzedali również rolę swoją, lecz wszystkich pieniędzy za nią otrzymanych nie wręczyli Apostołom, jak twierdzili, tylko jedną część. Ś. Apostoł Piotr, z natchnienia Ducha ś. poznawszy szkaradny czyn Ananiasza, rzekł do niego: Ananiaszu! przeczóż szatan skusił serce twoje, iżbyś skłamał Duchowi ś. i ujął z zapłaty roli? Ażaz zostawiając, nie tobie zostawało, a sprzedając nie w mocy twojej było. Czemuś tę rzecz do serca twego przypuścił? Nie skłamałeś ludziom, ale Bogu; a słysząc te słowa Ananiasz padł i umarł. I przyszedł strach na wszystkich, którzy tego słuchali. W trzy godziny później żona jego, nie wiedząc, co się było stało, weszła, którą Piotr ś. zagadnął temi słowy: Powiedz mi niewiasto, jeżeliście za to przedali rolę? a ona rzekła: Iście za to. A Piotr do niej: Cóż to, żeście się zmówili, abyście kusili ducha Pańskiego? Oto nogi tych, którzy pogrzebali męża twego u drzwi i wyniosą cię. Tedy padła natychmiast u nóg jego i skonała.

Z przykładu tego mogliście się przekonać, jak dalece brzydzi się Bóg kłamstwem i jak surowo karze za ten występek każdego człowieka, jeżeli nie zaraz, to później. Wystrzegajmyż się każdego czasu tego występkę i nie mówmy: To nic nie szkodzi, jeżeli czasem ze żartu lub z potrzeby miniemy się z prawdą, bo kłamstwo nie tylko prawem ludzkim, ale i prawem Boskim jest zakazane. Tak bowiem mówi Zbawiciel Jezus Chrystus u Mat. ś., r. 5, w. 37. Niechaj mowa wasza będzie: jest, jest, nie, nie. A Paweł ś. tak pisze do Efezów. r. 4, w. 25. Złożywszy kłamstwo, mówcie każdy prawdę

z bliźnim swoim, bo jesteście członkami jeden drugiego.

II. Siostrą kłamstwa jest zdrada czyli podstęp. Cóż to jest podstęp? Podstęp, krótko mówiąc, jest zasadzka na oszukanie bliźniego. Przykład podstępu mamy na Absalonie, synie Dawida. Wyrodny ten młodzieniec, zamyśliwszy pozbawić tronu ojca swojego i objąć panowanie nad narodem Izraelskim, coż czynił? Oto wychodził często przed bramę królewską i każdego wchodzącego do króla i wychodzącego witał uprzejmie, wypytując o sprawę wniesioną do tronu, a gdy kto szczerze wyznał i opowiedział, po co chodził do króla, zaczął go Absalon pocieszać temi słowy: Zdają mi się mowy twoje dobre i sprawiedliwe, ale nie masz, ktoby cię wysłuchał od króla postanowiony. I mawiał dalej: Oj, gdyby mię kto postanowił sędzią na ziemi, aby chodzili wszyscy do mnie, którzy mają sprawę, abym sprawiedliwie sądził! Przeto kto tylko zbliżył się do niego, aby mu się pokłonić, wyciągał ręce, a objawszy go, całował. Czynił to zaś dla tego, aby pociągnął serca ludu Izraelskiego.

Nie było to jeszcze w tém nic złego, że Absalon uprzejmie obchodził się z ludem, gdyby to był czynił z dobrego zamysłu, ale tu pod płaszczykiem uprzejmości ukrywała się chytra i szkaradny podstęp. Absalon to był, który pozyskawszy zaufanie ludu Izraelskiego, podburzył takowy przeciwko królowi, ojcu swojemu, by mu wydrzeć berło królewskie; toż w największym żalu i smutku udał się Dawid na górę Oliwną i tamże gorzkie łzy wylewał nad przewrotnością syna swojego.

Nie inaczej postępują sobie i dzisiaj niektórzy przewrotni Chryśćianie, gdy zamyślają drugich w otchłań nieszczęścia pogrążyć. Tak, niejednen, co ma niejaka urazę do sąsiada, a nie może jawnie wyrzucić na nim zemsty, udaje otwartego, szczerego i przyjacielskiego, tuż pod pozorem przyjaźni wabi go do siebie, a potem rzuca się nań jak lew drapieżny i gotów go na kawałki rozszarpać. Drugi znów, widząc u sąsiada lub krewnego piękną łąkę, zagrodę, lub pastwisko, a nie mogąc takowej jawnie sobie przywłaszczyć, coż czyni? Oto zaprasza go do siebie na zabawę lub na jaką ucztę, podczas której, upoiwszy go trunkiem, podsuwa mu przygotowany do-

kument zrzeczenia się roli do podpisania. Tenże w omamieniu nie wiedząc, co to ma znaczyć, chwyta przy świadkach za pióro i rzecz skończona. Zagroda lub łąka przechodzi w obce posiadanie. I to świat nazywa mądrością, my zaś to zowiemy podstępem.

III. W powinowactwie z kłamstwem i podstępem stoi oszukaństwo. Żaden występki, żadna zbrodnia, nie jest tak rozpowszechnioną między ludem, jak oszukaństwo. Są bowiem tacy, którzy nie tylko za żaden grzech nie poczytują sobie oszukać w czym bliźniego, ale na równej wadze stawiają oszukaństwo z cnotą. Są i tacy, którzy, lubo uchodzą przed światem za uczciwych, cnotliwych i pobożnych, przecież niekiedy nadstawiają uszy na złowrogie podszepty szatana, który ich tym występkiem omamić usiłuje. I tak, niejeden przyszedłszy do miasta na targ, by kupić soli, kaszy, mąki i t. d., gdy chodzi o zapłacenie zamówionych towarów, w braku drobnej monety wyjmuje reńskówkę i daje przekupce, aby mu resztę z tego wydała. Ta znów, w roztargnieniu przerachowawszy się, wydaje mu więcej, aniżeli się należy. Czy myślicie, że kupujący spostrzegłszy omyłkę przekupki, wraca ję nadwyżkę? gdzie tam! zatrzymuje ją sobie i ani myśli o zwróceniu. Drugiemu znów zachoruje koń, krowa, lub inne bydło; by się go pozbyć, prowadzi takowe na jarmark i sprzedaje za zdrowe. I tak różne sposoby wynajdują ludzie na oszukanie drugich, a co większa, oszukaństwa za żaden grzech nawet nie poczytują.

Cóż Bóg na to? Bóg z wysokiego nieba patrzy cierpliwie na nieczne sprawy ludzkie, a lubo nie karze zaraz za nie ludzi, przecież je zapisuje do księgi żywota, a biada tym, którzy się na sądzie ostatecznym z niecznych czynów usprawiedliwić nie potrafią, bo Bóg rzecze do nich: „nie znam was.“

Przeto z pomiędzy wszystkich występkiów wystrzegajcie się najbardziej kłamstwa, podstępu i oszukaństwa, bo te występki najobrzydliwsze są w obliczu Boga. Wszak siódme przykazanie mówi „nie kradnij“, a czyż kłamstwo, podstęp i oszustwo nie są rodzajem kradzieży? Oj, powiedziałbym, że wymienione występki przewyższają jeszcze kradzież, bo kradzieżą każdy się brzydzi i przed złodziejem każdy się strzeże, ale kłamstwa, podstępu i oszustwa ustrzedz się nie można, bo tu pod pozorem

ludzkości i przyjaźni ukrywa się szkaradna myśl ogołocenia bliźniego z dóbr doczesnych.

Skoro ś. Paweł mówi, że lepiej jest krzywdę cierpieć, aniżeli krzywdę komu robić, a ś. Augustyn naucza: „że grzech nie będzie odpuszczony, dopóki wziętek nie będzie wrócony,” przeto nie nam nie pozostaje, tylko na tém poprzestać, czém nas Opatrzność łaskawie obdarzyć raczyła. Niech nas Bóg broni i zachowa od przywłaszczenia sobie cudzego dobra przez podstęp, wykręty i różne matactwa; raczej bądźmy gotowi największą nędzę cierpieć, aniżelibyśmy się mieli dla marnej mamony tego świata rozstać z szczerością, rzetelnością i sprawiedliwością, gdyż te cnoty nader miłemi są Bogu i za te cnoty Bóg nas w przyszłym życiu hojnie wynagrodzi. Amen.

Kazanie

na niedzielę XXIII. po Świątkach.

Dzieweczka nie umarła, ale spi.
Mat. 9, 24.

Wstęp.

Błogosławieni, którzy w Panu umierają. Droga przed oblicznością Pańską śmierć Świętych jego. Tak pisze ś. Jan w księdze Objawienia, a Dawid w Ps. 95, w. 15. Tę prawdę, którą obwieszczali święci mężowie starego i nowego Zakonu, potwierdza niemniej Zbawiciel Jezus Chrystus, o czém przekonać się możemy z dzisiejszj Ewangelii. Dzisiejsza Ewangelia opowiada, że za czasów Jezusa w krainie żydowskiej umarła młoda dziewczynka, córka znakomitego obywatela t. j. przełożonego synagogi, czyli bóżnicy, którego zowiono księciem. Dziewczynkę tę można było uważać prawie za dziecko, bo liczyła dopiero 12 lat. Stroskany ojciec, widząc, że ją ani on, ani żaden lekarz wskrzesić, ani do życia powołać nie potrafi, cóż czyni? Słyszając, że Jezus z Nazaretu zasłynął z nauki, cudów i nadzwyczajnych czynów, udał się do niego z prośbą, aby wszedł w dom jego i włożył ręce na martwą córkę jego, a ożyje. Zbawiciel usłuchał go i poszedł z nim. Wszedłszy

w dom, usłyszał płacz krzyk i narzekanie. W téj tak serce człowieka rozdierającej chwili, skinąwszy Zbawiciel Jezus Chrystus na otaczających łoże zmarłej dziewczynki, rzekł: Odstąpcie, albowiem nie umarła dziewczynka, ale spi. Wypędza nareszcie z domu tłumy ludu, chwyla za rękę dziewczynkę i w obecności rodziców jęj i uczniów swoich przywołuje ją do życia. Widząc to ludzie, zdumieli się zdumieniem wielkiem, jak mówi Ewangelia ś. Jednakże, pomimo tego cudu dokonanego, nikt nie mógł zrozumieć, co znaczą te słowa Chrystusa Pana: Nie umarła dziewczynka, ale spi, przeto wszyscy się śmiali.

Pytanie zachodzi, dlaczego Pan Jezus mówił o owęj dziewczeczce, że nie umarła, ale spi, chociaż wszyscy przytomni nacznie widzieli, że już żadnych oznaków życia nie pokazuje? Odpowiadam: umarła dziewczynka liczyła zaledwie 12 lat, była zapewne jeszcze niewinną i wolną od ciężkich grzechów i w tak błogim stanie skonała. Śmierci takiej nie można właściwie nazwać śmiercią, ale raczej snem, albowiem umrzeć pobożnie, znaczy zasnąć na niejakiś czas, aby się z tego snu przebudzić kiedyś do życia wiecznego. Ta to jest nauka, która wypływa z słów Chrystusa Pana: Nie umarła dziewczynka, ale spi. To więc powoduje mię dzisiaj do mówienia o śmierci sprawiedliwych. I tak, wykażę: że śmierć sprawiedliwych nie jest właściwie śmiercią, ale raczej snem w Panu i to:

I. Snem błogim, który ich uwalnia od wszelkich cierpień tego świata. Cz. I.

II. Snem pewnym, z którego się przebudzą do życia wiecznego. Cz. II.

Część I.

Niepodobna wyliczyć wszystkie rodzaje cierpień i dolegliwości, z któremi każdy człowiek na tym padole płaczu nieustannie walczyć musi, dosyć będzie wspomnieć o niektórych.

Już pierwsi rodzice nasi, Adam i Ewa, jak tylko przestąpili przykazanie Boże, natychmiast wygnani zostali z raju i wraz z potomstwem swoim skazani zostali na różnorodne cierpienia,

albowiem w pocie czoła pracować musieli na chleb, prócz tego cierpieli głód, nędzę i podlegali różnym chorobom i słabościom. Taki sam los spotkał i nas wszystkich, którzy od nich pochodzimy. Któż bowiem nie wie, na jakie to cierpienia wystawieni bywamy na tym padole płaczu, gdy od świtu do zmroku, wśród mrozu lub upałów słońca niezmordowanie pracujemy, a niczego dorobić się nie możemy? Któż nie doświadczał, jak smutne jest położenie niejednego, gdy go Bóg nawiedzi chorobą, lub kalectwem, a on przez kilka, lub kilkanaście lat jęczeć musi na łożu boleści, bez nadziei wyzdrowienia? A cóż dopiero mówić o wojnach i rozruchach krajowych, w czasie których mienie i życie nasze na szwank bywa wystawione? Otóż na takie i tym podobne cierpienia wystawieni bywamy w tém życiu, które nam dotkliwie uczuć się dają i często rzesiste łzy z ocz naszych wyciskają.

Te cierpienia dotyczą tylko ciała nasze i znośniejszemi są od tych, którym często ulega dusza, a niemi są: bojaźń, trwoga, zmartwienia i różne zgryzoty, Cierpienia te tak dotkliwie uczuć się dają ludziom, że je rozumny i cnotliwy za ledwie znieść potrafi, a małodusznego przywodzą czasem do rozpacz, bo sobie woli sam życie odebrać, aniżeli ciągle cierpieć na tym świecie.

Co ja tu o cierpieniach ciała i duszy mówię z doświadczenia, potwierdza to niemniej Pismo ś. Tak bowiem czytamy w księdze Job. r. 7, w. 1. „Bojowaniem jest żywot człowieka na ziemi, a jako dni najemnicze dni jego. Żyjąc przez krótki czas, napełnion bywa wielą nędz, r. 14, w. 1. Wszystkie dni jego boleści i nędzy są pełne, woła znów mądry Salomon, Eccl. r. 2, w. 23. Czyż to nie prawda? nie dziejeż się tak? Nie doświadczać tego z nas każdy? Niezawodnie!

Prócz powszechnych cierpień, na które każdy niemal człowiek wystawiony bywa, sprawiedliwy i bogobojny inne jeszcze ponosić musi. Biada mi — woła Job cierpiący — jeżeli bezbożny jestem, a gdym i sprawiedliwy, to wśród nędzy i ucisku nie zdołam podnieść głowy mojej. Job. 19, 21. Tak jest! I człowiek sprawiedliwy wiele na tym świecie wystać i wycierpieć musi; wie

on, że jest na świecie, który jak się wyraża ś. Jan, w. 1. I., r. 5, w. 9. *wszystek we złem stoi*. Gdziekolwiek spojrzy, czy w prawo, czy w lewo, tyle widzi nieprzyjaciół, ile jest stworzeń na świecie. Podobny on jest do żeglarza na morzu, który wśród gwałtownej burzy musi bardzo zręcznie kierować okrętem, aby go rozhukane fale morskie w wnętrznościach swoich nie pochłoneły. Jakże tu dopiero czuwać musi nad sobą, aby nie padł ofiarą tej burzy t. j. aby nie utonął i nie zginął na wieki! Bo oto wszystkie niemal żywioły natury, świat zepsuty, czart z sprzymierzeńcami swoimi, nareszcie własne ciało i poządliwości wydają mu zaciętą walkę i srożą się, by go na drogę zepsucia popchnąć i w wieczną przepaść pogrążyć. Z tymi to wszystkimi nieprzyjaciołmi walczyć, tymto wrogom nieustannie opierać się musi, chcąc się utrzymać na drodze cnoty i pozostać wiernym Bogu. Ze wszech stron bywa on nękany, gnębiony i prześladowany od nieprzyjaciół dusznych i jak Żydzi, uprowadzeni niegdyś do niewoli Babilońskiej, siedzi nad brzegami rzek Babilońskich i płacze, ile razy wspomni na Syon t. j. na krainę niebiańską, płacze, że kraina tam gdzieś daleko. Wiara ś. uczy go, że tu nie ma miasta stałego, ale przyszłego szukać musi, jednakże nie zapewnia go, czyli to miasto t. j. niebo kiedy znajdzie. I tak otoczony ze wszech stron nieprzyjaciołmi dusznymi, czychającymi na zgubę jego, z *drżeniem i bojaźnią* pracuje nad *zbawieniem swoim*, jak pisze ś. Paweł do Filip. II., 12. A lubo czyni wszystko to, czego Bóg od niego żąda, przecież nie wie, czy jest miłości, czy nienawiści godzien, Eccl. 9, 1. i nie jest pewien, czy pozostanie do końca w łasce u Boga, od której zbawienie duszy jego zależy. Jakże tedy smutny jest w tém życiu stan cnotliwego nawet człowieka!

Jestże tedy kto na świecie, coby nas uwolnił od mnogich cierpień ciała i duszy? Nie masz nikogo! Jedyna tylko śmierć tym wszystkim cierpieniom koniec położyć może. Dla tego też ś. Paweł, ile razy zastanawiał się nad cierpieniami tego świata, pragnął rychłego rozstania się z nim, a połączenia się z Chrystusem, mówiąc: *Nieszczęsny ja człowiek, któż mię wybawi od ciała tej śmierci*.

Śmierć atoli, która uwalnia sprawiedliwego od mąk ciała i

duszy, pismo św. nazywa snem. Sprawiedliwi spią w prochu ziemi. Daniel 12, 2. Niechaj przyjdzie pokój, niech odpoczywa na łożku swojém, który chodził w prostocie swojej, mówi Jezajasz P. r. 57, w. 2. Ś. Paweł w liście do Tessalończyków nazywa umarłych Chrześcian „spiącymi“, mówiąc: Nie chcemy bracia, abyście wiedzieć nie mieli o tych, którzy zasnęli i abyście się nie smucili, jako idrudy, którzy nadziei nie mają. 1. Thess. 4, 12. Ś. Mateusz w Ew. r. 27, w. 50 opowiada, że po ukrzyżowaniu Jezusa groby się otworzyły i wiele ciał świętych, którzy posnęli, powstało. Ś. Szczepan, pierwszy męczennik Chrystusa, zasnął w Panu. Dzieje Ap. r. 8, w. 59. O umarłym Łazarzu mówi Pan Jezus: Łazarz przyjaciel nasz spi, jako i o dzieweczce, którą sam cudownie wskrzesił, jak czytamy w dzisiejszej Ewangelii.

Ze pismo ś. śmierć sprawiedliwych nazywa snem, jest po części ta przyczyna, bo śmierć ma wiele podobieństwa do snu. I tak: sen uwalnia człowieka od zmartwień i wszelkich kłopotów, którym na jawie podlega. We śnie nie zna biedny głodu; uciśniony zapomina o smutku i strapieniu; chory nie czuje boleści; słowem, sen uwalnia nas od wszelkich cierpień, zmartwień i kłopotów, a ten sen trwa tylko kilka godzin, z którego się znowu przebudzamy. Podobnie rzecz ma się ze śmiercią. Żyjąc pobożnie, zasypiamy w Panu, abyśmy się kiedyś przebudzili do żywota wiecznego.

Jak błogi jest sen dla głodnego, chorego, znękanego i uciśnionego, tak niemniej błogi jest sen śmierci dla cnotliwego, a to dla tego, że go uwalnia na zawsze od cierpień duszy i ciała i otwiera mu bramę do nieba. W téj mierze tak przemawia Mędrzec Pański, Eccl. r. 41, w. 3. O śmierci! dobry jest sąd twój człowiekowi niedostatecznemu i któremu na siłach schodzi i który się o wszystko frasuje. — I ta to jest przyczyna, dla czego pobożni mężowie starego i nowego Zakonu, nie tylko się śmierci nie lękali, ale jęj z upragnieniem oczekiwali. „Panie! woła bogobojny Tobjasz, uczyn według woli twojej, a rozkaż w pokoju wziąć duszę moją, bo mi daleko lepiej umrzeć, niżeli żyć. Tob. 36.

Otóż najmilsi! jeżeli i wy pobożnie żyjecie, nie lękajcie się śmierci, bo śmierć dla pobożnych i sprawiedliwych nie jest właściwie śmiercią, ale raczej snem błogim i snem pewnym, z którego przebudzą się kiedyś do żywota wiecznego, o czém w II. części.

Część II.

Jako prawowierni Chrześcianie wierzymy w przyszłe ciało zmartwychwstanie i żywot wieczny. Bydlę nierozumne, gdy umiera, lub go zabija, już na zawsze żyć przestaje i nigdy nie ożyje. Dlaczego? bo ma duszę i ciało śmiertelne. Inaczéj dzieje się z człowiekiem. Człowiek, jako rozumna istota, obdarzony jest od Boga nietylko ciałem, ale i duszą nieśmiertelną. Ciało umiera wprawdzie i w proch się obraca, ale dusza, lubo pozbawioną jest ciała, żyć nie przestaje. Nawet i ciało, lubo na niejaki czas spocznie w grobie, w swoim atoli czasie na głos trąby Archanioła powstanie i połączy się z duszą, aby nagrodę lub karę otrzymało.

Prawda ta o przyszłym ciał zmartwychwstaniu znana już była Jobowi, najbogobojniejszemu mężowi starego Zakonu. Tak bowiem przemawia do niewiernych przyjaciół swoich: Wiem, że Odkupiciel mój żyje, a w dzień ostateczny powstanę z ziemi i obleczon będę w skórę moją i w ciele mojem oglądam Boga mego. Job. 19, 25. O téj prawdzie, że wszyscy na dzień ostateczny zmartwychwstaniemy, przekonaną była także Marta, siostra Łazarza, wprzód jeszcze nim Pan Jezus tę prawdę ludowi ogłosił, bo gdy ją Pan Jezus zapewniał, że brat jój, który już trzy dni w grobie leżał, zmartwychwstanie, ona odrzekła: Wiem, że wstanie w dzień zmartwychwstania.

Jeżeli więc prawdą jest, że ciała nasze kiedyś zmartwychwstaną, tedy śmierć niczem inném nie jest, jak snem, z którego się kiedyś przebudzimy.

To zmartwychwstanie dla jednych będzie zaspokajające i pocieszające, a dla drugich zatrważające, według tego, jak kto dobrze lub źle żył na tym świecie, o czém zapewnia nas Zbawiciel Jezus Chrystus u Jana ś. r. 5, w. 28. Wynijdą, którzy dobrze czynili na zmartwychwstanie żywota, a którzy

źle czynili na zmartwychwstanie sądu. Dla cnotliwych tedy i sprawiedliwych śmierć będzie snem błogim i pewnym; dla bezbożnych zaś snem wiecznej śmieci t. j. wiecznego potępienia. Tylko do sprawiedliwych mógł w starym Zakonie wyrzec Bóg te słowa: „Ocućcie się i chwalcie, którzy mieszkacie w prochu“, Jezaj. r. 66, w. 19, „bo kości wasze jako trawa zakwitną“. 26, 14. Ciało bezbożnych umiera wprawdzie, ale nie zasypia w Panu. W przypowieści Ew. o bogaczu i łazarzu czytamy, że bogacz umarł, ale pochowany był w piekle; śmierć jego była istną śmiercią i to nie tylko co do ciała, ale i co do duszy. Bezbożny stanie wprawdzie na dzień ostateczny, ale po to tylko, aby przed całym światem był zawstydzony i aby usłyszał te straszne Chrystusa słowa: „Idźcie bezbożni w ogień wieczny, który zgotowany jest djabłu i aniołom jego“.

Słuchacze! Za nieszczęśliwego poczytuje się niejeden, gdy go przyjaciel zdradzi, sąsiad oszuka, ogień domostwo jego w perzynę obróci, grad wytlucze na polu zasiewy jego, lub mu coś cierpieć wypadnie na tym świecie; cóż dopiero wtenczas pocznie, gdy po śmierci za zbrodnie i występki skazanym zostanie na wieczne cierpienia, tak co do ciała jako i co do duszy? Kiedy sprawiedliwy zasnąwszy w Panu, przebudzi się do życia wiecznego i odetchnie swobodnie po znojach, trudach i wszelakich cierpieniach tego świata; bezbożny na widok mąk i cierpień w przyszłym życiu dla niego przygotowanych truchleć i rozpaczać będzie, bo te cierpienia nie rok, nie dwa, ani nie tysiąc lat, ale na wieki trwać będą. Straszna tedy i okropna śmierć jest bezbożnych! Okropna mówię, bo po rozstaniu się z tym światem spotka ich wieczne biada. A znowu, jakże błoga jest śmierć sprawiedliwych! błoga mówię, bo ich wprowadza w podwoje niebieskie, gdzie ich czeka wieczna radość.

Zakończenie. Chrześcianie! jeżeli pragniemy umrzeć śmiercią sprawiedliwych, żyjmyż tak, jak żyją sprawiedliwi. Postanówmyż odtąd chodzić drogami Bożemi i nigdy nie zbacać z drogi cnoty. Kochajmy Boga z całego serca i z całej duszy, wystrzegajmy się każdego grzechu, a postępujmy coraz bardziej w cnocie i doskonałości chrześcijańskiej i pełnijmy sumiennie obowiązki stanu naszego, do którego nas Bóg powołać raczył.

Jeżeli byśmy zaś w czém się kiedy potknęli t. j. gdybyśmy przez ułomność naszą popadli w jakiś grzech ciężki i śmiertelny, upamiętajmy się natychmiast, opłakujmy nieprawości nasze i nawróćmy się szczerze do Boga. A gdy tak czynić będziemy, śmierć nie będzie dla nas straszną, śmierć będzie dla nas błogim snem, z którego przebudzimy się w dniu powszechnego zmartwychwstania i wnijdziemy do onęj niebieskiej Jerozolimy, gdzie Bóg na wieki z nami mieszkać będzie i gdzie, jak pisze ś. Jan w ks. Objawienia, otrze wszelką łzę z ocz naszych, a śmierci dalej nie będzie, ani smutku, ani krzyku, ani boleści, ale wieczna radość i wesele. Amen.

Kazanie

na niedzielę XXIV. po Świątkach.

A natenczas narzekać będą wszystkie pokolenia ziemi. Mat. 24, 30.

Wstęp.

Ś. Hieronim, ów od zgiełku świata tego i uciech jego zwodniczych całkiem oderwany i surowy (ostry) żywot wiodący mąż, zwykł był — jak sam powiada — mawiać do siebie często te słowa: „Hieronimie! czy słyszysz głos trąby najwyższego Sędziego, który lud swój na sąd ostateczny powoła?“ — „A wtedy“ — mówi dalej ten Święty — „dreszcz i bojaźń ogarnęły duszę moją, gdym wspomniał na ów gwałtowny i serce człowieka rozdzierający głos, który kiedyś wszystkich śmiertelników obudzi ze snu grobowego i powoła na sąd ostateczny“.

Któż najmils! któż mówię znajdzie się pośród nas, któryby w téj strasznój i okropnój chwili nie zadrżał i nie uczuł owéj bojaźni, a zwłaszcza wtedy, gdy sobie przypomni owe okropne znaki, mające poprzedzać sąd ostateczny!

Cóż powiecie na to? Mniemacie może, że nie wszyscy staniemy na sąd ostateczny? Mniemacie, że tylko poganie i niewierni powołani będą na sąd Boga? Oj nie! lecz wszyscy, ile nas jest na całej kuli ziemskiej bez względu na religię i naro-

dowość stanąć będziemy musieli przed trybunałem Sędziego sprawiedliwego, aby każdy z nas zdał sprawozdanie według tego, ile dobrego lub złego zdziałał na tym świecie i otrzymał za to nagrodę lub karę, jak pisze ś. Paweł w I. do Kor. r. 1, w. 2.

Okropne to i straszliwe będą znaki, mające poprzedzać sąd ostateczny, ale te znaki będą chwilowe i przemijające, bo będą zwiastunami sądu ostatecznego. Właśnie też to, co ów sąd ostateczny strasznego w sobie mieć będzie i co nas pobudzać powinno do unikania tego przestachu przez szczerą i prawdziwą pokutę, jest ów opisać się nie dający wstyd, który każdego niepokutującego grzesznika okryje, gdy jego występki i zbrodnie w obliczu całego świata wyjawione zostaną i owa rozpacz, która po zapadłym wyroku nastąpi. Wtedy to sprawdzą się słowa Chrystusa Pana: „Robak ich nie umiera, a ogień ich nie gaśnie, śmierci szukają, a śmierć ucieka od oblicza ich.“

O wstydzie tedy i rozpacz, które ogarną w dzień sądu ostatecznego grzeszników niepokutujących przemówię w dwóch częściach, a najpierw o wstydzie, a potem o rozpacz.

Część I.

a) Co za wstyd, co za hańba ogarnie grzeszników niepokutujących w dzień sądu ostatecznego, gdy wszelkie ich potajemne zbrodnie i występki przed obliczem całego świata wyjawione będą! Albowiem nie nie jest skrytego, co by odkrytem być nie miało, ani tajemnego, czego by wiedzieć nie można. Mat. 10, 20. Grzeszniku! tu się wzdygasz za życia przystąpić do konfesyonału i tam wyznać przed kapłanem w duchu pokory nieprawości twoje, któreby nigdy nie były wyjawione i któreby nawet przez nieskończone zasługi Jezusa Chrystusa po wyrzeczeniu słów rozgrzeszenia na zawsze zmasane zostały z twój duszy, a na sądzie ostatecznym wypiętnowane będą na czole twojem; ludzie i Aniołowie poznają je po rysach, malujących się na twój nieszczęśliwej twarzy. A owe zbrodnie, które wśród ciemnej nocy sam, albo ze spółnikami rozpusty popełniałeś, czyż nie będą odkryte ca-

temu światu? Tak jest! Albowiem tak mówi Bóg przez Proroka Nahun r. 3, w. 2. Odkryję sromotę twoją przed obliczem twojem i ukazę narodom nagość twoją, a królestwom hańbę twoją.

b) Co za wstyd, co za hańba spotka grzeszników w dzień sądu ostatecznego! Tam, w ów straszny dzień, wystąpią Aniołowie przeciwko grzesznikowi i oskarżać go będą przed Sędzią najwyższym, że gardził ich opieką i pomocą, którą mu ofiarowali. Tam powstaną przeciwko tobie grzeszniku owe niewinne dusze, któreś uwiódł za życia i przeklinać cię będą, żeś je ułudnemi słowy pozbawił niewinności i na wieki nieszczęśliwymi uczynił. Tam skarżyć się będzie na ciebie niejedyn spowiednik i kaznodzieja, żeś gardził zbawiennemi jego naukami i w uporze twoim trwał do samej śmierci. Ileż to razy — powie kaznodzieja — upominałem cię, abyś się rozstał z tą lub ową osobą, która ci była bliską okazyą do grzechu, a tyś tego uczynić nie chciał; teraz tedy wstyd i hańba dla ciebie. — Tam staną rodzice, opiekunowie i przełożeni, którzy się żalić będą na wyrodne dzieci, na zuchwałą czeladź, na krnąbrne sieroty, że nie słuchoły ich rad i napomnień, ale szły ślepo za popędem własnych namiętności i puszczały się na różne bezdroża. — Tam staną i dzieci obok rodziców, lecz jakież to okropny będzie widok! Syn złożyć będzie ojcu, a córka matce, że się stali przyczyną ich zguby.

O najmilszi rodzice! gdyby was już nic innego nie powodowało do bogobojnego wychowania waszych dzieci dla nieba, to pomniście przynajmniej na ten wstyd i hańbę, jaka okryje w dzień sądu ostatecznego niedbałych o należyte wychowanie dzieci rodziców, a to was na lepszą drogę naprowadzi. — Tam staną pokrzywdzone sieroty i wdowy, uciężeni wyrobnicy i najemnicy, jako oskarżyciele krzywd i zniewag, które im możnowładcy za życia wyrządzali. Żale ich dojdą do tronu Sędziego najwyższego, a Sędzia wysłucha ich skarg, odda im wobec całego świata niesłusznie wydarte dobro, przyjmie ich do wiecznych przybytków, a ciemzców hańbą okryje. Mój Boże! jestże kto w stanie opisać wstyd i hańbę grzeszników niepokutujących w owym strasznym dniu? Któż nie zadrży, gdy spostrzeże, jak brat przeciwko bratu, ojciec przeciwko synowi, a synowie przeciwko rodzicom powstaną! Mat.10, 12.

c) Co za wstyd, co za hańba będzie dla grzeszników w ów straszny dzień! Wtedy to dopiero poznają, jak łatwo mogliby się byli dostać do nieba, a uniknąć piekła, albowiem różnorodnych środków używał Bóg, aby ich pozyskał dla siebie i dla nieba. I tak: w Sakramentach śś. narzucał im się z łaskami swojemi; wzywał ich przez kapłanów do pokuty i poprawy życia; zsyłał na nich różne utrapienia i dolegliwości, by ich na drogę cnoty naprowadził; lecz niestety, nie słuchali głosu Jego i nie chcieli chodzić drogami Jego, przeto skazani zostali na wieczny wstyd i hańbę. Zazdrośném okiem spoglądając oni będą na Świętych różnego stanu, do nieba wstępujących i z bolem serca wyrzec muszą: „Cóż to są ci, któreśmy mieli za śmiech i przysłówie urągania. My głupcy mieliśmy żywot ich za szaleństwo i za sromotne ich dokończenie. Oto jako policzeni są między syny Boże, a między świętymi dział ich jest. Mądr. r. 5, w. 3—6. Tedy poczną mówić: „Góry padnijcie na nas, a pagórki przykryjcie nas.“ Łuk. 23, 30. Lecz wszelkie ich wołania, skargi i żale będą nadaremne, bo ani góry na nich nie spadną, ani pogórki ich nie przykryją, aby zakryły ich wstyd i hańbę, gdyż będą zachowani na rozpacz i to na wieczną zompacz, o czém

Cześć II.

Pan wysłał aniołów swoich, aby odłączyli złych od dobrych, i jako pasterz oddziela owce od kozłów, tak oddzieli w dzień ostateczny Sędzia najwyższy wybranych od potępionych. I rzecze do tych ostatnich: „Idźcie przekłęci w ogień wieczny który zgotovany jest djabłu i aniołom jego.

Nie prawdą, że ten wyrok będzie nader okropny i przerażający! Nie wiem, co się wówczas dzieć będzie w duszy grzesznego człowieka, gdy usłyszy ten straszny wyrok Boga „Idźcie przekłęci w ogień wieczny“ i gdy zaraz po ogłoszeniu tego wyroku rozstać się będzie musiał na zawsze z Bogiem i świętymi Jego, a iść na wieczne męki. Okropny to los będzie potępionych, albowiem być na wieki od Boga odrzuconym i męczyć się wiecznie z czartami i djabłami, to jest coś okropnego! Gdyby to te męki i cierpienia trwały tylko

kilka lub kilkanaście lat, toby jeszcze nie były tak okropnem dla grzesznika, boby się pocieszał tą nadzieją, że cierpienia te przecież się kiedyś skończą, po których lepsza dola dla niego nastąpi; ale te cierpienia trwać będą bez końca, trwać będą na wieki. Mój Boże! jakże to przykro jest człowiekowi, gdy go Bóg nawiedzi ciężką chorobą, podczas której pasować się musi z różnemi boleściami; ale ta choroba, jakkolwiek jest dotkliwą, przecież nie jest wieczną, bo trwać może dni kilka, kilkanaście, a choćby i kilka miesięcy lub kilka lat, to się zawsze skończy czy pierwój czy później, ale męki piekielne nigdy się nie skończą. Co za rozpacz!

b) Drugi sąd po pierwszym nie nastąpi; albowiem gdzie drzewo raz upadnie, jak mówi pismo ś., tam też i leżeć będzie. Trafia się często, iż poróżniwszy się z sąsiadem prowadzimy z nim proces, czy to o majątek, czyli o obrazę honoru, lub o jakąkolwiek krzywdę nam wyrządzoną. Jeżeli przegramy sprawę w jednym sądzie, to się jeszcze udać możemy do drugiego, wyższego sądu. Stracimy wskutek zapadłego wyroku część majątku, lub cały majątek, to go jeszcze na inną drogę i w inny sposób odzyskać możemy; lecz na sądzie ostatecznym inaczej dźiać się będzie. Wyrok Sędziego najwyższego będzie nieodwołany, bo już nie nastąpi drugi sąd, do którego by się udać można. Od tego sądu już nie będzie wolno odwołać się do wyższego, bo ten już był najwyższy. Napróżno także błagalibyśmy Aniołów i Świętych Pańskich o wstawienie się za nami do Boga, bo oni, jako świadkowie zdróżności naszych, potwierdzą wyrok Boga na nas zapadły. Nie pomoże grzesznikowi na sądzie ostatecznym i ów charakter niezmazany, który na chrzcie ś. na duszy jego wryty został, owszem charakter ten potwierdzi wyrok potępienia jego.

c) Co za rozpacz dla potępiionych! Chociażby i chcieli pokutować za nieprawości swoje, to już będzie za późno, bo czas zmiłowania Bożego upłynie, a wieczność nastąpi. Po zapadłym wyroku odejdzie Pan z aniołami i wybranymi swoimi do nieba, a dla tych biednych otworzą się przepaści cierpień, z których wydobyć się już nigdy nie będą mogli. Słuchacze! Gdy nas na tej ziemi spotka jakie nieszczęście, gdy albo grad spustoszy niwy pól naszych lub nam śmierć wydrze drogie

osoby, to jeszcze mamy nadzieję, że nam ta strata w inny sposób się wynagrodzi, a zresztą czas największe nawet rany goi. Ale tam już nie będzie dla grzesznika żadnej nadziei, bo nie będzie miał sposobności skarbienia sobie zasług na żywot wieczny, a ten drogi czas, w którym mógł tyle dobrego zdziałać dla pozyskania nieba, będzie mu wydarty, a z utratą jego zniknie nadzieja odzyskania szczęścia wiecznego. Ah! będzie to okropna rozpacz, która wszelkiego rodzaju śmierci szukać, a która to śmierć uciekać będzie od niej na wieki. Będzie to rozpacz, która pobudzi potępięnców do miotania obelg na Boga i Świętych Jego.

Zakończenie. Chrześcianie! Wiecie, w jaki sposób uniknąć możemy owę okropną rozpacz i smutnych skutków sądu ostatecznego? Oto przez pokutę i to szczerą pokutę. Dlaczegoż miły bracie wstydzisz się, dopokąd masz czas, odkryć rany zbolełego serca twego przed kapłanem? Dlaczegoż nosisz w sercu twojem całe piekło wyrzutów sumienia? Obudź się z letargu duchowego i wyobraź sobie, że słyszysz głos trąby Archanioła, powołującego cię na sąd ostateczny. Czyż nie lepiej jest teraz, dopokąd jest czas, pojednać się z Bogiem, aby zapobiedz złemu? Czyż Bóg odrzucił kiedy grzesznika pokutującego? Przypomnijmy tylko sobie Dawida, Magdalene, Piotra, Augustyna. Z wielkich grzeszników stali się wielkimi Świętymi, a więc i my takimi być możemy. Tak się tu zachowujmy, abyśmy w dzień ostateczny godnymi byli stanąć po prawicy, a nie po lewicy. Czyli jesteś młodzieńcem, mężem dojrzałym lub zgrzybiałym starcem, słuchaj tego głosu, który ci nigdy nie daje spokoju, ale ciągle woła na ciebie: grzeszniku! idź, pojednaj się z Bogiem twoim! Czemuż się wahasz? czemuż się ociągasz? czegoż oszukujesz? czy nie wiesz, że śmierć przyjdzie jak złodziej, którego się najmniej spodziewasz? Dlatego rozpocznij poprawę życia dziś jeszcze. Sądź się sam, sądz się szczerze, abys kiedyś nie był przymuszony wyrzec tych rozpaczliwych słów: już za późno!

Jeszcze czas, ale nie oczekuj dłużej. Ty, Panie, zlituj się nad nami, gdy przyjdiesz sądzić żywych i umarłych, a wprowadź nas wszystkich do swego królestwa. Amen.

Kazanie

na uroczystość poświęcenia kościoła.

Rzekł Jezus do niego: „Iż dzisiaj stało się zbawienie domowi temu.“ Łuk. 19.

Wstęp.

Życzenie celnika Zacheusza, pragnącego choć raz w życiu swoim widzieć Jezusa z Nazaretu, o którym od przechodzących ziomeków tyle dobrego słyszał, spełnionem zostało; nie tylko go bowiem widzieć, ale i w własnym domu mógł ugościć. Jakaż radość ogarnęła duszę jego, gdy, wyłazłszy na drzewo figowe, by Jezusa choć z daleka mógł zobaczyć, usłyszał z ust Jego te słowa: Zacheuszu, zstąp prędko, albowiem dzisiaj potrzeba mi mieszkać w domu twoim. Posłuszny rozkazom Jezusa Zacheusz z uniesieniem wielkiem zeskakuje z drzewa, przystępuje śmiało do Jezusa, całuje ręce Jego i prowadzi do domu swego. Radość jego z oglądania Jezusa w własnym domu nie miała granic. Wszystkoby mu był dał, wszystkoby dla niego poświęcił, nawet i własne życie. To też poczuwając się do mnogich grzechów, a mianowicie do krzywd bliźnim wyrządzonych, oświadcza publicznie, że gotów jest porzucić wszelkie bezprawia, przyrzeka połowę dóbr swoich rozdać ubogim, a jeżeli kogo w czém oszukał, obiecuje mu we czwórnasób wynagrodzić. Takie przemówienie wobec zgromadzonego ludu przekonało Jezusa o prawdziwej skrusze i szczérem nawróceniu Zacheusza, przeto na pociechę jego wyrzekł te słowa: „Dzisiaj stało się zbawienie domowi temu“ t. j. dzisiaj poczęło się zbawienie twoje, dzisiaj oglądasz Zbawiciela twego.

Chrześcianie! I my na dniu dzisiejszym, na którym pamiątkę poświęcenia kościoła tego, jako też wszystkich innych kościołów kraju naszego uroczystie odchodzimy, powtórzyć możemy słowa Chrystusa Pana: „Dzisiaj stało się zbawienie domowi temu“.

Abyście to lepiej zrozumieli, opowiem: Dlaczego przodkowie nasi uroczystość poświęcenia kościoła zaprowadzili, do czego ta nas pobudza i co nam przypomina.

Wykład.

Uroczystość poświęcenia kościoła przypomina nam owe błogie czasy, kiedy kościół katolicki, po przebytej ciężkiej próbie i po doznanych mnogich prześladowaniach ze strony Żydów i pogan, odniósł świetne zwycięstwo nad nieprzyjaciołmi.

Trzeba bowiem wiedzieć, że kościół chrześcijański nie zawsze używał tak błokiego pokoju, jakim się dzisiaj cieszy. Zaraz bowiem po Wniebowstąpieniu Jezusa, gdy się Apostołowie rozeszli po całym świecie, aby Ewangelieę wszystkim narodom opowiadali, cesarze i kapłani pogańscy wystąpili z niepohamowaną złością i nienawiścią przeciwko pierwszym opowiadaczom Ewangelii, chcąc nasienie takowej w pierwszym zarodzie przytłumić i przynębić. Wszelkie atoli ich zabiegi, w tej mierze poczynione, były nadaremne, a to dlatego, że pierwszych opowiadaczy Ewangelii w pracach Apostolskich wspierał sam Bóg, a z Bogiem to trudna sprawa; najgroźniejsi i najpotężniejsi Mocarze Bogu się oprzeć i dzieła Jego zniweczyć nie potrafią. Cesarze ci pogańscy, lubo pod karą śmierci zabraniali poddanym swoim przechodzić na łono wiary chrześcijańskiej, lubo satrapi cesarscy jak najściślej poszukiwali Chrześcian, a niechających wyrzec się wiary ś. na rozpalonych kratach żywcm piekli, jak ś. Wawrzyńca, ze skóry odzierali, jak ś. Bartłomieja, we wrzącym oleju smażyli, jak ś. Jana i w najokropniejszy sposób męczyli, przecież nie zdołali zapobiedz szerzeniu się wiary chrześcijańskiej, lecz owszem, im srożej prześladowali Chrześcian, tém większe postępy czyniła wiara chrześcijańska w świecie pogańskim, tak iż słusznie z Apologetą Tertulianem wyrzec można, że krew męczenników stała się nasieniem pierwszych Chrześcian.

W takim stanie rzeczy, Chrześcianie nie mogli publicznie schodzić się na nabożeństwo, ani też jawnie budować kościołów, z obawy, aby się nie narażali na napady pogan i nie padli ofiarą śmierci męczeńskiej. Cóż tedy czynili? Zgromadzali się potajemnie w domach prywatnych, gdzie w lochach podziemnych, tak zwanych katakumbach, oświetlonych świecami i lampami gorejącymi (co najczęściej działo się wśród ciemnej nocy) odprawiali nabożeństwo. Te bowiem lampy i świece, którei dzisiaj w świątyniach oświetlamy ołtarze, przypominają nam

czasy prześladowania kościoła Chrystusowego, a które dawniej służyły Chrześcianom do oświeclania sklepień podziemnych, dzisiaj służą do przyozdobienia nabożeństwa.

Prześladowanie to kościoła Chrystusowego trwało przez trzy stulecia, aż do czasów panowania Konstantego Wielkiego. Cesarz ten, lubo wychowany w poganizmie, napojony był uczuciami przyjaznemi dla religii chrześcijańskiej od swój pobożnej matki chrześciance, ś. Heleny. Następujące zdarzenie skłoniło go do przyjęcia wiary chrześcijańskiej: Gdy bowiem z słusznych powodów zniewolony był sąsiedniemu cesarzowi Maxensowi wypowiedzieć wojnę i na tę wojnę wyruszył z licznym wojskiem, spostrzegł naraz ognisty krzyż na niebie z napisem: In hoc signo vinces (w tym znaku zwyciężyć). Fenomen ten, czyli zjawisko, ogromne wrażenie sprawił na umyśle jego. Zaczął tedy rozważać, co by to miało znaczyć i jak sobie w tym razie postąpić? — aż za poradą Chrześcian, w wojsku jego zwyciężnych, kazał zrobić chorągiew z wizerunkiem takiego krzyża, jaki widział na niebie. Z tą chorągwią na czele wojska natarł na nieprzyjaciela i zupełnie go pokonał. Zwycięstwo to przypisał Bogu chrześcijańskiemu, poczem, przyjąwszy wiarę chrześcijańską, zaczął jawnie sprzyjać Chrześcianom, a wpływem swoim przyczynił się niemało do rozszerzenia wiary chrześcijańskiej. Odtąd świetna epoka nastała dla Chrześcian! Prześladowanie ustało, a świątynie pogańskie zamieniano na kościoły chrześcijańskie, na szczytach których zatykano chorągwie z wizerunkami krzyża ś., na znak, że nauka okrutnie na krzyżu zamordowanego Jezusa odniosła zupełne zwycięstwo nad nieprzyjaciołmi wiary świętej.

Nawet i później, gdy nowy jaki kościół wystawiono, w dzień poświęcenia jego, jako też i w każdą rocznicę zatykano na wieży chorągiew na znak zwycięstwa chrześcijaństwa nad poganizmem. I to dzieje się do dziś dnia.

Jako w porannych, południowych i wieczornych godzinach głos dzwonów, na wieży kościelnej zatkniętych, wzywa nas do odmawiania pozdrowienia Anielskiego, przypominając nam tajemnicę wcielenia Chrystusowego, tak też i przez całą oktawę uroczystości poświęcenia kościoła chorągiew na wieży kościoła zatknięta, wzywa nas do modłów dziękczynnych za odzyskaną

wolność kościoła Chrystusowego, przypominając nam zarazem błogie czasy, w których cesarze pogańscy, natchnieni łaską Boga, przyjęli wiarę chrześcijańską i do rozkrzewienia onéjże wpływem swoim wielce się przyczynili.

Coż nam to jeszcze przypomina dzisiejsza uroczystość? Przypomina nam ów dzień radosny, w którym świątynia ta wykończona i ku czci i chwale Boga przez Biskupa poświęconą została. Słowem, przypomina nam ową błogą chwilę, w której Pan Jezus pod postaciami chleba i wina po raz pierwszy do téj świątyni zawitał, jak zawitał do domu Zacheusza i mieszka tu do dnia dzisiejszego.

Skoro wiemy, że w kościołach naszych tak wielki i dostojny gość mieszka, rozważmyż, jak się w nich zachowywać i czém właściwie zajmować się mamy?

Przypomnijmy sobie najpierw, czem jest kościół czyli świątynia. Świątynia jest domem Bożym, domem modlitwy, bo tak mówi P. Jezus u Łukasza ś. r. 10. Dom mój jest domem modlitwy. A zatem do kościoła na modlitwę schodzić się powinniśmy. Cóż to jest modlitwa? Modlitwa jest podniesieniem ducha do Boga; jest prośba o rzeczy doczesne i wieczne. A więc, jeżeli Boga jako Istotę najwyższą o co prosić zamyślamy, to musimy dobrze nad tem pomyśleć, jak się do niego zbliżyć i w jakich wyrazach prośby nasze wynurzyć.

I słusznie! bo jeżeli wchodzimy na pokoje królów i książąt nam panujących, natenczas ze drżeniem i bojaźnią przybliżamy się do ich tronów i silimy się na słowa, któremibyśmy prośby nasze upstrzyli, by im w niczem nie ubliżyć i nie uchybić; z jakimże dopiero drżeniem wstępować mamy do świątyni, gdy Boga jako króla nad królami i pana nad panami o coś prosić zamyślamy? Tak jest! bo królowie i władcy tego świata, acz złote góry posiadają i milionom ludu rozkazują, przecież czasem pomimo najszczerzych chęci nie mogą nam wszystkiego udzielić, o co ich prosimy; dlaczego? bo są istoty zmienne i ograniczone. Bóg zaś, jako Pan nieba i ziemi, jako Istota najświętsza i najdoskonalsza, gotów nam wszystko dać, o co go tylko z szczerém i nabożném sercem błagamy.

Coż się to jeszcze dzieje w kościele? W kościele widzimy, jak kapłani przez Sakrament Chrztu ś. obmywają małe dziateczki

z grzechu pierworodnego, od pierwszych rodziców Adama i Ewy odziedziczono i odradzają je duchowo na życie wieczne. Te niemowlęta przywdziewają szatę niewinności, przez grzech pierworodny utraconą, wyrzekają się czarta i pychy jego i stają się synami Bożymi i dziedzicami królestwa niebieskiego. Przypomnijmy sobie tedy, że i nas chrzczono w kościele, że się i my wyrzekli czarta i złych uczynków jego, a odzyskaliśmy szatę niewinności, ale rozważmy zarazem, czyliśmy téj szaty nie splamili jakim występkiem, czy to pychą, zazdrością, łakomstwem, pijaństwem, nieczystością, kradzieżą, oszukaństwem i czyliśmy się djabłu na usługę nie oddali? O, jeżeli nam w téj mierze sumienie jakie wyrzuty czyni, przystąpmy natychmiast do konfesyonału i oczyścmy je z brudów grzechowych przez Sakrament Pokuty.

W kościele głoszone bywa słowo Boże, a zatem i po to do kościoła przychodzić powinniśmy, abyśmy słuchali słowa Bożego, takowe w sercu naszym zachowywali i podług niego życie prowadzili.

Biada tym, którzy w kościele podczas kazania lub nauki katechizmowej zajęci są sprawami doczesnemi, myślą o różnych fraszkach i zatrudnieniach domowych! Biada pfochój młodzieży, która w czasie opowiadania słowa Bożego ogląda się na wszystkie strony, patrzy, jak kto ubrany i pyta, złąd ten, lub ów przybył? Jakie jego zatrudnienie i jakie majątki posiada i t. d.? Oj, biada im! bo kiedyś Bóg na sądzie ostatecznym wyrzecze do nich te same słowa, które wyrzekł niegdyś Pan Jezus do rozwiozłych żydów w kościele Jerozolimskim: *Dom mój był domem modlitwy, a wyście go uczynili jaskinią z bójców.*

W kościele kojarzą kapłani przez Sakrament małżeństwa wolne chrześcijańskie osoby, mężczyzny i niewiasty, aby im Pan Bóg dał łaski do wytrwania bogobojnie w stanie małżeńskim aż do śmierci i do wychowania dzieci po chrześcijańsku. Osoby te w przytomności świadków ślubują sobie miłość, wiarę, uczciwość i posłuszeństwo małżeńskie.

Niechajże tedy małżonkowie tu obecni dzisiaj nadewszystko rozważają, czyli wypełnili dotąd obowiązki stanu małżeńskiego, który sobie obrali? Czy nie łamali ślubów wobec Boga i lu-

dzi poczynionych? Czy się nie plamili porubstwem, cudzołóstwem i t. d?

Takie myśli, takie uczucia na dniu dzisiejszym powinny się cisnąć do serc naszych. Błogo nam, jeżeli tak czynimy, bo natenczas nie tylko powtórzyć będziemy mogli słowa dzisiejszej Ewangelii: Dzisiaj stało się zbawienie domowitemu, ale i wyrzec z Zacheuszem: Dzisiaj stało się zbawienie duszom naszym.

Nakoniec posłuchajcie rady ś. Nilusa, który w tej mierze tak przemawia: Chcecie dostąpić łask, których Bóg w kościołach wiernym swoim udziela, to sobie wyobraźcie, że nie do kościoła, ale do nieba wchodzicie; tamże nie mówcie i nie czyńcie nic takiego, co by światowością trąciło. Jak tylko głos dzwonów usłyszycie, to sobie wystawcie, że was Bóg wzywa na rozmowę do siebie. I na progu świątyni stanawszy, oddalcie od siebie wszelkie myśli, któreby się nie dotyczyły Boga i nieba i dopóty przed bramą kościoła stójcie i czekajcie, dopóki by serca wasze uczuciami pobożnymi napełnione nie zostały. Potem, przestąpiwszy próg kościoła, zmaczajcie rękę w święconej wodzie, zróbcie znak krzyża ś. i prawdziwą skruchą oczyście sumienie wasze z brudów grzechowych.

Nareszcie z upokorzonem sercem przedłożcie Bogu potrzeby wasze, nie milcząc o uciskach, utrapieniach i pokusach, na które w życiu waszém wystawieni bywacie i proście go o łaskę do wytrwania w dobrem i do pokonania wszelkich pokus i natarczywości świata tego.

Takie zachowanie się w kościele będzie miłe Bogu, wyjedna nam odpuszczenie grzechów i ułatwi wstęp do nieba. Amen.

Kazanie

na uroczystość jubileuszową 50-let. kapłaństwa JMości księdza
Mikołaja Supergana

proboszcza Rychwałdskiego i wysłużonego Dziekana Żywieckiego
na dniu 8. października 1871 miane przez

X. Kazimierza Sypowskiego
plebana w Szczyrku.

Błogosławiony lud, który umie wesołe
śpiewanie. Panie, chodźć będą w ja-
sności oblicza Twego, a w Imieniu Two-
jém będą się weselić cały dzień.
Psalm 88, 16—17.

Wstęp.

Pobożni Chrześcianie! Zgromadziliście się dzisiaj do świątyni Pańskiej, aby wesoło i radośnie w modłach i dziękczynieniach pobożnych uczcić pamiątkę dnia onego, w którym Stwórca wszechwładny Przewielebny Proboszcza waszego i Dziekana powołał na sługę ołtarza i szafarza tajemnic Boskich i wybrał go zarazem na przewodnika ludu w drodze zbawienia.

Po tych świetnych przygotowaniach, jakie poczyniliście na uczczenie tak szczególnego zdarzenia, wnosić mogę, iż wielką radością przejęci jesteście, że was Bóg obdarzył takim sterownikiem, który 50 lat pracował niezmordowanie w winnicy Pańskiej nad zbawieniem dusz ludzkich. Do was to słusznie zastosować można słowa Psalmisty P. „Błogosławiony lud, który umie wesołe śpiewanie“, ut supra.

Piękna to jest, wzniosła i rzadka uroczystość i rzadkie zarazem szczęście.

Śmiało też na dniu dzisiejszym zaśpiewać możemy z Dawidem. Ps. 117, 24. Ten jest dzień, który uczynił Pan, radujcie się i weselcie się weń.

Już w starym Zakonie nakazał Bóg przez Mojżesza ludowi Izraelskiemu, aby każdy 50^{ty} rok uroczyste obchodził, czyli święcił, bo to był rok jubileuszowy czyli radosny. Wciągu tego roku wstrzymywał się lud Izraelski od uciążliwej rolniczej

pracy, a z radością i weselem wielkiem przypominał sobie przykazania, które mu Bóg przez Mojżesza ogłosił na górze Synai.

Rok ten nazywano rokiem jubileuszowym czyli radosnym, bo w ciągu tego roku cieszyli się i radowali Izraelici, że ich Bóg każdego czasu tysiącznemi dobrodziejstwami obsypywał.

Kościół Boży, który z każdej okoliczności korzysta, aby umysły i serca ludzkie wnieść do górnego Syonu, tj. do krainy niebiańskiej, ustanowił nie tylko powszechny kościelny 50-letni Jubileusz, na wzór Jubileuszu w starym Zakonie, ale zaprowadził zarazem i ten pobożny zwyczaj, aby kapłani, którym Bóg dozwolił przez 50 lat sprawować urząd kapłański, tudzież małżonkowie, co w stanie małżeńskim dożyli 50 roku, na podziękowanie Stwórcy Najwyższemu za tak wielkie i nieocenione dobrodziejstwo, z szczególną okazałością, celem odnowienia ślubów Bogu poczynionych do ołtarza przystępowali.

I nie jestże to słusznie i sprawiedliwie? Vere dignum et justum est.

Jako podczas Jubileuszu małżeńskiego zgromadzają się dzieci, wnuki, prawnuki, sąsiedzi i przyjaciele, aby Jubilatom tak wielkiego szczęścia powinszować i ukorzyć się przed Majestatem Boga za udzielenie im niepoliczonych dobrodziejstw, tak samo czynimy i my kapłani podczas Jubileuszu kapłańskiego.

Jakkolwiek już w domu plebanii należne powinszowania złożyliśmy Przew. naszemu Jubilatowi, mniemam atoli, że nie od rzeczy będzie takowe jeszcze raz z ambony, w obliczu Boga i całego zgromadzenia, nieudolnemi ustami memi powtórzyć.

Przyjmij zatem Przew. Jubilacie najszczerze nasze życzenia z podziękowaniem Bogu, że Ci — o czém nie wątpimy — za to, iżś ojca i matkę czcisz i kochał, przedłużył lata i dotąd przy czérstwie zdrowiu utrzymuje. Przystąp do ołtarza, jako Patriarcha i starszy brat nasz w Chrystusie i zanieś gorące modły do Boga, tak za swoich parafian, jako i za nas młodszych braci, aby nam na ciernistej ścieżce tego drodziej dopomógł sumiennie dopełnić obowiązków naszych, a po ukończonej doczesnej pielgrzymce wraz z Tobą raczył przyjąć do wiecznej chwały.

Nim atoli przystąpisz do ołtarza, pozwól nam dla zbawionego pożytku zastanowić się:

Na czém zależy radość i uciecha Jubileuszu kapłańskiego i zarazem radość pieczy Jubilata powierzonych owieczek.

Rozprawa.

Bojowaniem jest żywot człowieka, mówi Job. Słowa te wiekopomnego Patryarchy sprawdzają się każdego czasu, sprawdzają się i po dziś dzień. Wszyscy bowiem, ile nas jest na całej kuli ziemskiej, mniej więcej z różnemi przeciwnościami walczyć i tysiącnym pokusom opierać się musimy, chcąc się utrzymać na drodze cnoty i dostąpić radości wiecznej. Czy kto wysoko lub nisko jest położony w społeczeństwie ludzkim; czy jest królem, sługą, lub żebrakiem, każdy na burzliwem świecie tego morzu nieustanną walkę staczać musi z czartem, własnym ciałem, czyli pożądlivościami i światem zepsutym, którzy to trzej nieprzyjaciele każdej chwili czyhają na zgubę biednej duszy człowieka. Za szczęśliwego poczytać się może ten, który wśród tylu walk i przeciwności 70 lub 80 lat przeżyć potrafi, bo lubo czasem czérstwą i silną budową ciała od Boga jest obdarzony, to i tak trudno mu wytrwać na polu walki, aby różnorodnemi klęskami i niepowodzeniami nie został powalonym.

Jeżeli już w każdym innym stanie trudno jest biednemu człowiekowi dożyć wieku sędziwego, cóż dopiero mówić o stanie kapłańskim! Wszak wiadomo, że stan kapłański wystawiony jest na największe i najsrozsze pociski i prześladowania świata przewrotnego. Stan ten jest gdyby najwyższe drzewo w ogrodzie, na które burze i wiatry z tym większym zamachem uderzają, by je na miazgę zdruzgotać lub z korzeniami wysadzić. Bo i o cóż to właściwie chodzi czartu i światu przewrotnemu? Chodzi o to, aby te filary, podtrzymujące społeczeństwo ludzkie w bojaźni Bożej, obalić i zniweczyć. Toż kapłani, jakiegokolwiek oni są rangi, nie mało sobie pracy zadawać, nie mało trudów ponosić muszą, aby się na stanowisku swoim utrzymać i nie dać się ani fizycznie, ani moralnie pokonać. W takim stanie rzeczy, za szczęśliwego poczytać można kapłana, który wśród tylu przeciwności wieku sędziwego dożyć i czérstwem zdrowiem

cieszyć się może; snadź Opatrzność szczególną opiekę nad nim rozciąga i od śmiertelnych pocisków tarczą swoją go zasłania.

Aby się o téj prawdzie dobitniej przekonać, wypada nam zastanowić się pobieżnie nad obowiązkami kapłana i oraz nad przeszkodami, jakie znachodzi przy wypełnieniu takowych.

I tak, kto chce być kapłanem, musi we wszelkich niemal gałęziach umiejętności posiadać dostateczną naukę. A czyż to nauka sama ciśnie się do głowy człowieka? Nie! Naukę trzeba nabywać w szkołach. A czyż znów w lada jakiej wsi są szkoły potemu? I to nie! bo po wyższe nauki należy udawać się do większych miast, o kilkadziesiąt mil odległych od miejsca rodinnego. Szczęściem jest dla młodzieńca, jeżeli ma zamożnych rodziców, którzy go we wszelkie potrzeby w szkołach zaopatrują, ale to jest rzadkiem zjawiskiem, gdyż najwięcej młodzieży wyższym naukom się oddającej, jest ubogich rodziców, a więc w takim razie dni szkolne o chłodzie i o głodzie przepędzać muszą. Nawet zamożnym rodzicom częstokroć na utrzymanie syna w szkołach funduszu zabraknie, bo szkoły dużo kosztują. Takich rozkoszy w szkołach doznają i ci, co się kształcą na urzędników, adwokatów, lekarzy itp. Jeżeli mi nie wierzycie, to się onych samych popytajcie.

Ludzie na wsi zwykle mawiają: Ej! nie ma to jak księżom, urzędnikom, adwokatom itp., bo tym pieniądze zewsząd płyną, chociaż ciężko nie robią, a tu człowiek od świtu do zmroku w pocie czoła pracuje, a nie ma pocziwego kawałka chleba. Jeżeli tak jest, czemuż to — pytam się — synowie wasi nie chcą uczęszczać do szkół i kształcić się na urzędników lub kapłanów? Wszak i po wsiach trafiają się zamożni gospodarze, co są w stanie posyłać dzieci do szkół i niektórzy w istocie posyłają, ale cóż się dzieje? Oto nie upłynie pół roku, a już synalek powraca z miasta na wieś i woli wśród mrozu i zimna młócić w stodole, lub drzewo w lesie rąbać, aniżeli w szkole trapić lub mozolić się nad książką; snadź nauki nie bardzo mu smakują, chociaż to niby są łatwe. Widzicie więc i poznajecie sami, ile to ten młodzieniec w szkołach wycierpieć musi, zanim wyświęconym zostanie na kapłana.

Mniemacie: że zostawszy kapłanem, już ma raj i niebo na ziemi? Oj! myli się grubo ten, co tak myśli i sądzi. Że nie

ma raju, już się z tego pokazuje, że się musi wyrzec tych uciech i przyjemności, które innym stanom są pozwolone. A cóż dopiero mówić, gdy mu przyjdzie porzucać rodzinny dom, rozstać się z krewnymi i puszczać się w dalekie kraje i okolice, aby słowo Boże ludom opowiadał! — Kapłan ten musi mieć staranie o zbawienie dusz, pieczy swojej powierzonych i czuwać, aby żadna z jego winy nie zginęła, a dusz starownictwo to nie łatwa rzecz, to kunszt nad kunsztami, to brzemie, które Aniołowie na barkach swoich zaledwie znieśćby mogli, jak pisze ś. Tomasz z Akwinu.

I słusznie, bo najpierw: a) jako lekarz duchowny (t. j. spowiednik) obowiązany jest na każde zawołanie spieszyć do chorego, aby go zaopatrzyć Sakramentami śś. i przygotować na podróż do wiecznej krainy. A nuż wybuchnie w okolicy cholera lub inna zaraźliwa choroba!? Jakże trudne jest jego położenie! W takim razie przyjaciel stroni od przyjaciela, sąsiad z daleka obchodzi sąsiada, by się od niego nie zarazić, a tu kapłan, wśród grzmotów i piorunów, wśród burzy i huraganów, jechać musi do zarażonego, by go bez pociechy i pojednania z Bogiem nie puścić na tamten świat. Kapłan ten zaledwie po zaopatrzeniu jednego chorego powróci do domu, już czeka nań druga i trzecia fura, a to dzieje się nie tylko w dzień, ale i w nocy tak dalece, że ten biadak nie ma niekiedy czasu czém się posilić lub wyspać. Bywa i tak, że znużony ustawiczną jazdą, zniewolony jest położyć się w domu zarażonego, by cokolwiek wytchnąć i wypocząć. (*Haec loquor ex propria experientia.*)

b) Jako katecheta, obowiązany jest małe dzieciętki nauczać w szkole i kościele. Myślicie, że to jest łatwe zadanie? Bynajmniej! Ta-że sami widzicie, ile to ten kapłan w kościele przy udzielaniu nauki katechizmowej namozolić się musi, chcąc dziatki z pierwszymi i najgłówniejszymi artykułami wiary i obyczajności obznajmić. Dwadzieścia i trzydzieści razy powtarza jedno słowo, a dziecko przecież go spamiętać nie może. A cóż dopiero mówić o szkole? Jeżeli gdzie, to tu nadewszystko dziatwa swawolna nie mała go namartwi, zanim w nią coś wpoi, lub ją czegoś nauczy. Słowem, zadanie katechety i nauczyciela w szkole ludowej jest tak mozolne, że nikt temu nie uwierzy, tylko ten, który w tym zawodzie pracował.

c) Zostanie nareszcie plebanem! Oj! pleban, to w oczach ludu najszczęśliwszy człowiek na świecie, to pan w całym tego słowa znaczeniu; jemu płyną zewsząd pieniądze, jak woda strumieniem; nie ma to, jak być plebanem! mówi niemal każdy. Toż, jak tylko gruchnie wieść, że który kapłan został plebanem, natychmiast zbiegają się do niego zewsząd krewni i niekrewni i z całego świata włóczęgi, po co? po pieniądze, bo pleban na to, aby pieniądze ludziom rozdawał; wszak uczą plebani, że powinnością chrześcianina jest wspierać ubogich i pełnić uczynki miłosierdzia, niechajże oni okażą się wprzód miłosiernymi. — Takie jest rozumowanie dzisiejszych półmędrków. Ztąd wynika, że gdy pleban lub innej rangi kapłan z jakichkolwiek bądź powodów odmówi wsparcia swym krewnym lub powinowatym, to go czernią, szkalują i o takie występki posądzają, o których jemu ani się kiedy śniło. Po śmierci zaś jego, gdy się z testamentu okaże, że im z majątku pozostałego zupełnie nic, albo nie tyle zapisał, ileby sobie życzyli, natenczas przeklinają go i w niebogłosy wołają: Bodajby jasności Boskiej nigdy nie oglądał, bodajby z piekła nie wyszedł; a to czynią krewni i powinowaci.

W czasie rozruchów i zamieszek krajowych, cóż się dzieje? Oto rewolucjoniści i burzyciele pokoju najpierw nachodzą plebana i wołają: daj pieniędzy na powstanie i przemawiaj do ludu, aby się łączył z nami. Nie uczyni żadosyc ich żądaniom, to się rzuca nań jak drapieżne zwierzęta i albo go znieważą lub zamordują, jak się to działo w roku 1846, 1848, 1849 i 1863, a obecnie dzieje się we Francji.

Lecz i w czasie pokoju, na jakież on pociski jest wystawiony! Trafia się, że w obrębie parafii napotka mnóstwo pijaków, awanturników, złodziei, oszustów, cudzołożników, bluźnierców, krzywoprzysięzców i t. p. Na takie bezprawia sumienie kapłańskie nie pozwala mu być obojętnym, musi tedy wystąpić przeciwko swawoli swych owieczek, a gdy to uczyni, namnoży sobie tysiące nieprzyjaciół, którzy go gotowi w łyżce wody utopić (bo gdy ręką w stół uderzymy nożyce się odezwą). Czasem, gdy mu wypadnie upomnieć się o dziesięciny, meszne, lub inne daniny kościołowi się należące, wołają w niebogłosy: ah! co to za zdzierca, co za łakomiec! Zażąda naprawy budynków plebanii lub kościelnych, przeklinają go, że ich na

niepotrzebne wydatki wystawia. Jest gorliwym w pełnieniu obowiązków i karcącym bezbożników, nazwą go dziwakiem i grubijaninem. Wtenczas nawet, gdy z parafianami łagodnie i powolnie się obchodzi, nie zadowoli wszystkich, bo się znajdą i tacy, co powiedzą: „Co mi to za pleban, co niema żadnej energii, co nikogo nie złąje, nikogo nie okrzyczy.“ Jest wesołym i przyjacielskim, nazwą go zalotnym i rozpustnym. Jest pobożnym, powiedzą, że jest świętoszkiem. Żyje samotnie i wstrzemięźliwie, powiedzą, że brudny i sknera. Pokaże się usłużnym i gościnnym, podsuną mu nieczyste zamiary. Zajdą jakie kłótnie i zatargi pomiędzy parafianami o grunta, o domy, o majątki, nuż do plebana, aby im supliki pisał i procesa za nich prowadził; odmówi im usługi, powiedzą, że nieużyty, głupi lub niezdara i do niczego. Słowem, nie masz plebana, któryby wszystkim dogodził, chociażby i z nieba spadł. Wszak Chrystus Pan z nieba przyszedł na tę ziemię, aby wskazywał ludom drogę do nieba, a jakże nim postąpiono? Zaledwie pozwolono mu przez trzy lata naukę opowiadać, poczem go jako największego zbrodniarza na krzyżu okrutnie zamordowano. — Takich to rozkoszy i przyjemności doznaje pleban na parafii. To też ś. Jan Kanty, rodak nasz, zostawszy plebanem w Olkuszu, gdy spostrzegł różne bezprawia pomiędzy parafianami, a nie mógł takowym od razu zapobiedz, przeląkł się tak ogromnego ciężaru i z obawy, aby duszy swojej nie zgubił, zrezygnował z plebanii i powrócił do akademii Krakowskiej, aby młodzież dalej nauczać.

Bywa i tak, że gdy pleban wszelkim zachceniom i urojeniom zuchwałych parafian zadosyć uczynić nie chce, to go zaczną czernić, potwarzać i chwycą się najniegodziwszych środków, by się go pozbyć. Jeżeli znów tego dokazać nie mogą, bo trudno jest czarne na białem upatrzeć, skoro go nie ma, natenczas, gdy się coś zdrożnego zdarzy w parafii, powiedzą, że pleban był przyczyną złego i do tego niekiedy przychodzi, że go najniewinniej posądzą o zbrodnię, zaskarżą do urzędu i stwierdzą fałszywemi świadectwami, by go potępić.

Bo i czegoż to właściwie świat przewrotny żąda od kapłanów? Czy tego, aby byli pobożnymi, przykładnymi i pokarmu duchownego ludom udzielali? Bynajmniej! Świat przewrotny

takich kapłanów wcale sobie nie życzy, bo i na co, po co mu pobożnych i świątobliwych kapłanów, kiedy on się karmi nieprawościami i brodzi w nałogach grzechowych? Na co mu pokarmu duchownego, kiedy on nie dba o duszę, tylko o ciało! Wicie, czego świat przewrotny żąda od nas kapłanów? Oto nie tak pokarmu duchownego, jak raczej cielesnego, nie nauki Boskiej, jak mamony tego świata, czyli wsparcia materyjalnego. Nie chce on pobożnych, gorliwych, przykładnych i wstrzeмиężliwych kapłanów, ale pragnie mieć lekkomyślnych i chwiejnych na wszystkie strony, jak trzcina od wiatru, aby mógł na całe gardło wrzeszczeć i wołać: patrzcie! że nie tylko my błądzimy i grzeszymy, ale i ci, co nam przewodniczą. Pobożnych, gorliwych i wstrzeмиężliwych kapłanów świat najbardziej prześladuje i nienawidzi, bo mu są solą w oku, jak też i Chrystusa Pana nienawidził.

Wszystkich zatem kapłanów, jakiegokolwiek oni są rangi, świat przewrotny zawsze prześladował, prześladuje i prześladować będzie, aż do skończenia świata. Przepowiednię na to mamy samego Chrystusa Pana, który tak wyrzekł do uczniów swoich: „Jeżeli mnie prześladują, i was prześladować będą, gdyż nie może być większym uczeń od mistrza swojego“.

Prócz kapłanów świeckich mamy także i zakonnych, jako to: Jezuitów, Benedyktynów, Dominikanów, Franciszkanów itd. Z pomiędzy tych wszystkich przecież XX. Jezuici na największe prześladowania są wystawieni. Wicie dlaczego? Oto dlatego, że żaden z nich osobnego worka z pieniędzmi ze sobą nie nosi, gdyż mają wspólną kasę, ani też żaden osobno nigdzie nie chodzi, tylko po dwóch razem. W téj mierze naśladują oni ściśle Chrystusa Pana, który żadnych pieniędzy ze sobą nie nosił, bo gdy mu dobrzy ludzie dawali jałmużnę, on jéj nie brał do rąk, tylko powierzył na to skarbonę jednemu z uczniów, Judaszowi. Po dwóch razem dlatego chodzą, ponieważ Pan Jezus, gdy postanowił odwiedzić jakie miasto, wysyłał tam naprzód z uwiadomieniem dwóch uczniów. Takie postępowanie XX. Jezuitów tegoczesnym liberałom i niedowiarkom wcale się nie podoba, najpierw dlatego, że z kieszeni Jezuickiej już nic a nic pochwycić nie potrafią; powtóre,

że dwóch razem trudno jest w sidła diabelskie zadzierżnąć, łatwiejsza sprawa z jednym. Tłómaczą oni się tem, że ich (Jezuitów) dla tego nienawidzą, bo są intrygantami, bo hołdują despotom i wszystkich monarchów chcą owładnąć, ale takie tłómaczenie jest błahe, niedorzeczne i obłudne. Tu co innego się święci; tu, po prostu powiedziawszy, wstydzą się wyznać prawdę i przyznać się do łakomstwa, bo to przecież nie pięknie jest, być łakomym i czychać jawnie na cudzą własność.

Jeszcze wam coś więcej powiem. Świat przewrotny prześladowuje nietylko właściwych Jezuitów jako zakonników (którego zakonu założycielem był ś. Ignacy Lojola), ale i tych wszystkich, którzy, w ślady Chrystusa Pana wstępując, pobożne i świątobliwe życie prowadzą. I tak: jeżeli się znajdzie gdzie bogobojny i sprawiedliwy człowiek, co się uchyla od towarzystwa ludzi bezbożnych i nie chce mieć z nimi grzesznych stosunków, świat przewrotny przeżywa go Jezuitą. Jeżeli pomiędzy urzędnikami, żołnierzami, kupcami, rzemieślnikami, lub fabrykantami pojawi się towarzysz, co pomny na Boga i przeznaczenie swoje, w niedzielę i święto uczęszcza do kościoła, modli się nabożnie i przystępuje do spowiedzi, by mu dokuczyć nazwą go Jezuitą; nie chce grać w karty, zostanie Jezuitą; nie chodzi do szynku, Jezuita; nie sprawia balów, Jezuita; nie wyrzuca pieniędzy na zbytłowe stroje i meble, Jezuita; nie potakuje rozwiozłym i bluźnierczym mowom, Jezuita. Słowem, świat bezbożny każdego, kto tylko jakie uczucie religijne objawia, szkałuje imieniem Jezuitę.

Świat przewrotny sroży się na Jezuitów i wygania ich z jednego kraju do drugiego, dlaczego? bo zakon Jezuitów stawia najsilniejszą zaporę piekła i bezbożności, a to się światu wcale nie podoba. A przecież, pomimo tylu prześladowań i obelg miotanych na Jezuitów, Jezuita dotąd się utrzymują; snadź Opatrzność szczególną opiekę nad nimi rozciąga i nie dopuszcza ich zagłady, dlaczego? bo Jezusa we wszystkich czynnościach naśladowują. Z tego punktu wychodząc, pragnąłbym, abyśmy wszyscy stali się Jezuitami. I król, rzemieślnik, kupiec, żołnierz, rolnik i sługa może być Jezuitą; nie potrzebuje z nas żaden wstępować do zakonu Jezuitów, ani nosić sukni Jezuickiej, tylko aby Jezusowi wiernie służył, Jezusa miał zawsze w sercu i pa-

mięci, brzemie Jezusowe dźwigał i słodkie jarzmo Jego znosił, na Jezusa we wszystkich czynnościach się zapatrywał i gotowym był dla Jezusa cierpieć raczej najsrozsze męki i katusze, aniżeli go jakim grzechem obrazić.

Otóż i dzisiaj widzimy przy ołtarzu Jezuitę, nie w literalnym wprowadzie, lecz w przenośnym słowa znaczeniu. Nie w literalnym, bo nie nosi sukni Jezuickiej. Nim jest Przew. nasz Jubilat. Jest Jezuitą, bo przez 50 lat służył wiernie Chrystusowi, znosił słodkie jarzmo, a lekkie brzemie Jego.

I tak, już w młodości lat, mając pociąg do stanu duchownego, za staraniem pobożnych, acz niezamożnych rodziców oddany został do szkół na nauki. Po ukończeniu nauk został wyświęconym na kapłana w r. 1821. Po wyświęceniu, posłano go na wikarego do Białej, gdzie pełnił obowiązki kapłańskie aż do roku 1823.

W r. 1823 powołano go na administratora do Lanckorony po śmierci ś. p. Jana Ćwiertniewicza, proboszcza tamecznego. Jako rodak tameczny przypominam sobie, jakby przez sen, pogrzeb ś. p. Ćwiertniewicza, gdyż naówczas byłem 5-letnim chłopcem.

Nietylko wtedy, kiedy urząd administratora sprawował, mieszkańcy Lanckorony i całej parafii szczególną czcią i miłością go otaczali, ale i dotychczas jeszcze starzy ludzie, którzy go zapamiętali, mile o nim wspominają. Z Lanckorony dostał się na komendora do Jordanowa. W r. 1825 został instalowanym na proboszcza Rychwałdzkiego i już 46 lat pełni obowiązki dusz pasterza w tutejszej parafii. 46 lat być plebanem na jednym miejscu wśród różnorodnych przeciwności i prześladowań, na które każdy kapłan jest mniej więcej wystawiony, to jest coś rzadkiego i że — tak powiem — nadzwyczajnego. — Przyznać należy naszemu Przew. Jubilatowi, że był i jest kapłanem nie dla chleba, ale dla Chrystusa. Dowody tego dał przez to, że lubo skromne i szczupłe otrzymał beneficjum, przecież o lepsze nigdy się nie ubiegał; a że tutejszego probostwa są szczupłe dochody, to ja najlepiej poświadczyc mogę, gdyż tu byłem wikarym. Bo i z czegoż pobiera te dochody? Oto z kawałka górskiego gruntu, na którym zaledwo urodzi się ziemniak, bób i owies.

Prócz obowiązków Proboszcza pełnił także przez 25 lat obowiązki Dziekana. Jakiej rozkoszy używa Dziekan przy sprawowaniu urzędowania swojego, także poświadczyć mogę, bo już i tego chleba skosztowałem. Nie byłem wprawdzie Dziekanem, ale byłem notaryuszem dekanalnym w Dekanacie Staro-Sądectkim, kędy za sędziwego podówczas Dziekana sprawy dekanalne załatwiałem. Wiem zatem, jakie kłopoty ma Dziekan przy komisjach, wizytach dekanalnych i t. d., a za to nie ma ani grosza i jeszcze z własnej kieszeni opędzać musi kosztą kancelaryi i wydatki podróży.

Wracam do tego, com na początku kazania mojego zapowiedział, aby udowodnić, na czém zależy radość Jubileuszu kapłańskiego. Z tego, com dotąd powiedział mogliście się przekonać, że radość ta zależy na tem, gdy kapłan w ciągu 50 lat wśród różnorodnych przeciwności, ucisków i prześladowań powołaniu swojemu godnie odpowiedzieć i wieku sędziwego doczekać się może.

Cieszy Jubilata i ta okoliczność, gdy pomni, ile on to zbawienych nauk udzielał młodym i starym; ile błędzących na drogę cnoty naprowadził; ile grzeszników nawrócił i z Bogiem pojednał; ile ubogich wdów, opuszczonych sierót i różnemi nieszczęściami dotkniętych owieczek słowem Bożem pocieszył.

Cieszy go wspomnienie na modły, które podczas bezkrwawej ofiary zanosił przed tron Najwyższego Stwórcy.

Cieszy go tryumf, jaki wśród tyloletniej walki odniósł nad nieprzyjaciołmi dusznymi, których aż zanadto jest na tym świecie.

Cieszy go nareszcie nadzieja osiągnięcia nagrody w przyszłym życiu za wszystkie trudy, znoje i cierpienia, jakie poniósł dla zbawienia swych bliźnich.

Udział w radości Jubilata, biorą (mają) także i owieczki jego. Bo jakże? Nie jestże to chluba dla parafian, gdy się poszczycić mogą, że mieli dusz pasterza, który przez 50 lat pracował w winnicy Pańskiej nad zbawieniem dusz ludzkich i nie dał się żadnemi przeciwnościami pokonać, lecz mężnie i po bohatersku wytrwał na polu walki, jak przystoi na prawego żołnierza Chrystusowego.

Przeto, nic nam więc nie pozostaje, jak w najgłębszej

pokorze upaść na kolana przed Stwórcą Najwyższym i z weselem wielkiem podziękować Mu za tak wielkie dobrodziejstwo, że Przew. i kochanemu naszemu Jubilatowi dozwolił doczekać się długich lat, dla dobra ludzkości i dla zbawienia pieczy powierzonych mu owieczek. Za co niech Mu będzie cześć i chwała na wieki. Amen.

Kazanie

na uroczystość ś. Jakóba.

Nie wiecie, o co prosicie; możecież pić kielich, który ja pić będę?

Wstęp.

Gdy matka synów Zebedeuszowych, przystąpiwszy do Jezusa, prosiła go, aby synów jój Jakóba i Jana w królestwie swoim postawił jednego po prawicy, a drugiego po lewicy, zagadnął ich Pan Jezus temi słowy: Nie wiecie, o co prosicie, i zapytał zarazem: Możecież pić kielich, który ja pić będę? T. j. jesteście gotowi wystawić się na różnorodne męki i cierpienia i śmierć samą, której ja się poddam? A gdy mu odpowiedzieli: możemy, wtedy rzekł do nich: Kielich ci mój pić będziecie t. j. będziecie i wy na te same cierpienia wystawieni, które mnie spotkają, ale siedzieć po prawicy lub lewicy nie jest moja rzecz dać wam, ale którym jest zgotowano od Ojca niebieskiego. Cóż to ma wszystko znaczyć? Czemuż to synowie matki Zebedeuszowej, Jan i Jakób wraz z innymi Apostołami opuścili dom rodzinny i zatrudnienia swoje, a poszli za Jezusem? Oto dlatego, bo wiedzieli, że Pan Jezus wszystkich owoczesnych doktorów i nauczycieli zakonnych nauką, świątobliwością i cudotwórczością przewyższał; w ich obecności mnóstwo trędowatych jednem wymówieniem słowa oczyszczał, głuchym słuch, ślepym wzrok, niemym mowę przywracał; na puszczy zgłodniałe rzesze ludu cudownie rozmnożonym chlebem nakarmiał, a niekiedy i umarłych wskrzeszał. Patrząc na takie cuda, uznali Jezusa za najpotężniejszego męża, a więc ochoczo duszą i ciałem przyglnęli do niego w nadziei, że u niego wszystkiego

będą mieli podostatkiem, bo taki pan, który jest tak mocny i potężny, niczego im nie odmówi, a tém mniej wtedy, gdy mu wiernie i szczerze służyć będą. To też Pan Jezus przyjął ich mile do siebie na służbę, ale im zarazem w rozmowie z matką Zebedeuszową zapowiedział, że służba u niego będzie w prawdzie zyskowną, ale z wielkimi trudami i cierpieniami połączoną.

A więc u Chrystusa, jako najpotężniejszego Pana i władcy, służba jest zyskowna, acz z wielkimi trudami i cierpieniami połączona, o czem dzisiaj do was przemawiać będę.

Rozprawa.

O ś. Chrystoforze przechowuje się dotąd nader piękna i zajmująca legenda:

Ś. Chrystofor żył w pierwszych czasach rozkwitu Chrześcijaństwa. Pierwotnie nazywał się Offerus, miał rodziców pogańskich i w pogańskiej wierze był wychowany. Opatrzność obdarzyła go nader silną i olbrzymią budową ciała, tak, iż nie było wówczas wyższego i silniejszego nad niego męża. Przeświadczony o swą nadzwyczajną siłę, postanowił wejść w służbę najmocniejszego. Wypytywał się tedy, ktoby był najmocniejszy? Opowiadano mu, że nim jest cesarz. Wziąwszy dziędo do ręki, puścił się do cesarza, by się zaciągnąć w szeregi wojsk jego. Cesarz, dostawszy takiego olbrzyma, niezmiernie był uradowany, bo miał z niego najdzielniejszego wojownika. Zdarzyło się pewnego razu, że wzmiankowany cesarz podczas wypraw wojennych rozłożył się obozem w jakimś lesie, by po trudach wojennych trochę wypocząć i czemś się posilić. Gdy tak z wojownikami swoimi, do grona których należał i Offerus, swobodnie spoczywał, nadszedł przypadkowo do obozu śpiewak, aby cesarza śpiewem rozweselić. Zaczął tedy spiewać. W śpiewie atoli tym wypadało czasem wymienić djabła, a ile razy to uczynił, cesarz natychmiast robił znak krzyża ś. Zdziwiło to bardzo Offerusa, przeto zapytał cesarza, dlaczego ten znak czyni? Na co odpowiedział cesarz, że to czyni dlatego, bo djabeł jest tak groźny i potężny, że się trzeba przed nim bronić, a broń najskuteczniejsza przeciwko djabłu jest

znak krzyża ś. Odpowiedź ta zdziwiła mocno olbrzyma, bo myślał dotąd, że cesarz jest najmocniejszy i nikogo się nie boi, a skoro spostrzegł, że tenże lęka się djabła, więc nie cesarza, lecz djabła uznał za najmocniejszego.

Cóż tedy nie czyni? Każe sobie natychmiast wypłacić żołd zaległy, opuszcza cesarza i postanawia szukać djabła, aby się zaciągnąć do niego na służbę. Puściwszy się w drogę, napotkał niebawem jakiegoś dziwoląga czarnego, z rogami i ogromnym ogonem i pyta: kto on jest? Na co odpowiada czarny: Jestem djabeł. Tyżes to najmocniejszy, pyta znów olbrzym? A któżby to o tém śmiał wątpić, odpowiada djabeł. Oto zobaczysz, co się dzieć będzie. I w tej chwili, jak tylko djabeł ruszył ogonem, zatrzęsły się góry, powaliły się domy, a zwierzęta i ptactwo pierchało przed nim. Przyjmiesz mię na służbę — pyta olbrzym? — Przyjmę — odpowiada czarny — chodź ze mną. Idą tedy obydwa różnemi drogami, aż przyszli na miejsce, gdzie był krzyż zatknięty. Djabeł na widok krzyża, jak gdyby okropem sparzony, zbacza z drogi, przeskakuje rowy i okopy, aż usiadłszy pod krzakiem trzęsie się jak osika. Spostrzegłszy to olbrzym, przystępuje do djabła i pyta? Panie djable! cóż ci się to stało, że tak nagle zboczyłeś z drogi i kryjesz się pod krzakiem? Ah! a czyż tam nie widzisz krzyża, odpowiada djabeł drżący ze strachu? Toż drzę przed tym, który do takiego krzyża dał się przybić i którego ten krzyż wyobraża. Ej! myśli sobie olbrzym, toż i tu coś niedobrego się święci, bo i djabeł nie może być moim właściwym panem, skoro się krzyża boi. Porzucił tedy i tym razem służbę u djabła, a puścił się w świat, aby szukać tego, którego ten krzyż drewniany tak wielkiego strachu djabła nabawił. Ponieważ podówczas mało jeszcze ludzi znało ukrzyżowanego Jezusa, przeto nie mało głów sobie nałamał, gdzieby go znaleźć i czemby mu służyć; aż po niejakić wędrowce znalazł pustelnika, który mu opowiedział, że krzyż, którego się djabeł boi, jest godłem tego krzyża, do którego Zbawiciel Jezus Chrystus dał się dobrowolnie za grzechy nasze przybić, aby nas odkupił i wiecznie zbawił. On to jako Bóg i człowiek jest najmocniejszy, a służba u Niego jest najzyskowniejsza, bo za tę służbę płaci niebem. Taka mowa podobała się olbrzymowi, a ucieszony i uradowany, że znalazł Pana,

któremu chętnie chciał służyć, pyta pustelnika, od czego tę służbę ma zacząć? Od postu i modlitwy, odpowiada pustelnik. Ej! to ze strony mojej jest za mało, bo pościć i modlić się potrafi lada żebrak, ale taki olbrzym, jak ja, powinien przecież więcej coś czynić dla takiego pana. Odszedł znowu od pustelnika i długo przemyślał nad tem, czémby i jakby temu ukrzyżowanemu Panu godnie służyć, aż nareszcie, z natchnienia snadź Bożego, w pobliżu chaty pustelnika napotkał rwącą rzekę bez mostu i ławy, przez którą pobożni pielgrzymi z niebezpieczeństwem życia przeprawiali się do ziemi świętej. Cóż tedy nie czyni? Stawia budę około téj rzeki i postanawia każdego, kto by chciał iść do ziemi ś., lub ztamtąd powracać, czy to we dnie lub w nocy, przenosić na barkach swoich. Co raz postanowił, to też i wykonał. Skoro tylko jaki pielgrzym pojawił się w tych stronach, natychmiast wziął go na ramiona i przeniósł na drugą stronę, a czynił to z miłości dla ukrzyżowanego.

Służbę taką odbywał w dzień i noc przez kilka lat, aż jednego razu wśród ciemnej nocy przebudził go jakiś rzewny i czuły głos: „Offerusie, przenieś mię na tamtą stronę“. Olbrzym wstawszy, przebrnął rzekę i patrzył kto tam jest, a gdy nikogo nie napotkał, wrócił napowrót do chaty i zasnął. Zaledwie zawarł powieki, aż znowu ten sam głos budzi go ze snu: „Offerusie, przenieś mię na tamtą stronę.“ Offerus wstał, przebrnął rzekę, ale i tym razem nikogo nie zoczył. Po trzeci raz budzi go ten sam głos: „Offerusie przenieś mię na tamtą stronę“. I tą razą z miłości dla ukrzyżowanego Jezusa przebrnął rzekę, aż na pociechę swoją spostrzegł dziecko nadzwyczajnej urody, ubrane w białą szatę, a w lewej ręce trzymające okrągłą kulę z krzyżem u wierzchu. Podniósłszy to dziecko, puścił się z nim w bród rzeki. Z początku dziecko to zdawało mu się być lekkim, aż w pośrodku strumienia coraz cięższém się stawało. Po wielkich tedy trudach i mokołach przeniósł je na drugą stronę rzeki, ale tak był znudzony, że zniewolony był wyrzec te słowa: „Dziecię! takeś też jest ciężkie, iż mi się zdawało, że niebo i ziemię na sobie niosę“. Na co mu takowe odrzekło: „Więcej jeszcze niosłeś, boś niósł tego, który niebo i ziemię z niczego stworzył“. Po tych słowach zanurzyło go dziecko w wodzie i ochrzciło. Tém dziećciem był sam Pan Jezus,

który, ochrzciwszy go, kazał mu się nazywać nie Offerusem, ale Christoforusem, na znak, że jego samego tj. Chrystusa Pana niósł na barkach swoich.

Chrześcianie! Wiecie, dlaczego przytoczyłem tę legendę? Oto dlatego, aby was przekonać, że służba u Chrystusa Pana jest najzyskowniejsza i najlepiej popłaca, czego doświadczył ś. Christofor. Jako silny i olbrzymi mąż przyjął służbę u cesarza w nadziei, że taki pan, który w owych czasach uchodził za najmocniejszego, hojnie go wynagrodzi. Lecz jakże się zawiódł, gdy spostrzegł, że cesarz djabła się boi, a więc nie cesarza, ale djabła uznał za najmocniejszego. Nuż tedy iść na służbę do djabła. Znalazłszy go, puścił się z nim w świat i był posłuszny rozkazom jego. Lecz i tu haniebnie się zawiódł, bo się przekonał, że i djabł nie jest najmocniejszy, skoro w oczach jego przed krzyżem drzewianym pierzchał. Znowu zaczął szukać tego, którego ten krzyż przedstawiał, a znalazłszy go przyjął u niego służbę. Służba u ukrzyżowanego Pana była dla niego nieco uciążliwą, ale zawsze słodką i miłą, a tem milszą przeto, że mu stokrotne zyski przyniosła, bo go do nieba zaprowadziła.

I dzisiaj podobnie dzieje się na tym świecie. Są ludzie, co nękami niepowodzeniem, radziby jakimbądź sposobem przyjść do majątków, lub przynajmniej byt swój polepszyć. Słyszając, że wielcy panowie, jako to: cesarze, królowie, książęta, hrabiowie sługi swoje hojnie wynagradzają, zaciągają się do nich na służbę. Tamże, rozzuchwaleni powodzeniem, pozwalają sobie wszystkiego, czego tylko oczy, usta, ręce, uszy i nogi zapragną; przeto rozpusta, swawola, biesiady, pogarda bliźniego, a następnie okradywanie drugich, jakoteż oszustwo i szalbierstwo są u nich na dziennym porządku. Słowem, gotowi dopuścić się najsroższych zbrodni w mniemaniu, że ich chlebowodawcy, którym oni służą w najniesprawiedliwszej sprawie, bronić i ochraniać ich będą, gdy tymczasem i na ich chlebowodawców z zrządzenia Opatrzności Boga spadają gromy nieszczęść i zamieniają ich na tułaczy, jak tego mamy przykłady na takich Napoleonach itd. A cóż naówczas dzieje się z ich sługami? Czyż tych Opatrzność Boga oszczędza? Bynajmniej! Bo jeżeli, wedle słów pisma ś., nie może być uczeń większym nad

mistrza swojego, tém mniej szczęśliwszym jest sługa od pana.

Ale cóż się nie dzieje? Wspomniani słudzy, pozbawieni służby lub jakiegokolwiek bądź posady, jeszcze nie rozpaczają, ani nie tracą nadziei odzyskania dawniej swobody i pomyślności. Toż przemyśliwają w dzień i noc nad tém, coby począć, czego się chwycić, aby mieć raj i niebo na ziemi; gotowi tedy iść i do djabła na służbę, byle tylko celu swego dopiąć. Djabeł też nie da długo na siebie czekać, lecz owszem sam ich usiłuje wciągnąć w sidła swoje. Toż za poduszczeniem tego zbójcy, przemieniającego się w anioła światłości, puszczają się na różne bezdroża. Niczem u nich jest skrzywdzić bliźniego na majątku, sfałszować zapisy i testamenta, a nawet i krzywoprzysięgać, byle tylko cudze dobro zagarnąć, a swawola, rozpusta i szanderstwo z najświętszych rzeczy nie ma u nich granic. A czynią to wszystko na skinienia swego władcy (szatana), do którego weszli na służbę. I jakżeż na tém wychodzą? Oto z początku wszystko im to jakoś bezkarnie uchodzi, lecz z czasem, gdy się miarka ich zbrodni przebierze, Bóg jako najmocniejszy i djabłu rogi połamie i służki jego w otchłań różnych nieszczęść pograży. Poznają oni wtedy, acz za późno, jak haniebnie zawiedli się na służbie szatańskiej. Nie napróżno tedy woła ś. Paweł: Bracia, bądźcie trzeźwymi i czuwajcie, bo nieprzyjaciół duszny (czart) krąży jako lew ryczący, szukając kogoby pożarł.

Najlepiej przecież wychodzą ci, którzy się zaciągają na służbę do Jezusa, gdyż On jest najmocniejszy i najpotężniejszy i On najhojniej sługi swoje wynagradza, bo płaci niebem. Jakże to temu Jezusowi służyć należy? Czy na wzór pierwszych pustelników i anachoretów mamy porzucać domy, gospodarstwo i udawać się na pustynie, aby tam dni i noce przepędzać na postach, umartwieniach, ciągłej modlitwie i innych ćwiczeniach duchownych? Nie! takiej ofiary i takiego poświęcenia nie żąda od nas Zbawiciel Jezus Chrystus, bo to są nadzwyczajne dary i łaski, któremi Stwórca zaszczyca niektórych tylko ulubieńców swoich. Ale czegoż przecie żąda od nas Zbawiciel Jezus Chr.? Oto, abyśmy go, jeżeli już nie na barkach, jak ś. Chrystofor, to przynajmniej w sercu naszym nosili. Jakże się to stać może?

Oto tak: Do jakiegokolwiek stanu powołał cię Bóg, pełnijże w tym stanie sumiennie obowiązki twoje i czuwaj nad sobą, abyś się wśród różnorodnych pokus i natarczywości świata przewrotnego w niczem nie pośliznął i Boga żadnym grzechem nie obraził. Jesteś np. rolnikiem lub rzemieślnikiem, schodzisz się z ludźmi różnego stanu, różnej wiary i różnego sposobu myślenia; uważajże na siebie, abyś namowami i podszeptami fałszywych przyjaciół nie dał się skusić do złego. Trafi ci się czasem iść do miasta, aby coś kupić, sprzedać lub jaki interes załatwić; zaledwie pokażesz się na ulicy, a już cię obokoczą liczni sąsiedzi i ciągną do szynku lub jakiego kramu, abyś się z nimi zabawił, a po prostu mówiąc, krwawo zapracowany grosz na pijatyce przetrwonił. Wtedy to powiedz im, że tobie jako słudze Chrystusowemu nie przystoi wchodzić w takie miejsca, gdzie djabeł kancelaryą werbunkową zakłada i tamże zapisuje zwolenników swoich do piekła, jak się to dzieje po karczmach i szynkach, gdzie najcnotliwszy nawet mimowolnie wpaść może w sidła szatańskie. Bywa i tak, że was kilkoro pracuje na polu lub we fabryce; w takim zgromadzeniu znajdzie się niejeden, co chcąc rolę mędrka odegrać, zaczyna wygadywać na księży, biskupów i zwierzchność świecką! ośmiela się nawet wyśmiewać niektóre obrzędy i ustawy kościoła Bożego. Natenczas jako prawy sługa Chrystusa Pana wieszże co masz czynić? Oto wystąp śmiało przeciwko takim bluźnierczym mowom i powiedz mu, że do niego nie należy sądzić cudze sprawy i wytykać błędy jakiegokolwiek zwierzchności. Jest Bóg na niebie, który każdego w swoim czasie sądzić będzie według tego, jak co dobrego lub złego uczynił, a sąd ten nie ominie żadnej zwierzchności, jakakolwiek istnieje, czy duchowna czy świecka.

Trafia się, że tu i owdzie widzimy jawne zgorszenia. Tak niejeden sędziwy i nad grobem stojący starzec, zamiast coby powinien był młodszój braci przyświecać przykładem prawdziwej pobożności, pokory, skromności, trzeźwości, cierpliwości, on się popisuje wobec niewinnej dziatwy nieprzyzwoitymi żartami i bezwstydnymi dowcipami; szydzi z modlitwy, spowiedzi i uczęszczania do kościoła; wyśmiewa posty i wszelkie umartwienia, a co gorsza, uczy młodzież swawoli, rozpusty, oszustwa, a często i kradzieży. Cóż wy na to? Oto jako prawdziwi słudzy

Chrystusa powinniście zatykać uszy na takie bluźniercze mowy, a jeżeli takim zgorszeniom zapobiedz nie możecie, przynajmniej wydalcie się z takich miejsc. Słowem, tak sobie postępować macie, abyście tego Jezusa, u którego służbę przyjęliście, żadnym grzechem nie obrazili.

Nie dosyć jest wystrzegać się wszelkiego grzechu, aby Jezusa, do któregoście się na służbę zaciągnęli, nie obrazili, lecz należy także na tej służbie oddawać się niezmordowanej pracy tj. pracować nad pomnożeniem chwały Boga i rozszerzeniem królestwa Jego na tej ziemi, czyli wiary Jego świętej, choćby ta praca połączoną była z największymi trudami, zaparciem nas samych i z narażeniem się na śmierć męczeńską, jak nam tego przykład zostawili śś. Apostołowie i męczennicy Pańscy. I to być inaczej nie może, albowiem królestwo Boże gwałt cierpi, a gwałtownicy porywają je, mówi Zbawiciel Jezus Chrystus. Wiedzieli dobrze o tém przodkowie nasi, skoro w najcięższych i najsmutniejszych czasach, w czasach napadów Mongołów i innych barbarzyńców nie usuwali się od żadnych trudów i poświęceń i gotowi byli paść ofiarą śmierci, gdy chodziło o chwałę Boga i zbawienie bliźnich. To też Polska, dopóki była szczerze katolicką, staczała nieustannie walkę z nieprzyjaciołmi kościoła Bożego, jakimi byli Tatary, Turcy, Szwedzi itd., a synowie jój przelewali ochoczo krew za wiarę ś. Z tego to powodu w dawnych czasach nazywano Polskę przedmurzem chrześcijaństwa, bo męstwem i bohaterstwem wojowników swoich wstrzymywała pierwsze zapędy barbarzyńców na kraje chrześcijańskie. Zasługi Polski około ocalenia chrześcijaństwa znane były dawnym monarchom i naczelnikom kościoła Chrystusowego, Rzymskim Papieżom, bo gdy pewnego razu posłowie polscy przybyli do Rzymu z prośbą do Ojca ś. o relikwie ŚŚ. PP. dla jakiegoś kościoła, odrzekł im Papież temi słowy: „Moje dzieci, na co wam relikwii, wszak wasza ziemia cała jest przesiąknięta krwią męczenników, weźmijcie tylko garść ziemi waszej i połóżcie ją na ołtarzu, a będziecie mieć relikwie“. Ztąd też poszło, że jedną część dawniej Polski od Przemyśla, aż do Multan nazwano „Czerwoną Rusią“, bo mieszkańcy tej krainy najbardziej wystawieni byli na napady dziczy pogańskiej, mieczem i ogniem pustoszącej ów kraj. Tam to tysiące rodzin

padało ofiarą śmierci męczeńskiej; tam zakonnicy ś. Dominika w Podkamieniu i innych klasztorach od najstarszego do najmłodszego od Tartarów okrutnie wymordowani zostali. Na tę pamiątkę zakonnicy ś. Dominika w tamtych stronach noszą czerwone pasy.

Jeszcze wam coś więcej powiem: Oto w niektórych okolicach kraju waszego lud wiejski lubi czerwony kolor. W kościołach podobają mu się najbardziej czerwone przedmioty, jako to: obrazy, chorągwie itd. Miastowi czyli tak zwani postępowi ludzie śmieją się z tego i poczytują to za głupotę. Ja zaś powiadam, że się tu nie ma z czego śmiać, bo i to ma swoje znaczenie. Ludzie ci sami nie wiedzą, dlaczego czerwony kolor mają w poszanowaniu. Podam im tedy przyczynę tego: Czerwony kolor oznacza męczeństwo, a przodkowie nasi wiedzieli dobrze o tém, że Pan Jezus śmiercią męczeńską na drzewie krzyża ś. świat odkupił. Wiedzieli o tém, że Apostołowie i ich następcy przelewali krew za wiarę ś. I o tém wiedzieli, co i wy sami dobrze pojmujecie, że do nieba przez męczeństwo najprędzej dostać się można; a jeżeli już nie przez dosłowne męczeństwo, to przez cierpliwe znoszenie utrapień i dolegliwości, jakie Opatrzność B. na nas zsyła. Śmiało nawet rzec można, że żaden z Świętych nie dostał się pierwój do nieba, dopóki by na tym świecie nie był coś wycierpiał.

To też dzieje się tak, że każdemu człowiekowi, chociażby najwyższą godnością w społeczeństwie ludzkim był zaszczycony, choćby nawet złote góry posiadał, przecież pomimo to zawsze coś dolega i dokucza. Najwięksi panowie, królowie, książęta i cesarze, nie są wolni od różnorodnych zmartwień, kłopotów, itp. cierpień. Czémże się to dzieje? Dlaczegoż to P. Bóg nawet na królów i monarchów zsyła różne utrapienia? Oto dla tego, aby im dał do zrozumienia, że napróżno szukają szczęścia zupełnego i raju na ziemi, bo go nie znajdują. Znajdą go, ale po za grobem, jeżeli nań zasłużą. A zasłużą sobie przez cnotę i dobre uczynki, przez żywot świątobliwy, przez cierpliwe znoszenie wszelkich utrapień, przez umartwienie i zaparcie siebie samych, co także zakrawa na męczeństwo.

A przecież, jakżeż się dzieje? Oto są ludzie, którzy całkiem nie dbają o szczęście pozagrobowe, tylko o szczęście doczesne,

przeto nie chcą nic cierpieć dla Boga, ani dla nieba, tylko pragną mieć raj i niebo na ziemi. Toż wszelkie ich zabiegi do tego dążą, aby przyjść do wielkich majątków, honorów i godności; niczem u nich jest wydrzeć sąsiadowi zagrodę i ogołocić go z ostatniego szeląga, aby mieć za co pić, hulać i rozkoszować. Nadejdzie niedziela lub święto uroczyste, zamiast coby powinni byli zabawiać się modlitwą, czytaniem ksiązek nabożnych i innemi ćwiczeniami duchownemi, to oni ten czas przepędzają w karczmie na hulatyce i pijatyce. Tam swawola, rozpusta, żarty i rozmowy bezwstydné, tudzież kłótnie i bitki nie mają granic. A w czasie odpustów, cóż się dzieje? O zgrozo! zaledwie skończy się nabożeństwo, a już w karczmach pełno rozpustników. I toż to odpust? To nie odpust, ale rozpust. W ten to sposób pracują oni nie na niebo, ale na piekło. Takim też odpustom potakuje djabeł i śmieje się na całe gardło; cieszy się, że znalazł zwolenników, którzy się zaciągnęli do niego na służbę.

Zakończenie. Chrześciane! Skoroście się na chrzcieś. wyrzekli czarta i pychy jego, a przyjęliście służbę u Jezusa, wiedzcież o tém, że powinnością waszą jest na téj służbie tak się zachowywać, abyście mu się w niczem nie sprzeniewierzyli i Onegoż żadnym grzechem nigdy nie obrazili. Jak bowiem żaden pan ziemski nie może scierpieć sługi niewiernego i zuchwałego, tak też Pan nieba i ziemi niescierpi sługi bezbożnego i niegodziwego, ale go wypchnie od siebie i odrzuci na wieki. Jeżeli atoli we wszelkich okolicznościach życia waszego Jezusowi wiernymi pozostaniecie i prawa jego ściśle wypełniać będziecie, natenczas ogarnie was miłością swoją, a po ukończonej doczesnej pielgrzymce przyjmie do raj u wiecznej radości. Amen.

Wojewódzka i Miejska Biblioteka Publiczna
Im. E. Smolki w Opolu

nl Inw. :

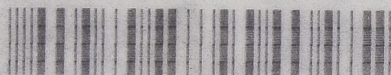
7480's

Syg. :

ZBIORY ŚLĄSKIE

Wojewódzka Biblioteka
Publiczna w Opolu

7546/II S



001-007480-02-0